

36813

IGNACY BARANOWSKI

---

# PRZEMYSŁ POLSKI

W XVI WIEKU

Z POŚMIERTNEGO RĘKOPISU WYDAŁ

K. TYMIENIECKI



1 9 1 9

---

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE



# PRZEMYSŁ POLSKI

W XVI WIEKU







IGNACY BARANOWSKI.

# PRZEMYSŁ POLSKI

W XVI WIEKU.

Z POŚMIERTNEGO RĘKOPISU WYDAŁ  
K. TYMIENIECKI.



CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55  
tel. 22 69-78-773

Wa5150335

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE.

1919.

<http://rcin.org.pl>

hist. gospod.  
Polskie

40W  
- PAN

1101

## TEGOŻ AUTORA.

Komisje Porządkowe. Kraków 1907.  
Z dziejów feodalizmu na Podlasiu. Warszawa 1907.  
Podlasie w przededniu Unii Lubelskiej. Warszawa 1908.  
Wieś polska w dobie między Unią Lubelską a Konstytucją 3 maja. Warszawa 1908.  
Biblioteka Załuskich. Warszawa 1912.  
Nadania iure feudi w nowożytnej Polsce. Warszawa 1913.  
Wieś i folwark. Warszawa 1914.  
Z dziejów rodów patrycyuszowskich miasta Starej Warszawy. Warszawa 1915.  
Dzieje miasta Kalisza. Warszawa 1915.  
Krótki zarys dziejów wsi polskiej. Warszawa 1917.  
Królestwo Jerozolimskie. Warszawa 1917.  
Pospolite ruszenie. Warszawa 1917.  
Z dziejów wsi polskiej. Studya historyczno-agnarne (przeznaczone do druku).

---

Księgi referendarskie. Tom I-szy. Warszawa 1910.  
Inwentarze pałacu Krasińskich, później Rzeczypospolitej. Warszawa 1910.  
Źródła dziejowe wieku XVI, t. XXIII. Prusy królewskie. Warszawa 1910.  
Opis rycerstwa ziemi Wiskiej. Warszawa 1912.



36.813



Dzisiaj, jak sędzę, jasnem jest dla każdego myślącego człowieka, że naród wielki musi mieć zdolność do rozwoju wszechstronnego, dla każdego jest zrozumiałem, jak ścisły związek zachodzi pomiędzy rozwojem gospodarczym kraju a jego stanem społecznym, politycznym, czy nawet intelektualnym. Nie budzi też w nas wątpliwości twierdzenie, że państwo w chwili swej potęgi politycznej musi osiągnąć znaczny stopień gospodarczego rozwoju. Wobec tego, przy pomocy czystej dedukcyi, moglibyśmy niewątpliwie wyciągnąć wniosek o świetnym stanie gospodarczym Polski w epoce największego rozkwitu politycznego — to jest w złotym wieku. Dla współczesnego jednak historyka nie wystarcza metoda dedukcyjna, każdy wniosek, tą drogą osiągnięty, stara się on uzasadnić, czy sprawdzić przy pomocy indukcyjnych dociekań, mając pewność, iż w ten sposób nie tylko przyczynia się do rozświetlenia pewnych momentów w swych dziejach ojczystych, lecz że jednocześnie, choćby w drobnej mierze, współdziała do uchylenia rąbka tej zasłony, która przysłania przed nami tajemnicę rozwoju ludzkości. Te idee przyświecały mi, gdym od szeregu lat prowadził studia nad stanem gospodarczym Polski XVI-go wieku, posuwając się zwolna drogą, którą przed laty kilkunastu torować zaczęli niezapomniani wydawcy źródeł dziejowych: Adolf Pawiński i Aleksander Jabłonowski. W badaniach swych zająć się z konieczności musiałem także dziejami przemysłu Polski w dobie zygmuntońskiej i doszedłem do przekonania, iż do pięknych kart, jakie w dziejach naszego przemysłu stanowią czasy Stanisława Augusta i epoka Królestwa Kongresowego, przybyć powinna jeszcze trzecia nieodczytana dotąd karta złotego wieku. Przemysł polski wieku XVI-go był dotąd niedoceniany najzupełniej niesłusznie, gdyż nie tylko osiągnął on znaczny, jak na ową epokę, stopień rozwoju, lecz, co najważniejsze, był on naturalnym wyrazem potrzeb i mocy gospodarczej kraju. Podczas gdy w czasach Stani-

sława Augusta, czy nawet Lubeckiego, rozwój przemysłu opierał się przede wszystkim na woli kilkunastu, czy kilkudziesięciu jednostek, mając nawet w dobie międzyrozbiorowej ekscentryczny nieco charakter, nie będąc dostatecznie związanym z potrzebami i z warunkami miejscowymi kraju, gdy był, jeśli tak rzec można, często cieplarniany, to w złotym wieku przemysł rozwinał się spontanicznie, nie podtrzymywany sztucznie, przez doktryny ekonomiczne, ani przez fantazję, czy choćby geniusz jednostek. I z tego powodu przemysłowi polskiemu owej epoki, jakkolwiek nie miał on świetnych błysków doby stanisławowskiej, przyznać należy palmę pierwszeństwa. Za czasów Poniatowskiego fabryki powstają często jak gdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej w najzupełniej nieodpowiednich miejscach, gdzie nie mają w bliskości ani surowych materyałów, ani siły do poruszania motorów, ani rynków zbytu, w wieku XVI rozwija się on w kilku większych centrach, mających jak najlepsze warunki przyrodzone. Więc przede wszystkim takim centrum jest w wieku XVI do dziś dnia najbardziej przemysłowa część kraju—jego południowo-zachodnie kresy: ziemia oświęcimsko-zatorska, proszowska, lelowska, wieluńska. W tych przemysłowych ziemiach wytwórczość do najwyższego natężenia dochodzi w stolicy Jagiellońskiej i jej najbliższej okolicy. Były tu rzeczywiście warunki jak najlepsze. Z jednej strony bliskość wielkiego międzynarodowego targowiska, jakim wciąż był jeszcze Kraków, i zamożność tej części kraju, z drugiej strony obfitość drzewa i surowców, wreszcie niewyczerpane zapasy energii w postaci rwących potoków i rzeczek. Nie będzie bynajmniej przesadą, jeśli powiemy, iż Rudawa, poruszająca dziesiątki motorów, miała dla Jagiellońskiej stolicy większe znaczenie, niż Wisła. Drugim ważnym centrum przemysłu są góry Świętokrzyskie. Wiele fabryk, które istnieją do dziś dnia w tej okolicy, podobnie zresztą jak w Wieluńskim i Lelowskim, rozwijać się zaczęły już w wieku XVI-tym. Od krakowskiego centru przemysłowego wysuwają się i dalsze odrośle, wzdłuż starych traktów handlowych, tworząc tu i owdzie ważne środowiska, z pośród których na pierwszym planie jest Nowy Sącz, a w mniejszym już stopniu Biecz. Na wschodzie Małopolski ważnym środowiskiem przemysłem jest Lublin, mający źródło siły w wartkiej Bystrzycy, tworzącej podobno, jak dotąd, przemysłową wyspę w zupełnie nieprzemysłowej okolicy. W Wielkopolsce przemysł rozwija się wciąż w Poznaniu, a miasta: Kościan, Międzyrzec, Kalisz, Piła, nie straciły wówczas jeszcze swego przemysłowego znaczenia. Bardzo ważnym



punktem przemysłowym jest w wieku XVI-tym Łęczycza. Na Mazowszu wytwórczość rzemieślnicza, a nawet przemysł większy, rozwija się w Warszawie, a obok niej bardzo nawet znacznie w Warce, Przasnyszu, Łomży, Nurze. W okręgach przemysłowych, zwłaszcza krakowsko-częstochowskim i świętokrzyskim, przemysł większy rozwija się nie tylko po miastach, lecz jeszcze w największym stopniu po wsiach, gdzie są pod ręką materiały surowe. Zakłady przemysłowe, używające siły wodnej i korzystające z miejscowych surowców, znajdują się bądź to na gruntach królewskich, bądź to duchownych, bądź ziemiańskich, bądź miejskich wreszcie. Prawo własności fabryki przysługuje zawsze właścicielom gruntów, którzy jednakże nie prowadzą nigdy fabryki na własny rachunek, lecz prawo eksploatacyi ustępują osobom trzecim, przedsiębiorcom majstrom, rzadziej zaś kapitalistom miejskim. Osoby prowadzące i eksploatujące fabrykę, otrzymują od właściciela gruntu prawo korzystania z siły wodnej, dalej place na wystawienie budynków fabrycznych, względnie gotowe już i urządzone budynki, zwyczajnie prawo wrębu do lasu, nierzadko wreszcie prawo korzystania z mniejszego, lub większego obszaru gruntów ornych. Umowy pomiędzy właścicielami a używnikami fabryk były bardzo rozmaite, najczęściej długotrwałe, rozciągając się na parę nawet żywotów. Gdy przedsiębiorca, przystępując do interesu, wniósł większy kapitał, czy to na zbudowanie czy na odnowienie budynków, pan gruntu zapewniał mu zwykle pewną sumę na osadzie fabrycznej. Obejmując urządzoną już fabrykę przy długotrwałym kontrakcie, przedsiębiorca dawał czasem właścicielowi gruntu pewną ryczałtową sumę, pozatem wszyscy fabrykanci obowiązani byli dawać właścicielom gruntu pewien roczny czynsz częściowo w gotówce, częściowo zaś w fabrykatach. Stosunek wzajemny tych dwu rodzajów świadczeń ulega najróżnorodniejszym wahaniom. W drugiej połowie wieku XVI-go spotkać się można nawet z faktami, świadczącymi, że istniała wówczas tendencya do zamiany opłaty w fabrykatach na czynsz w gotówce. Wśród majstrów, prowadzących fabryki, spotyka się z początku wieku XVI-go jeszcze dość znaczny procent Niemców, stopniowo jednak na plan pierwszy wybijają się majstrowie Polacy z imienia i nazwiska. Nietylko zakłady przemysłowe, działające w mieście, ale nawet i wiejskie fabryczki usiłowano wtłoczyć w ramy organizacyi cechowych. Więc np. majstrowie papierniczy, wyrabiający papier w okolicach Krakowa—należą do krakowskiego cechu papierniczego, majstrowie papierniczy pod Poznaniem—do

cechu poznańskiego. Podobnie cały personel robotniczy podporządkowano organizacyi cechowej, ujmując przygotowywanie i wyzwalanie czeladzi w te same normy, jakim podlegała czeladź w zwykłych cechach rzemieślniczych. Nawet w tych gałęziach przemysłu, które, jako nielicznie w Polsce reprezentowane jak np. w blacharniach i druciarniach, nie utworzyły cechu, istniały pewne normy, wzorowane na organizacyi cechowej, które pozwalały kierownikom fabryk samodzielnie dawać robotnikom listy wyzwolenicze, prawomocne na całym terytorjum Rzeczypospolitej! Organizacje cechowe oddawały przemysłowcom polskim niemałe usługi, ułatwiając im zorganizowanie walki z jednej strony z własnymi robotnikami, z drugiej strony z producentami surowców, wreszcie z konkurencją zagraniczną. Tak np. organizacja cechowa papierników krakowskiego okręgu przemysłowego pozwoliła im przeprowadzić zwycięską walkę ze strajkującą i od wyzysku broniącą się czeladzią. Walkę z producentami i pośrednikami zorganizował w wieku XV (1487) kartel cechów sukienniczych w 10 miastach podkarpackich. W pierwszej połowie wieku XVI podobny kartel organizują sukiennicy 30 miast wielkopolskich, z Poznaniem na czele, i przeprowadzają zwycięską walkę ze szkodliwym pośrednictwem żydowskim przy nabywaniu surowców. W roku 1590 fabrykanci, pracujący w przemyśle cynowym, zorganizowani w cechach krakowskim, poznańskim i warszawskim, porozumiewają się w celu obrony od konkurencyi przemysłowców wrocławskich. Istnieniu tych wszystkich związków władze państwowe nie tylko nie stawiają przeszkód, ale przeciwnie, otaczają je wydatną opieką, naogół mówiąc, władze w wieku XVI wykazują zrozumienie znaczenia przemysłu; stojąc na stanowisku, że fabryki, powstające w kraju, powstrzymują wywóz gotówki za granicę. Pogląd podobny upamiętnił Stefan Batory w jednym z postanowień, dotyczących się pewnej gałęzi garbarstwa, a mianowicie wyrobu kordybanów. Protekcyonalizm państwa w stosunku do przemysłu polskiego wyrażał się w złotym wieku w udzielaniu monopoli dla powstających świeżo gałęzi przemysłu, które zabezpieczyć je miały od konkurencyi zachodniej. Znamy liczne wypadki ustanawiania ceł protekcyjnych, które miały na celu ułatwienie wywozu fabrykatów, a utrudnienie eksportu surowców danego gatunku. Państwo wreszcie poczuwa się do obowiązku stania na straży jakości, miary i wagi pewnego rodzaju fabrykatów, wydając pod tym względem ścisłe normy, zatwierdzając i ustanawiając marki fabryczne i t. d. Najtroskliwszą opieką tego rodzaju ota-



czano przemysł sukienniczy, i to niewątpliwie nie tylko ze względu na rynek miejscowy, ale także z tego powodu, iż w stosunkach ze wschodem pewne gatunki sukna polskiego były długo bardzo ważnym obiektem wymiany. Podobnie w Rosyi, ze względu na stosunki ze wschodem, istniała reglamentacja państwowa przy fabrykacyi pewnych gatunków sukna jeszcze do lat ostatnich.

Największa ilość zakładów przemysłowych korzystała z motorów wodnych. Posiłkują się nimi nie tylko przy fabrykacyi papieru, wyrobów żelaznych, sukien, płócien, produktów mącznych, ale nawet garbarskich. Motory wietrzne są mało rozpowszechnione, wyłącznie tylko przy młynach mącznych, i to jedynie na kresach zachodnich. Siłę zwierzęcą koni i wołów zastosowywano rzadko i wyłącznie przy młynach mącznych i słodowniach.

Zakłady przemysłowe w Polsce XVI-go wieku nie wydadzą się nam znacznymi, jeśli je mierzyć będziemy miarą współczesną. Bądź co bądź, istniały zakłady, posiadające do 5 kół wodnych i obsługiwane przez 30 nawet robotników. Przeważnie jednak personel robotniczy bywał mniejszy. Wytwórczość przemysłowa rozwijała się w Polsce w różnych kierunkach. Więc przede wszystkim duże znaczenie ma przemysł mineralny w różnych jego postaciach. Znaczny rozwój osiąga mianowicie przemysł szklany. Znamy dotąd blisko 30 hut szklanych, które funkcjonowały w wieku XVI-ym. Co najmniej trzecia część ich znajdowała się na terytorium królewskiej. Z wyjątkiem huty poznańskiej i pabianickiej, założonej przez kapitułę krakowską już w wieku piętnastym, oraz paru hut ruskich, wszystkie znane nam huty szklane znajdowały się w województwach krakowskim i sandomierskim. Ciągłą się one głównie wzdłuż granicy śląskiej od Trzebuni pod Lanckoroną i Lipnika do Wrzosowej pod Częstochową. W wieku XVI-ym przemysł szklarski jest w rozkwicie; powstają coraz to nowe fabryki, które wyrabiają szkło okienne, dalej flaszki, szklenice, kieliszki, szkło kolorowe. Głównym rynkiem zbytu dla tych fabryczek jest Kraków. Tutaj jeszcze do końca wieku XVI-go dowożą szkło głównie z huty radoszyckiej, a dalej jędrzejowskiej, lipnickiej, myślenickiej (trzebuńskiej) i t. d. Szkło to rozchodzi się szeroko po całej Koronie i Litwie pod mianem szkła krakowskiego, z jarmarków krakowskich wywożą je kupcy do Węgier. Jednakże nawet w stadium swego najwyższego rozwoju nie było w stanie szklarstwo polskie wyrugować fabrykatów obcych. Sprowadzano nie tylko wyroby najwykwintniejsze z Francyi, Anglii i Wenecyi, ale nawet gatunki pośredniejsze z Czech i Moraw,

pomimo że niektóre fabryki, jak np. w Jazwiskach pod Sączem, rozwinęły znaczną produkcję. Inną zupełnie drogą szedł wówczas przemysł ceramiczny. Wyrób na sposób fabryczny nie istnieje tu jeszcze prawie wcale. Ceglarnictwo jest słabo rozwinięte, gdyż Polska, pomimo wszystko, była wciąż jeszcze krajem drewnianym. Cegielnie istnieją wprawdzie w Poznaniu, Krakowie, Sączu, Bieczu, Radomiu, Sandomierzu, Lublinie, mnóstwo jednak miast, nie mówiąc już o miasteczkach, nie posiada zupełnie tego rodzaju zakładów. Na większą skalę prowadzono cegielnie w Krakowie, w których wyrabiano również różnego rodzaju dachówkę. W Krakowie, a także w Poznaniu istniały piece do wypalania wapna. Garncarstwo ilościowo dochodzi do dużego rozwoju. W drugiej połowie wieku w miastach polskich, nie licząc województw: rawskiego, sandeckiego, płockiego, pruskich, ruskich, tudzież Warszawy i Lublina, było  $\pm$  460 warsztatów garncarskich. Nie brakło też warsztatów w pewnych okolicach, po wsiach, np. w powiecie Łęczyckim. Warsztaty polskie produkowały nawet na eksport: polskie garncarskie wyroby szły więc Wisłą do Gdańska. Pomimo to iż w każdym bez mała miasteczku były warsztaty, produkujące najprostsze wyroby na potrzeby tylko miejscowego rynku, istnieją ogniska, które wyrobami swymi zalewają całe okolice. W końcu wieku XVI-ego karawany furmanek z wyrobami garncarskimi dążą na każdy jarmark do Krakowa z Hły, oprócz tego dziesiątki wozów garncarskich przybywa tam z Lelowa, Łagowa i Myślenic. Sam Kraków jest jednak również wielkim producentem wyrobów garncarskich. Na Mazowszu produkcja, niewątpliwie obliczona na wywóz, rozwija się przedewszystkiem w Przasnyszu. Wobec tej wielkiej ilości warsztatów garncarskich w Polsce dziwnem się wydawać może, iż w wieku XVI-tym zduniarstwo nie wyodrębniło się jeszcze jako oddzielna gałąź produkcji. Zdun jest wciąż jeszcze synonimem garncarza, każdy garncarz musi umieć nie tylko wypalać garnki, ale i piec lepić. Jako dowód rozwoju polskiego garncarstwa przytoczyć należy to, iż w wielu miejscach wyrabia się wyroby delikatniejsze, upiękzone polewą białą, zieloną, różnokolorową, otrzymywane przy pomocy tlenku ołowiu. Takie wyroby wychodziły z warsztatów np. koźmińskich w Wielkopolsce, myślenickich w Małopolsce i t. d. Jak wiadomo z publikacji prof. Piekosińskiego, w końcu wieku XVI-go zrobiono nawet próbę założenia w Krakowie włoskiej fabryki wyrobów fajansowych. Niestety, próba ta nie została uwieńczona powodzeniem.



W ciągu całego wieku XVI-go dobrze rozwija się w Polsce produkcja wyrobów żelaznych. Rzeczpospolita usiana była zarówno hutami żelaznemi, jak i hamrami. Było ich wówczas, według wszelkiego prawdopodobieństwa, około 200, większość, oczywiście, prowadzona była na małą skalę, produkując wyłącznie na potrzeby miejscowego rynku. Największe zakłady, istniejące częściowo do dnia dzisiejszego, znajdowały się koło Chęcin, Radomia, Częstochowy, w Wielkopolsce większe zakłady znajdowały się w pogranicznej ziemi Drahimskiej. Niektóre fabryki, jak np. Osiny, Szwanowska, Dębów, Piła, były prowadzone na stosunkowo dużą skalę, licząc 30, 22, 18, 15 pracowników. Coraz to nowe fabryki żelazne dowstawały w ciągu całego wieku XVI-go. Fabryki te wyrabiały przedmioty codziennego użytku, przedewszystkiem narzędzia rolnicze: płuźnice, radlice, motyki, łopaty, sztaby na podkowy, sierpy. Wyrobem sierpów w wieku XVI i XVII wślawił się Nowy-Sącz, bywało tam parę zakładów, należących do tak zwanych sierparzy, których wyroby rozchodziły się szeroko po Polsce. Sierpy wyrabiano i w Krakowie. Wobec wielkiego zapotrzebowania narzędzi rolniczych, w końcu wieku XVI-go zakłady krajowe nie czyniły już zadość zapotrzebowaniu i do Polski dowożono kosy ze Śląska. Rozwinięta była w Polsce produkcja narzędzi ostrych: na terenie więc kraju znajdowało się kilkadziesiąt szlifierni czyli słofarni, korzystających z siły wodnej. W samym Krakowie znajdowały się 2 zakłady tego rodzaju. Ze szlifierni miejskiej korzystali nożownicy krakowscy. Wyrabiali oni najróżnorodniejsze noże i nożenki, przedewszystkiem jednak tak zwane proste noże krakowskie, które rozchodziły się nie tylko po Rzeczypospolitej, ale eksportowane były w znacznych ilościach na Wschód i na Węgry. Podobnie jak noże i inne drobne wyroby metalowe nie tylko wyrabiano w Polsce, lecz nawet eksportowano za południowe granice a więc igły wszelkiego rodzaju, haftki, szpilki, haczyki dla rybaków i t. d. Wszystkie te przedmioty wyrabiano w kilkudziesięciu warsztatach w Krakowie, Bydgoszczy, a dalej w rzemieślniczych centrach Mazowsza, Warce, Stanisławowie i Liwie. W większych miastach znajdowały się i zakłady, wyrabiające białą broń: w jednym Poznaniu było 10 warsztatów tego rodzaju. Kowali samodzielnych, przerabiających po miastach surowiec na narzędzia pierwszej potrzeby, było w drugiej połowie wieku na 173 miast 450, trzy razy mniej było warsztatów ślusarskich, które przygotowywały nie tylko zamki i klucze, ale często strzemiona, wędzidła, a także i różne części uzbrojenia. W Radomskim, w Jastrzębiu, Szydłowcu,

Bodzencinie, Wąchocku znajdowały się liczne warsztaty gwoździarskie, które wyrobami swymi zasilaty rynek krakowski. Już w pierwszym dziesiątku wieku XVI-go zrobiono w Polsce próbę przejścia od wyrobu rzemieślniczego ostrych narzędzi do wyrobu fabrycznego. Było to zasługą kupca i radcy krakowskiego, Pawła Kaufmana, kapitalisty i przemysłowca w wielkim stylu, którego działalność przemysłowa obejmowała nie tylko Polskę, ale i Morawy. Fabryka jego, według przywileju królewskiego, miała wyrabiać igły, noże, miecze, a nadto drut, oraz blachę mosiężną i miedzianą. Kaufman zdołał uzyskać monopol na swe wyroby, monopol ten jednak nie okazał się zbyt długowiecznym, gdyż w lat kilkadziesiąt podobnego rodzaju zakłady przemysłowe założył w starostwie krzepickiem marszałek Mikołaj Półkozic Wolski. Z innych gałęzi przemysłu metalowego dobrze rozwijały się warsztaty kotlarskie, które wyrabiały nie tylko naczynia kuchenne, ale jednocześnie kotły piwowarskie, tak zwane garnce gorzałczane i kotły dla łaźni parowych. Rozwój gorzelnictwa wpłynął, oczywiście, ożywczo na kotlarstwo polskie. Największe skupienia warsztatów kotlarskich znajdowały się w Krakowie i jego przedmieściach, a dalej w Poznaniu i Gnieźnie. Na oddzielną wzmiankę zasługuje i wyrób naczyń cynowych czyli tak zwane konwisarstwo. Osiągnęło ono w Polsce wcale znaczny stopień rozwoju, zaopatrując rynki miejscowe w wyroby codziennego użytku, odznaczające się często pięknymi kształtami i starannem wykończeniem. Pomimo konkurencji niemieckiej, konwisarstwo rozwijało się w większych centrach, jak: w Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Lublinie, Warszawie. W pięciu miastach posiadali konwisarze w końcu wieku oddzielne cechy, które czuwały wspólnie z zarządami miast, by wyroby cynowe w Polsce miały przepisaną próbę. Konwisarstwo, jako gałąź przemysłu już na pół artystycznego zbliżało się w ten sposób do złotnictwa, które obejmowało wyrób zarówno przedmiotów złotych, jak i srebrnych. Podobnie jak w konwisarstwie, a nawet w kotlarstwie obowiązywała tu przepisana próba, która musiała być uwidocznią na każdym przedmiocie. Poza Warszawą, Lublinem, Lwowem, Prusami, znajdowało się w Polsce w drugiej połowie wieku XVI-go około 50 warsztatów złotniczych.

Do gałęzi przemysłu, które w Polsce rozwijały się najświetniej, zaliczyć można papiernictwo. W wieku XVI znamy w Polsce około 20 papierni: poza wielkimi centrami papiernictwa, poznańskim i krakowskim, rozrzucone są po kraju pojedyncze papiernie, jak np. w Warszawie i Lublinie. Największe znaczenie miało, oczy-



wiście, centrum krakowskie. Do Krakowa napływał papier z okolicznych zakładów i stąd rozwożono go po całym kraju, wysyłano na Mazowsze, Litwę, Białoruś i w znacznej ilości na Węgry. Papiernictwo polskie, produkując na eksport, obsługiwało w zupełności zapotrzebowanie krajowe. W Polsce wieku XVI nie używano zupełnie papieru zagranicznego, zadowalając się wybornymi wyrobami, wychodzącymi z fabryki Tęczyńskich w Krzeszowicach, czy Miechowitów w Grembienicach, czy Bonerów w Babicach i Bonarce. Nawet dwór królewski zadowalał się papierem miejscowym. Papier wyrabiano, oczywiście, ze szmat, które też wówczas mają już znaczną wartość handlową. Kraków był rynkiem, na którym odbywały się transakcje ze szmaccarzami, przywożącymi swój towar nawet z odległych miejscowości, jedna z papierni podpoznańskich niejakiego Eldonera posiadała monopol na wykup szmat w całym obszarze, podlegającym jurysdykcji miasta Poznania. Dodać należy, że największe z papierni, jak np. grembienicka, posiadały 4 koła wodne, liczba robotników nie przekraczała jednak w żadnej z papierni liczby 5.

Z gałęzi przemysłu, przerabiającego przetwory zwierzęce, na pierwszy plan w Polsce wieku XVI-go wysunął się przemysł garbarski. Jako samodzielna gałąź przemysłu, rozwija się on wprawdzie zaledwie w paru centrach, jak w Przemysłu, Lwowie, Radomiu, a przede wszystkim w Poznaniu i w Krakowie. W dwóch tych miastach osiągnął on ogromne rozmiary. W Poznaniu w drugiej połowie wieku XVI-go było 75 warsztatów czerwono-biało-skórnich, w Krakowie więcej niż 2 razy tyle. Oba te miasta produkują na eksport na zachód, a oprócz tego zasilają warsztaty miejscowych rękodzielników. Zużytkowują oni nie tylko cały materiał, dostarczany przez rzeźników miejscowych, korzystając z prawa pierwokupu, ale sprowadzają skóry surowe nawet z bardzo odległych okolic. Pomimo to krakowscy garbarze cierpią na chroniczny brak surowca. O rozwoju garbarstwa polskiego świadczy wczesne zróżniczkowanie go na biało- i czerwono-skórnictwo, w drugiej połowie wieku XVI-go wyodrębnia się, jako oddzielna gałąź, wyrób kosztownych skór kordybanów, a wreszcie powstaje w Zamościu specjalna fabryka na wzorach wschodnich oparta tak zwanych safianów, które eksportowano do Węgier, podczas gdy na Zachód w niektórych latach z samego Krakowa wysyłano do 43 tysięcy skór zamszowych. W bilansie handlowym polski eksport skór zajmował pozycję bardzo poważną. Dodać winniśmy, że we wszystkich miastach polskich, z wyjątkiem jedynie Krakowa, wyprawia-

nie skór leżało w sferze działalności rymarzy, a przedewszystkiem szewców, i dlatego właśnie poza paru miastami nie było w Polsce specjalistów garbarzy, z drugiej zaś strony rozwinęło się ilościowo ogromnie szewctwo. Dość powiedzieć, że w Polsce na 60 miast, które obejmuje moja statystyka, było 30 cechów szewckich. W jednym województwie krakowskim bez Krakowa pracowało 450 warsztatów szewckich, w Wielkopolsce z Kujawami i łęczyckiem 439, w samym Krakowie wraz z przedmieściami było około 80 szewców-majstrów, w Przasnyszu 69, Warce 42 i t. d. Szewcy w większych miastach, przedewszystkiem w Krakowie, produkują, oprócz prostego, także nadzwyczaj wykwintne i kosztowne obuwie, przeróżne ciżmy, baszmaki i pantofle, które znajdują zbyt także i na Węgrzech. Do wysokiej doskonałości doprowadzają swe wyroby paśnicy, eksportujący również do Węgier, a także miechownicy, produkujący różnego rodzaju galanterię skórzaną i rękawiczki, wreszcie rymarze, których działalność częściowo przystosowana była do potrzeb wojskowości. (Poza Warszawą, Lublinem, Sandomierzem, województwami: Sieradzkim i Płockiem było w miastach koronnych rymarzy 90, miechowników 20, paśników 27).

Przemysł drzewny miał w Polsce dawne bardzo tradycje. W wieku XVI eksploatacja lasów ułatwia zastosowanie dość licznych tartaków wodnych. Najwięcej tartaków znajdowało się na południowo-zachodnich kresach Rzeczypospolitej. W powiatach śląskim, szczyrzeckim, sądeckim, bieckim jest w drugiej połowie wieku XVI-go około 30 tartaków. Natomiast, rzecz charakterystyczna, niema ich prawie w Lubelskim, brak ich zupełny w Stężyckim. Zupełnie słaby w Polsce etnograficznej, i to nawet na Mazowszu, jest w wieku XVI rozwój potażnictwa i wypalania węgla drzewnych. Rozwój tej tak bardzo ekstensywnej gałęzi gospodarki przypada dopiero na czasy upadku gospodarczego w wieku XVII-ym. Smolarstwo i wyrób mazi rozwija się głównie jako gałąź przemysłu ludowego. W Małopolsce produkty te wyrabiano na większą skalę w okolicach Jędrzejowa i Małogoszczy i wysyłano na targi krakowskie. Do gałęzi przemysłu włóściańskiego raczej, niż miejskiego należało także gonciarstwo, klepkarstwo, które kwitnie po wszystkich bodaj puszczech. Kołodziejstwo natomiast było przedewszystkiem rękodziełem miejskiem. Stolicą tej gałęzi wytwórczości był Stanisławów Mazowiecki, liczący 38 warsztatów w czasach Batorego. W znaczniejszych miastach z kołodziejstwa wyodrębnia się stelmastwo, które rozwija się dobrze przede-



wszystkiem w Krakowie, a dalej Bochni i Bydgoszczy. Krakowskie zakłady stelmaskie wyrabiały nietylko wozy przeróżne żołąnierskie i kupieckie, ale także karety i rydwany. Stolarstwo w wielu miastach, a nawet miasteczkach, wyodrębniło się już z ciesielstwa, świadcząc o pewnym wzroście potrzeb w społeczeństwie. Na 60 miast znamy 11 cechów stolarskich, w województwach zaś krakowskiem bez Krakowa, wielkopolskich, łęczyckiem, kujawskich i mazowieckiem naliczyliśmy 100 samodzielnych warsztatów stolarskich. Cała ta gałąź wytwórczości znajdowała się, rzec można, wyłącznie w rękach polskich; większość warsztatów wyrabiała przeważnie meble proste, w wielkich miastach, jak przedewszystkiem w Krakowie, wyrabiali stolarze także kosztowne meble, kryte safianem, aksamitem i rozmaitym rzemieniem, misterne „armaria” i t. d.

Jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu, i to przemysłu obliczonego na eksport, jest w wieku XVI-tym niewątpliwie jeszcze przemysł włóknisty. Wprawdzie w owej dobie nie było jeszcze w Polsce wielkich fabryk, liczących setki robotników, jak to się współcześnie zdarzało na Zachodzie, ale, bądź co bądź, warsztaty polskie, jakkolwiek nieduże stosunkowo, razem wzięte, zatrudniały wciąż jeszcze kilka tysięcy ludności. Rozwijały się równomiernie obydwie odrośle przemysłu włóknistego — sukiennictwo i płóciennictwo. Pierwsze kwitnie najwięcej w Wielkopolsce i na Mazowszu, drugie w Małopolsce. Warsztaty sukienicze znajdowały się zarówno po miastach, jak i po wsiach, podobnie jak i płóciennicze. O rozwoju sukiennictwa świadczy ilość warsztatów samodzielnych. W powiecie łęczyckim jest więc w 1570 roku—354 warsztaty, w miastach wielkopolskich około 250. Najwięcej warsztatów z miast polskich, mianowicie 52 liczył Międzyrzec Wielkopolski, Koźmin 26, Kościan 24, Poznań 22. Znamy 19 cechów sukienniczych, z których większość przypadała na Wielkopolskę. Najroźgłośniejszą sławą cieszyły się wciąż jeszcze sukna międzyrzeckie i kościańskie, które eksportowano na wschód, a dalej czarne sukna mazowieckie, które rozchodzą się po całej Rzeczypospolitej. Sukiennictwo pochłaniało bardzo znaczną, jak na hodowlę polską, ilość wełny. Wełny też jest brak prawie chroniczny, w drugiej połowie wieku XVI-go są nawet robione usiłowania fałszowania sukna przy pomocy szersci sarniej i psiej, z czem walczą władze wojewodzińskie. W warsztatach pracują zarówno mężczyźni, jak i kobiety—prządki. Praca jest zróżniczkowana, obok knaprów, czyli właściwych tkaczy, pracują wawry (od weifer—mo-

tacz), a dalej jeszcze mytniacy. Wszyscy ci robotnicy pracują na akord. Tkactwo, jak wspominaliśmy, kwitnie przede wszystkim w Małopolsce. W województwie krakowskiem bez Krakowa było w końcu wieku w miastach 123 zakłady tkackie, w których bywało do 5 krosien. Poza Krakowem tkactwem sławił się Biecz, a dalej Lipnik pod Białą. Tkactwem zajmuje się i ludność wiejska na Podgórzu. Do kraju importują płótna ze Śląska, ale jednocześnie eksportuje szczególnie na Węgry tak zwane płótna podgórskie, które noszą tę nazwę w przeciwieństwie do tak zwanych płócien śląskich, pod którymi jednak należy rozumieć nie tylko płótna zagraniczne, ale także wyrabiane na terenie Rzeczypospolitej w okolicy Białej. Warsztaty tkackie przerabiały przedzę lnianą, a jednocześnie konopną i bawełnianą, wyrabiały płótna białe, zielone, czerwone, płótno pstre czyli barchany, obrusy, ręczniki; nici które w dużej ilości eksportowano z Krakowa do Węgier, niewątpliwie również pochodziły z małopolskich warsztatów.

Wszelkie produkty spożywcze, poza wyrobami mącznymi, przygotowywano w Polsce XVI-go wieku jeszcze wyłącznie sposobem domowym. Jedynie tylko rozwija się w kraju piwovarstwo. Wprawdzie nie powstają jeszcze większe browary, ale w niektórych miejscowościach produkuje się w drobnych zakładach, korzystających jednak z miejskich słodowni, piwo na wywóz. Piwo też krąży po Polsce: mają swoich amatorów pewne gatunki piwa mazowieckiego, wielko-i małopolskiego; smak ich zależy nie tylko od różnicy wody, ale i od tego, że nie we wszystkich miejscowościach przygotowuje się wówczas słód z tych samych gatunków zbóż, w tym samym stosunku. Piwo wywozi się i do Gdańska, do Polski jednak przywozi się piwa śląskie. Dodać warto, że piwowarzy jeszcze w końcu wieku XVI-go w paru zaledwie miastach posiadają cechy, często, nawet w takich miejscowościach gdzie było ich parę setek, piwovarstwo rosło po za wszelką organizacją cechową.

Tak oto w najogólniejszych zarysach przedstawiał się stan przemysłu polskiego w wieku XVI-ym. Daleko mu było do tego stanu, w którym znajdował się wówczas przemysł we Flandryi, Wenecyi, Anglii, czy nawet we Francyi, ale, bądź co bądź, przemysł ten szedł naprzód, dotrzymując kroku innym krajom Europy środkowej i jeśli nie zadowalał wymagań najwykwintniejszych sfer ówczesnego polskiego społeczeństwa, to za to wyrobami codziennej potrzeby, które w bilansie każdego narodu zajmują pierwsze miejsce, nie tylko zasiliał kraj w dostatecznej mierze, ale pro-



dukował także i na eksport. Na zachodzie wzrost przemysłu znajdował najsilniejszą podniętę w zwiększającym się zamiłowaniu do zbytku, w podniesieniu skali życia wśród szerokich sfer społeczeństwa. Tej podnięty brakło przemysłowi polskiemu. Królowie polscy, nie szli też śladami monarchów z domu Valois i nie dawali inicjatywy do przeszczepiania nowych gałęzi przemysłu na grunt ojczysty, nie brali w przemyśle udziału czynnego. A jednak przemysł polski w wieku XVI-tym posuwa się ciągle naprzód, zagarniając coraz to nowe dziedziny, znajdując oparcie w bogactwie naturalnem kraju i w sprężystości mieszczaństwa zarówno niemieckiego, jak najczęściej polskiego pochodzenia. Stulecie XV, a zwłaszcza XVI, dowiodło, że w Polsce wyrobić się mogła dzielna klasa przemysłowców, że właśnie tu w Małopolsce w najbliższej okolicy Krakowa były warunki do wytworzenia się zdrowego polskiego przemysłu. Warto o tem pamiętać w chwili, gdy nakoniec odzyskane zostały tereny węglowe naszego zagłębia, gdy stary Kraków ma znów stać się wielkiem centrum przemysłem i powrócić do tej roli, jaką odgrywał na schyłku średniowiecza i w początku nowożytnej doby.

---

## SZKŁO.

**W** produkcji przemysłowej Polski XVI-go wieku rolę poważną odgrywał przemysł szklarski. Miał on poza sobą wówczas dosyć długie dzieje, huty szklane istniały bowiem w Polsce już w wieku XIV-tym. Tak więc w Poznaniu funkcjonowała huta szklana w roku 1310<sup>1)</sup>, w Hutnicy, dzisiejszych Szklarach, niedaleko od Krakowa, była huta szklana w roku 1329 <sup>2)</sup>, w odległych nawet od ówczesnych centrów gospodarczych Polski Chocianowicach nad Nerem w dobrach pabianickich była huta szklana, już przed rokiem 1398, przed rokiem 1452 wreszcie wyrabiała już szkło huta myślenicka<sup>3)</sup>. W wieku XVI na polu hutnictwa szklanego w Wielkiej, a zwłaszcza Małej Polsce był ruch bardzo ożywiony, po puszcach królewskich, duchownych i pańskich powstają coraz to nowe huty, z których niejedna rozwinęła się wkrótce w całą wioskę<sup>4)</sup>. Tak więc na początku wieku XVI-go powstaje nowa

---

<sup>1)</sup> Łukaszewicz. Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania t. II, str. 1.

<sup>2)</sup> Piekosiński. Kodeks Małopolski I, str. 217. W roku 1327 otrzymał niejaki szklarz Ticzko przywilej na budowę huty szklanej pod Poznaniem. Raczński. Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski str. 101.

<sup>3)</sup> Baruch. Pabianice, Rzgów i wsie okoliczne, str. 259; o „fabrica vitrea alias huta“ w Chocianowicach wspomina również Długosz. Liber-beneficiorum I, str. 292.

<sup>4)</sup> W roku 1452 Marcin „vitreator alias hutarz“ z Myślenic sprzedał swą hutę wraz z należącym do niej gospodarstwem za 5 grzywien Szymonowi ze Stroży. Helcel. Starodawne Prawa polskiego pomniki. Tom II, str. 616. Huta myślenicka znajdowała się na terytorium wsi Trzebuni w starostwie Lanckorońskim. W roku 1552 należy ona do Mikołaja Maliny: Kutrzeba J. W. Myślenice, str. 28. Do rodziny Malinów należała i w końcu XVI wieku. Jeszcze w roku 1597 Malina z Myślenic przywiózł do Krakowa szklenice equis quatuor: Registr cła miejskiego krakowskiego, str. 103. (Rękop. archiw. Miejsk. Krak. N. 2120).



huta szklana, zwana Wysicką w dobrach pabianickich<sup>1)</sup>, około roku 1536 biskupi kujawscy zakładają aż trzy huty w okolicach Łągowa w górach Świętokrzyskich, około roku 1558 Stanisław Alman zbudował hutę szklaną w lasach Radoszyckich<sup>2)</sup>, w roku 1562 hutnik Tomasz zakłada hutę w lasach Szydłowskich w Czyżewie i t. d. W roku 1547 powstaje nawet huta szklana w Wilnie, założona przez Marcina Paleckiego, dworzanina królewskiego<sup>3)</sup>. W końcu wieku XVI-go istnieją huty szklane: na Rusi Czerwonej w Pankowie i Łomnicy<sup>4)</sup>. Źródła nasze przechowały nam wiadomość o 30 bez mała hutach szklanych czynnych na terenie wielko- i małopolskich województw w wieku XVI-ym<sup>5)</sup>. Oczywiście, były to wszystko zakłady, prowadzone na niewielką skalę, tem się też tłumaczy, że czasem na niewielkiem bardzo terytoryum było po kilka hut szklanych jednocześnie. Tak np. 3 huty pod Łągowem i aż 5 w lasach Radoszyckich<sup>6)</sup>. Pomimo to produkowały te fabryczki nie tylko na potrzeby najbliższej okolicy, ale również na eksport, i to nawet do stron bardzo dalekich. Marcin Palecki posiadacz, jak wiemy, huty wileńskiej miał monopol sprzedawania na Litwie *szkła polskiego*<sup>7)</sup>. Szkło „krakowskie“, jak tego dowodzi ustawa cechu szklarskiego warszawskiego z roku 1556, jest w powszechnem użyciu w Warszawie, obok szkła weneckiego, francuskiego, angielskiego, niemieckiego, czeskiego i morawskiego<sup>8)</sup>. Wywozili szkło polskie kupcy w końcu wieku XVI-go i do Węgier<sup>9)</sup> wraz z innym drobnym towarem<sup>10)</sup>. Głównym rynkiem dla wyrobów polskich hut był Kraków. Tutaj przywożono szkło przede wszystkim z hut radoszyckich, a dalej, jędrzejowskiej, lipnic-

---

<sup>1)</sup> Baruch, op. cit., str. 36. <sup>2)</sup> Ulanowski. Inwentarz dóbr i dochodów biskupstwa włocławskiego, str. 109. <sup>3)</sup> Metryka Koronna 93 f. 147. <sup>4)</sup> Metryka Koronna 97 f. 62. <sup>5)</sup> Kraszewski. Wilno. Tom III, str. 281; Zbiór dawnych dyplomatów i aktów miast Wilna, Kowna, Trok, str. 95. <sup>6)</sup> Panków w Bełżkiem Łomnica w Halickiem. Jabłonowski: Źródła dziejowe, 18, str. 459. <sup>7)</sup> Niektóre z hut upadły już w ciągu wieku XVI. Tak np. należąca do klasztoru Świętokrzyskiego huta w miejscowości „Huciska“ pod Wolą Małanowską w roku 1577 jest już opustoszała. A. K. K. Castri Bieicensis 23 j. 268.

<sup>8)</sup> Lustracya sandomierska, str. 238, 252, w Arch. Gł. N. 29.

<sup>9)</sup> Kraszewski. Wilno, III, str. 281; przywilej Paleckiego drukowany jest in extenso w „Zbiorze dawnych dyplomatów i aktów miasta Wilna, Kowna, Trok, str. 95“.

<sup>10)</sup> Wejnert A. Starożytności Warszawy, t. IV, str. 385, 390.

<sup>11)</sup> Liczne ślady eksportu szkła do Węgier można znaleźć w Regestrach cła miejskiego krakowskiego, np. w księdze z roku 1594: Arch. Miej. K. N. 2118, j. 57, 58, N. 2119, f. 39 i t. d.

kiej, myślenickiej, szydłowskich, łagowskich, żywieckiej<sup>1)</sup>, miksuzowickiej. Z jednej huty Jędrzejowskiej sprowadzono w roku 1595 do Krakowa taką ilość szklanic, że do przewozu musiano użyć koni 14<sup>2)</sup>. Na rozmiar produkcji hut szklanych rzucają pewne światło opłaty w naturze, które musiały dawać niektóre fabryki. Więc np. huta wyskicka w kluczu pabianickim według lustracyi 1494 roku musiała dostarczać corocznie do dworu 300 szyb i 100 szklanic<sup>3)</sup>, starożytna huta myślenicka w Trzebuni jeszcze w wieku XVII dawała corocznie dzierżawcom myślenickim po 6,000 szyb większych, 5,000 mniejszych, 80 tuzinów szklanek i kieliszków, 240 flaszek, nadto 60 sztuk „szkła malowanego i rysowanego“<sup>4)</sup>.

Fabryki polskie wyrabiały różnego rodzaju flaszki i szklanki, a także „błony“, to jest szyby do okien, zwłaszcza małe okrągłe szybki, które szklarze, czyli błoniarze, zaprawiali w ołów, składając w ten sposób szyby potrzebnej wielkości<sup>5)</sup>. Niestety, nie wiemy, do jakiego stopnia doskonałości doszło szklarstwo polskie w wieku XVI, nie sądzimy jednak, by stało niżej, aniżeli w następnych stuleciach, gdy w takiej hucie trzebuńskiej znajdowała się nawet malarnia i szlifiernia.

Ożywienie produkcji szkła w Polsce było niewątpliwie wywołane wzrostem potrzeb coraz kulturalniejszej ludności, okna szklane były w wieku XVI-tym w powszechnym użyciu, zapotrzebowanie więc szyb doszło do znacznych bardzo rozmiarów. W roku 1490 istnieje też specjalny cech szklarski w Krakowie<sup>6)</sup>, w wieku XVI-tym podobne zrzeszenia posiada również Poznań<sup>7)</sup>, a nawet Warszawa<sup>8)</sup>. Ale i po innych miastach, np. w Korczynie, w Kaliszu, Płocku i t. d., bywali szklarze w wieku XVI-tym, również i po

---

<sup>1)</sup> Z huty żywieckiej dowożono szkło już w roku 1588. Archiwum skarbowe serya XIII, N. 37, f. 37.

<sup>2)</sup> W tym samym roku przywieziono do Krakowa szklance z hut radoszyckich 9 końmi, z miksuzowickiej 3-ma i t. d. Ar. Miej. Kr. Rękop. 2119.

<sup>3)</sup> Baruch, op. cit., str. 260.

<sup>4)</sup> Akty Wilenskiej Archeograf. Kommissii, tom 25, str. 455. Baranowski. Z dziejów wsi polskiej: U stóp Babiej Góry.

<sup>5)</sup> Wejnert A. Starożytności Warszawy, tom IV. Ustawa cechu szklarskiego w Warszawie.

<sup>6)</sup> Piekosiński. Kodeks miasta Krakowa II, str. 465.

<sup>7)</sup> Łukaszewicz, op. cit., tom I, str. 366.

<sup>8)</sup> Wejnert, op. cit., tom IV, str. 371.



wsiaach zdarzali się „vitreatores“ wprawdzie nie wyzwoleni na majstrów<sup>1)</sup>.

Rozwój hutnictwa szklanego w wieku XVI-tym sprawił, że zaczęli się niem interesować i kapitaliści miejscy, wkładając w przedsiębiorstwa hutnicze stosunkowo dość znaczne kapitały. Tak np. w pierwszej połowie stulecia Mateusz Allman włożył tak znaczną sumę w budowę huty szklanej radoszyckiej, iż mu król zapisał na niej 100 grzywien<sup>2)</sup>. Zwyczajnie jednak huty trzyma specyalna kategoria ludzi, tak zwani sularze lub hutnicy, obeznani praktycznie z produkcją szkła i będący niewątpliwie nietylko kierownikami, ale i głównymi robotnikami swoich zakładów, prowadzący ponadto gospodarstwo rolne na wykarczowanych przez siebie gruntach, należących do huty. Ludzie ci sami towar swój rozwożą po jarmarkach i dostawiają na rynek krakowski<sup>3)</sup>. Miewają oni u siebie czeladników, dopomagających im w pracy. Tak np. w roku 1581 w hucie szklanej Wrzosowa pod Częstochową pracuje 3 czeladników, a w hucie Muszyna koło Sącza 2-ch towarzyszy<sup>4)</sup>. Posiadacze hut otrzymywali od właścicieli gruntów, na których znajdowała się huta, prawo wycinania drzewa na potrzeby swych zakładów. Wzamian za prawo wrębu i prawo korzystania z gruntów fabrycznych zobowiązani byli hutnicy do dawania czynszów częściowo w gotówce, częściowo w naturze. Wzajemny stosunek tych dwu rodzajów świadczeń ulegał najróżniejszym wahaniom: w jednych miejscach przeważały czynsze w gotówce, w innych opłaty w towarze. Tak np. założona przez biskupa Drzewickiego huta szklana nad rzeką Łagonicą pomiędzy wsiami Zbiłutka i Wsachów jest eksploatowana przez Macieja Pokusowicza, który obowiązany jest dawać corocznie do dworu 5 grzywien gotówką lub 4 grzywny gotówką i jedną grzywnę szkłem, natomiast ma

<sup>1)</sup> Pokup na szyby wzrastać będzie jeszcze w pierwszych latach wieku XVII-go. Tak np. obrotny kupiec nowosądecki niejaki Tymowski kupuje wówczas z huty pod Jazowskiem coraz liczniejsze partje szkła, liczące niekiedy do 4,500 sztuk szyb. Sygański: *Historja Nowego Sącza*, II, str. 152.

<sup>2)</sup> Metr. Koronna 93 f. 147. W roku 1589 Almanowie ustąpili swoje prawa do huty radoszyckiej Suchiniom Metr. Koronna 135 f. 546. Już w roku 1539 zapisuje Zygmunt Stary 80 grzywien na jednej z hut radoszyckich urodzonej Katarzynie Winiańskiej i jej sukcesorom. Ar. K. Krak. *Suscriptiones Castri Cracov*, t. 57, p. 332, 333.

<sup>3)</sup> Tak np. Szymon Kiszka szklarz przywozi szkło z Jędrzejowa. A. M. Krak. N. 2119 f. 60, 135, 202, 219, Kacper szklarz z Radoszyc. *Ibidem* 111.

<sup>4)</sup> Pawiński. *Małopolska*, I, str. 78, 148.

wolny wrąb do lasów okolicznych<sup>1)</sup>. Podobnie Tomasz hutnik szydłowski otrzymuje w roku 1562 prawo wykopania lasów na ściśle określonej przestrzeni. Wolno mu wybudować sobie młynek i warzyć piwo na własny użytek. Natomiast ma dawać do skarbu 5 grzywien czynszu i 1 grzywnę szklaniami, nadto, gdy król przyjedzie do Szydłowa, ma dawać do zamku szklanie wartości jednej grzywny<sup>2)</sup>. Natomiast posiadacze jednej z hut radoszyckich Almannowie płacą jedynie czynsz w gotówce w wysokości 10 grzywien rocznie<sup>3)</sup>. Naogół biorąc, położenie hutników, zbliżone do stanowiska młynarzy wiejskich, było bez porównania lepsze od położenia włościan pańszczyźnianych. Rzecz jest jednak charakterystyczna, że w końcu wieku XVI-go, gdy ucisk ludności wiejskiej zaczął dochodzić do zenitu, pogorszyło się tu i owdzie położenie hutników. Tak np. dzierżawcy starostwa chęcińskiego, będącego wówczas w posiadaniu Stanisława Dembińskiego, uciskali miejscowych „vittrarios“ „magnis iniuriis, angariis, coactis emptionibus cerevisiae ac aliis intolerabilibus oneribus“<sup>4)</sup>. W roku 1580 hutnicy chęcińscy zdecydowali się nawet szukać sprawiedliwości u stóp tronu. W lat 10 skarżyli się znów „o przebranie czynszu“ hutnicy radoszyccy<sup>5)</sup>. Sularze, trzymający huty, są w wieku XVI już przeważnie polskiego pochodzenia, dowodzą tego ich czysto polskie imiona i nazwiska. Tak np. w hutach łagowskich biskupów kujawskich znamy mistrzów: Macieja Pokusowicza, Ruska, Kosioba; w szydłowskich: Szalę, Kleszcza, Kiwałę; w Myślenicach Malinę; w Jędrzejowie Czyżyka i t. d. Hutnicy noszą czasami szumną nazwę mistrzów sztuki szklarskiej „magistri artis vitreatoriae“. Nie należy jednak przypuszczać, by byli oni majstrami wyzwalanymi przez jeden z trzech cechów szklarskich, istniejących na ziemiach polskich, gdyż cechy te, w których majstersztyk polegał na zrobieniu witrażu bądź to z kolorowych szyb<sup>6)</sup>, bądź, jak w Krakowie,

<sup>1)</sup> Ulanowski, op. cit. str. 109.

<sup>2)</sup> Metryka Koronna 97 f. 18, Arch. Główna. Lustracja Sandomierska N 29, str. 252.

<sup>3)</sup> Metryka Koronna 93 f. 147.

<sup>4)</sup> Arch. K. Kr. Teutonica 67 p. 366.

<sup>5)</sup> W roku 1590 hutnicy radoszyccy prosili, „aby według prawich i ustaw rewizorskich zachowani byli, wyjawszy tych, którzy za przywilejem pana starosty siedzą i tych, którzy od niego osadzeni, albo restaurowani, a ci się rewizyą zakładać nie mają“. Arch. K. Kr. Relationum Castri Cracoviensis 29 f. 2670.

<sup>6)</sup> Piekosiński. Kodeks miasta Krakowa, 11, str. 465, 466.



malowanego i wypalanego na szkło, nie miały nic wspólnego z hutnictwem szklarskiem. Niewątpliwie więc sularze stali poza wszelkimi organizacjami cechowymi podobnie jak karczmarze czy młynarze wiejscy.

Ogromna większość hut szklanych znajdowała się na terytoryach, należących do królewszczyzn: 8 hut w 5-ciu miejscowościach posiadali biskupi krakowscy, kujawscy i poznańscy<sup>1)</sup>, posiadał huty i opat świętokrzyski<sup>2)</sup>. Najmniej hut stosunkowo znajdowało się w dobrach szlacheckich, wiemy jednakże, iż była w końcu stulecia huta szklana w dobrach Wierzchlejskich we Wrzosowej pod Częstochową<sup>3)</sup>, w Porembie pod Kentami Jordaków<sup>4)</sup>, w Stryszawie pod Zatorem Suskich<sup>5)</sup>, w Sucheju i Żywcu Komorowskich, w Obidzu Żałowskich i t. d.

Musimy jeszcze zatrzymać się chwilę nad geograficznym rozłożeniem hut szklanych na ziemiach polskich. Otóż przedewszystkiem skonstatować należy, iż, z wyjątkiem hut poznańskiej i pabianickiej, wszystkie inne leżą w Małopolsce w województwach krakowskim i sandomierskim. Ogromny procent szklarni znajdował się wzdłuż granicy śląskiej, poczynając od Wrzosowej pod Częstochową, kończąc na Trzebuni pod Lanckoroną<sup>6)</sup>. Oddzielną grupę stanowiły huty podgórskie w Muszynie i Obidzu. Potężną grupę wreszcie tworzą huty sandomierskie, ciągnące się długim pasem od Radoszyc aż ku Szydłowu, opierającym się o góry Świętokrzyskie<sup>7)</sup>. Huty, zarówno nad granicą śląską jak i w Sandomierskim, znajdowały się, bądź co bądź, dość blisko od Krakowa, którego rynek zasilają, to też wyroby tych zakładów, rozchodząc się po świecie, nosiły miano szkła krakowskiego.

---

<sup>1)</sup> Biskupi poznańscy posiadali hutę pod samym Poznaniem, krakowscy w Muszynie w Sądeckiem, Bodzance i Wzdole w Świętokrzyskiem, kujawscy w Łagowie—w Świętokrzyskiem.

<sup>2)</sup> Gacki. Benedyktynski klasztor na Łysej Górze, str. 267.

<sup>3)</sup> Pawiński. Źródła Dziejowe: Małopolska, I, str. 78.

<sup>4)</sup> Ibidem, str. 45.

<sup>5)</sup> Ibidem, str. 103.

<sup>6)</sup> Znajdowały się w tej grupie huty: Wrzosowa, Rzyki, Stryszawa, Koziniec, Ponikiew, Lipnik, Brzózka pod Olsztynem, Zasawka, Kamyk pod Dobczycami, Mikuszowice, Trzebunia.

<sup>7)</sup> Do grupy sandomierskiej zaliczyć można huty: łagowskie, Niemecz i Kazanowska pod Chęcinami, Czyżew pod Szydłowem, Bodzanka, Huciska pod Wolą Malanowską, jędrzejowska, 5 hut radoszyckich.

W Metryce Koronnej znajdujemy przywileje na huty szklane: 134 f. 238, 135 f. 260, 136 f. 62, M. 109 f. 393.

## CERAMIKA.

Kołaczkowski w swych „Wiadomościach dotyczących się przemysłu i sztuki“ wyraził zdanie, iż niemal w każdym mieście, a nawet i po wsiach polskich, znajdowały się cegielnie. Jednakże w stosunku do wieku XVI-go musimy zrobić pewne zastrzeżenie co do tego twierdzenia. Oto, badając źródła rękopiśmienne z epoki ostatnich Jagiellonów, odbiera się wrażenie, iż przemysł cegielniany nie był wówczas w Polsce zbyt rozpowszechniony. Polska, poza najgłówniejszymi miastami, wciąż jeszcze była drewniana a nie murowana, nie wszędzie nawet w domach były murowane kominy. Oczywiście, były zdawna cegielnie w Krakowie i w jego najbliższej okolicy, w Dąbiu, w Dębnikach i na Kazimierzu,<sup>1)</sup> była cegielnia miejska w Nowym Sączu<sup>2)</sup>, w Lublinie na Podzamczu<sup>3)</sup>, w Radomiu<sup>4)</sup>, w Bieczu<sup>5)</sup>, Włocławku<sup>6)</sup>, Sandomierzu<sup>7)</sup>, Piotrkowie<sup>8)</sup>, Nowem Mieście—Korczynie<sup>9)</sup>, Warszawie<sup>10)</sup> Kaliszu<sup>11)</sup>, Lesz-

1) Oprócz cegielni miejskich, była w Krakowie w roku 1537 cegielnia prywatna Ludwika Aloisii A. K. Krak. Inscript. Crac. 67 p. 151; w roku 1535 wydał Zygmunt Stary Mikołajowi de Castiglione, rzeźbiarzowi, przywilej na wystawienie cegielni w Dębnikach. Ar. K. Krak. Relat. Castri Crac. 51 f. 224; w roku 1536 w Przegorzalach pod Krakowem była cegielnia Bernardiny Florentczyka Wierzbowski. Summaria. IV 17480.

2) Morawski. Sąddeczyzna II, str. 344.

3) Archiwum Główne. Lustracya woj. lubelskiego 1564.

4) Archiwum Główne. Lustracya woj. sandomierskiego № 30 str. 11.

5) W Bieczu była cegielnia w roku 1508: Bujak. Materyały do historyi miasta Biecha № 132.

6) Włocławek posiadał przywilej na cegielnię miejską, wydany roku 1577 przez biskupa Stanisława Karnkowskiego, który chciał „ażeby budynki miejskie dla ozdoby miasta murowane być mogły“. O cegielni włocławskiej wspomina zresztą przywilej biskupa kujawskiego Macieja z roku 1417: Chodźński, Rozządzenia komisji dobrego porządku, str. 14, 10.

7) Arch. Główn. Lustracya wojew. sandomierskiego (sic, *przyp. wyd.*).

8) Piotrkowska cegielnia istniała w roku 1598.

9) Nowe Miasto Korczyn otrzymało przywilej na budowę cegielni w roku 1593; Metryka Koronna № 133 f. 554.

10) Warszawa posiadała cegielnie miejską i prywatne. Cegielnia miejska była wydzierżawiona niejakiemu Janowi Białkowi na 2 lata za 80 flor. Arch. Główn. Stara Warszawa Rad. 4 f. 768. Później wydzierżawiono cegielnie Włochom, więc w roku 1570 Baptyście: Ehrenkreutz „Z dziejów organizacji miejskiej Starej Warszawy, str. 65“, następnie Bernardowi Murando R. 7 f. 341; w roku 1557 miał w Warszawie cegielnię Włoch Antonio. Metryka 87 f. 146.

11) Arch. Główn. Miasto Kalisz. Radziecka 9 f. 67.



nie<sup>1)</sup>). W Poznaniu od niepamiętnych czasów znajdować się miały cegielnie; według twierdzenia Łukaszewicza, w wieku XVI było ich tam kilka<sup>2)</sup>. Z małymi jednak wyjątkami, wszystkie te cegielnie prowadzone były na niewielką skalę. Nawet w trybunalskim Piotrkowie w końcu wieku XVI cegielnia miejska produkuje jedynie „na naprawę murów, a sąsiadom do pieców“. Laudum pospolite piotrkowskie z r. 1595 przestrzegało nawet „cegła aby nie była obcym personom przedawana, gdyż koszt wielki czyni, a pożytku nie masz“<sup>3)</sup>. Już ta uchwała dowodzi, jak mało rozwinięte było wówczas ceglarstwo, skoro przy ówczesnej taniości drzewa i gliny mogło się nie opłacać. Większe cegielnie prowadzili wówczas w Polsce przeważnie budowniczowie Włosi, „muratores“ i „architectores“: przeróżni panowie Aloisi, Baptista, Antonio, Bernardo-Murando etc. Na dużą względnie skalę prowadzono cegielnię miejską w Poznaniu, która w roku 1548 dała dochodu 372 złotych polskich, prócz cegły, na własny użytek spotrzebowanej<sup>4)</sup>. Równie i cegielnia warszawska była dość znanym zakładem, zwłaszcza po roku 1570, gdy ją doprowadził do porządku dzierżawca Babtista<sup>5)</sup>; według umowy, zawartej z miastem, Babtista poza cegłą, produkowaną na sprzedaż<sup>6)</sup>, poczynszy od trzeciego roku dzierżawy, miał dostarczać miastu po 15 tysięcy cegieł rocznie. Na największą jednak skalę prowadzone były niewątpliwie w wieku XVI cegielnie miejskie krakowskie. Posiadały one 14 pieców, i dawały znaczny dochód, który wynosił zwykle od 400 do 500 marek rocznie, rzadko tylko spadając poniżej 100 marek, pomimo iż znaczną część produkcji obracało miasto na swoją potrzebę<sup>7)</sup>.

1) Karwowski. Kronika miasta Leszna, str. 8.

2) Łukaszewicz, op. cit. I, str. 247.

3) Archiwum Główne. Księgi miejskie Piotrkowskie. Radziecka (sic, *przyp. wyd.*).

4) Łukaszewicz, op. cit. I, str. 247.

5) Ehrenkreutz, op. cit., str. 66.

6) Według umowy, Baptista nie powinien był brać od obywateli za 1000 cegieł więcej niż 70 groszy. Było to stosunkowo dużo, jeden z poprzednich dzierżawców Jan Białek (Arch. Główn. Star. Warszawa Radziecka 4 f. 768) obowiązany był sprzedawać dobrze wypaloną cegłę obcym osobom po 50 gr. za tysiąc, a zaś Warszawiakom po 45 gr.

7) Podajemy tu tablicę produkcji cegielni miejskich w Krakowie z lat 1523—1583: Piekosiński. Prawa i Przywileje Krakowa; Tom I, zeszyt II: Rationes excepti et expensi civilis.

Cegielnie, znajdujące się po miastach, należały niekiedy do królewskich, stanowiąc jedno ze źródeł uposażenia starostów. W takim położeniu była np. cegielnia radomska. Zdarzały się też i cegielnie, należące do zakonów; tak np. w Poznaniu, oprócz cegielni miejskiej, były jeszcze cegielnie: dominikańska i jezuicka<sup>1)</sup>.

O urządzeniu wewnętrznem cegielni polskich wieku XVI-go nie mamy dużo wiadomości, posiadamy jedynie lakoniczny opis cegielni w Radomiu, która w roku 1567 składała się z pieca pobitego gontami i szopy, deskami i słomą nakrytej<sup>2)</sup>. Ceglarstwo podlegało reglamentacyi, przepisany więc był wymiar cegły, od którego król nie pozwalał odstępować<sup>3)</sup>. Obok cegły ważniejsze zakłady polskie wyrabiały także dachówkę, nieraz bardzo piękną, a także płytki na posadzkę i kafle. Warszawa w roku 1570 posiadała specjalny piec do wypalania dachówki, który nie został wydzierżawiony wraz z cegielnią<sup>4)</sup>. Zakłady miejskie krakowskie produkowały rocznie tysiące dachówek, byli też wówczas w jagiełłońskiej stolicy i prywatni producenci tych wyrobów. W regestrach Seweryna Bonara, przechowywanych w zbiorach Popielów w Krakowie, znajdujemy wskazówkę, iż polewane, kolorowane dachówki, któremi kryto odnawiany wówczas zamek na Wawelu, wyrabiane były w Krakowie u Grzegorza Kapłańca<sup>5)</sup>. W pobliżu Krakowa, w Niepołomnicach, miał się w wieku XVI-tym znajdować warsztat, w którym wyrabiano kafle. Stamtąd miały między innemi pochodzić kafle, z których wykonano piece w izbach czeladnych w dolnych kondygnacyach zamku krakowskiego<sup>6)</sup>. Przy

Rok	Cegła	Dachówka okrągła	Posadzka	Dachówka płaska
1523	309.000	18.000		6.000
1533	272.400	82.000		35.650
1543	204.000	29.000		1.000
1554	383.000	11.500	9.000	59.000
1563	222.500	5.000	13.000	40.000
1573	36.300	1.500	17.100	
1583				

<sup>1)</sup> Łukasiewicz. Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania.

<sup>2)</sup> Archiw. Główne. Lustracya wojew. sandomierskiego № 30, str. 11.

<sup>3)</sup> Archiwum Kr. Krak. Inscriptiones Castri Cracov. № 70, p. 1543.

<sup>4)</sup> Ehrenkreutz, op. cit. str. 66.

<sup>5)</sup> Kołaczkowski. Wiadomości, dotyczące się przemysłu i sztuki, str. 145.

<sup>6)</sup> Ibidem, str. 233; w istocie w r. 1564 znajdowało się w Niepołomnicach 3 garncarzy, którzy dawali corocznie po kopie garnków na potrzebę zamkową; Arch. Główn. Lustracya krakowska.



końcu wieku XVI-go wyrabiano kafle we wsi Kruchowie pod Trzemesznem w Wielkopolsce. Dochowały się do naszych czasów kafle, pochodzące z zakładów kruchowskich, ozdobione orłami jagiellońskimi, herbami Habdank, Jelita, Ogończyk<sup>1)</sup>. Kafle wyrabiano także w Nowem Mieście Korczynie, jak tego dowodzi przywilej z roku 1593-go<sup>2)</sup>. Kafle z zieloną polewą wyrabiali garncarze sądecki<sup>3)</sup>, kafle zielone, a także droższe, malowane, wychodziły wreszcie z warsztatów małego miasteczka Koźmina w Wielkopolsce<sup>4)</sup>.

Zanim zajmiemy się innemi gałęziami przemysłu ceramicznego, musimy zaznaczyć, że przy niektórych cegielniach miejskich w Polsce XVI-go wieku były piece wapienne. Istniały one np. w Piotrkowie<sup>5)</sup>, w Warszawie<sup>6)</sup>, w Poznaniu<sup>7)</sup>, w Krakowie, wreszcie pomiędzy latami 1523 a 1596 wypalano corocznie prawie po kilka pieców wapna, którego część obracano na potrzeby miasta, resztę sprzedawano, osiągając z tego źródła czasem nawet więcej niż 300 marek rocznie<sup>8)</sup>.

Odwieczne na ziemiach polskich garncarstwo w wieku XVI odgrywa rolę dość poważną. Jakkolwiek nie rozwija się prawie technika garncarska, jakkolwiek ulepszenia, poczynione we Włoszech, we Francyi, minimalny wpływ na polską produkcję wywarły, wyroby garncarskie należą wciąż jeszcze do tych nielicznych, niestety, produktów, które eksportowano z Polski za granicę. Jeżeli chodzi o ilość wyrobionego towaru, to garncarstwo polskie w wieku XVI-tym osiągnęło więc stopień bardzo poważny, jest jednak wielce charakterystyczną rzeczą, iż pomimo to nie wyodrębniło się ono w oddzielne rzemiosło od zduniarstwa. Słowa „garncarz“ i „zdun“ wciąż jeszcze nie przestały być synonimami, nie bez powodu też czytamy w źródłach ówczesnych „garncarz alias zdun“<sup>9)</sup>, gdyż ten sam rzemieślnik musi w owych czasach

<sup>1)</sup> Kołaczkowski, op. cit., str. 233.

<sup>2)</sup> Metryka Koronna 133 f. 554.

<sup>3)</sup> Sygański, op. cit. II, str. 317.

<sup>4)</sup> Łukaszewicz. „Krótki opis miast w dzisiejszym powiecie krotoszyńskim, str. 327.

<sup>5)</sup> Archiwum Główne: Księgi miejskie radzieckie miasta Piotrkowa. (sic. *przyp. wyd.*).

<sup>6)</sup> Archiwum Główne: Stara Warszawa. Radziecka 6 f. 768.

<sup>7)</sup> Łukaszewicz. Obraz miasta Poznania I, str. 248.

<sup>8)</sup> Piekosiński. Prawa-przywileje, część IV.

<sup>9)</sup> Pawiński. Źródła dziejowe. Małopolska I, str. 329.

umieć bezwarunkowo i piec zbudować, i kafle i dachówkę wypalać i garnki lepić. W niektórych okolicach, a przede wszystkim na Mazowszu, słowo „garncarz“ nieznane jest w naszych źródłach, czyta się w nich jedynie tylko o „zdunach“.

O technice garncarskiej w ówczesnej Polsce niewiele, niestety, mamy szczegółów. Wiemy jedynie, dzięki miniaturze, przedstawiającej wnętrze warsztatu garncarskiego w słynnym kodeksie Behma, iż garncarze polscy używali zwykłego koła garncarskiego, składającego się z dwóch krążków, osadzonych na pionowej osi<sup>1)</sup>. Oprócz zwykłych naczyń niepolewanych, umieli polscy majstrowie robić i przedmioty ze szklistą polewą. Polewę otrzymywano nie tylko przy pomocy soli (Salzglasur), ale, co już było pewnym postępowaniem, robiono i polewy ołowiane, pokrywając naczynia przed wypaleniem mieszaniną gliny, piasku i tlenku ołowiu<sup>2)</sup>. Umiano też osiągać polewy różnokolorowe. W Nowym Sączu np. wyrabiano, jak wiemy, kafle z polewą zieloną, a także kufle z białą glazurą „białego szkła“ i takież roboty garnuszek<sup>3)</sup>. Podobnie w Koźminie w Wielkopolsce umiano przygotowywać wyroby malowane<sup>4)</sup>, „garncze malowane“ robiono i w podgorskich Myślenicach<sup>5)</sup>.

Warsztaty garncarskie nie były wielkie, mniejsze znacznie, niż na przykład sukiennicze. Nawet w Krakowie, zgodnie z ustawą cechową z roku 1549, w każdym warsztacie garncarskim nie powinno być więcej, jak dwóch czeladników, dopiero, gdyby już wszystkie zakłady miejscowe posiadały po 2-ech towarzyszy, dozwolane było majstrom zwiększać swój personel<sup>6)</sup>. W Bieczu w roku 1602 uchodziło za normalne, by mistrz garncarski zatrudniał jednego towarzysza i jednego „robieńca“.

Garncarstwo w wieku XVI-tym jest w Polsce tak rozpowszechnione, iż nie można określić okolic, któreby były specjalny-

---

<sup>1)</sup> Reprodukcyę tej miniatury podał Szelągowski w wydawnictwie Macierzy Polskiej pod tytułem „Polska“, tom II, str. 620.

<sup>2)</sup> Na używanie przez garncarzy naszych polewy ołowianej wskazuje fakt, iż źródła przechowały ślad nabywania przez nich ołowiu. Tak np. w roku 1570 kupuje ołów garncarz Wojciech Baja w Nieszawie. Arch. Główn. Nieszawa. Radziecka 7 f. 83. Podobnie w roku 1594 kupuje ołów garncarz z Jaślik. Arch. M. Krak. 2118 f. 16.

<sup>3)</sup> Ks. Sygański, op. cit. II, str. 317.

<sup>4)</sup> Ks. Łukomski, op. cit., str. 327.

<sup>5)</sup> Arch. M. K. Nr 2117, str. 461.

<sup>6)</sup> Piekosiński, op. cit. I, str. 549.



mi centrami tej gałęzi wytwórczości. W księgach poborowych, i w lustracyach znaleźć można przeszło 80<sup>1)</sup> osad miejskich, w których były warsztaty garncarskie. Poważną rolę odgrywało garncarstwo w województwie krakowskim. Sam Kraków był największym ogniskiem tej wytwórczości w Polsce. Garncarze zajmowali tam cały kwartał, zwany kwartałem garncarskim (quartale figulorum<sup>2)</sup>), samych zaś majstrów było tam w wieku XVI-tym po 20<sup>3)</sup>. Używali oni do swych wyrobów gliny białej, której nie wolno było mieszać z inną gliną<sup>4)</sup>. Bardzo liczna kolonia garncarska, z 22 samoistnych warsztatów złożona, była w Lipnicy; w Kentach było 14 warsztatów, w Skawinie 8. Rozwinięte było garncarstwo dalej bardzo w Myślenicach, w Porembie, Zalasie. Regulicach podgórskich, miejscowościach położonych w pobliżu zachodniej granicy krakowskiego województwa. Wielkiem stosunkowo ogniskiem przemysłu garncarskiego jest w województwie sandomierskiem Iłża, w której w roku 1581 znajdowało się 18 warsztatów<sup>5)</sup>, a dalej Łagów w górach Świętokrzyskich, w którym do dziś dnia znajdują się kopalnie gliny garncarskiej. W województwie lubelskiem rozwinięte było garncarstwo w Parczowie<sup>6)</sup>, który w roku 1564 liczył 14 warsztatów. W księstwie mazowieckiem było kilka ważnych centrów garncarskich, jak Przasnysz, w którym w roku 1564 było 22 warsztaty<sup>7)</sup>, Czersk, liczący 20<sup>8)</sup>

---

<sup>1)</sup> W latach 1564—1581 było w miastach województwa poznańskiego i kaliskiego 118 warsztatów, w województwach kujawskich i łęczyckiem 75, w sandomierskiem 35, w lubelskiem bez Lublina 19, w krakowskim 104, w mazowieckiem bez Warszawy 74.

<sup>2)</sup> Quartale figulorum obejmowało część rynku od prawej strony ulicy Brackiej do ulicy Wiślniej i od ulicy Świętej Anny do lewej strony ulicy Szewskiej, dalej prawą część ulicy Brackiej, ulicy Wiślniej, ulicę Garncarską, czyli Gołębia, ulicę Świętej Anny i lewą stronę ulicy Szewskiej; nadto miejsca poza bramą Wiślną, furtką Ś-tej Anny, bramą Szewską, czyli Rybitwy, na stróży za bramą Wiślną, domki na Smoleńsku, na „Garbarach“ nad Rudawą, na przedmieściu zaś Piasek ulicę Garncarską, Grzebieniczą, Różaną, Kawiorę i Czarną wieś; Adam Chmiel, Garncarze krakowscy, str. 9.

<sup>3)</sup> Ibidem, str. 24.

<sup>4)</sup> Piekosiński. „Prawa i przywileje“. Tom. I, str. 505.

<sup>5)</sup> Pawiński. „Małopolska“, str. 329.

<sup>6)</sup> Archiwum Główne. Lustracya Lubelska.

<sup>7)</sup> Biblioteka Krasieńskich: Ręk. 5501: Lustracya Mazowiecka.

<sup>8)</sup> Ibidem.

garncarzy, dalej Stanisławów 15<sup>1)</sup>). Do dużego rozwoju doszło i garncarstwo w Łęczycy i w łęczyckim powiecie, w którym w roku 1578 było 46 warsztatów<sup>2)</sup>). W Wielkopolsce najwięcej warsztatów garncarskich liczył Poznań<sup>3)</sup> w roku 1580—16, dalej Piła 16, Kalisz 11, Żuków 8; Koło, słynące dotąd z doskonałej gliny i świetnie się rozwijającego przemysłu ceramicznego, posiadało nawet przedmieście, zamieszkałe specjalnie przez garncarzy, zwane „zduny“. Wszystkie wymienione miejscowości produkowały wyroby garncarskie na eksport. Z Łagowa, Zalasu, Poręby, Regulic, Myślenic, Grzybowia, a przede wszystkim z Ilży, na każdy jarmark krakowski spieszyły całe karawany wozów, naładowanych, glinianymi statkami<sup>4)</sup>). Rynek jednak krakowski potrzebował wówczas taką wielką ilość wyrobów glinianych, iż pomimo setek wozów garnków, przybywających z Polski, przywozili do Krakowa kupcy garnki śląskie z Brzegu i z gór Tarnowskich<sup>5)</sup>). Co się tyczy Mazowsza, to z jego warsztatów, zwłaszcza znajdujących się w miastach nadwiślańskich, szły wyroby garncarskie Wisłą do Gdańska<sup>6)</sup>, a stamtąd podobno przewożono je w znacznej ilości do Szwecyi<sup>7)</sup>).

Garncarze, siedzący po miastach polskich, nie posiadali własnych kopalni gliny, lecz mieli prawo kopania jej tyle, ile potrzebowali, czy to na gruntach miejskich czy królewskich, za specjalną jednak opłatą, uiszczaną zwykle w naturze. Tak np. garncarze wizneńscy mają „kopanie wolne gliny na Niwkowskiem polu wsi Jego Królewskiej Mości“, ale zato winni dawać garnców i innych statków do zamku i do folwarku dostatek<sup>8)</sup>). Podobnie garncarze krakowscy mieli prawo kopania gliny na gruntach miejskich na Błoniu wprost cegielni, wzamian tego zaś obowiązani

1) Biblj. Krasińskich: Ręk. 5501. Lustracja Mazowiecka.

2) Pawiński. Wielkopolska.

3) Rawita-Witanowski. „Wielkopolskie miasto Koło“, str. 159.

4) W roku 1594 na jarmark S. Michalski przywieziono z Ilży jednego dnia 29-IX garnce 56 końmi, a zaś w roku 1597 na jarmark S. Stanisławski 45 końmi. Arch. M. Kr. N. 2118, 2120.

5) Przykłady w rękop. Arch. M. Kr. 2117 f. 266, 438 i t. d.

6) Kutrzeba i Duda. Regestrum telonci Vladislaviensis, str. 474, 475 wymienia garnki, wiezione do Gdańska z Płocka, Jabłonny, Gąbina, Zakroczymia, Warszawy.

7) Kołaczkowski, nie cytując, jak zwykle źródła, mówi o wywożeniu do Szwecyi garnków z Ilży, w wieku XVI, str. 177. Także Słownik Geograficzny, tom 3, str. 274.

8) Bibl. Ord. Krasińskich. Ręk 5501. f. 571.



byli płacić do kasy miejskiej po 12 gr. rocznie, nadto powinni byli własnym kosztem zasypywać doły, powstałe wskutek wybrania gliny<sup>1)</sup>. W wielkopolskiej Pile, wzamian za prawo kopania gliny, musieli garncarze dawać do dworu starościńskiego po 1440 garnków rocznie<sup>2)</sup>.

Wielka konkurencja, jaką sobie wzajemnie wytwarzały miasta i miasteczka, produkujące garnki na eksport, była silnym bodźcem dla garncarzy miast poszczególnych do łączenia się w cechy dla wspólnej obrony od zalewu obcymi wyrobami. W szesnastym wieku mają cechy garncarskie nie tylko wielkie miasta, jak Kraków<sup>3)</sup>, Poznań, Kalisz, Warszawa<sup>4)</sup>, ale nawet małe miasteczka, jak Kobylin lub Koźmin. Ogółem wiemy o 20 cechach garncarskich, które istniały w Polsce XVI-go wieku<sup>5)</sup>. Obrona przed obcą konkurencją jest zasadniczą ideją wszystkich przywilei garncarskich. Miasto Kalisz, a za jego przykładem także Kobylin, poszły tak daleko, iż nie pozwalały „ludziom obcym z innych miast, miasteczek, wsi i z innych miejsc“ przywozić wyrobów garncarskich nawet na jarmarki. Miasta małopolskie natomiast: Kraków i Biecz<sup>6)</sup> nie uzyskały przywilei tak daleko idących i musiały zadowolić się uzyskaniem tego, że nie wolno było sprzedawać w Krakowie obcych wyrobów poza dniami targowymi.

Od niepamiętnych czasów kwitnące na ziemiach polskich garncarstwo należało do tych gałęzi wytwórczości, w których najmniej pracowało czy to cudzoziemców, czy to ludzi cudzoziemskiego pochodzenia. Nawet w Krakowie, w którym, jak wiadomo, za czasów jagiellońskich było sporo jeszcze rzemieślników nie-

<sup>1)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje, tom. I, str. 505.

<sup>2)</sup> Archiwum Główn. Lustracya № 5.

<sup>3)</sup> Cech krakowski otrzymał po raz pierwszy potwierdzenie swych statutów w roku 1504; Chmiel op. cit. str. 10.

<sup>4)</sup> Właściwie cech garncarski był w Nowej Warszawie. Najstarszą o nim wiadomość spotkałem w roku 1577. Arch. Główn. Stara Warszawa Radziecka 8, f. 131.

<sup>5)</sup> Znaleźliśmy ślady istnienia cechów garncarskich w wieku XVI-tym w następujących miastach: w Bieczu, Bydgoszczy, Kaliszu, Kobylinie, Kościelnym, Koźminie, Krakowie, Kazimierzu, Lwowie, Lwówku, Mławie (garncarsko-kowalski), Mstowie, Pilźnie, Poznaniu, Sieradzu, Sulmierzyczach, Wadowicach, Nowej Warszawie, Wieluniu, Żerkowie. Garncarskie przywileje z XVI wieku drukowane są: krakowski u Piekosińskiego, op. cit. I, str. 505, kobyliński u Łukaszewicza str. 107; ks. Łukomski, op. cit., str. 327.

<sup>6)</sup> Bujak. Materiały do historii miasta Biecza.

mieckiego pochodzenia, spotykamy prawie wyłącznie garncarzy o czysto polskich nazwiskach — np. Konopnickich, Biernatków, Szali, Miasków, Legulek, Borówek, Purgałów, Swininogów, Faleńskich etc.<sup>1)</sup>. Wprawdzie za czasów Stefana Batorego zrobiona była próba sprowadzenia do Krakowa garncarzy Włochów i podniesienia techniki ceramicznej w Polsce, ale próba ta nie została uwieńczona pomyślnym rezultatem. Stefan Batory nie miał, niestety, czasu zająć się sprawą polskiego przemysłu i stać się dla niego tem, czem byli w wieku XVI-tym dla przemysłu francuskiego Henryk II i Karol IX. Bądź co bądź, król Stefan starał się wprowadzać nowe gałęzie przemysłu i, chcąc im ułatwić zaaklimatyzowanie się w kraju, nadawał im bardzo korzystne monopole. Taki wielce korzystny, bo trzydziestoletni, monopol nadał król Włochowi Antoniemu de Stesi w roku 1583 na wyrób na sposób włoski i konstantynopolitański majolikowych naczyń wszelkiego rodzaju<sup>2)</sup>.

Monopol rozciągał się na całą Koronę i Litwę; przekroczenie go miało za sobą pociągać karę 10000 złotych. Monopolista de Stesi sprowadził sobie dwóch pomocników Włochów Michała Tenduzego z Wenecyi, a Klemensa Avezuda z miasta „Fawenzy“, którzy mieli w Krakowie toczyć kołem rozmaite naczynia, pobierać je, malować i wypalać“. Mistrzowie ci przyjechali do Krakowa tytułem próby, pozostawiwszy rodziny we Włoszech. Niestety, nie umieli się oni przystosować do warunków krakowskich, ani też poradzić sobie z materiałem surowym, odmiennym od tego, do jakiego przywykli we Włoszech. Zdaje się też, że i pryncypał ich, pan de Stesi, nie postępował z nimi lojalnie i nie wypłacał akuratanie umówionego honorarium w kwocie 10 koron złotych miesięcznie. Przedsiębiorstwo całe rozchwiało się, nie pozostawiwszy głębszego śladu w dziejach polskiego przemysłu<sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Piekosiński, op. cit. I, str. 505, 574, 590.

<sup>2)</sup> „Vasa fictilia, paropsides, amphoros, orbes, aliaque similia“. Metryka Koronna 129 f. 229.

<sup>3)</sup> Pomiedzy de Stesi a jego pomocnikami wywiązał się proces; akty, odnoszące się do niego, rzucają dużo światła na całe przedsiębiorstwo. Opublikował je prof. Piekosiński w sprawozdaniach Komisji Historii Sztuki. Tom III, zeszyt I. str 7: „Ślady wyrobu majoliki w Krakowie“. Zobacz także Chmiel. Garncarze krakowscy, str. 19.



## PRZEMYSŁ ŻELAZNY.

Do najpoważniej rozrośniętych gałęzi polskiego przemysłu należał niewątpliwie w wieku XVI-tym przemysł żelazny, początki którego sięgają co najmniej zarania epoki piastowskiej<sup>1)</sup>. W dobie zygmuntońskiej przemysł żelazny rozrastał się szybko; coraz to nowe przybywały huty żelazne rozrzucone po całym kraju. Brak ułatwionych środków komunikacyjnych był niewątpliwie powodem, iż, chcąc uniknąć nieproporcjonalnie wielkich kosztów transportu, starano się w całej Polsce produkować surowiec o ile można na miejscu, jeżeli były pod bokiem chociażby małoprocentowe rudy żelazne. Większość tych hut zniknęła z powierzchni ziemi, gdy z jednej strony ulepszona komunikacja ułatwiła dowóz surowca nawet z okolic odległych, a z drugiej wzrosła cena drzewa, a co za tem idzie węgla drzewnego, czyniąc zupełnie nieopłacającym się wytapianie rud małoprocentowych. Do naszych jednak czasów przetrwały huty w Świętokrzyskiem i Częstochowskiem, które były w pełnym rozkwicie w wieku XVI-tym, miały one najlepsze przyrodzone warunki rozwoju.

Ponieważ huty polskie, których ślad dotąd pozostał w niezliczonych miejscowościach, noszących miano „hut“, „rud“, „rudników“, miały obsługiwać przeważnie ciasny rynek miejscowy, związane więc były zwykle z kuźnicami czyli „hamrami“, korzystając ze wspólnych motorów wodnych, przy pomocy których mielono rudę żelazną. Fabryki żelazne budowano też, o ile możliwości nad rwącymi potokami; jeżeli zaś tych w pobliżu nie było, urządzano specjalnie staw i przy spadku wody i grobli zakładano turbinę. Tak np., gdy w środku wieku XVI-go chciano „rudę zbudować“ niedaleko wsi Przewrotnej w pilzneńskim powiecie, to usypiano przedewszystkiem „2 sztuczne groble“ i zrobiono w ten sposób staw, zasilany wodą z rzeczki Trześni<sup>2)</sup>.

Ogólna ilość hut i hamerni w Polsce była dość znaczna, fragmentaryczność źródeł, jakie się przechowały, nie pozwala ich obliczyć dokładnie, niewątpliwie jednak liczono je wówczas na setki. Największa ilość, i to najpoważniejszych fabryk żelaza przypada w wieku XVI na okolice Częstochowy — na po-

<sup>1)</sup> Bujak. „Studia nad osadnictwem Małopolski“. Roz. Ak. Um. Serya II, tom XXII, str. 197. Już w roku 1261 we wsi Rudniki był młyn do mielenia rudy żelaznej.

<sup>2)</sup> Lustracja Sandomierska z roku 1564 w Arch. Gł.

wiaty ówczesne lełowski i wieluński, to jest właśnie na te strony, które do dnia dzisiejszego w produkcyi polskiej odgrywają rolę tak poważną. Największymi zakładami w tej okolicy były Osiny, a dalej Dzbów, w najbliższej okolicy którego do dnia dzisiejszego istnieje fabryka odlewów żelaznych. Niezbyt daleko od Dzbowa znajdował się szereg innych fabryk żelaznych, jako to: Zawiercie, Niwki, Dąbrowica, istniejące do dnia dzisiejszego Panki i kilkadziesiąt innych. Przemysł żelazny w tych stronach rozwija się najzupełniej pomyślnie w ciągu całego stulecia szesnastego. Tak w roku 1531 powstaje w tej okolicy kuźnica Piławy<sup>1)</sup>, w roku 1565 Trzcianka, Nowa Kostrzyna, w roku 1566 powstaje huta żelazna w Truskolasach<sup>2)</sup>. Drugiem ogromnie ważnem centrum przemysłu żelaznego jest Radomskie, gdzie i dzisiaj istnieją wielkie piece i odlewnie. W roku 1569 znajdowało się około 30 „rud“ w tej okolicy, że wymienimy tylko Chlewiska, do dziś dnia sławiące się swymi zakładami fabrycznymi, przerabiającymi doskonałą miejscową rudę<sup>3)</sup>. Oddzielną grupę fabryk żelaznych, tamtej blizką, stanowiło 9 zakładów około Chęcina<sup>4)</sup>. I w tej okolicy ruch był w ciągu całego wieku XVI-go. Około roku 1573 np. powstała tam huta Adam pod Zagnańskiem, w roku zaś 1582 w sołtystwie gnieździskiem<sup>5)</sup>. Poza tymi trzema wielkimi centrami przemysłu żelaznego istnieją w wieku XVI-tym jeszcze fabryki na południu województwa krakowskiego. Mamy więc cztery „hamry“ w Nowym Sączu, które odgrywały w życiu przemysłem Polski dość duże znaczenie<sup>6)</sup>. Politycznie poza granicami Małopolski, ale blisko od fabryk lełowskich znajdowały się kuźnie ziemi wieluńskiej w Konopnicy, Raduszycach, Radoszowi-

<sup>1)</sup> W roku 1569 na terytoryum starostwa krzepickiego były kuźnie: Piła, Herbortowska, Nowa Trzcianka, Nowa Kostrzyna, Zawada. Archiw. Głównne, Lustracya Krakowska 1569 № 18.

<sup>2)</sup> Archiw. Głównne. Metr. Koronna 99 f. 435

<sup>3)</sup> Były tam następujące fabryki: Nieznach, Zachowska, Stolim, Stefanek, Kosior, Kochanowskich, Chlewiska, Męcina, Odachowska, Wzdruczów, Babiradek, Babin, Jedlanka, Burzec, Smitowska, Zaborowskiego, Ribienka, Jana Mroza, Sidłowiecowa, Janikowska, Grzymałowska, (Pawiński-Małopolska II, str. 325), dalej fabryki biskupów krakowskich, kujawskich, opatów świętokrzyskich.

<sup>4)</sup> W roku 1573 były pod Chęcinaми następujące „minerae ferri“: Pilczica, Pekowiec, Pianowska, Gawrońskiego (spustoszała), Bładasek (spustoszała) Marcinko alias Bełno, Niedźwiedź, Adam; Pawiński: Małopolska 2 str. 278.

<sup>5)</sup> Metr. Koronna 129 f. 72.

<sup>6)</sup> Arch. Główn. Lustracya Krakowska 1569 r. № 18 f. 239.



cach, Strobinie, Kraszewicach i t. d.<sup>1)</sup>. W okolicach tych przemysł żelazny istniał już w początkach wieku XV; w Kraszewicach np. były kuźnice już w roku 1424. Nowe zakłady powstają tam jednak jeszcze w połowie wieku XVI-go. Tak np. około roku 1553 buduje arcybiskup gnieźnieński hutę w Radunicach<sup>2)</sup>. Na terytorium Wielkopolski istniało ważniejsze ognisko przemysłu żelaznego już na samej granicy Pomorza w ziemi Drahimskiej; w roku 1564 były „hamry“ w samym Drahimie<sup>3)</sup> i w Wieleni. Pojedyncze kuźnice i huty rozrzucone były po całej Polsce, więc w Pile<sup>4)</sup>, w Jeźycach pod Poznaniem<sup>5)</sup>, w Rudzie pod Baszkowem<sup>6)</sup> na Mazowszu w Brodowej Łące nad Omulewem<sup>7)</sup> koło Sochaczewa<sup>8)</sup>, nad Świdrem<sup>9)</sup>, a dalej w Siedlcach<sup>10)</sup>, Wiszni w Łukowskiem<sup>11)</sup>, w Drozdowie i w Ostrowiu w Lubelskiem<sup>12)</sup>.

Z pomiędzy wszystkich fabryk żelaza w Polsce na największą skalę, jak wiemy, prowadzone były fabryki w okolicy Częstochowy. Tak więc fabryka w Osinach, dzierżawiona przez Jana Błęszyńskiego, a od roku 1569 przez Erazma Jaroszowskiego, liczyła w roku 1581 robotników<sup>30</sup><sup>13)</sup>, kuźnica dzbowska 18<sup>14)</sup>, szwanowska 17<sup>15)</sup>, 2 fabryki w Zawierciu, 17 robotników, razem<sup>16)</sup>, fabryka w Pile 12<sup>17)</sup>, zakłady w Pankach i w Ławie po 12<sup>18)</sup>, tyluż robotników było w Okradzinowie pod Sławkowem<sup>19)</sup>. Rozmiarami swymi wyróżniały się i kuźnice w Wieleniu, które w czasie lustracji 1564 liczyły 22 robotników<sup>20)</sup>. Te wielkie, jak na owe czasy,

<sup>1)</sup> Łabęcki. Górnictwo w Polsce.

<sup>2)</sup> Łabęcki, op. cit. I, str. 319.

<sup>3)</sup> Arch. Główne: Lustracja Poznańska № 5, str. 49.

<sup>4)</sup> Ibidem, str. 11.

<sup>5)</sup> Łukaszewicz. Opis Poznania II, str. 3.

<sup>6)</sup> Łukaszewicz. Krótki lus. stat. opis miast i wsi w pow. krotoszyńskim, tom. I, str. 421.

<sup>7)</sup> Metryka Koronna 119 f. 239

<sup>8)</sup> Ibidem 88, f. 208.

<sup>9)</sup> Bibl. Kras. Ręk. 5501.

<sup>10)</sup> Łabęcki. Górnictwo w Polsce.

<sup>11)</sup> Metryka Koronna 123 f. 829.

<sup>12)</sup> Arch. Główne. Lustracja Lubelska № 1564 r. № 38.

<sup>13)</sup> Metryka Koronna № 109.

<sup>14)</sup> Pawiński. Małopolska II 81.

<sup>15)</sup> Ibidem, 78.

<sup>16)</sup> Ibidem, str. 81.

<sup>17)</sup> Ibidem, str. 79.

<sup>18)</sup> Ibidem, 79.

<sup>19)</sup> Ibidem, 34.

<sup>20)</sup> Archiwum Główne. Lustracja Poznańska 5, str. 49.

zakłady obsługiwane były przez 3, 4, a czasem nawet i przez 6 kół wodnych. Zakłady mniejsze posiadały czasem po jednym tylko kole i po paru robotników<sup>1)</sup>.

W tych wszystkich fabrykach, nawet największych, technika nie stała wysoko, nie było zupełnie wielkich pieców. Ale pod tym względem Polska nie różniła się zupełnie od wyżej pod względem rozwoju gospodarczego stojących krajów zachodu. Sposób fabrykowania żelaza, jaki opisał Jerzy Agricola w swem sławnem dziele „De re metallica”<sup>2)</sup>, według twierdzenia prof. Levasseura, przypomina metody, których do dnia dzisiejszego trzymają się murzyni sudańscy<sup>3)</sup>.

Kierownikami wszystkich hut byli majstrowie, którzy przekazywali z pokolenia na pokolenie swą odwieczną umiejętność. Nie stanowili oni w Polsce wieku XVI-go oddzielnego cechu, jak to się działo z papiernikami. Każda więc fabryka żelazna stanowiła całość samą w sobie, posiadała oddzielny przywilej i wyzwalała na swoją rękę czeladników. Pod tym względem za typowe uważać można stosunki, jakie nam maluje przywilej, dany w r. 1524 przez Zygmunta Starego fabryce starczynowskiej pod Olkuszem należącej do rajcy krakowskiego Pawła Kauffmana. Otóż Kauffman otrzymywał prawo, pozwalające mu trzymać uczniów „narodowości polskiej, niemieckiej, lub jakiegokolwiek innej” i promować ich na mistrzów swego kunsztu, za których w całym królestwie polskim mają być uznani<sup>4)</sup>. Wśród znanych nam majstrów przedsiębiorców, pracujących w polskim przemyśle metalurgicznym, w wieku XVI przeważają Polacy. Wśród kuźników więc, prowadzących „hamry” na terytorium starostwa krzepickiego, spotykamy w roku 1569 Łojków, Panków, Kawków, Warchołów, Zawadzkich<sup>5)</sup>, wśród mistrzów, pracujących w roku 1534 w kuźnicach łagowskich biskupów kujawskich, spotykamy Krzysztofa Walkowicza, Andrzeja Tomicza, Jana Jandrowicza<sup>6)</sup>. Zdarzali się jednak, jakkolwiek rzadko, wśród ha-

---

<sup>1)</sup> W roku 1581 posiadała 6 kół kuźnica szwankowska, po 4 koła Osiny i Dzbów, po 3 Zawiercie, Panek, Piła, Trzcianka, Ławy, Okradzinów, Niwki, Dombrowica.

<sup>2)</sup> Bazilea 1546. Egzemplarz tego dzieła w bibl. Krasieńskich J. 1688.

<sup>3)</sup> Levasseur. Histoire des classes ouvrières et de l'industrie en France avant 1789. Tom II, str. 21.

<sup>4)</sup> Metryka Koronna 36 f. 616.

<sup>5)</sup> Archiwum Główne: Lustracya Krakowska 1569 № 6-a.

<sup>6)</sup> Ulanowski. Inwentarz dóbr i dochodów bisk. włocławskiego str. 107.



merników i cudzoziemcy, nie tylko Niemcy, ale i Czesi. Tak np. w roku 1552 w rudach, należących do dóbr Baszkowskich kasztelana Jerzego Konarskiego, spotykamy Czecha Szymona Kmieleśa <sup>1)</sup>.

Stopniowo wytworzyły się w Polsce całe rody kuźnicze, które zdołały dojść nawet do dość dużego znaczenia. Do takich rodów należeli Łojkowie w Wieluńskim. W roku 1531 Zygmunt Stary zatwierdził przywilej na trzymanie kuźnicy w Ławach niejakiemu Błażejowi Łojkowi. W przywileju tym pan Błażej nosi tytuł jeszcze tylko „uczciwego“ honestus, był więc zapewne mieszczkańskiego pochodzenia. Po Błażeju trzymali kuźnicę Jan i Tomasz Łojkowie, których akta sieradzkie z lat 1554 i 1579 mianują już szlachtą „generosi“;<sup>2)</sup> oczywiście, gdyby nie dorobili się poważniejszej fortuny, nie udałooby się im zdobyć tego zaszczytnego, a zapewne niezbyt legalnego tytułu. W istocie, jak wiemy, kuźnica ich liczyła w roku 1581 trzy koła wodne, pracowało zaś w niej towarzyszy 12<sup>3)</sup>.

Podobnie jak to miało miejsce i w innych gałęziach przemysłu, tak samo i w przemyśle żelaznym hamernicy majstrowie nie są właścicielami zakładów, które eksploatują, lecz raczej ich dzierżawcami, lub nawet poddzierżawcami na tych czy innych warunkach. Faktycznymi posiadaczami fabryk byli zawsze właściciele dóbr, na terytorium których się znajdowały. Jeżeli zakłady te były na terytorium królewszczyzn, to królowie zwykle wypuszczali je starostom, czy innym tenutaryuszom wraz z całym terytorium, lub też oddawali je w zastaw, czy w dożywocie, ci zaś dzierżawcy wypuszczali je od siebie pod dzierżawę mistrzom, którzy jednakże otrzymywali bądź to specjalne przywileje od króla, bądź to potwierdzenie królewskie umów, zawartych z tenutaryuszami. Zdarzało się jednak, że król jakieś „hamry“, czy hutę wydzielał z danego starostwa i nadawał bezpośrednio komuś ze szlachty. Tak np. w roku 1511 nadał Zygmunt Stary w dzierżawę „minerae ferreae alias rudy“ w miejscowości Żelazne Nogi pod Chęcunami Andrzejowi de Chocimów stolnikowi sieradzkemu<sup>4)</sup>. Niekiedy tacy dzierżyciele szlachta zakładów żelaznych nie nie płacili za ich używalność: tak było np. z jedną z hamerni królewskich w No-

<sup>1)</sup> Łukaszewicz. Krótki opis miast i wsi w pow. krotosz., str. 42.

<sup>2)</sup> Łabęcki. Górnictwo w Polsce.

<sup>3)</sup> Pawiński. Małopolska I, str. 79.

<sup>4)</sup> Łabęcki. op. cit. II, str. 215.

wym Sączu<sup>1)</sup>, którą trzymała w roku 1569, niejaka szlachcianka Hanuszowska, nie jednak za to nie płaciła<sup>2)</sup>.

Największa ilość fabryk żelaza znajdowała się na terytorium królewszczyzn, nie brakło jednak i fabryk należących do wyższego kleru. Więc arcybiskupi gnieźnieńscy posiadali zakłady hutnicze w Radunicach w Wieluńskim, biskupi kujawscy w Łagowie w Świętokrzyskiem, krakowscy przy wsi Kowalików w powiecie iłżeckim, w Zagorzycach zaś i w Czyżewie w Wiślickiem<sup>3)</sup>, dalej opaci klasztoru świętokrzyskiego<sup>4)</sup>, i sieciechowskiego<sup>5)</sup> posiadali „rudę“ w Radomskim. Poza ten cały szereg ziemian miał fabryki żelazne w swoich dobrach. Więc w roku 1581 mają stąsun-kowo dużą fabrykę Radniewscy w Zawierciu<sup>6)</sup>, w powiecie lelowskim i tamże Szczepanowscy w szczekocińskim przedmieściu<sup>7)</sup>, w proszowskim powiecie należy fabryka w Okradzinie do Kmitów<sup>8)</sup>, zaś w Bolesławiu do Chełmskich<sup>9)</sup>, w Wieluńskim mają fabryki żelazne Konopnicey w Konopnicy, Radoszewscy w Radoszowcu, Zarembowie w Strobinie<sup>10)</sup> w Radomskowskim, Pukarzewscy w Maluszynie i t. d., w Łukowskim Siedleccy w Siedlcach<sup>11)</sup>. Były wreszcie hamernie, należące do miast. Tak np. w wieku XVI i XVII posiadało kuźnicę miasto Poznań, wydzierżawiając ją według twierdzenia Łukaszewicza, miejscowym kotlarzom<sup>12)</sup>.

Mistrzowie, trzymający huty żelazne, otrzymywali nie tylko prawo eksploataowania miejscowych pokładów rudy, nadto otrzymywali oni prawo korzystania z siły wodnej. Ponieważ, jak wiemy, fabryki żelazne zakładane były często w głębi lasów<sup>13)</sup>, więc „mi-

---

<sup>1)</sup> Archiwum Główne. Lustracya Krakowska 1569 № 18, str. 239.

<sup>2)</sup> Znany fakt nadania fabryki żelaznej „*officina ferraria*“ wraz z młynem mącznym „*prawem lennem dziedzicznym*“, urodzonym Borkom. Ta lenna fabryka leżała pod Sochaczowem M. 88 f. 208 r. 1556.

<sup>3)</sup> Pawiński. Małopolska I, str. 319, 324, 325.

<sup>4)</sup> Ibidem, str. 325.

<sup>5)</sup> Gacki. Benedyktyński klasztor w Sieciechowie, str. 89.

<sup>6)</sup> Pawiński. Małopolska, I, str. 74.

<sup>7)</sup> Ibidem, str. 72.

<sup>8)</sup> Ibidem, str. 34.

<sup>9)</sup> Ibidem, str. 35.

<sup>10)</sup> Pawiński. Wielkopolska, II, 289, 276.

<sup>11)</sup> Łabęcki, op. cit.

<sup>12)</sup> Łukaszewicz. Obraz Poznania, II, str. 5.

<sup>13)</sup> Tak np. na Mazowszu w roku 1564, niedaleko od Warszawy nad Świdrem „Rudnik leży między borami“. Lustracya Mazowiecka. Podobnie w dobrach Pabianickich—Ruda Chocianowska położona była wśród lasów, z których część wykarczowano już za czasów Długosza. Baruch. Pabianice, str. 150.



nerator“ otrzymywał też często prawo wykarczowania pewnego ściśle określonego obszaru. W nadaniach starszych otrzymywali również prawo swobodnego wrębu w lasy królewskie na pewnych warunkach<sup>1)</sup>. Wiadomo jednak, iż kuźnice, zużywają, ogromną ilość drzewa, sprowadzały spustoszenie w lasach<sup>2)</sup>, to też w późniejszych nadaniach nie tylko, że prawo wrębu nie tylko, że nie zawsze było udzielane, ale nawet robiono często zastrzeżenie, że rudnik nie ma brać drzewa z lasów królewskich.

Zbudowanie hut i kuźnic wymagało, bądź co bądź, pewnego kapitału, który mógłbyć własnością zarówno posiadacza terytorium, na którym znajdowała się dana fabryka, bądź też majstrów przedsiębiorców, o ile ci obejmowali fabrykę zrujnowaną, lub też mieli ją wznieść dopiero „suo sumptu et impensu“. W takim wypadku właściciel gruntu zapisywał majstrowi na fabryce wyłożony przez niego kapitał<sup>3)</sup>. Inny sposób zabezpieczenia przedsiębiorcy włożonego kapitału polegał na zrobieniu z nim długotrwałego kontraktu na pewną ilość lat, dożywotnio, lub nawet na trzy pokolenia, jak to miało miejsce w dobrach benedyktynów sieciechowskich<sup>4)</sup>. Czynsz dzierżawny opłacali hamernicy, podobnie jak wszyscy inni przemysłowcy w pieniądzach i w fabrykach. Tak np. hamernik opatów sieciechowskich Janikowski daje co

---

<sup>1)</sup> Tak np. w roku 1429 otrzymał prawo wrębu dla fabryki starzyskiej Marcin Kaleta. Przywilej odnośny zatwierdzony został 1547 roku. Metryka Koronna, 73, f. 117. Podobny przywilej otrzymał od biskupa Piotra Tomickiego Klemens z Bleszyna, trzymający rudę pod Bzinem: Arch. Kr. Krak. *Relationes castri Crac.* 38, p. 1854.

<sup>2)</sup> Było tak zresztą i na zachodzie. Porów. Levasseur op. cit., II, str. 29.

<sup>3)</sup> Wartość budynków fabrycznych, wzniesionych przez majstrów w zakładach łagowskich w pierwszej połowie wieku XVI-go, wynosiła 50 grzywien. Ulanowski, op. cit., str. 107, 108. Czasem jednak i większe sumy pochłaniały kuźnice. O kuźnicy turowskiej wspomina Lustracja Krakowska 1569 roku, iż jest „wielkim nakładem uczyniona“. Zdarzało się też, iż na kuźnicach zapisywano nawet po 200 grzywien, jak np. na fabryce żelaznej Braszówka pod Sieradzem, eksploatowanej przez Klobarów w roku 1557; M. 89 f. 362.

<sup>4)</sup> Gacki, op. cit., str. 90. Podobnie w dobrach „Gorszczanczyno“ była fabryka arcybiskupia „super fluvio Pilczice“, z której, zgodnie z przywilejem z roku 1445, będącym w sile jeszcze w pierwszej połowie wieku XVI-go, dawano „magnum aratrum lemes et kroy parvum aratrum radlica“. Ulanowski: Wizytacye dóbr arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego, str. 364; w dobrach bodzentyńskich biskupów krakowskich Klemens z Bleszyna, trzymający Rudę koło Bzina, ma dawać czynszu 8 grzywien monetą i 8 wozów „ferri boni“. Arch. Kr. Krak. *Relationes castri Cracov.*, 38, p. 1854.

rok 14 wozów szyn żelaznych, nadto przy objęciu fabryki, już wybudowanej dawniej, zapłacił 200 grzywien. Hamernicy łagowscy płacą corocznie po 10 grzywien czynszu i po 3 wozy żelaza, hamernicy zaś drahimscy powinni dawać co roku po 6 sztuk płużnego żelaza. W drugiej jednak połowie wieku XVI-go panuje w Polsce, a przynajmniej w królewskich, tendencja do zamieniania wszystkich danin w naturze na zapłaty pieniężne. W roku 1564 np. hamernicy drahimscy, zamiast dawać żelazo, płacą co tydzień po jednym złotym, tylko trzy tygodnie, w których wypadają Wielkanoc, Boże Narodzenie i Zielone Świątki, są wolne od tych<sup>1)</sup>. Dzierżyciele kuźnic, znajdujących się w starostwie krzepickim, płacą razem 107 złotych i groszy 6 czynszu rocznego<sup>2)</sup>.

Polska wieku XVI-go była krajem nawskroś rolniczym, nie więc dziwnego, że i fabryki żelazne zaspokajały przede wszystkim potrzeby rolnictwa, wyrabiając sztaby na podkowry, płużnice trzosiła, radlice, łopaty, motyki<sup>3)</sup>. W Nowym Sączu w roku 1569 szlachcianka niejaka Zofia Zawadzka posiadała specjalną fabrykę narzędzi rolniczych „officina in qua certa quaedam aratria instrumenta conficiuntur“<sup>4)</sup>. Były też w roku 1569 w Nowym Sączu 4 hamry, będące własnością królewską, a dzierżone przez „privatae personae“, które wyrabiały specjalnie sierpy. Lustracja krakowska 1569 roku nazywa je wprost „hamrami sierpowymi“<sup>5)</sup>, majstrowie zaś, pracujący w nich, noszą miano „sierpaczy“. W roku 1581 było ich 4 w Nowym Sączu<sup>6)</sup>. Te fabryczki nowosądeckie rozwijały się pomyślnie jeszcze w wieku XVII. W roku 1613 jeden z sierparzy, niejaki Horawiec, zatrudnił w swej pracowni 8 czeladników, a w przeciągu 2 miesięcy był w stanie wyprodukować 9800 sierpów, drugi z sierparzy, pan Dzierża, rozwinał bardziej

<sup>1)</sup> Archiwum Główne. Lustracja Wielkopolska, N. 5.

<sup>2)</sup> Archiwum Główne. Lustracja Krakowska 1569, N. 18. Jest rzeczą charakterystyczną, iż, wskutek zakorzenionych zwyczajów nawet w drugiej połowie wieku XVI w świeżo zbudowanych fabrykach, określano część danin w fabrykatch, lecz odrazu zamieniano je na pieniądze. Tak np. w założonej w roku 1563 kuźnicy w Rekszowicach oznaczono część czynszu na 8 wozów rocznie, zamieniając go jednak na opłatę 10 zł. gr. 20. Lustracja 18 f. 529.

<sup>3)</sup> Pawiński. Małopolska II, p. str. 496. Ulanowski: Wizytacye dóbr arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, str. 369.

<sup>4)</sup> Metryka Koronna 107 f. 509. Magistrat sądecki pobierał od domu i fabryki pani Zawadzkiej po 2 grzywny rocznie, król ją jednak od opłaty tej uwolnił.

<sup>5)</sup> Archiwum Główne. Lustracja Krakowska 18 f. 239.

<sup>6)</sup> Pawiński. Małopolska, I, str. 153.



jeszcze produkcję swej hamerni i był w stanie przygotować w ciągu trzech tygodni 5300 sierpów<sup>1)</sup>. Sierpy wyrabiano i w warsztatach krakowskich<sup>2)</sup>, a także zapewne i w innych miejscowościach, w których znajdowały się „slofarnie“. Slofarni, czyli tak zwanych „młynów tocznych“ znajdowała się znaczna ilość na ziemiach polskich, przedewszystkiem budowano je przy większych miastach, o ile posiadały siłę wodną. Były więc slofarnie i pod Warszawą<sup>3)</sup>, pod Lublinem<sup>4)</sup>, pod Sieradzem<sup>5)</sup>, pod Olkuszem<sup>6)</sup>, pod Nowym Sączem<sup>7)</sup>, pod Myślenicami<sup>8)</sup>, pod Wolborzem<sup>9)</sup>, Bochnią<sup>10)</sup>, były i szlifiernie w Krakowie jeszcze w wieku XV. Z tych jedna szlifiernia Jego Królewskiej Mości, położona nad Rudawą, założona została w roku 1448<sup>11)</sup>, w roku zaś 1519 powstał w Krakowie nowy młyn toczny nad rzeką Rudawką wprost Rondla<sup>12)</sup>, był też trzeci młyn toczny na Biskupcem pod samem miastem i na Zwierzyńcu. Poza temi szlofarniami miejsciami znajdowało się ich sporo i po wsiach w przemysłowej części Małopolski, jak w Zielonce nad Prądnikiem<sup>13)</sup>, w Grembienicach, Januszowicach Miechowitzów<sup>14)</sup>, w Giebułtowie Giebułtowskich<sup>15)</sup>, w Proszowskiem, w Czajowicach Szypowskich<sup>16)</sup> w Ojcowie<sup>17)</sup> Jego Królewskiej Mości, w Zwieszowicach klasztoru koprzywnickiego w Sandomierskiem, w miejscowości „Ciosdek“ na Mazowszu była szlofarnia już w roku 1533<sup>18)</sup>, i t. d. Szlofarnie służyły do wyra-

<sup>1)</sup> Ks. Sygański. Historia Nowego Sącza, tom II, str. 149.

<sup>2)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje statutu, tom I, str. 889.

<sup>3)</sup> Wierzbowski. Summaria IV 19535.

<sup>4)</sup> Archiwum Główne. Lustracja Lubelska 1564 roku. Wierzbowski. Summaria, IV, 14993.

<sup>5)</sup> Metryka Koronna, M. 80 f. 203.

<sup>6)</sup> Metryka Koronna. Lustracja Lubelska, 1564.

<sup>7)</sup> Metryka Koronna 76 f. 385, r. 1549.

<sup>8)</sup> Kutrzeba. Myślenice, str. 43.

<sup>9)</sup> Ulanowski. op. cit.

<sup>10)</sup> Wierzbowski. Summaria, IV. 14297.

<sup>11)</sup> Piekosiński. Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa. Tom I, dodatki, str. XXXIII.

<sup>12)</sup> Wierzbowski T. *Matricularum regni Poloniae* Summaria, IV, 3130, 15049, M. 90 f. 347.

<sup>13)</sup> Była tu szlofarnia, prowadzona przez Jana Chochoła z Pragi. Metryka Koronna, 59 f. 295.

<sup>14)</sup> Pawiński. Małopolska, 28.

<sup>15)</sup> Ibidem, str. 28.

<sup>16)</sup> Ibidem, str. 28.

<sup>17)</sup> M. 107 f. 403.

<sup>18)</sup> Wierzbowski, op. cit., IV, 23307.

biania ostrych przedmiotów żelaznych; niektóre z nich były przeznaczone do wyrobu broni. Tak np. specjalnie „pro expoliendis armis“ przeznaczona była szlofarnia w Zwieszowicach, prowadzona przez Tomasza Polaka<sup>1)</sup> i Floriana Transilvana w Krakowie, koło młyna Kustowskiego<sup>2)</sup>, inne szlofarnie, jak np. Kauffmana w Starczynowie, wykańczały zarówno broń jak i noże, siekiery<sup>3)</sup>, wyrabiane na miejscowej fabryce, inne wreszcie, jak niektóre szlofarnie krakowskie, jak sieradzka, czy lubelska, służyły wogóle do ostrzenia i szlifowania żelaznych przedmiotów, wykonywanych przez miejscowych rzemieślników<sup>4)</sup>. Były, jak zobaczymy, i szlofarnie, zajmujące się specjalnie wykończaniem noży, jak np. niektóre szlofarnie krakowskie<sup>5)</sup>, lub należące do wikaryuszy kolegiaty sądeckiej „officina cultorum“, położona pod samem miastem Sączem na rzeczce Kamiennej<sup>6)</sup>. Pomimo tak licznych w Polsce młynów tocznych, nie były one w stanie wykończyć tyle ostrych narzędzi, ile ówczesne potrzeby kraju wymagały, to też w wieku XVI jest bardzo ożywiony dowóz zarówno noży jak sierpów i kos ze Śląska do Krakowa, które stąd po całej Polsce się rozchodzą<sup>7)</sup>. Do produkcji nożowniczej i produkcji broni, które miały charakter wybitnie miejski, powrócimy jeszcze, tymczasem musimy powiedzieć słów parę o blacharniach i druciarniach, istniejących w Polsce w wieku XVI-tym. Pierwszą fabryką tego rodzaju na ziemiach polskich były prawdopodobnie zakłady starczynowskie pod Olkuszem, kupca i patrycyusza krakowskiego Kauffmana, o którym już wspominaliśmy parokrotnie. Według przywileju, zatwierdzonego przez Zygmunta Starego w roku 1524, Kauffman miał prawo robić blachę, tudzież drut zarówno z żelaza jak i miedzi, nadto cienką blachę mosiężną. Do swej fabryki mógł Kauffman sprowadzać żelazo z własnej kopalni na

---

<sup>1)</sup> Metryka Koronna 107 f. 403, 1569 r.

<sup>2)</sup> Arch. Kr. Kr. Teutonica 63 p. 386 r. 1559.

<sup>3)</sup> Officina ad expoliandos seu purgandos et acuendos gladios et cutellos ac ferramenta ac ferrea instrumenta vernacula lingua szlofarnia appellata Metryka 36 f. 616.

<sup>4)</sup> Szlofarnia sieradzka nosi miano „officina acuendorum ferramentorum“. M. 80 f. 203.

<sup>5)</sup> Eksploatowana np. przez Marcina Czecha, a na początku wieku XVI przez Jana Dedemsa z Torunia: Wierzbowski Summaria IV 9772.

<sup>6)</sup> Metryka Koronna 385 f. 76. r. 1549, tudzież na Zwierzyńcu nożownika krakowskiego, Grzegorza z Pnirczicz. Wierzbowski Summaria IV 15049.

<sup>7)</sup> Liczne przykłady importu do Polski noży, kos etc. zawierają księgi celne w Archiwum Miejskiem w Krakowie N. N. 2115 — 2121.



Morawach i wogóle z zagranicy<sup>1)</sup>. Chcąc poprzeć przedsięwzięcie Kauffmana, które było zapewne pierwszym przedsięwzięciem, zakrojonem w Polsce na tak szeroką skalę<sup>2)</sup>, nadał mu król prawo sprzedawania swych wyrobów bez żadnej przeszkody zarówno w całej Koronie, jak i Litwie, nie uwalniając go jednakże od opłaty ceł wewnętrznych. Największe jednak znaczenie miało niewątpliwie przyznanie Kauffmanowi, a raczej jego fabryce, na wieczne czasy monopolu na wyrób drutu i blachy. Nikt z osób duchownych, ani świeckich bądź to szlacheckiego, bądź nieszlacheckiego stanu nie miał prawa czynić konkurencyi Kauffmanowi. Niestety, nie znaleźliśmy dotąd wskazówek, któreby świadczyły, jak się rozwijało przedsięwzięcie Kauffmana, poparte tak szerokimi przywilejami. Bądź co bądź, monopol jego nie był wieczny: marszałek Mikołaj Półkozic Wolski, starosta krzepicki, w latach 1568—1630, który, podobnie, jak jego ojciec Stanisław, otaczał opieką przemysł metalurgiczny w swem starostwie założył fabryki drutu i blachy niedaleko od Częstochowy, w miejscowościach do dnia dzisiejszego noszących nazwy „Drutowni“ i „Blacharni“<sup>3)</sup>.

Zjawienie się Kauffmana na horyzoncie przemysłu metalurgicznego w Polsce jest zjawiskiem wielce charakterystycznym. Świadczy ono, jak wczesnie wielkie kapitały miejskie zainteresowały się tą gałęzią przemysłu. Fakt ten nie był odosobniony. W tym samym Starczynowie pod Olkuszem, w którym były zakłady Kauffmana, postanowił wybudować w roku 1555 różnego rodzaju piece do wypalania i wytapiania wszelkiego rodzaju metali Justus Ludwik Decius, rajca miasta krakowski, żupnik olkuski i chęciński, jeden z wybitniejszych polskich finansistów owej epoki<sup>4)</sup>. Zainteresowali się przemysłem metalurgicznym Małopolski także i kapitaliści gdańscy. Gdańszczanin Jakub Wolff uzyskuje pozwolenie królewskie na wybudowanie w dobrach królewskich, Cisów i eksploataowanie młyna żelaznego „molendinum ferrarium“. Z fabryki tej miał Wolff i jego sukcesorowie dawać corocznie „2 szafunki wagi gdańskiej“ „ferri bene

<sup>1)</sup> Metryka Koronna 36 f. 616.

<sup>2)</sup> Kauffman miał przywilej również na hamry, szlofarnie i tartak.

<sup>3)</sup> Starosta Stanisław Wolski był założycielem fabryki żelaznej w Dankowicach Jana Warchoła w roku 1560. (Metryka Koronna 97 f. 14) i huty truskolaskiej Jana Kawki 1566. (Metryka Koronna 97 f. 435).

<sup>4)</sup> Baliński i Lipiński. Starożytna Polska II, str. 171.

<sup>5)</sup> Nadto w fabrykach krzepickich odlewano kule.

<sup>6)</sup> Metryka Koronna 87 f. 89.

elaborati szwecensci alias ormontu dobrego, dobrze wypła-  
wionego<sup>1)</sup>.

Ten udział wielkiego ówczesnego kapitału w przemyśle me-  
talurgicznym, świadczy dobitnie, że przemysł ten nadażał wów-  
czas za Zachodem. Podobnie i zróżniczkowanie pracy w ówczes-  
nych fabrykach żelaznych dowodzi, że stały one na normalnej  
drodze rozwoju.

Przemysł żelazny w epoce jagiellońskiej cieszył się w pew-  
nej mierze opieką państwa i władzy królewskiej. Z jednej więc  
strony, nie cofano się, jak widzieliśmy, przed udzieleniem mono-  
polu, gdy chodziło o poparcie młodych gałęzi tego przemysłu,  
z drugiej strony, na dogodnych warunkach udzielano przemysłow-  
com rudy, siłę wodną i miejsce na wystawienie fabryki w do-  
brach państwowych, wreszcie nakładano na huty i kuźnie nie-  
zbyt ciężkie podatki, podobnie zresztą jak i na inne gałęzie prze-  
mysłu. Mistrzowie więc, prowadzący fabryki żelazne na własną  
rękę, na mocy konstytucyi 1520 roku, powinni byli płacić od fa-  
bryki i od siebie po złotemu, a od żony i dzieci po 6 groszy. Ina-  
czej nieco określiła ich obowiązki podatkowe konstytucya z ro-  
ku 1563, postanawiając, iż mają płacić po złotemu od każdego ko-  
ła fabrycznego, nadto po 6 groszy od każdego robotnika pracują-  
cego na ich fabryce; później, za Stefana Batorego i za Zygmunta  
III, zgodnie z konstytucyami z lat 1580, 1581, 1588 płacono z za-  
kładów żelaznych podatek w dwa razy wyższym rozmiarze<sup>3)</sup>.

Nakładanie podatków na fabryki żelaza przypominało co ja-  
kiś czas o istnieniu w Polsce tej, tak ważnej, bądź co bądź, gałęzi  
przemysłu; uchwaliwszy je stany sejmujące, już się o nie trosz-  
czyły. W ciągu całego wieku XVI uchwalona też została jedna  
jedyna tylko konstytucya, tycząca się pośrednio przemysłu żelaz-  
nego — mianowicie postanawiająca, iż „rudy, huty i kuźnie, roz-  
rzucone po królewsczyznach, mają być do wykupienia „gdzieby  
dożywocie nie zakroczyło wedle ich dawnych przywilejów orygi-  
nałów“. Jak łatwo się domyśleć, konstytucya ta, uchwalona w ro-  
ku 1563, wywołana była przez ruch egzekucyjny, jaki wówczas  
właśnie doszedł do największego napięcia.

---

<sup>1)</sup> Metryka Koronna 109 f. 505.

<sup>2)</sup> Nawet uniwersały poborowe, poczynając od r. 1564, wśród „rudników,  
którzy żelazo robią“, odróżniają mistrzów, węglarzy, dymarzy, kowali, kuź-  
ników, płokarzy. Volumina Legum II f. 664, 997, 1027.

<sup>3)</sup> Volumina legum II, f. 664, 997, 1027, 1249, 1303.



Pomimo jednak tej obojętności sejmu, pomimo tego, iż udzielana mu opieka państwowa nie była wielostronna, przemysł żelazny XVI wieku oparty był na tak silnych podstawach, tak był konieczny w kraju rolniczym, iż zdołał przetrwać, podupadłszy tylko nieco, krytyczny wiek XVII-ty, by w osiemnastym stuleciu, gdy tylko świtać zaczęło odrodzenie gospodarcze Polski, zacząć nanowo rozkwitać. Ze wszystkich też gałęzi przemysłu polskiego w przemyśle żelaznym polskim największa ciągłość zauważyć się daje.

Dodać jeszcze musimy, że promieniejący z Małopolski przemysł żelazny, rozprzestrzenił się szybko i poza granicami etnograficznej Polski, oto przedewszystkiem powstaje cały szereg „rud“ i „officinae minerariae ferri“ na Rusi Czerwonej. W roku 1565 spotykamy cały szereg tego rodzaju zakładów i w ziemi przemyskiej i w Halickiem pod miastem Kałuszą, w ziemi lwowskiej w starostwie grodeckiem, w ziemi chełmskiej w dzierzawach Chodczu i Petryłowie. Najwięcej zakładów żelaznych było w owych czasach w ziemi bełskiej; w roku 1578 znajdowało się tam 12 kół rudnych i 11 towarzyszy, nadto w powiecie Bełskim kół 2 i towarzyszy 2<sup>3)</sup>. Pionierami przemysłu żelaznego na Rusi byli już w wieku piętnastym majstrowie polscy, tak więc w roku 1429 w powiecie grodeckim, w miejscowości Starzyska zakłada fabrykę żelazną niejaki Marcin Kaleta. Władysław Jagiełło dał mu obszerne przywileje, pozwalające mu zorganizować fabrykę na zasadach, na których współcześnie funkcjonowały fabryki w etnograficznej Polsce<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Volumina legum II, 640.

<sup>2)</sup> Jabłonowski. Źródła dziejowe XVIII część II, str. 458.

<sup>3)</sup> Miał Kaleta prawo wykopać 3 stawy przy potoku Starzyskim. Na dwu z nich miały być założone hamry, na trzecim miał być zbudowany tartak. Drzewo do tego tartaku mieli dostarczać włościanie ze wsi królewskich, ścinane zaś powinno być kosztem Kalety. Dwie deski z tartaku miały iść dla króla, trzecia zaś dla koncesyonaryusza. Co rok nadto miał Kaleta dawać królowi po 40 płuźnic i tyleż radnic, a nadto płacić po 7 marek. Kaleta otrzymywał dla siebie i swych robotników immunitet od jurysdykcji „palatinorum, castellanorum, capitaneorum, iudicum, subiudicum, castrorumque officialium et ministerialium“. Cała czeladź fabryczna ma odpowiadać jedynie przed Kaletą, jego samego zaś powoływać wolno jedynie przed sąd króla, lub starosty generalnego Rusi. W wieku szesnastym zakłady starzyskie należały do Mikołaja Starzyskiego, któremu król Zygmunt Stary zatwierdził przywilej, wydany przed 120 laty przez Władysława Jagiełłę. Metryka Koronna 73 f. 117.

Mówiąc o szlofarniach, wspominaliśmy już, że niektóre z nich były specjalnie przeznaczone dla wykończania nożów. Nożownictwo w wieku XVI było dość rozwinięte w Polsce, centrem zaś tej gałęzi wytwórczości, jak i wielu innych, był Kraków. Jak wiemy już, w roku 1448 dał król Kazimierz Jagiellończyk przywilej nożownikowi krakowskiemu, Marcinowi Czechowi, na założenie na placu, położonym przed bramą Szewcką nad Rudawą „tocznego młyna“, „pro acuendis, fabricandis et emundandis cultris et cultellis magnis sive parvis“. Wzamian za korzystanie z siły wodnej i placu zobowiązany był Marcin Czech, zarówno jak i jego sukcesorowie, dostarczać corocznie tyle, ile będzie potrzeba noży tak dla kuchni królewskiej, jak i dla królewskiego stołu<sup>1)</sup>. Na początku wieku XVI-go fabryka ta była własnością Jana Dedecusa z Torunia, w roku jednak 1510 rada miejska otrzymała pozwolenie na spłacenie dotychczasowego posiadacza i przejęcie młyna nożowników na miasto<sup>2)</sup>. Odtąd, zdaje się, „młyn toczny“ naprzeciw Szewckiej był używany przez cały cech nożowników krakowskich. W roku 1525<sup>3)</sup> powstała na Zwierzyńcu nowa szlofarnia nożownicza Grzegorza „de Pnilczicze“. Oprócz Krakowa wyrób noży rozwijał się w paru zaledwie miastach polskich, jako to w Nowym Sączu, gdzie, jak wiadomo, istniał specjalny młyn toczny do wykończania nożów<sup>4)</sup>, dalej w Sandomierzu, Sochaczewie, Kole, Sieradzu, Warszawie<sup>5)</sup>, Płocku<sup>6)</sup>, w Krakowie, a pozatem jedynie, zdaje się, w Sandomierzu<sup>7)</sup>, Sochaczewie<sup>8)</sup> i czas jakiś w Kole<sup>9)</sup> istniały nawet oddzielne cechy nożownicze<sup>10)</sup>, należące do najrzadszych zrzeszeń rzemieślniczych w Polsce. O produkcyi nożowniczej poza Krakowem źródła nasze dają nadzwyczaj skromne wia-

1) Piekosiński. Kodeks dypl. m. Krakowa I dodatki XXXIII.

2) Wierzbowski. Summaria IV № 9772; miasto miało płacić rocznie 3 grzywny czynszu. Jednakże w roku 1569 czynsz ten wynosił już 8 flor., (Lustracya Krakowska 18 f. 89)

3) Wierzbowski. Summaria IV, 15049.

4) Metryka Koronna 76 f. 389 r. 1549.

5) W roku 1582 jest np. w Warszawie nożownik Bosner. Arch. Gł. Stara Warszawa, Radziecka 9 f. 193.

6) W roku 1536 jest w Płocku cultrifaber Grzegorz. Archiwum Głównie dokument 3769.

7) Wierzbowski. Summaria IV N. 14011.

8) Słownik Geograficzny. Sochaczew.

9) Rawita Witanowski. Wielkopolskie miasto Koło str. 136, 140.

10) W Szamotułach i w Pabianicach należeli nożownicy do cechów zbiorowych.



domości, nie wiemy nawet, czy wyrabiano tam noże proste jedynie, czy też i wyroby kunsztowniejsze. Jedynie tylko o Krakowie wiemy, iż tamtejsi nożownicy produkowali najróżnorodniejsze wyroby kunsztu nożowniczego, zaczynając od najprostszych, a kończąc na najwykwintniejszych wyrobach.

Według ustawy cechu krakowskiego z roku 1558, każdy kandydat na mistrza cechowego musiał własnoręcznie wykonać dwa noże krajeckie, widełki, tasak, 3 noże kuchenne, 2 wielkie noże rzeźnicze, „huffnych“ nożów 50, neterlików 50, „podneterlików“ 50, „zamerlików“ 50, „rzesaków sztucznych“ 50, „rzesaków“ 100, 2 „klockowca“, a dalej „credenci“, puzdro nożów w „czindelinie“, to jest oprawnych w kosztowne drzewo tak zwane „sandałowe“ i równie, zdaje się, cennych nożów „podpaczkich“ (sic) puzdro, wreszcie 50 „skriptuałów“, t.j. scyzoryków<sup>1)</sup>. Jak widzimy więc, wyroby nożowników krakowskich były najróżnorodniejszego rodzaju. Nożownicy krakowscy wyrabiali również i pochewki do noży, czyli tak zwane „nożenki“. Ustawa cechowa z roku 1558 przestrzegała, aby „dobre nożny robiono z dobrego, a wyprawnego rzemienia i dobrze szyto“. O rozwoju nożownictwa krakowskiego świadczy zróżniczkowanie pracowników, zatrudnionych w warsztatach. Każdy kierownik pracowni, „mistrz“ powinien wprowadzić sam umieć wykonać w całości każdy przedmiot, wychodzący z jego pracowni, a więc poradzić sobie z „kowaniem, szlifowaniem i okładaniem“, pomiędzy czeladnikami natomiast bywali specjaliści, z których każdy wykonywał stale te same zabiegi: więc czeladnicy, których dekret rady miejskiej krakowskiej, z roku 1568 nazywa „podmistrzami“, wykuwali, „przy ogniu“ klingi, drudzy, noszący miano „ławiczników“<sup>2)</sup>, jak się zdaje, wykańczali i „brusili“ to jest ostrzyli wykute ostrza. Oprócz tego w niektórych warsztatach pracowali tak zwani „słoirze“, którzy, według hipotezy A. Chmiela, „wykonywali na klingach nożów, a głównie mniejszych nożyków, wszelkie ozdoby, jak grawirowanie, inkrustowanie innym metalem, nitowanie, hecowanie i t. p.“<sup>3)</sup>

Nożownicze wyroby krakowskie, oznaczone cechami mistrzów, rozchodziły się szeroko po świecie. Wyrabiano np. specjalny ro-

---

<sup>1)</sup> Piekosiński. Prawa przywileje I str. 599.

<sup>2)</sup> Piekosiński, op. cit. I, str. 694.

<sup>3)</sup> Chmiel Adam. Dawne wyroby nożowników krakowskich i znaki na nich. Rocznik Krakowski. Tom. II., str. 99.

dzaj nożów tak zwanych „moskiewskich“, które prawdopodobnie przeznaczone były na eksport do Moskwy. Chmielowi udało się też ustalić, że przez Lwów dochodziły one aż na wschód muzułmański<sup>1)</sup>. Nadto stałym odbiorcą krakowskich nożów są Węgry: idą więc one do Koloszwaru<sup>2)</sup>, do Koszyc<sup>3)</sup>, do Preszowa<sup>4)</sup> itd. Być może, że wśród tych licznych partyi nożów, wywożonych na Węgry, były i wyroby obce, kupione jedynie w Krakowie, znamy jednak wypadki, gdy źródła mówią wyraźnie o wywożeniu przez kupców węgierskich noży krakowskich, albo noży krakowskie roboty; były to noże „proste“, noże „pospolite“<sup>5)</sup>. Pomimo iż w Krakowie i na jego przedmieściach bywało w wieku szesnastym po kilkanaście warsztatów nożowniczych, nie zadawały one w całości potrzeb miejscowego rynku, nie produkowały tyle, a być może i tak tanio, by uniemożliwić dowóz towarów nożowniczych z Zachodu. I oto w Krakowie w wieku XVI toczy się z różnem szczęściem uporczywa walka pomiędzy miejscowymi fabrykantami wyrobów nożowniczych a właścicielami sklepów, tak znanymi „smidlarzami“, którzy importują do Krakowa nożownicze wyroby ze Śląska, Czech, a nawet ze Styryi.

W roku 1567 po długich targach stanął wreszcie układ pomiędzy spierającymi się stronami, mocą którego pozwolone zostało sprowadzanie do Krakowa tych „galhonków“ noży, które wyrabiane były w Styryi, w Świdnicy i w Watowie, natomiast został wzbroniony import takich wyrobów, jakie fabrykowały zakłady krakowskie, a więc wszelkiego rodzaju noży „śląskich, czeskich, opawskich, niskich, wrocławskich“<sup>6)</sup>. Ale i ten kompromisowy, a tak racjonalny wyrok nie zadowolił spierających się stron. W końcu wieku XVI przywożą do Krakowa noże z Ołomuńca i ze Świdnicy, konkurencji których tak obawiano się w Krakowie, dalej z Bytomia i Opawy<sup>7)</sup> i o to aż do ostatnich lat stulecia nie ustawała walka nożowników krakowskich, rozpalając się coraz nanowo<sup>8)</sup>.

1) Ibidem, str. 96.

2) Archiwum Miejskie Krak. N. 2117, str. 213. N. 2118, str. 105.

3) Archiwum Miejskie Krak. N. 2117, str. 289.

4) Archiw. Miejskie Krak. N. 2118 str. 68, N. 2119 str. 103.

5) Archiwum Miejskie Krak. N. 2117 str. 213, N. 2118, str. 88.

6) Piekosiński. Prawa i przywileje.

7) Archiwum Miejskie Krakowskie. Regestr cła miejskiego N. 2115 f. 2 N. 2118, t. 21, 2120 t., 288.

8) Piekosiński. Prawa przywileje I, str. 624, 686.



## IGLARSTWO.

Rozwój krawiectwa, kuśnierstwa, a przede wszystkim szewstwa pociągnął za sobą konieczność rozwoju wytwórczości iglarskiej w Polsce. Centrem tej gałęzi przemysłu, podobnie jak nożownictwa, była stara stolica jagiellońska, tu też posiadali iglarze cech oddzielny, jedyny na ziemiach polskich, istnienie którego potwierdza ją źródła<sup>1)</sup>, który istniał niewątpliwie już na początku w. XV, zaś w r. 1552 otrzymał zatwierdzenie rady miejskiej krakowskiej<sup>2)</sup>. Poza Krakowem większe skupienia iglarzy znajdowały się w roku 1564 w Warce<sup>3)</sup>, były też dość liczne warsztaty w Warszawie<sup>4)</sup>, Stanisławowie<sup>5)</sup>, Liwie<sup>6)</sup>, Bydgoszczu<sup>7)</sup>, pojedyncze wreszcie warsztaty iglarskie zdarzały się w Radomiu<sup>8)</sup>, Kaliszu i t. d.<sup>9)</sup>.

Ogólna ilość zakładów iglarskich w Polsce w drugiej połowie wieku XVI nie przekraczała zapewne 25<sup>10)</sup>, w samym Krakowie w roku 1546 było warsztatów 13<sup>11)</sup>. Niewątpliwie Kraków zaopatrywał w wyroby iglarskie znaczną część Korony, a nawet produkował na eksport do Węgier. Do Koszyc<sup>12)</sup>, Waradzina<sup>13)</sup>, Preszo-

1) Według Kozłowskiego (Dzieje Mazowsza 396) cech, iglarski miał istnieć w Sochaczewie w wieku XVI-tym, twierdzenia tego nie popiera jednak żadnymi dowodami. Nie mogliśmy znaleźć dotąd ksiąg sochaczewskich z XVI-go wieku i z tego powodu nie mogliśmy sprawdzić problematycznego bardzo twierdzenia Kozłowskiego o istnieniu w Sochaczewie 22 cechów.

2) Ptaśnik. Cracovia artificum: wymienia starszych cechu iglarzy krakowskich już z roku 1406; str. 40.

3) Lustracya Mazowiecka 1564 Bibl. Kras. 5501.

4) W warszawskich księgach radzieckich, przechowywanych obecnie w Archiwum Głównem w Warszawie, spotykamy pomiędzy latami 1529—1600 następujących iglarzy: Bartłomieja (księga 2 f. 47), Dawida (księga 2 f. 126), Macieja (księga 3 f. 44), Borka (księga 9 f. 225), Augusta (księga 10 f. 6.)

5) Lustracya Mazowiecka 1564, Lipiński i Baliński I, str. 589.

6) Ibidem, str. 647.

7) Pawiński. Wielkopolska I, str. 263.

8) Księga radziecka Radomska 1570 r. w Archiwum Głównem.

9) Kaliskie księgi radzieckie, 7 f. 172 w Arch. Głównem. Iglarze poza Krakowem należeli do cechów zbiorowych, np. w Kłodawie (Wierzbowski, Summaria IV N. 17164) Biecu—Bujak Materyały 325), w Poznaniu (Łukaszewicz op. cit. I, 303), Łomży, Metryka 117 f. 436. O iglarzach krakowskich porów. Grabowski Dawne zabytki 184: „Zwyczajne cechowce iglarzy krakowskich.

10) Np. w roku 1564 było 5 iglarzy w Warce, 2 w Stanisławowie i 2 w Liwie, (Lipiński i Baliński I 436, 589, 647).

11) Piekosiński, op. cit. I, str. 952.

12) Archiwum M. Krak. N. 2117 f. 118, N. 2118 f. 67.

13) Ibidem, N. 2117 f. 234.

wa<sup>1)</sup>, Tokaju<sup>2)</sup>, Lewoczy, Koloszwaru, Debreczyna, wśród innego drobnego towaru kramnego szły w wieku szesnastym bardzo liczne partye różnych igieł, haftek i t. d., zakupionych przez kupców węgierskich w Krakowie<sup>3)</sup>.

Warsztaty iglarskie krakowskie produkowały najróżnorodniejsze przedmioty, wchodzące wówczas w zakres rzemiosła iglarskiego, a więc igły dla szewców, „zwane pospolicie stemmerolden“, igły dla kuśnierzy czyli „scharffrolden“, dla krawców czyli „sneyderolden“, a dalej haczyki dla rybaków, haftki miedziane i żelazne, szpilki, drut, wreszcie blaszki miedziane czyli „fleterlic“<sup>4)</sup>. „Iglarnie krakowskie nie należały do wielkich zakładów, według ustawy cechowej, nie mieli prawa panowie mistrze trzymać więcej jak trzech pracowników w swych warsztatach, to jest po 2 czeladników i po jednym uczniu<sup>5)</sup>.

## WYRÓB BIAŁEJ BRONI.

Polska, jak przystało na kraj rycerski, posiadała zdawna znaczną ilość warsztatów, przygotowujących broń. W pierwszych latach wieku XV już w Krakowie było tylu mistrzów mieczników, że zorganizowali cech własny<sup>6)</sup>. W stuleciu XVI istnieją już bractwa miecznicze w całym szeregu miast polskich, jak w Krakowie, Lublinie<sup>7)</sup>, Lwowie<sup>8)</sup>, Poznaniu<sup>9)</sup>, Sandomierzu<sup>10)</sup>, Wiślicy<sup>11)</sup>. W miastach tych były więc główne centra przemysłu mieczniczego<sup>12)</sup>, ale pozatem rozrzuceni byli miecznicy

<sup>1)</sup> Ibidem, N. 2119 f. 103.

<sup>2)</sup> Ibidem, N. 2119 f. 39.

<sup>3)</sup> Ibidem, N. 2119 f. 96.

<sup>4)</sup> Piekosiński, op. cit. I, 566. Statuta contubernii artificum cracoviensium 8. 1, 10, Łukaszewicz op. cit. I, str. 303.

<sup>5)</sup> Cech iglarzy krakowskich, jakkolwiek w wieku XV używał języka niemieckiego, od początku wieku XVI-go jest już zupełnie polskim. W roku 1522 starszymi cechu byli Matys Franckowicz i Jakub Brzeziński, w roku 1538 Matys Gąska, Stanisław Janowski i M. Łyszka i t. d. Kołaczkowski: op. cit. 213.

<sup>6)</sup> Ptaśnik. Cracovia artificum 40.

<sup>7)</sup> Jaworowski. Katalog rękopisów: dodatek I, 18; Wadowski, kościoły lubelskie.

<sup>8)</sup> Łoziński. Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie: wydanie II, str. 33.

<sup>9)</sup> Łukaszewicz. Opis miasta Poznania I, 381.

<sup>10)</sup> Wierzbowski. Summaria IV 14011.

<sup>11)</sup> Ibidem, IV 3841.

<sup>12)</sup> W miastach: Gniezno, Grodek, Łomża, Pabianice, Przemyśl, Rożan, Szamotuły, Szydłów, Tyszowce, Urzędów, Warszawa, należeli miecznicy do ce-



i po innych miastach polskich, i to nie tylko takich, jak Kalisz, Sieradz, Warszawa<sup>1)</sup>, Płock, Łęczyca, Łomża, Gniezno, ale również nie brakło ich w Przasnyszu, Chęcinach, Radomiu, Pyzdrach, Wieluniu. Za czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego liczba warsztatów mieczniczych w Polsce, o ile wnioskować można na zasadzie danych, zawartych w księgach poborowych, tudzież lustracyach, dochodziła zapewne do 75. Największem centrem wytwórczości broni był w owych czasach Poznań, który w roku 1570 liczył w swych murach 10 mistrzów samodzielnych, samych Polaków<sup>2)</sup>. Pierwszorządne znaczenie w wytwórczości broni białej miał wówczas i Lwów. Miecznicy tamtejsi patrzyli na siebie, jako na obrońców kresów Rzeczypospolitej. „Od samej fundacyi miasta Lwowa przez wszystkie czasy do tego dnia — są słowa starszych cechu mieczników lwowskich wypowiedziane w r. 1590 — mistrzowie tych rzemiosł nie za inną przyczyną, jedno za tą prerogatywą do tego miasta pogranicznego, prawie w paszczęce tatarskiej położonego, garnęli się i tu się z rozmaitych miejsc wzywani sadowili, jedno, aby ze wszystkiego-świata czeladź potrzebna do wygotowania armaty rozmaitym ludziom tych krajów przychodziła“. Nie były to czeźsze słowa, gdyż kiedy chodziło o wyekwipowanie wojska, „żadne miasto polskie wyrównać nie mogło łatwością i szybkością dostaw Lwowowi“<sup>3)</sup>. Jak dowodzi Łoziński, „lwowski cech nożowników był obok Krakowa pewnym rodzajem akademii, do której towarzysze z najdalszych stron Polski musieli się udawać. Miały one prawo nadawania tak zwanych przemianków, czyli przeszyneków towarzyszom tej sztuki w całej Polsce, tak, że miecznik, choćby warszawski lub poznański, nie uchodził za doskonałego w rzemiośle, jeżeli we Lwowie, lub w Krakowie nie został „kreowany“ towarzyszem i nie otrzy-

chów zbiorowych. Kozłowski w dziejach Mazowsza, str. 398, wymienia cechy miecznicze także w Sochaczewie i Wyszogrodzie.

<sup>1)</sup> W Warszawie w roku 1530 działał np. miecznik Bernard. (Radziecka 3 f. 126), w Płocku 1553 miecznik Marcin (Radziecka 41), w Wieluniu (Radziecka 3). Jan miecznik 1550, w Kaliszu w r. 1572, miecznik Piotr (Radziecka 9) itd.

<sup>2)</sup> Łukasiewicz, op. cit. I, str. 381. Na Mazowszu stosunkowo dużo, bo 6 mieczników liczył w roku 1564 Przasnysz (Lipiński i Baliński — Starożytna Polska I, str. 623), w Łęczycy w roku 1578 było 4 mieczników (Pawliński. Wielkopolska II, str. 162), w Sieradzu w roku 1570 było mieczników 4 (Słownik Geograficzny tom X-ty, str. 576; w Nowym mieście Korczynie 2 (Lustracya Sandomierska 1569 w Archiw. Głównem), w Czersku 3, (Lipiński i Baliński I, str. 433), w Gnieźnie 2. (Pawliński. Wielkopolska I, str. 163).

<sup>3)</sup> Łoziński, op. cit. str. 33.

małprzemianka, to jest przezwiska, które już potem zostawało mu na zawsze<sup>1)</sup>. Miecznicy polscy wykonywali najróżniejsze miecze od najprostszych do najwykwintniejszych, od zwykłych kordów z prostymi „jodłcami“ i mieczów „drabskich“<sup>2)</sup> do istotnych majstersztyków, jakie poznajemy z uchwały rady miejskiej krakowskiej z roku 1544<sup>3)</sup> lub z ustawy cechu mieczników poznańskich, zatwierdzonej przez radę miejską w roku 1604. Łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądał taki miecz-majstersztyk, mający „głównię z amrą“ i poszwę na niej z rzemienia niegładzonego, szytą po wierzchu trzema szwy, jedwabiem czerwonym. Pochwa do takiego miecza powinna być tak „subtelna“, że w okrag koniec końca dochodził, „głowica“ miała być „modrzykowata o podwójnym falczu, po jednej stronie piłowana i mosiądzem nasiekana, także z drugiej strony, a na takiej główicy omyków 8 subtelnych mosiężnych, jelca mają być okrągłe sztukowane, mosiądzem obtozione, i dobrze wypolerowane, rękojeść drutem w węzeł rycerski pleciona, a drut kręcony pobielony; miało być w tej rękojeści 58 okienek, a w rurze mosiężnej 12, która powinna być na anglu pod rękojeścią, aniel zaś miał być wymieczowany, tuszka z rzemienia niegładzonego, czternastą sztabrynów sztamowana; każdy sztabryn miał być inszej farby, a tuszka w środku przezroczysta“.

Warsztaty miecznicze zajmowały się też naprawą różnego rodzaju broni<sup>4)</sup>, a więc nie tylko mieczów, ale także szabli<sup>5)</sup> kozackich, oszczepów i t. d.<sup>6)</sup>.

W szesnastym wieku wyrabiano w Krakowie także całkowite uzbrojenia. Trudnili się tem płatnerze i pancernicy, którzy w Krakowie, ani w żadnym mieście polskim nie posiadali własnej organizacyi cechowej. W Krakowie w roku 1533 płatnerze przyłączeni byli do cechu kowalsko-ślusarskiego, później miejsce ich w tym cechu zajęli rusznikarze, oni zaś prawdopodob-

---

<sup>1)</sup> Łoziński Wł., op. cit., str. 375 na zasadzie notaty w lwowskich, „Acta consularia“ z roku 1593, str. 43.

<sup>2)</sup> Niemcewicz „Zbiór pamiętników o dawnej Polsce“ III, str. 337.

<sup>3)</sup> Piekosiński. Prawa przywileje I, 511, Łukaszewicz, op. cit. I, str. 378.

<sup>4)</sup> O szlifierniach, przeznaczonych specjalnie do szlifowania broni, obacz wyżej str. 38

<sup>5)</sup> Piekosiński, op. cit., str. 550.

<sup>6)</sup> W Krakowie za czasów Stefana Batorego, oprócz mieczników Polaków, był także Józef Bergremanus. Metryka Koronna 123 f. 217.



nie przyłączyli się do mieczników, jak to się stało w końcu szesnastego wieku w Poznaniu<sup>1)</sup>. Niestety, źródła nasze przechowały nam mało danych, któreby pozwoliły obliczyć choćby w przybliżeniu ilość warsztatów specjalnie płatnerskich, znajdujących się w Polsce XVI-go wieku. Wobec milczenia jednak naszych źródeł przypuszczać możemy, że niewielu specjalistów płatnerzy liczyła ówczesna Polska, prawdopodobnie też wyrobem zbroi i pancerzy zajmowali się ubocznie inni rzemieślnicy-metalowcy miast prowincjonalnych. Poza Krakowem, w którym płatnerze znajdowali specjalnie pomyślnie warunki, dzięki istnieniu na miejscu paru młynów tocznych, spotykamy płatnerzy nadwornych królewskich, w roku 1587 płatnerza Wawrzyńca Bernarda w Warszawie<sup>2)</sup>. Wobec milczenia naszych źródeł przypuszczać możemy, że specjalistów płatnerzy liczyła ówczesna Polska niewielu; prawdopodobnie wyrobem zbroi i pancerzy zajmowali się poza Krakowem ubocznie inni rzemieślnicy, czy to miecznicy, czy to poprostu ślusarze. Podobnie było i z wyrobem broni ogniowej, która również nie posiadała specjalistów poza Krakowem, a być może, i Lwowem, zresztą nawet i w stolicy rusznikarze-specjaliści byli do tego stopnia nieliczni, iż nie mogli się zdobyć na oddzielny cech. Wprawdzie we wrześniu 1585 roku, „pixidarii alias büchsenschissem“ krakowscy założyli oddzielną kontubernię i wybrali nawet starszych w osobach mistrzów Jana Hajdego i Krzysztofa Kluga<sup>3)</sup>, ale już w październiku tegoż roku znaleźli się rusznikarze krakowscy we wspólnym cechu kowalsko-ślusarsko-zegarmistrzowskim<sup>4)</sup> i dopiero w roku 1603, nie mogąc dojść do ładu ze ślusarzami, założyli cech oddzielny pod nazwą „contubernii bombardiorum“, to jest „cechu rusznikarskiego“<sup>5)</sup>. Rusznikarze wyrabiali w całości wszelkiego rodzaju strzelby, wykonywając zarówno części drewniane, jak i żelazne, to jest lufy i zamki. Oprócz broni zwyczajnej, z pracowni ich wychodziły wykwintne i kosztowne strzelby, ozdobione „złoceniem, sztychowaniem, wszelakiem hecowaniem, brunatno napuszczaniem, sadzeniem, polerowaniem, farbowaniem, pobielaniem, szmelowaniem kością, rozlicznych farb i perłową macią sadzeniem“<sup>6)</sup>. Oprócz rusznic, wykonywali pa-

1) Łukaszewicz, op. cit. I, str. 381.

2) Arch. Główn. Radziecka 10 f. 55 r. 1587.

3) Piekosiński, op. cit. I, str. 880, 883.

4) Ibidem, str. 888.

5) Ibidem, II, str. 773.

6) Piekosiński, op. cit. II, str. 778.

nowie „bombardii“ także „hakownice, prochownice-forny i wszystko to, co do strzelby należy“. Niestety, trudno określić, ile warsztatów rusznikarskich znajdowało się w Polsce wieku XVI-go. Wiemy jedynie, że w Poznaniu w latach 1570—1600 było ich dwa<sup>1)</sup>, w Krakowie, skoro utworzyli cech własny, posiadać musieli rusznikarze w każdym razie więcej niż 3 warsztaty. Niewątpliwie też kilku rusznikarzy pracowało w wieku XVI-ym we Lwowie.

Dowodem pewnego rozwoju rusznikarstwa polskiego XVI-go wieku jest zróżniczkowanie, jakie powoli wytwarza się w tej wytwórczości; oto wyodrębniają się tak zwani „szyftarze“<sup>2)</sup>, których jedynym zadaniem było wykonywanie i dopasowywanie drewnianych części broni, „od drzewa rusznice osadzanie“. W Krakowie szyftarze istnieli już w końcu wieku XVI-go<sup>3)</sup>.

## WYROBY ŚLUSARSKIE I KOWALSKIE.

Huty, rozrzucone po Polsce, dostarczały żelaza dla miejskich warsztatów ślusarskich i kowalskich. Z Kozięgłów, Bodzentyna, Krzepic, Siewierza ciągnęły np. liczne furmanki z żelazem do Krakowa. Nie było bodaj miasteczka w Polsce XVI-go wieku, w którymby nie było jednego lub paru warsztatów kowalskich. W latach 1564—1581 znajdowało się w 173 drugorzędnych miastach Polski, co do których udało się nam zebrać odpowiednie dane, 450 samodzielnych majstrów kowalskich. We wszystkich wybitniejszych miastach, jak w Bieczu<sup>4)</sup>, Chęcinach<sup>5)</sup>, Gnieźnie<sup>6)</sup>, Lublinie<sup>7)</sup>, Lwowie<sup>8)</sup>, Nowem-Mieście<sup>9)</sup>, Olkuszu<sup>10)</sup>, Pilźnie, Płocku<sup>11)</sup>, Proszo-

---

<sup>1)</sup> Łukaszewicz. *Obraz miasta Poznania* I, str. 428.

<sup>2)</sup> Piekosiński, *op. cit.* II, str. 750.

<sup>3)</sup> Wyrób broni palnej nie zabił w Polsce kompletnie wyrobu łuków. W wieku XVI-tym nawet istniało jeszcze w Poznaniu bractwo łuczników, rzecz dziwna, łącznie z hafciarzami. W końcu wieku XVII-go znikli łucznicy nawet w Poznaniu. (Łukaszewicz. *Opis miasta Poznania*, I, 427, 429.

<sup>4)</sup> Bujak. *Materyały do historii m. Biecza*, str. 210).

<sup>5)</sup> Przywileje w metryce Koronnej 127, f. 231.

<sup>6)</sup> Warschauer *Die Städtischen Archive*, str. 63.

<sup>7)</sup> Jaworowski, *op. cit.*, 17.

<sup>8)</sup> Łoziński, *op. cit.*, str. 400.

<sup>9)</sup> *Metryka koronna*, 123 f. 747.

<sup>10)</sup> Archiwum Główne. Miasto Olkusz Radziecka 15.

<sup>11)</sup> Archiwum Główne: Miasto Płock Radziecka 41.



wicach<sup>1)</sup>, w Sandomierzu<sup>2)</sup>, Sękocinie<sup>3)</sup>, Szydłowie<sup>4)</sup>, Warszawie<sup>5)</sup>, Warcie<sup>6)</sup>, Wieliczce<sup>7)</sup>, Wieluniu<sup>8)</sup>. W całym szeregu miast poza-tem należeli kowale bądź to do wspólnego cechu ślusarsko-kowalskiego, czy też ślusarsko-kowalsko-mieczniczego, bądź to cechu zbiorowego. Kowale miejscy wyrabiali przeważnie narzędzia domowego użytku, jak: siekiery leśne i stelmaskie, najprostsze narzędzia rolnicze, przedewszystkiem sierpy i, oczywiście, podkowy. W miastach większych przynajmniej warsztaty kowalskie bywały dobrze zagospodarowane: znajdowała się w nich znaczna liczba przeróżnych narzędzi, wszelkiego rodzaju młotów, „sparogów“, goździownic, kleszczy, durszlaków „stichow-  
nic“, „walkraberów“ etc.<sup>9)</sup>, przy pomocy których pracował maj-ster z czeladzią<sup>10)</sup>. Znacznie mniej liczne od warsztatów kowal-skich były warsztaty ślusarskie, które, oprócz przeróżnych kluczy i kłódek do skrzyń i „kownat“, wyrabiały różne przedmioty, po-trzebne dla wojska, jako to ostrogi włoskie, niemieckie, woźnicze strzemiona czarno-emaliowane i husarskie pobielane, groty do spis, groty do kopii husarskich, wędzidła, mundsztuki, a nadto grebla<sup>11)</sup>.

Taki szeroki zakres działalności majstrów ślusarskich był re-zultatem ewolucyi, jaka odbyła się w pierwszej połowie wieku XVI-go. Poprzednio w wielkich przynajmniej miastach, jak Kra-ków, istnieją zupełnie oddzielne warsztaty strzemienników i wy-rabiających wędzidła, dopiero uchwała, potwierdzona przez radę miejską krakowską w roku 1541, pozwalała jednemu i tym samym mistrzom prowadzić wszystkie 3 gałęzie ślusarstwa<sup>12)</sup>. Nawet w naj-

1) Rękop. Biblioteki Jagiellońskiej N. 1111.

2) Wierzbowski. Summaria IV—14011.

3) Metryka koronna 123 f. 747.

4) Wierzbowski. Summaria IV, N. 4109.

5) Arch. Główne Stara Warszawa Radziecka 8 f. 104.

6) Arch. Główne Księga miejska 1572 f. 625.

7) Rzysszczewski Cod. Pol., III, N. 224.

8) Archiwum Główne Miasto Wieluń Radziecka 3.

9) Arch. Główne Kaliskie miejskie. Liber testamentorum N. I; Inventarium verum olim Petri Fabri 1569.

10) Niewiele mamy szczegółów o zarobkach czeladzi. W roku 1566 w Ka-liszu brał czeladnik kowalski po 4 grosze tygodniowo. W tym samym czasie brał majster po 2 talary od okucia wozu. (Archiw. Główne, Kalisz. Liber testamentorum I).

11) Bostel. Taryfa cen dla woj. Krak. Arch. Kom. Histor. VI, str. 307. Maciejowski. Historia miast i mieszczań, str. 244.

12) Piekosiński, op. cit., I, str. 500.

większych miastach, jak np. w Krakowie, ślusarze nie tworzyli oddzielnych korporacji, lecz należeli do wspólnego cechu z kowalami<sup>1)</sup>.

Największa liczba warsztatów ślusarskich, mianowicie 30, znajdowała się w roku 1580 w Poznaniu<sup>2)</sup>. Widocznie stolica Wielkopolski eksportowała wyroby ślusarskie do innych miast i miasteczek, gdzie nie było specjalnych pracowni ślusarskich. A takich miast było sporo. W latach 1564—1580 na 273 miasta, co do których zebraliśmy odpowiednie dane, było tylko 160 warsztatów ślusarskich<sup>3)</sup>.

Oddzielną gałąź przemysłu żelaznego stanowiło w Polsce XVI-go wieku gwoździarstwo. Zajmowali się niem w Krakowie tak zwani naglarze czyli gwoździarze, którzy należeli do cechu kowalsko-ślusarskiego. Poza Krakowem wyrób gwoździ kwitł w szeregu miasteczek, położonych na stokach gór świętokrzyskich; na pograniczu Mazowsza produkowano na wielką skalę gwoździe; wyroby ich rozchodziły się szeroko po kraju: w końcu wieku XVI Kraków był wielkim rynkiem gwoździarstwa, do którego śpieszyły liczne furmanki, naładowane gwoździami z Bodzęcina, Jastrzębca, Rakowa, Wąchocka, a przede wszystkim z Szydłowa<sup>4)</sup>. Podobnie i Gowarczów, położony półtora mili od Końskich, miał być miasteczkiem gwoździarzy<sup>5)</sup>. Zdaje się, że gwoździe, głównie tak zwane gwoździe gonciarskie, produkowano także i na Mazowszu; świadczy o tem postanowienie wojewody krakowskiego Mikołaja Firleja z roku 1589, aby „mazurówie“, którzy „zwykli gwoździe bardzo małe przywozić na skład krakowski, wozili długie, dobre, dostateczne, jakie przedtem zwykli byli wozić“<sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Tak np. cech ślusarsko-kowalski w roku 1576 był w Przedborzu. Arch. Główne. Dyplomy miejskie 631. Cechy, zwane ślusarskimi, istniały w wieku XVI w Kaliszu (Wierzbowski. Summaria IV, 4107), w Łęczycy (Ibidem, III 2602), w Warszawie (Ibidem IV), w Wiślicy (Ibidem IV 3841), ale właśnie w tych miastach, z wyjątkiem Warszawy, gdzie podział na cechy w wieku XVI ulega wahaniom, nie było cechów kowalskich

<sup>2)</sup> Pawiński. Wielkopolska I, str. 47.

<sup>3)</sup> Na dwa województwa wielkopolskie wraz z Kujawami i Łęczyckiem przypadało 99 warsztatów, na województwo krakowskie 59, (bez Krakowa), na województwo mazowieckie (bez Warszawy 34).

<sup>4)</sup> Archiwum Miejskie Krakowskie. Regestr cła miejskiego: N. 2115 f. 104, N. 2117 f. 260, 395, 627, 311, 418, N. 2118 f. 57, N. 2119 f. 81, 224, 95, 185, 219, N. 2120 f. 147, N. 2121 f. 18 i tak dalej.

<sup>5)</sup> Słownik Geograficzny, tom II, str. 756.

<sup>6)</sup> Ulanowski. Kilka zabytków ustawodawstwa w przedmiocie handlu, str. 76. Jednakże w księgach cła miejskiego, pochodzących z tych samych



## WYROBY MIEDZIANE.

Od wieku XV posiadała Polska własną miedź z kopalni chęcińskich, z dawna też szła do Polski miedź węgierska<sup>1)</sup>. Nic też dziwnego, że i wyrób naczyń miedzianych miał w naszym kraju długą historię. W Krakowie spotykamy kotlarzy-specjalistów już w wieku XIV<sup>2)</sup>, nawet w Warszawie byli „caldeatores“ już w wieku XV-tym<sup>3)</sup>. W wieku XVI-tym warsztaty kotlarskie znajdowały się nawet po mniejszych miastach, jak Biecz, Kobylin<sup>4)</sup>. Koźmin, Wodzisław, nie mówiąc o tak znacznych ogniskach życia gospodarczego, jak Łomża, Piotrków, Sieradz, Kalisz czy Płock. Ogólna jednak ilość zakładów tych w Polsce nie była znaczną; nawet w Poznaniu pracowało w końcu wieku XV tylko 4 zakłady kotlarskie<sup>5)</sup>, cech zaś tamtejszy okazał się bardzo niedługowiecznym<sup>6)</sup>, w Krakowie zaś dopiero w roku 1575 zatwierdzona została ustawa oddzielnego cechu kotlarskiego<sup>7)</sup>. Natomiast, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zakłady kotlarskie w Polsce XVI-go wieku były dość znaczne; możemy to skonstatować przedewszystkiem w stosunku do Krakowa. Zakłady tamtejsze, mianowicie, nie ograniczały się do wyrobu pobielaných cyną naczyń kuchennych, ale jednocześnie wyrabiały kotły dla browarów, tudzież dla gorzelni i łaźni, których, oczywiście, nie można było wykonać w małych warsztatach<sup>8)</sup>. Kotlarnie krakowskie cieszyły się pewnym rozgłosem w kraju<sup>9)</sup>, istniał nawet rodzaj kotłów, który nosił miano krakowskich. Na znaczenie przemysłu kotlarskiego w Krakowie wskazuje i ta okoliczność, iż zwrócili nań uwagę taksy woje-

czasów, w rozporządzeniu Firleja nie spotkaliśmy furmanek gwoździarzy mazowieckich. Być może, i Firlej miał na myśli właśnie gwoździarzy świętokrzyskich.

1) Łabęcki. Górnictwo w Polsce I, 300.

2) Ptaśnik. Cracovia artificum N. 56, str. 537.

3) Ehrenkreutz. Księgi ławnicze m. Star. Warszawy N. 1371, 1426 str.

4) Łukaszewicz. (Opis miast i wsi w dzisiejszym powiecie krotoszyńskim, str. 147) utrzymuje, iż w Kobylinie w wieku XVI i XVII był cech kotlarski, liczący kilkunastu członków, ale twierdzenia tego nie uzasadnia dokumentami.

5) Łukaszewicz. Opis miasta Poznania, tom. I.

6) W Warszawie w roku 1580 miało warsztaty 3 kotlarzy, Jan Gumowski (Radziecka 9 f. 8) i niejaki Józef (Radziecka 9 f. 331).

7) Piekosiński, op. cit. I, str. 760.

8) Ibidem, tom. I, str. 760 f. 9.

9) Bostel. Taryfa cen dla województwa krakowskiego (Archiwum Komisji Historycznej VI, str. 306).

wódtwa krakowskiego z roku 1565, podczas gdy o wyrobach kolarskich milczą taksy dla rzemieślników ziem innych, np. współczesna krakowskiej taryfa województwa mazowieckiego<sup>1)</sup> lub przasnyska „Taxa rerum vendibilium“ z roku 1592<sup>2)</sup>.

Taryfa krakowska z roku 1565, powtórzona później dosłownie prawie przez taryfy krakowskie z lat 1573 i 1589<sup>3)</sup>, nakazywała wyroby kolarskie sprzedawać na wagę i na każdym naczyniu wybijać wagę miedzi netto (to jest bez wagi cyny, użytej do pobielenia), a nadto przestrzegała, by każdy warsztat kolarski opatrzył swe wyroby własną marką fabryczną. W ten sposób starała się władza państwowa zabezpieczyć interesy kupujących wyroby miedziane<sup>4)</sup>.

W warsztatach kolarskich, przynajmniej krakowskich, pracowała czeladź na akord. Według ustawy cechu krakowskiego kocielników z roku 1575, miała czeladź otrzymywać od wykonania kotła krakowskiego po 6 groszy, a od „panwi browarnej“ albo łaziennej po 12 gr.; od przyprawienia dna do kotła mieli otrzymywać po 3 gr., a zaś dwa razy tyle od przyprawienia dna do panwi. Wobec tego w renomowanych, mających dużo zamówień zakładach musiało się dziać czeladnikom wcale nieźle, zwłaszcza, iż ich nie dużo stawało do podziału zarobku, na mocy bowiem ustawy cechowej krakowskiej z roku 1575 nie wolno było, ażeby w jednym warsztacie pracowało więcej ponad 3-ch towarzyszy<sup>4)</sup>.

## WYROBY Z CYNY I OŁOWIU.

Wyrób naczyń cynowych i przedmiotów ołowianych, podobnie jak wyrób naczyń miedzianych, tak samo i konwisarstwo zaczęło się w Polsce rozwijać dość wcześnie. W Krakowie już w roku

---

<sup>1)</sup> Maciejowski. Historia miast i mieszczan, str. 239.

<sup>2)</sup> Archiwum Główne Miejskie Przasnyskie 3 f. 29.

<sup>3)</sup> Ulanowski. Kilka zabytków ustawodawstwa w przedmiocie handlu. Niemcewicz. Zbiór pamiątek o dawnej Polsce, III, 321.

<sup>4)</sup> Piekosiński, op. cit. I, str. 766.

Do roku 1575 nie było w Polsce oddzielnych cechów kolarskich. Wtedy powstał cech kolarski w Krakowie, w innych miastach mistrzowie kolarscy podawnemu należeli do cechów zbiorowych, najczęściej z innymi metalowcami, przedewszystkiem z kowalami. W Warszawie nawet uchwała rady z roku 1568 stanowiła, iż kolarze mają być w jednym cechu z kowalami (Archiwum Główne. Radziecka 6 f. 97).



1392 było 4 konwisarzy<sup>1)</sup>). W Warszawie<sup>2)</sup>, Poznaniu<sup>3)</sup>, a prawdopodobnie także we Lwowie i w Lublinie były pracownie konwisarskie już w wieku XV-tym. Jednakże nawet w wieku XVI-tym, który był prawdopodobnie epoką największego rozkwitu konwisarstwa w Polsce, liczba majstrów konwisarskich nie była zbyt wielka. W roku 1584 w całym Krakowie było zaledwie 12 czeladników konwisarskich<sup>4)</sup>). W Warszawie w końcu szesnastego stulecia konwisarze są jeszcze o tyle nieliczni, że określenie „konwisarz“ starczyło czasem za nazwisko<sup>5)</sup>). Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że w owej epoce więcej było w Polsce rzemieślników, obrabiających złoto i srebro, niż pracujących nad cyną i ołowiem. Wyroby cynowe należały zresztą wówczas do przedmiotów zbytku. Wprawdzie według taksy wojewodzińskiej krakowskiej z lat 1565 i 1573 funt wyrobów cynowych nie powinien był kosztować drożej jak 6 gr., „miednice zaś i nalewki“ nie więcej jak funt po 7 groszy<sup>6)</sup>, ale i ta cena w stosunku do ówczesnej wartości pieniądza była dość wysoka. Należy wziąć pod uwagę i to, że do Polski napływały gotowe wyroby cynowe z Niemiec, zaspokajając część zapotrzebowań miejscowego rynku i czyniąc jednocześnie poważną konkurencję polskim producentom. W drugiej połowie wieku szesnastego prowadzili konwisarze polscy z konkurencją niemiecką zawziętą walkę, która niewątpliwie należy do najcharakterystyczniejszych epizodów w dziejach przemysłu polskiego owej epoki. Naczynia cynowe przychodziły do Polski z Norymbergi, a także z Wrocławia. I oto właśnie konkurencja mistrzów wrocławskich dała się najbardziej we znaki konwisarzom polskim<sup>7)</sup>, przeciwko nim więc głównie prowadzili walkę, w której szala zwycięstwa przechylała się to na jedną, to na drugą stronę. Oto w roku 1523 wydaje Zygmunt August zakaz przywożenia wyrobów cynowych z Wrocławia poza jarmarkami. Natomiast wrocławianom udało się nawet uzyskać przywilej, pozwalający im przywozić do Polski i sprzedawać tutaj swoje wyroby cynowe. Przywilej ten

<sup>1)</sup> Ptaśnik. *Cracovia artificum*, str. 19.

<sup>2)</sup> Ehrenkreutz. *Księgi ławnicze miasta st. Warszawy*, N. 1252, 1424.

<sup>3)</sup> *Ibidem*, N. 1027, 1039.

<sup>4)</sup> *Archiw. Miej. Krak.* N. 3041: list konwisarzy krakowskich do lwowskich.

<sup>5)</sup> Kutrzeba-Duda. *Regestra Thelonej*, str. 344.

<sup>6)</sup> Niemcewicz. *Zbiór pamiątek*, III, str. 339; Ulanowski. *Kilka za-  
bytków ustawodawstwa*, str. 75.

<sup>7)</sup> Piekosiński. *Prawa i Przywileje*, I, 424, 713.

zaniepokoił do najwyższego stopnia właścicieli zakładów konwisaarskich w Polsce. Mistrzowie Paweł Kostan z Krakowa, Albert Gemba, Maciej Koniecki, Feliks Dłuski z Poznania, Michał Łyszcz, Stanisław Drewno, Franciszek i Wojciech Łyszczowie z Warszawy<sup>1)</sup>, rozpoczęli wspólnymi siłami w roku 1570 starania u Zygmunta Augusta o skasowanie przywileju wrocławian. Król przychylił się do ich prośby, uważając za niesprawiedliwe „ażeby ludzie obcy cieszyli się takimi samymi wolnościami i, prerogatywami jak poddani polscy. W ten sposób solidarność polskich przemysłowców osiągnęła najzupełniejsze powodzenie, budząc wściekłość we wrocławianach, którzy nie składają broni, lecz nawet używają do pomocy wszystkich mistrzów konwisarzy z Węgier, Moraw, Prus, Śląska, Niemiec i Rakus. I wszyscy mistrzowie z tych krajów zerwali stosunki z konwisarzami krakowskimi i nie chcieli przyjmować tych czeladników, którzy się uczyli w Krakowie, a gdy się pytali towarzysze krakowscy o przyczynę, odpowiedzieli im, „że mistrzowie krakowscy o to mają się zgodzić z wrocławianami, bo się ten roztyrk i ta niezgoda i ta wszyćka niesnaska wszczęła się stała dla wrocławianów“<sup>1)</sup>. Niestety, wiadomości o sposobie, w jaki została zakończona ta walka, nie przekazały nam źródła.

Cyna w wieku XVI odgrywała rolę na pół szlachetnego metalu, władze państwowe otaczały też konwisarstwo swoją opieką, bacząc, ażeby mistrzowie nie dodawali innych metali do wyrobów cynowych. Już statuta konwisarzy krakowskich z roku 1512<sup>4)</sup> zastrzegały, aby konwisarze krakowscy nie ważyli się robić naczyń jak tylko z cyny 12-tej próby. Postanowienie Zygmunta Augusta, wydane w roku 1555 dla konwisarzy poznańskich, a trzy lata później dla krakowskich, określały dokładniej przepisy o próbie cyny. Naczynia więc miały robione być z czystej cyny, czyli tak zwanej „purlanther“, „lancercen“. Na wszystkich naczyniach cynowych w całym państwie polskim mają być na znak próby wybijane cechy, a mianowicie na naczyniach z czystej cyny orzeł i litery królewskie, na 12 próby jedynie tylko orzeł. Czas jednak pewien,

<sup>1)</sup> Konwisarze krakowscy, poznańscy i warszawscy wystąpili tu zapewne jako przedstawiciele trzech prowincji koronnych. Inaczej trudno sobie wytłómaczyć, dlaczego w akcyi nie biorą udziału mistrzowie lwowscy i lubelscy, którzy też posiadali niemałe znaczenie, a dalej konwisarze z Chęcin, Kalisza, Łomży, Płocka, Sandomierza.

<sup>2)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje, I, str. 713.

<sup>3)</sup> Archiwum miejskie krak., 3041: List czeladzi konwisarskiej

<sup>4)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje, I, str. 408.



jak tego dowodzi list królewski przeciw konwisarzom z roku 1549, orła, jako cechy, miał używać tylko Kraków, we wszystkich innych miejscowościach musieli się konwisarze zadowalać herbem miejskim, nie państwowym, ażeby przedmioty, wychodzące z ich warsztatów, na pierwszy rzut oka wyróżniały się od wyrobów stołecznych. Na ratuszu każdego miasta, w którym były zakłady konwisaarskie, powinny być złożone próbne sztuki, zrobione z cyny w obu gatunkach i do tych wzorów, według rozporządzenia z lat 1555—1558 powinni się przystosowywać konwisarze<sup>1)</sup>. Mistrzowie krakowscy otrzymywali, w myśl postanowienia z roku 1558, zwierzchnictwo „superioritatem“ nad wszystkimi konwisarzami w miastach i miasteczkach Polski. Konwisarze polscy pracowali zarówno w ołowiu, jak i w cynie. Z ołowiu odlewali rury, gwichty, kałamarze i „wszelakie formiczajki<sup>2)</sup>“, z cyny natomiast wyrabiali wszelkiego rodzaju naczynia stołowe, półmiski, misy, kufle, talerze płytkie i głębokie, „konwie z brzuchem szerokim a szyją ciasną“; wreszcie lichtarze i łyżki. Niektórzy konwisarze, szczególnież zapewne po większych miastach osiedli doszli, w zawodzie swym do niemałej perfekcyi. „Umieli oni—pisze wytrawny znawca dziejów naszej kultury — dzbanom, kuszom i misom nadawać artystyczne formy, dostarczali kościołom sprzętów, pełnych poczucia piękna i stylu, zdobili swoje wyroby płaskorzeźbami lub rytowaną ornamentyką wysokiej niekiedy wartości<sup>3)</sup>. Do szybkiego rozwoju sztuki konwisarskiej w Polsce mogła się przyczynić ruchliwość czeladzi konwisarskiej, niezwykła nawet na tle owej epoki. Towarzysze krakowscy umieli w wędrownkach swych docierać na Węgry, Morawy, Śląsk, do Niemiec i do Rakuz<sup>4)</sup> nie zadowalając się dopełnianiem swej wiedzy w głównych centrach konwisarstwa polskiego, jakimi były wówczas, oprócz stolicy, Poznań, Lwów, Lublin i Warszawa. Z drugiej strony do Krakowa śpieszyła młodzież konwisarska nie tylko z Polski i Litwy, ale nawet z zagra-

<sup>1)</sup> Arch. Główne. Stara Warszawa, Radziecka, 3 f. 219. Niestety, nie zabezpieczyły wszystkie te przepisy od ciągłego pogarszania się jakości cyny. Przywilej, wydany przez Jana Kazimierza dla konwisarzy poznańskich (Łukaszewicz, op. cit. I, str. 354), zaznacza, że „próba dwunasta przez zagęszczoną fałszywą robotę prawie jest wyniszczona i ze zwyczaju wyszła, a niepodobna się do niej powrócić“ i pozwala i trzecią też próbę podlegszą robić“.

<sup>2)</sup> Arch. miej. krakowskie, 3041; list konwisarzy lubelskich.

<sup>3)</sup> Łoziński. Lwów starożytny: Złotnictwo lwowskie, str. 27.

<sup>4)</sup> Archiwum miejskie krakowskie: 3041. List czeladzi konwisarskiej.

nicy<sup>1)</sup>. Świadczy to dodatnio o rozwoju ówczesnego konwisarstwa polskiego.

Pionierowie konwisarstwa w Polsce byli Niemcami. Pierwsi znani nam konwisarze krakowscy z roku 1392 noszą wyłącznie niemieckie nazwiska<sup>2)</sup>; pierwsza ustawa cechu konwisarskiego z roku 1512 zredagowana jest jeszcze w języku niemieckim<sup>3)</sup>, ale już w roku 1523 starszymi cechu konwisarskiego są rdzenni niewątpliwie Polacy; Paweł Kostan i Hieronim Szczepanowski<sup>4)</sup>. Podobnie w Warszawie i Poznaniu zajmują się konwisarskim przemysłem w środku wieku XVI-go obywatele pochodzenia polskiego. Istnieją nawet całe rody polskie, w których warsztaty konwisarskie przechodzą z pokolenia na pokolenie, jak ród Kostanów w Krakowie, a Łyszczów i Drewnów w Warszawie<sup>5)</sup>.

Konwisarze nigdzie w Polsce nie stanowili cechu oddzielnego: wprawdzie w Warszawie już w roku 1549 spotykamy się w księgach radzieckich ze wzmianką o cechu konwisarzy<sup>6)</sup>, nie natrafiliśmy jednakże nigdzie na żadną ustawę, ani też przywilej tego zgromadzenia. Być może więc, że w Warszawie stanowili tylko oddzielną grupę w zbiorowym cechu, w myśl przywileju Zygmunta Starego z roku 1527, który stanowił, iż konwisarze mieli stanowić cech jeden z kowalami, ślusarzami, płatnerzami i nożownikami<sup>7)</sup>. W Krakowie do roku 1575 stanowili konwisarze cech jeden z kolarzami<sup>8)</sup>, we Lwowie w wieku XVI stanowili grupę cechu złotniczo-malarsko-konwisarsko-puszkarskiego<sup>9)</sup>, w Przemyśle, na zasadzie przywileju z roku 1558, należeli do cechu złotniczo-kon-

<sup>1)</sup> Oto spis czeladzi konwisarskiej w Krakowie w dniu 26/VI 1584 r.: Jędrys Kilhader z Poznania, Fundrys Hubaidel z Pragi, Lorenz Czytaliesz z Wilna, Piotrek z Wilna, Adam z Kowna-Tatara, Stanisław Szumilas ze Lwowa, Simon Domaley z Płocka, Melchior, co się uczył w Toruniu, z Płocka, Gabriel z Torunia, Jan z Tarnowa Straka, Bieniasz Niedobrego z Krakowa, Jędrzej Dziadek z Krakowa: arch. miej. krak. 3041.

<sup>2)</sup> Hanus Preuse. Jacob Moegeliczer, Heyncze Kannyngisser, Niclos Pogereł (Ptaśnik—Cracovia artificum, str. 10).

<sup>3)</sup> Piekosiński, op. cit., I, str. 407.

<sup>4)</sup> Piekosiński, op. cit., I, str. 424.

<sup>5)</sup> W Warszawie w wieku XVI-tym spotykamy, oprócz Łyszczów i Drewnów, konwisarzy Soczów, Mrugawki, Szamoty. (Księgi radzieckie 1562), w Poznaniu w roku 1570 widzimy wybitnych konwisarzy Gembę, Konieckiego.

<sup>6)</sup> Archiw. Główne. Stara Warszawa. Rad. 3 f. 229.

<sup>7)</sup> Ehrenkreutz. Z dziejów rady miejskiej, 36.

<sup>8)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje, I, str. 407.

<sup>9)</sup> Łoziński. Patryat i mieszczaństwo, 400.



wisarsko-malarskiego<sup>1)</sup>, w Poznaniu wreszcie stanowili konwisarze cech wspólny z ludwisiarzami i introligatorami<sup>2)</sup>, w Łomży nakoniec przyłączeni byli konwisarze do zbiorowego bractwa rzeźniczo-uźdźmieniczo - siodlarsko - konwisarsko-iglarsko-szklarsko-stolarsko-ciesielskiego<sup>3)</sup>.

W miastach mniejszych, w których konwisarzy było bardzo mało, należeli oni do odpowiednich organizacyi miast najbliższych. Tak więc mistrzowie konwisarscy, rozproszeni po miastach wielkopolskich, powinni byli „w zachowaniu porządku miejskiego z sobą i czeladzią w innych sprawach i zwyczajach, do tegoż rzemiosła należących, do mistrzów poznańskich referować się, ich zwierzchności i rozsądkowi podlegać i karanie według słuszności przyjmować<sup>4)</sup>.

W przeciwieństwie do pokrewnej wytwórczości naczyń miedzianych w konwisarstwie polskiem, ustalił się zwyczaj płacenia czeladzi nie od wyrobionej sztuki, lecz tygodniowo. Każdy towarzysz więc, wzamian za zapłatę tygodniową, to jest tak zwany „wochlon“, powinien robić „co mu mistrz rozkaże“<sup>5)</sup>. Od pewnych jednak robót, wykonywanych w warsztacie, otrzymywała czeladź dodatkową zapłatę na tak zwane „przepicie“; tak więc mogli towarzysze dostawać na „przepicie“ od zabiegów, wykonywanych na zimno, np. od robienia herbów; natomiast nie wolno im było wymagać dodatkowej dopłaty<sup>6)</sup> „od gwichtów, ani od kałamarzów, ani od rur, ani od zalewania flasz, ani od nitowania, ani od żadnej rzeczy, co zależy od ognia“, albo „panowie towarzyszowie nie kupowali węgla, ani na strawę się nie składali“. Nie wolno też było czeladnikom brać na swoją rękę obstalunków nawet najdrobniejszych i wykonywać je choćby poza godzinami pracy warsztatowej, gdyż tymi właśnie drobnymi obstalunkami „mistrzowie ubodzy żywili się, albo i żywią“. Na tle właśnie sporów o dopłaty dodatkowe wybuchły w roku 1584 poważne nieporozumienia pomiędzy czeladzią krakowską a mistrzami konwisarskimi. Czeladź żądała, by jej dawano pewną kwotę na przepicie nawet od robót ogniowych, a gdy jej mistrzowie tego odmówili, „towarzysze poszli

<sup>1)</sup> Metryka Koronna, 91 f. 335.

<sup>2)</sup> Łukaszewicz, op. cit., I, 353.

<sup>3)</sup> Metryka Koronna 117 f. 436.

<sup>4)</sup> Łukaszewicz. Obraz miasta Poznania, I, str. 353.

<sup>5)</sup> Arch. miej. krak. Ręk. 3041. List mistrzów krakowskich.

<sup>6)</sup> Arch. miej. krak. Ręk. 3041. List mistrzów lubelskich.

precz od miasta, nimi wzgardziwszy“. Konwisarze krakowscy odwołali się wtedy do kolegów swych we Lwowie, Lublinie i Poznaniu, prosząc, aby „raczyli ich podeprzeć dekretem swym sprawiedliwym“, gdyż w towarzyszach „chcieliby ex nunc tego pohamować, na czym czasu swego oni (mistrzowie z miast innych) sami przestaną“. Znamy, niestety, jedynie odpowiedź konwisarzy lubelskich i sandomierskiego, niejakiego pana Stanisława, którzy oświadczaali zupełną solidarność z mistrzami krakowskimi i obiecywali nie przyjmować towarzyszy, zbiegłych z Krakowa, lecz odsyłać ich tam z powrotem.

W tej charakterystycznej sprawie, jak widzimy, polscy konwisarze wykazali tę samą solidarność, której dali dowody, walcząc z konkurencją wrocławską. W ich rękach średniowieczne organizacje cechowe przeradzały się zaczynały w nowożytnie kapitalistyczne związki przemysłowe<sup>1)</sup>.

## WYROBY ZŁOTE i SREBRNE — ZEGARMISTRZOSTWO.

Niezwykłe wczesnym był na ziemiach Polski rozkwit złotnictwa. Już w roku 1312-tym byli złotnicy w Krakowie, a zaś do roku 1500 przesunęło się przez stolicę 46. majstrów złotniczych, których imiona przechowywały nam źródła<sup>2)</sup>.

Mniej liczne były w średniowieczu warsztaty złotnicze we Lwowie, ale i tu po rok 1500 pracowało 28 mistrzów<sup>3)</sup>. W Poznaniu w ciągu tylko 23 lat — 1411—1433 funkcjonowało 10 złotników<sup>4)</sup>, nawet w młodej mazowieckiej Warszawie złotnictwo rozwijało się tak szybko, iż w latach 1427—1450 liczyło sześciu adeptów<sup>5)</sup>, wśród których, rzecz charakterystyczna, nie brakło już jubilerów czysto-polskiego pochodzenia.

<sup>1)</sup> Nieporozumienia z czeladzią konwisarską rozpoczęły się w pracowni pana Matysa Kosztana. Towarzysze zażądali opłaty od ulanych przez nich gwichtów ołowianych, mieniając, „że im to przychodzi na przepicie, a nie mistrzowi“. Pan Matys Kosztan „z swej dobrej woli darował to towarzyszom swym, za co od nas (od innych mistrzów) przystojne karanie odniósł, a bowiemchmy to uznali, iż to pan Matys niestusznie uczynił, bo u nas towarzyszy od ognia nie niema, ani tego pozwalać chcemy“.

<sup>2)</sup> Archiwum miej. krak. 3041; list konwisarzy krakowskich do lwowskich.

<sup>3)</sup> Ptaśnik, Cracovia artificum, str. 421.

<sup>4)</sup> Łoziński. Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach, str. 49.

<sup>5)</sup> Warschauer. Stadtbuch von Posen.

<sup>6)</sup> Ehrenkreutz. Księgi ławnicze miasta starej Warszawy: Sobek, Sowa Jan, Bornbach Mikołaj, Grzegorz, Piotr, Mikołaj.



Już w roku 1370 złotnicy krakowscy zorganizowali się w cech oddzielny, zaszczycony przywilejem króla Ludwika, jednakże, jak sądzi prof. Lepszy<sup>1)</sup>, „cały proces wyodrębnienia się zawodu złotniczego musiał siłą rzeczy odbywać się wcześniej, rzecz samą przygotować, a więc jeszcze za Kazimierza Wielkiego, który w przywileju, danym kleparzowi roku 1335, wymienia tam również złotników“. W wieku XV istniał już niewątpliwie cech złotniczy i w Poznaniu: dochowały się nawet do dnia dzisiejszego protokoły cechowe złotników, sięgające roku 1497<sup>2)</sup>. Wszystkie te fakty świadczą, że złotnictwo polskie było jeszcze przed epoką zygmuntoorską na drodze szybkiego rozwoju; poświadczają to i istniejące dotąd okazy sztuki złotniczej polskiej, w pierwszym rzędzie krakowskiej, będące często istotnemi arcydziełami, a zawdzięczające swe powstanie w pierwszym rzędzie hojności królów polskich z Kazimierzem Wielkim na czele. Monarchowie polscy byli szczodrymi mecenasami sztuki złotniczej, ale gust do drogich kamieni, do wyrobów złotych i srebrnych dzielił dwór królewski ze wszystkimi osobami, do sfer zamożnych należącemi, zarówno wśród szlachty jak i wśród mieszczaństwa, które gotowe były nieraz bardzo znaczną część swego majątku ulokować w kosztownościach. W wieku XVI-ym znajdowała się Polska na szczycie swej zamożności, jeszcze też więcej niewątpliwie klejnotów znajdowały wówczas pracownie jubilerskie, niż w wiekach uprzednich. Nie też dziwnego, iż w dobie jagiellońskiej, już nietylko po wielkich miastach, ale nawet po małych miasteczkach nie brakło warsztatów złotniczych. Nie tylko więc w Krakowie, Poznaniu, Lublinie, Warszawie, Płocku, Kaliszu, Łomży, Sandomierzu, ale nawet w Wieluniu, Pyzdrach, Sieradzu, Radomiu, Nieszawie, Tykocinie, Jarosławiu, Lewartowie funkcjonowały pracownie złotnicze<sup>3)</sup>. Istniało

---

<sup>1)</sup> Lepszy Leonard. Cech złotniczy w Krakowie: Rocznik krakowski, I, str. 137.

<sup>2)</sup> Warschauer: Stadtbuch von Posen, str. 33.

<sup>3)</sup> W Warszawie w wieku XVI było 33 złotników, których imiona przechowywały księgi radzieckie, a mianowicie: Albert (1494 r. R. I, f. 10), Walenty (1525 r. R. I, f. 254), Fryderyk (1529 r. R. II, f. 15), Jan Figura (1529 R. II, f. 18). Paweł (1533 R. II, f. 79). Konstanty Zaur (1533 R. II, f. 113), Łukasz Pruszczyk (1535 R. II, f. 121), Wojciech Karnos (1547 R. III, f. 100), Franciszek (1549 R. III, f. 241). Adam Sielapski (1550 R. III, f. 336), Wiktor (1550 R. III, f. 336). Baltazar (1554 R. IV, f. 284), Mikołaj Erler (1554 R. IV, f. 358). Jakób († 1558 R. IV, f. 1056), Jakób Baryczka (1559 R. V), Jan Gądkowicz (1501 —

też w owej epoce już sześć cechów złotników, a więc poza Krakowem i Poznaniem, we Lwowie, Warszawie, Lublinie, Sandomierzu, Przemyśle, Wschowie i Kazimierzu. W jednych z tych miast, jak w Poznaniu, Sandomierzu<sup>1)</sup>, Lublinie<sup>2)</sup> lub Wschowie<sup>3)</sup>, bractwa złotnicze były w wieku XVI-tym zupełnie samodzielne, w drugich,

R. 5 f. 130), Maciej Elenbranth (1562 R. 5 f. 266), Franciszek Fokasz (1565 — R. 5 f. 421), Tomasz Schmidt (1565—R. 5 f. 422), Mikołaj Lew (1568 R. 6 f. 14), Łukasz Ellenbranth (1569 R. 6 f. 180), Fryderyk Libner (1572 R. 7 f. 112), Andrzej Erler (1574 R. 7 f. 755), Jan Półtorak 1574 (R. 7 f. 801), Salomon Słomkiewicz (1574 R. 7 f. 801), Walenty Korwin (1577 R. 8 f. 172), Stanisław Zaleski (1577 R. 8 f. 172), Maciej (1577 R. 8 f. 222), Jakób Demens (1577 R. 8 f. 292), Marcin Jurgowicz (1579 R. 8 f. 531), Gabriel Erler (1583 R. 9 f. 401), Toboleński Stanisław (1595. Rękopis Akademii Umiejętności w Krakowie 1714). Baranek (R. 1597 11 f. 127). W Sandomierzu w latach 1543—1600 żyli następujący złotnicy, imiona których przechowywały księgi wójtowskie sandomierskie, znajdujące się w Bibliotece Kasińskich N. N. 55, 56, 57, 58): Hanusz Struss (1543 r.), Jakób (1557 r.), Marcin (1557 r.), Tomasz (1579 r.), Baltazar Szczepanowski (1588 r.). Andrzej Maciej (1588 r.). Sebastyan Umiasztowski (1594 r.).

W Płocku (Księga radziecka N. 41 w archiwum Głównem, tudzież dokument 3769) byli następujący złotnicy w latach 1536—1576: Orlesza, Maciej, Jakób Skwarka, Stanisław Jeleń, Franciszek, Stanisław Drya, Leonard Zawelka, Baran, Paweł Biegel.

W Lublinie (Księga protokółów złotników lubelskich—Rękopis Akademii Umiejętności N. 1714) w latach 1580—1600 byli majstrami cechowymi: Lenart, Mrzygło, Floryan Rospecki, Jan Lorentowicz, Malcher Mężyk, Ostafiej, Wojciech Begłowiec, Jakób Despen, Jakób Żędzian, Foltyn Cechowiec, Tomas von der Hellen, Hanusz Mondin, Jakób Strengier, Kornelius, Paweł Lisowski, Piotr Boniecki, Andrzej Krasiel, Wojciech Biegel, Seweryn Jaroszewski, Jan Przykucki, Jan Lisowski, Jan Kupcowie, Michał Hernysz, Łukasz Szmagicz, Stanisław Czaban, Mikołaj Sobol, Marcin z Podzamcza Lubelskiego, Szymon Lyon, Nikiel Dichman, Jakób Demens, Stanisław Krasiel, Jakób Knapik, Abram Apel. W Pyzdrach w roku 1570 (Arch. Główne Pyzdry, Radziecka I) spotykamy złotników Jakóba i Alberta (Ach. Główne Sieradz, Radziecka 1591), w Wieluniu (Arch. Główne, Wieluń, Księga 3, r. 1550) Erazma, w Łomży (Archiwum Główne, Radziecka 3 f. 16, 135, 515) w końcu wieku XVI-go pracowali złotnicy Paweł, Jan Strobniński, Stanisław. W Kaliszu działali po roku 540 Marcin, Sebastyan i Floryan (Archiwum Główne, Kalisz, Radziecka 3), Albert (Radziecka 5 f. 87) Jan Krzczuk, Adam (Radziecka 9 f. 55, 196); w Radomiu Wincenty 1569, Mikołaj 1581.

<sup>1)</sup> Najstarszą wiadomość o cechu złotników w Sandomierzu mamy z roku 1524 (Wierzbowski, Summaria IV — 14011).

<sup>2)</sup> Cech lubelski posiada przywilej królewski z roku 1566. Biblj. Łopacińskiego w Lublinie. Rękop. 1401.

<sup>3)</sup> O wschowskim cechu złotniczym najstarsza wiadomość z roku 1581. (Warschauer: Städtischen Archive 54).



jak we Lwowie<sup>1)</sup> i Przemyślu<sup>2)</sup>, złączone były razem z cechami: konwiskarskim, malarskim i puszgarskim, w Warszawie złotnicy przydzieleni byli do składanego cechu złotniczo-malarsko-szmuklersko-aptekarskiego<sup>3)</sup>. Do cechu złotniczego na koniec w Krakowie należeli także hafciarze. Cechy złotnicze w rozwoju tej gałęzi przemysłu wywarły w Polsce pierwszorzędne znaczenie. One więc odgrywały rolę kooperatywy, zakupującej w razie potrzeby surowe materiały dla członków, bardzo, oczywiście, kosztowne w tej dziedzinie wytwórczości. Tak np. cech lubelski kupował w większych partyach czasem po 100 i więcej funtów wynoszących „srebro żywe dla potrzeby braciej wszystkiej za pieniądze cechowe“, by je następnie ustępować starszym braciom po cenie kosztu, młodszym zaś z 10% zarobkiem<sup>4)</sup>. Zdarzało się również, że cech udzielał pożyczek na wykonanie poważniejszych zamówień tym mistrzom, którzy nie mieli własnych zapasów złota. Cech krakowski w organizacji samopomocy dla swych członków posunął się jeszcze dalej. Oto w roku 1469 imieniem cechu zakupili starsi Mikołaj i Grzegorz złotnicy posiadłość Pomary, gdzie zbudowano, kosztem 47 złotych, hutę czyli stopnię cechową. Każdy ze złotników krakowskich miał prawo każdego roku do jednego ognia w hucie za darmo, od obcych przyjętych do odtapiania tostów miano płacić kopę groszy za jeden ogień. Topnia cechowa krakowska, która miała za zadanie wyemancypować złotników z pod zależności od topni miejskiej, zażywała stuletniego przeszło rozkwitu, dopiero pod koniec wieku XVI-go zaczęła podupadać<sup>5)</sup>.

Pomoc wzajemna była tylko jedną stroną działalności cechów złotniczych. Poza to do najważniejszych ich funkcji należało wykonywanie nadzoru nad próbą i wagą wyrobów złotych i srebrnych, który ustępowało cechom państwo. Prawo ściśle określało próbę wyrobów z kruszców kosztownych, której miano się trzymać w Polsce. Według ustawy warszawskiej z roku 1516

<sup>1)</sup> Cech samoistny założyli złotnicy lwowscy w roku 1600. (Łoziński. Patrycyat i mieszczaństwo—wydanie II, str. 400).

<sup>2)</sup> Założony w roku 1558 (Metryka koronna 91 f. 335).

<sup>3)</sup> Przywilej z roku 1589. (Wejnert—Starożytności Warszawy, IV, f. 354).

<sup>4)</sup> Rękop. Akademii Umiejętności w Krakowie N. 1714 f. 28; starsi bracia w roku 1595 płacili za funt rtęci po 20 groszy, młodsi po 22 grosze.

<sup>5)</sup> Tak np. cech lubelski pożyczył złotnikowi Sobolowi 35 florenów na wykonanie rządu z macicy perłowej złotem nabijanego. Ibidem, f. 8.

<sup>6)</sup> Lepszy, op. cit., str. 203.

<sup>7)</sup> Wejnert. Starożytności Warszawy, IV, str. 357.

i Kazimierzowskiego z roku 1563<sup>1)</sup>, przepisana próba powinna była wynosić dla srebra 15 łutów czystego metalu na grzywnę, a zaś według ustawy wileńskiej z roku 1596<sup>2)</sup> 14 łutów z grzywny. W Lublinie według ustawy 1566 obowiązywała próba 15 dla większych naczyń, a zaś 14<sup>1</sup>/<sub>2</sub> dla przedmiotów drobnych<sup>3)</sup>. Każdy przedmiot, wykonany przez mistrzów złotniczych, powinien być przedstawiony starszym, którzy, sprawdzwszy wagę i sprawiedliwość kruszcu, wyciskali bądź to znak cechowy, jak w Wilnie, bądź to herb miasta, jak w Warszawie. Na wyrobach kazimierskich powinien być wyciśnięty przez starszych herb miasta, nadto majster obowiązany był umieścić swój gmerk, natomiast lwowscy i poznańscy złotnicy umieszczali na wyrobach jedynie swoje gmerki<sup>4)</sup>. W trosce o zabezpieczenie odbiorców wyrobów złotniczych przed fałszerstwem posuwno się w niektórych miastach, np. w Warszawie, tak daleko, iż zabroniono majstrom oddawać wykonaną robotę bez wiadomości starszych<sup>5)</sup>, w innych, np. Lublinie, delegaci cechu co jakiś czas obchodzili wszystkie warsztaty, by skonstatować, czy się nie dzieje przy robocie jakie oszukaństwo<sup>6)</sup>. O ile starszym cechu udało się skonstatować, iż przy wykonaniu jakichkolwiek przedmiotów dopuścili się złotnicy fałszerstwa, to przedmiot sfalszowany ulegał niezwłocznie konfiskacie), pracownia zaś fałszerza powinna być niezwłocznie zamknięta<sup>7)</sup>. I zdarzało się w istocie, iż cechy postępowały z fałszerzami z całą bezwzględnością. Tak np., gdy towarzysz sztuki złotniczej, niejaki Herman, pracujący u wdowy po Jakóbie Fehm w Krakowie, zrobił sygnet srebrny, wewnątrz pusty, i następnie wlał do środka cyny, zalutował srebrną płytką i sprzedał Żydowi jako srebrny pierścień za 18 groszy, zabroniono mu wykonywać rzemiosła i postanowiono, że wszędzie, gdziekolwiek towarzysze pójdą i pracować będą, winni dać o tem cechowi wiadomość<sup>8)</sup>. W ten sposób Herman na całe

---

<sup>1)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje, I, str. 647.

<sup>2)</sup> Rękopis Biblioteki Krasiańskich, N. 757.

<sup>3)</sup> Biblioteka Łopacińskiego w Lublinie, Rękopis N. 1401.

<sup>4)</sup> Łoziński. Złotnictwo lwowskie, str. 32.

<sup>5)</sup> Wejnert. Starożytności Warszawy, IV, str. 358.

<sup>6)</sup> Biblioteka Łopacińskiego w Lublinie, N. 1401.

<sup>7)</sup> Tak np. w roku 1595 skonfiskował cech lubelski „2 pierścionki, w których otów był“. Ręk. Ak. Um. 1714 f. 13.

<sup>8)</sup> Lepsi Leonard op. ut. 210. Niekiedy jednak bywały kary lżejsze i tak np. cech lubelski skazał „pana Ostaficya“ na winę złoty 1, dla tego, że się u niego próba zła nalazła. Ręk. Ak. Um. 1714 f. 8.



życie i we wszystkich krajach objętych zachodnią kulturą miał już zamkniętą drogę do zajmowania się złotnictwem. Niektóre ustawy cechowe, jak mianowicie warszawska postanawiały, iż „co każde dwa tygodnie dwaj magitrowie złotnicy wedle ustawy powinni zejść i przeglądać każdą pracownię i srebro z wyrobami oceniać<sup>1)</sup>. Nadzór cechowy nie ograniczał się jednak do wyrobów wykonywanych przez członków bractwa. Wszystkie wyroby przywożone na sprzedaż w dni jarmarczne ulegały również nadzorowi miejscowego cechu. Tak np. w Lublinie „panowie bracia w jarmark świąteczny dawali obesać pany złotniki goście, którzy na jarmark przyjechali, dosyć czyniąc przywilejowi: abychmy prośbę tak we srebrze jak i w gwicchie opatrzyli według przywileju swego<sup>2)</sup>.

Do uczciwego wykonywania robót złotniczych zaprawiali się mistrzowie podczas długich lat nauki. Ustawa cechu poznańskiego wymagała od miejscowych 5-letniej nauki i 4-letniego wędrowania, od obcych 6-letniej nauki i 5-letniego wędrowania<sup>3)</sup>, towarzysze lwowscy synowie majstrów miejscowych mieli tylko przez lat 4

---

<sup>1)</sup> Wejnert: Starożytności Warszawy, IV, str. 361.

<sup>2)</sup> Nie często panowie złotnicy mogli skonstatować fałszerstwo w wyrobach gości, zdarzyło się to w r. 1595: oto pisze księga protokółów cechowych lubelskich. „Należlichmy między inszymi złotnikami, którzy na ten czas byli na jarmarku z inszych miast pana Tobolińskiego Stanisława i drugiego pana Andrzeja Zaleskiego obydwu z Warszawy mieszczan nieporządnych tak w gwicchie jako i w srebrze, to jest inaczej na zanklunu pisano, inaczej się waga nalazła, gdychmy kazali zbierać im samym robotę swoją z pasów i ważyć, najdowało się daleko mniej niż było pisano na zanklu. My tedy, aby się to więcej nie działo takowe oszukanie ludzkie zabieglichmy temu, a ci panowie warszawianie mieli byli przepaść wszystko srebro, jednak panowie bracia w tej mierze baczenia z łaski zażyli, łaskawą winą ich skarali, nie uciekając się do wyższego z tym. Wzięli tedy winę z obydwu. Naprzd z pana Stanisława Tobolińskiego złotych 22, ostatkiem go darowali. A pan Andrzej Zaleski, że był posłańcem od ojca, po którym się większy występek nalazł, umyślił panowie bracia srebro w cechu zostawić, ażeby był sam pan ocieć przyjechał i dał o sobie sprawę. Lecz, iż ten pan Andrzej prośbami i przyczynami ludzi zacnych usiłował, przeto się inni panowie bracia łaskawie obeszl, włożywszy nań winę nie małą, na małej przestali na złotych 30“. Ręk. Ak. Um. 1714 f. 27.

<sup>3)</sup> Łukaszewicz. Obraz miasta Poznania, I, str. 403. Łukaszewicz podaje tam w skróceniu przywilej złotników poznańskich z początku panowania Zygmunta III. Przywilej złotników poznańskich Zygmunta Augusta z roku 1550 wciągnięty jest do Metryki Koronnej, Tom 79 f. 89.

odbywać naukę<sup>1)</sup>. Najkrótszej, bo tylko 2-letniej nauki wymagał cech warszawski. Towarzyszom złotniczym niewolno było pracować bez zezwolenia mistrza na swoją korzyść<sup>1)</sup>. Nie było w zwyczaju w tej gałęzi przemysłu chałupnictwo: „towarzysze pracowali przeważnie w pracowni mistrza i pobierali swą zapłatę wedle ugody<sup>3)</sup>. Niestety nie wiemy jakie było wynagrodzenie czeladzi złotniczej po za Krakowem, gdzie uchwała z roku 1517 ustanawiała maksymalne wynagrodzenie: żaden mistrz mianowicie nie ma dawać towarzyszowi wyższej zapłaty nad 1 guldena na 3 tygodnie, a to pod karą kamienia wosku<sup>4)</sup>. Pracownie złotnicze jakkolwiek niezbyt wielkie, jeśli stosować do nich skalę współczesną, liczyły jednak stosunkowo dość znaczną ilość pracowników. Wprawdzie w Krakowie i w Kazimierzu uchwały cechowe przestrzegały, że w żadnym warsztacie nie powinno pracować więcej jak 2 towarzyszy i 2 uczniów, jednakże pozwalano od tej zasady odstępować: „jeśliby“ głosiła mianowicie uchwała<sup>5)</sup>, „któremu (mistrzowi) przypadła robota królewska, albo którego pana z rady królewskiej, tedy mu mają na taką robotę pozwolić czeladzi chować tyle, ile mu jej potrzeba. Wszakże, gdy onej roboty dokończy, tedy zaś powinien oną czeladź opuścić, zostawiwszy sobie tylko 2 towarzyszków“.

Nieco więcej pracowników, mianowicie po 3 towarzyszy i tyluż uczniów wolno było trzymać mistrzom poznańskim<sup>6)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Łoziński: Złotnictwo 31. Ustawy lwowskie wymagały nadto, aby każdy towarzysz „przerobił 3 lata u jednego mistrza, albo u 2 najwięcej, to dla doświadczenia go w rzemiośle i w obyczajach.

<sup>2)</sup> Wejnert: Starożytności, IV, str. 361.

<sup>3)</sup> Lepszy Leonard: op. cit. 252.

<sup>4)</sup> Lepszy Leonard: op. cit. 252, cytuje na zasadzie książki cechowej 167 k. 113. Co się dotyczy zarobków złotników pracujących w domach prywatnych, to mamy wiadomość z roku 1595, iż „złotnik od najlepszej ręki“ otrzymywał „co tydzień po czerwonemu złotemu“, niektórym zaś dawano i po parę talarów. List Szymonowicza do Jana Zamoyskiego u Maciejowskiego „Piśmiennictwo Polskie“, tom III. Dodatki do 191. Za roboty mniej skomplikowane płacono czasem złotnikom od wagi przerobionego kruszcu. Jak np. w roku 1558 obstałował starosta międzyrzecki u złotnika warszawskiego Mikołaja Erlera 6 mis srebrnych foremną robotą, 12 niemałych talerzów, nalewkę i miednicę: wszystko miało warzyć 120 grzywien. Ma starosta zapłacić po 9 złotych od grzywny srebra za misy i talerze, a po 10 złotych za nalewki z miednicy. Arch. Gł. R. 4 f. 1102

<sup>5)</sup> Lepszy: op. cit., str. 246.

<sup>6)</sup> Łukaszczyk. Opis Poznania, I, 403. W Poznaniu jednak „ten który 3 towarzyszków chowa, żadnego niemającemu pod winą grzywna srebra pozwolić powinien“.



Pracownie złotnicze były nieraz bogato zaopatrzone w narzędzia. Inwentarz złotnika Jana, pracującego około roku 1585 w Bełzie, wykazywał 47 instrumentów złotniczych<sup>1)</sup>. W tym samym czasie pracownia sławetnego Franciszka złotnika i obywatela kałuskiego liczyła 45 „naczyń do złotnickiego rzemiosła“ a wśród nich samych „pretek malich, a wielkich 24“, młotków 9, 3 żelaza do ciągnięcia drutu srebrnego „które zowią czicheizen“. 3 „koperszale“, „aingusze do spuszczenia srebra“ i t. d.<sup>2)</sup>. Tak znaczna ilość instrumentów złotniczych konieczna była wobec tego, iż pracownia miała obszerną sferę działalności. Złotnicy polscy więc musieli umieć „dystylować szlachetne metale i robić z nich odlewy, a nadto „wykuwać młotkiem“<sup>3)</sup>, grawerować, oprawiać drogie kamienie, wyrzynać na sygnetach pieczęcie. Oczywiście, iż w większych miastach wśród złotników rozwinęła się pewnego rodzaju specjalizacja: byli więc specjaliści od robienia sygnetów i gem, jak złotnik lubelski końca XVI-go wieku (Tomasz von der Hellen<sup>4)</sup>) lub złotnik poznański Baltazar Konarzewski. Najwięcej oczywiście, po warsztatach wyrabiano biżuterii, więc, przede wszystkim pierścionków, łańcuchów złotych, pasów naszywanych złotem i t. d. W roku 1597 złotnik i ławnik warszawski Stanisław Zaleski miał gotowych 25 pierścionków<sup>5)</sup>, w tym samym czasie drugi złotnik Baran<sup>6)</sup> miał sześć gotowych pierścieni różnego kształtu, z różnymi kamieniami, lwowski zaś złotnik Strzeczkowicz pozostawił w roku 1593 aż 40 pierścieni<sup>7)</sup>. Dużo wyrabiali również złotnicy wszelkiego rodzaju naczeyń srebrnych: tac, talerzy, mis, nalewek, kubków z przykrywkami i pucharów bez przykryw, konwi, kieliszków, czasz wszelakich, łyżek, a dalej rzędów na konie ozdobionych złotem i perłową macicą<sup>8)</sup>, srebrne rękojeści do noży i mieczów—nożenki, vota i t. d. Ale oprócz tych rzeczy codziennego użytku, wyrabianych często przez złotników na własne ryzyko i rozwożonych nawet po jarmarkach, umieli się wznosić zdawna

<sup>1)</sup> Rękopis Krasińskich 58 f. 741.

<sup>2)</sup> Archiwum Główne: Kaliskie Miejskie. Liber testamentorum I.

<sup>3)</sup> Rękopis Krasińskich, N. 757.

<sup>4)</sup> Ręk. Akademii Umiejętności N. 1714; Łoziński: Złotnictwo, str. 57.

<sup>5)</sup> Arch. Główne. Stara Warszawa Radziecka 11 f. 130.

<sup>6)</sup> Ibidem f. 127.

<sup>7)</sup> Łoziński: Złotnictwo, str. 63.

<sup>8)</sup> Arch. Gł. Stara Warszawa Radziecka 4 f. 1102, R. 5 f. 470, R. 11 f., 130 i t. d. Łoziński: Złotnictwo, str. 50—68.

złotnicy polscy na wyżyny prawdziwego artyzmu. Dość spojrzeć na przepyszne okucia do książek—dzieło mistrza lwowskiego, Marcina Alembeka, dość zobaczyć wspaniały pacyfikał sandomierski<sup>1)</sup>, dzieło mistrzów krakowskich przepyszenie ozdobione emalią, koralami szlifowanymi i drogiemi kamieniami, ażeby pojąć, jak wysoko stało złotnictwo polskie w wieku XV i XVI<sup>2)</sup>. Żadna z najtrudniejszych gałęzi sztuki złotniczej, jak emalia, filgran<sup>3)</sup> nie była obcą polskiem ówczesnym złotnikom; do jakiego zaś stopnia dbali mistrzowie artyści o stylowość swych wyrobów, świadczą parokrotnie wydane w Polsce tablice z wzorami ornamentyki stylowej, znakomite dzieło złotnika poznańskiego Erazma Kamina<sup>4)</sup>. Rzecz charakterystyczna, iż pomimo kilku nakładów (jeden z nich, nie pierwszy, pochodzi z roku 1592) dzieło Kamina zniknęło prawie zupełnie, zachowało się tylko kart kilkanaście i to w bibliotekach zagranicznych. Prof. Sokołowski przypomina nie bez słuszności, że fakt zniknięcia tablic Kamina świadczy o szerokiem ich rozpowszechnieniu po warsztatach polskich<sup>5)</sup>. Złotnictwo polskie w początkach swego istnienia opierało się na barkach wyłącznie prawie cudzoziemców, przedewszystkiem oczywiście Niemców a dalej Włochów, ale w szesnastem stuleciu jednostki rdzennie polskiego pochodzenia stają się już wśród majstrów cechowych coraz liczniejsze i odgrywać zaczynają rolę wśród bractwa dominującą<sup>6)</sup>. Zdarzają się wprawdzie jeszcze w dobie Zygmunto-wskiej złotnicy, którzy do Polski przywędrowali z Zachodu; ale był to objaw wza-

---

<sup>1)</sup> Tak np. w roku 1574 Andrzej Erler wykonywa na zamówienie „*pedem argenteam*“. Stara Warszawa, Radz. 7 f. 755.

<sup>2)</sup> Lepszy: Pacyfikał sandomierski oraz złotnicy krakowscy drugiej połowy XV-go stulecia. Spraw. Kom. Histor. Sztuki V, 87.

<sup>3)</sup> Łoziński: Złotnictwo, str. 67.

<sup>4)</sup> Sokołowski Maryan: Erazm Kamin—majster poznański. Sprawozdania Komisji Historii Sztuki, V, str. 130—136. W rok po ogłoszeniu rozprawy Sokołowskiego ukazała się praca d-ra Warschauera; *Die posener Goldschmied—familie Kamyn*. Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen; tom 9, str. 1—27.

<sup>5)</sup> Ibidem, str. 136.

<sup>6)</sup> Porównaj przytoczone wyżej przez nas spisy złotników w Warszawie, Lublinie, Sandomierzu, Płocku, Kaliszu, spis złotników lwowskich u Łozińskiego (Złotnictwo, str. 50—68). W Poznaniu w w. XVI było również sporo Polaków. Łukaszewicz (Opis Poznania, I, str. 404) przytacza, iż w roku 1590 byli w Poznaniu między innymi złotnikami: Jan Kosmowski, Bartłomiej Żołna, Wojciech, Darmopych, Marcin Węgrzyn, Szymon Słoma, Stanisław Puchno, Marcin Gębicki, Bartłomiej Strzelec, Jan Żołna.



jemnej wymiany rzemieślników, będący rezultatem wędrówek czeładników.

Do pewnego stopnia do sprowadzania złotników obcych do Polski przyczyniał się dwór królewski. Ostatni Jagiellonowie i ich następcy, jakkolwiek czynili liczne zamówienia u cechowych mistrzów krakowskich, mieli prawie zawsze przy boku swoim złotników cudzoziemców Niemców, Flamandów i t. d., którzy, pozostając pod osłoną tak zwanego serwitoryatu, mieli prawo w całym państwie zakładać pracownie, trzymać i wyzwalać uczniów i sprzedawać swoje wyroby. Tak np. w roku 1576 serwitoryaty takie otrzymali złotnicy Jakub Gwileth<sup>1)</sup> i Piotr Grandau<sup>2)</sup>, w roku następnym Jakub Glazer<sup>3)</sup>.

W wieku XVI rozpowszechnione były już zegary miejskie. Nawet takie niewielkie miasta, jak Nieszawa szczyliły się zegarami umieszczonymi na ratuszach. Nic też dziwnego, że w większych miastach polskich znajdowały się warsztaty zegarmistrzowskie. Jak na wszystkich innych polach wytwórczości, tak przodował wówczas Kraków i na niwie zegarmistrzostwa. Już w wieku XV pracował w stolicy Jagiellońskiej szereg zegarmistrzów<sup>4)</sup>; za Krakowem starał się nadażyć Lwów, w którym poczet znanych nam zegarmistrzów rozpoczął w roku 1414 magister orologii Lawrencius Helbaum<sup>5)</sup>. W wieku XVI zegarmistrze specyjalni pracowali już w całym szeregu miast, jak np. w Bieczu<sup>6)</sup>, Nowym Sączu<sup>7)</sup>, Poznaniu, w Warszawie. W mazowieckiej stolicy w wieku XVI spotykamy w roku 1547 zegarmistrza Pawła, pochodzącego z Przemyśla<sup>8)</sup>, dalej Franciszka zaliczonego do serwitoryatu przez Bonę<sup>9)</sup>, Piotra Zalasę<sup>10)</sup>, Kaspra Razumowica<sup>11)</sup>. Podobnie i we Lwowie w wieku XVI pracuje cały szereg zegarmistrzów, jak: Konrad, Stanisław Sroka, Balcer, Ambroży, Szymon

---

<sup>1)</sup> Metryka Koronna, M. 118 f. 350.

<sup>2)</sup> Metryka Koronna, M. 139 f. 243.

<sup>3)</sup> Metryka Koronna, M. 115 f. 369.

<sup>4)</sup> Ptaśnik: „Cracovia artificum“ wymienia zegarmistrzów w Krakowie: Floryana, Macieja, Leonarda, Tomasza.

<sup>5)</sup> Pomniki dziejowe Lwowa, III, str. 4. Pierwszy zajmował się zegarmistrzostwem we Lwowie postrzygacz Gutjar. Jaworski: Lwów stary, str. 152.

<sup>6)</sup> Bujak: Materyały do dziejów miasta Biecza, str. 121.

<sup>7)</sup> Sygański Ks. Nowy Sącz, str. 39.

<sup>8)</sup> Archiwum Główne. Stara Warszawa, R. 3 f. 126.

<sup>9)</sup> Metryka Koronna, 114 f. 153.

<sup>10)</sup> Archiwum Główne. Stara Warszawa, R. 8 f. 105, R. 10 f. 252.

<sup>11)</sup> Archiwum Główne. Stara Warszawa, R. 8 f. 101.

Sokołowski, Wacław Grabnicki<sup>1)</sup>). Pewną sławą cieszyli się także zegarmistrze przemyscy, których wzywano do naprawy zegarów miejskich do Lwowa<sup>2)</sup>, a nawet do Warszawy<sup>3)</sup>).

Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że nawet w wieku XVI-tym i to nawet w wielkich miastach zegarmistrzostwo jest jeszcze przeważnie zawodem pobocznym<sup>4)</sup>), przedstawiciele więc tego fachu nawet obsługujący zegary miejskie zajmują się dodatkowo rżnięciem pieczęci, oprawianiem szyb w ołów, naprawianiem wodociągów miejskich i t. d.

Najczęściej niewątpliwie zajmowali się zegarmistrze dodatkowo ślusarstwem, nie też dziwnego, że do wieku XVI-go nie posiadając nigdzie w Polsce bractw oddzielnych należeli do cechów ślusarsko-kowalskich<sup>5)</sup>). Zegarmistrze polscy w wieku XVI byli jednak w stanie nie tylko składać i naprawiać, ale nawet samodzielnie wykonywać zegary i to nie tylko wieżowe, ale nawet i stołowe. Ustawa cechu ślusarsko-zegarmistrzowskiego w Kazimierzu, pochodząca wprawdzie dopiero z roku 1625, wspomina, iż zegarmistrze powinni przygotować jako majstersztyki zegar kwadratowy na cztery granie, który ma bić naprzód kwadranse, podzegarze, cały zegar i ekcytarz“. Mamy niezbite dowody, iż tak kunsztowne zegary wykonywano w Polsce już w wieku XVI. Oto Franciszek Jaworski w swej pięknej pracy „Zegarmistrze i zegary“ jedynej prawie poważniejszej monografii, poświęconej dziejom polskiego zegarmistrzostwa wspomina, iż w roku 1580 zegarmistrz Szymon Sokołowski sporządził panom radnym do izby na ratusz

1) Jaworski Franc. Lwów stary i wczorajszy, str. 152.

2) Tak np. w roku 1574 powołano do naprawienia zegara ratuszowego we Lwowie przemyskiego zegarmistrza Baltazara Słowika. Ibidem 183.

3) Kończakowski: Wiadomości str. 680.

4) Jaworski op. cit. str. 152. Ubocznie zajmowali się zegarmistrzostwem także i złotnicy. Nawet sławny złotnik poznański Erazm Kamin przyjmował czasem zegarki do naprawy: Warschauer: Die Posener Goldschmiedfamilie Kamyn. Zeit. der histor. Gesel. für die Provinz Posen, str. 18.

5) W ustawie cechu ślusarskiego kazimiersko-stradomskiego z roku 1625 czytamy nawet: „A iż też zegarmistrze młotem robią i kować muszą jako i ślusarze i muszą się zegarmistrze do ślusarzów z robotą swą znosić, przetoż też ślusarze do cechu swego i praw zegarmistrzów za jednego człowieka przyjęli. Piekosiński: Prawa i przywileje, II, str. 907.

Ibidem, str. 907. Jeszcze kunsztowniejsze majstersztyki przepisywała ustawa cechu zegarmistrzowskiego krakowskiego z roku 1633, mieli mianowicie zegarmistrze wykonywać kwatery i godziny, na cały zegar i na półzegarze, któryby miesiąc, siedem planet i 12 znaków niebieskich pokazywał. Ibidem, str. 976.



„zygar pozłocisty, jako sztukę przezeń zrobiony“<sup>1)</sup>. Podobny zegar naprawiany przez zegarmistrza Jana znajdował się już w roku 1546 „in meusa stubae consulari“ na krakowskim ratuszu<sup>2)</sup>. Nie wydaje się nieprawdopodobnem, że i tak kunsztowne okazy sztuki zegarmistrzowskiej, jak ów słynny zegar ofiarowany w roku 1597 przez Zygmunta III kardynałowi Gaetano wykonywane były w Polsce<sup>3)</sup>.

## P A P I E R.

Do gałęzi przemysłu, które w wieku XVI-tym osiągnęły w Polsce niewątpliwy sukces należą papiernictwo. Papier, z ówczesnych fabryk polskich pochodzący, doszedł do wysokiego stopnia doskonałości i nie tylko wewnątrz kraju konkurował pomyślnie z papierem obcym, ale nawet zdobył sobie rynki zagraniczne. W wieku XVI jest już w Polsce znaczna ilość papierni. Źródła przechowały nam wiadomości o 24 fabrykach papieru, znajdujących się wówczas w pobliżu najważniejszych miast Polski: Krakowa, Poznania, Lublina, Lwowa<sup>4)</sup> Warszawy; znaki wodne, jakie widzieć można na kartach ksiąg miejskich miast drobniejszych, wskazują niezbicie, że oprócz tych większych zakładów, wyrabiających lepsze gatunki papieru, była jeszcze pewna ilość małych młynków papierniczych, wyrabiających gatunki ordynarne, chropowate i brudno-białe. Papier w owych czasach wyrabiano wyłącznie z gałganów lnianych i wełnianych i może też służyć za dowód rozwoju papiernictwa polskiego w wieku XVI-tym, iż gałgany są wówczas przedmiotem handlu, zwożonych na rynek krakowski<sup>5)</sup>, a co ważniejsze znajdowali się już wówczas obrotni fabrykanci, którzy umieli sobie zdobyć monopol wyłącznego nabywania gałganów dla swych fabryk w określonych okręgach. Taki monopol na zakup gałganów w Poznaniu i wsiach do niego należących otrzymał w roku 1549 od magistratu poznańskiego dzierżawca miejskiej papierni Michał Eldsner<sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Jaworski Franciszek: Lwów stary i wczorajszy, str. 188.

<sup>2)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje, I, str. 1003, 1015 i t. d.

<sup>3)</sup> Opis tego zegaru znajduje się w dyaryuszu Gio Paulo Mucante drukowanym w Niemcewicza „Zbiorze pamiątek o dawnej Polsce“, tom II, str. 151.

<sup>4)</sup> O papierni lwowskiej w Brzechowicach wspomina Kołaczkowski: „Wiadomości“, str. 436, oczywiście nie cytując źródła.

<sup>5)</sup> Arch. Miejs. Krak. Regestra cła miejskiego.

<sup>6)</sup> „Deinde etiam ea libertate volumus eundem Michaellem ejusque successores uti, ut nullus pannos lineos, seu tellam attritam et veterem, de qua

Znaczna większość papierni polskich należała w wieku XVI do duchowieństwa, więc przedewszystkiem do klasztorów a dalej iskupów i kapituł. Ma więc swą papiernię klasztor duchaków na Prądniku<sup>1)</sup>. Miechowitzów w Grębienicach<sup>2)</sup> w dzisiejszym powiecie Olkuskim i klasztor aptersów w Mogile<sup>3)</sup>, a dalej kapituła Poznańska w Czerwonaku<sup>4)</sup>, biskup krakowski na Prądniku<sup>5)</sup>, biskup poznański w Głównie pod Poznaniem<sup>6)</sup>. Są i papiernie, należące do królewskich, jak lubelska<sup>7)</sup>, lub warszawska<sup>8)</sup>. Własne papiernie posiadają i niektóre miasta jak Poznań w miejscowości Spusznia Gai<sup>9)</sup>, Olkusz w Starczynowie<sup>10)</sup>, Lwów w Brzechowicach<sup>11)</sup>, a dalej mają młyny papiernicze i niektórzy ziemianie, jak Tęczyńscy w Krzeszowicach<sup>12)</sup>, Firleje w Dąbrowicy<sup>13)</sup>, Bonerowie w Balicach, Kamieńcu i Bonarce<sup>14)</sup>, Minoccy w Młodziejowicach<sup>15)</sup>, w Proszowskim, Szipowscy w Czajewicach<sup>16)</sup> w tymże powiecie. Sienińscy w końcu wieku XVI mieli papiernię w Rakowie w Sandomierskiem<sup>17)</sup> wreszcie we wsi Miałła, alias Chelst w województwie poznańskiem Górkowie<sup>18)</sup>. Większość ówczesnych papierni,

---

*papyrus paravi solet, in et extra civitatem nostram villisque ac pagis jurisdictioni nostrae adjacentibus, praeter ipsum Michaellem, coemere et in alia loca efferre, vel etiam in suos usus convertere audeat.* Łukaszewicz, op. cit., II, str. 4.

1) Piekosiński: Średniowieczne znaki wodne. Wiek XIV, str. 6.

2) Pawiński: Małopolska, I, str. 27.

3) Huszowski: Obrazy życia i zasług opatów mogińskich, str. 80.

4) Łukaszewicz, op. cit., II, str. 3.

5) Pawiński: Małopolska, I, str. 5.

6) Łukaszewicz, op. cit., II, str. 3.

7) Archiwum Główne. Lustracja 38 f. 12. Metryka Koronna 99 f. 253.

8) Rękopis Krasieńskich 5501. Metryka Koronna 99 f. 214.

9) Łukaszewicz, opus. citat., II, str. 4.

10) Pawiński: Małopolska, I, str. 30.

11) Kołaczkowski, op. cit., str. 436.

12) Pawiński: Małopolska, I, str. 32.

13) Piekosiński: Średniowieczne znaki wodne, str. 7.

14) Pawiński: Małopolska, I, str. 37. Ptaśnik, Bonerowie. Rocznik Krakowski, VII, str. 84.

15) Pawiński: Małopolska, str. 21, Metryka Koronna 99 f. 446.

16) Pawiński: Małopolska, I, str. 29.

17) Kołaczkowski. Wiadomości dotyczące się przemysłu, str. 435.

18) Pawiński: Wielkopolska, I, str. 42. Nadto znamy jeszcze następujące papiernie, właściciele których nie są wiadomi: Wilczkowice (Pawiński: Małopolska, I, str. 21), w Proszowskim, Okleśna (Arch. Miejs. Krak. N. 2115: Regestr cła miejskiego krakowskiego z roku 1589, str. 69) pod Chrzanowem, Busk (Kołaczkowski 34).



a mianowicie 13 (w Prądniku 2, w Grembienicach, w Młodziejowicach, Wilczkowicach, Czajowicach, Balicach, Bonarce, Mogile Krzeszowicach, Starczynowie, Okleśnej) znajdowała się w najbliższych okolicach Krakowa, które uchodzą słusznie za najważniejszy w owej epoce i jednocześnie najdawniejszy centr polskiego papiernictwa. Najstarszą z papierni krakowskich i w ogóle polskich, były według najzupełniej uzasadnionego przypuszczenia prof. Piekosińskiego<sup>1)</sup> zakłady X. X. duchaków na Prądniku. Godło tego zgromadzenia, podwójny krzyż, pojawia się już w roku 1496 na kartach ksiąg sądu ziemskiego krakowskiego i odtąd znajdujemy go na papierze przez cały wiek XVI-ty, w różnych odmianach, naprzód bez tarczy, potem w tarczy nakrytej koroną, potem znowu w obręczy z koroną lub bez korony.“ Być może, że właśnie papiernikiem u duchaków był Henryk Papirmacher najstarszy znany nam papiernik krakowski, który w roku 1499 miał sprawę z producentem kart Hansem von Bunczel<sup>2)</sup>. Papiernię prądnicką dzierżawił Fryderyk Schilling, od którego w latach 1510—1512 przejął ją Jan Haller<sup>3)</sup>, słynny drukarz i księgarz. W roku 1528 była papiernia na Prądniku w posiadaniu wdowy po Janie Hallerze<sup>4)</sup>, która płaciła z niej czynszu klasztorowi 6 grzywien rocznie. Następca Hallerów na dzierżawie papierni Prądnika był Marek Scharfenberg<sup>5)</sup>, który jednocześnie trzymał młyn papierniczy w Balicach. Po śmierci Scharfenberga czas jakiś prowadziła obie papirnie, podobnie jak i inne przedsiębiorstwa rodzinne, pozostała wdowa, pani Agnieszka, rządy jej jednak nie były szczęśliwe, jak wykazała rewizja z roku 1549, papirnie stały nad brzegiem przepaści: w fabryce prądyńskiej więc obręcze z wałów i inne rzeczy żelazne zostały rozkradzione, „czajeg z którego robia papier pogni<sup>6)</sup>“. W roku 1549 nastąpiły działy rodzinne między Szarfenbergami. Nie wiemy niestety, kto z nich objął młyn prądnicki. Balicka natomiast papiernia dostała się w ręce Jana Markowicza Scharfenberga, później zaś przeszła w posiadanie jego brata Walentego Stanisława<sup>7)</sup>. Obrotna rodzina Szarfenbergów po-

<sup>1)</sup> Piekosiński: Średniowieczne znaki wodne, str. 6.

<sup>2)</sup> Ptaśnik: Cracovia artificum, str. 401.

<sup>3)</sup> Bandtkie J. S. Historia drukarni krakowskich, str. 233.

<sup>4)</sup> Tomkowicz St. Szpital św. Ducha, str. 32, 72.

<sup>5)</sup> Bandtkie, op. cit., str. 285.

<sup>6)</sup> Arch. Kraj. Krak. Inscriptiones castri Cracoviensis 65 f. 1209—1212. Spustoszenie było i w papierni balickiej: „Izba, w której papier robiono waliła się, woda porwała pogródki i strony porwała“.

<sup>7)</sup> Arch. Kraj. Krak. Teutonica 12 p. 664.

za Balicami i Prądnikiem trzymała jeszcze od Minockich papiernię w Młodziejowicach; w roku 1566 mianowicie młyn młodziejowski był w dzierżawie Jakuba Scharfenberga<sup>1)</sup>). Rzecz godna uwagi, iż podczas gdy Hallerowie nie znali sami sztuki papierniczej, zmuszeni byli przyjąć majstra papierniczego, niejakiego Jerzego Czisera z Reutlingen, pobierającego pensji 50 zł. rocznie, to pan Jakub Scharfenberg obchodził się zupełnie bez papiernika, ku zgorszeniu całego świata papierniczego.

Długą historię miała również i papiernia cystersów w Mogile, zapewne niewiele młodsza od zakładów duchaków. Znak wodny tej fabryki, wyobrażający Odrowąża, herb założycieli pierwotnych klasztoru, umieszczony na tarczy, z po za której wygląda pastorał, zauważył profesor Piekosiński już na kartach kroniki klasztornej napisanej przez brata Mikołaja z Krakowa w latach 1504 i 1505<sup>2)</sup>). Papiernia mogilska była stale wydzierżawiana papiernikom. W roku 1566 trzyma ją niejaki Jan Weiss wraz z żoną Anną, którzy w trzy lata później ustąpili swe prawa dzierżawne Bartłomiejowi Pielgrzymowi<sup>3)</sup>). Około roku 1581 wreszcie papiernikiem mogilskim był Grzegorz Hamerschmidt<sup>4)</sup>). Fabryka mogilska jeszcze w pierwszej ćwierci wieku XVII była w stanie doskonałym. Bardzo zasłużonym dla niej był opat Paweł Piasecki (1624—1649). Według słów dziejopisarza Mogiły Hoszowskiego, posiadała wówczas papiernia cystersów „budowle obszerne i przyrządy na wielki rozmiar, nie ustępując żadnemu podobnemu zakładowi zagranicą“<sup>5)</sup>).

Od połowy wieku XVI-go miejsce Odrowąża na filigranach papierni mogilskiej zajęły herby każdorazowych opatów<sup>6)</sup>).

Wyroby z fabryki mogilskiej należały do najbardziej rozposzechnionych: podobno w wielkich partyach wywożono je zagranicę, używali też papieru cystersów i drukarze krakowscy Florian Ungler, M. Scharfenberg i Hieronim Vietor<sup>7)</sup>).

Niestety nie wiemy, kiedy powstała papiernia miechowitów w Grembowicach. W drugiej połowie wieku XVI należała ona do

---

<sup>1)</sup> Metryka Koronna 99 f. 446.

<sup>2)</sup> Piekosiński: Średniowieczne znaki, str. 6.

<sup>3)</sup> Hoszowski: Obrazy życia i zasług opatów mogilskich, str. 80.

<sup>4)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje, I, str. 827.

<sup>5)</sup> Hoszowski, op. cit., str. 80.

<sup>6)</sup> Łabędź, herb opata Andrzeja Dunina Spota (1547—1559), następnie Habdank Marcina Białobrzeskiego (1559—1586), później Grzymała herb Wawrzyńca Goślickiego (1586—1601). Piekosiński: Znaki, str. 6.

<sup>7)</sup> Lelewel: Bibliograficznych ksiąg dwoje, tom II, tablica XVIII.



największych tego rodzaju zakładów w Polsce<sup>1)</sup> i papier z niej pochodzący należy do najczęściej spotykanego po archiwach. Jako filgranu oficyna miechowitów używała herbów opatów. Tak więc w roku 1583 spotykamy filgran z herbem Junosza ówczesnego opata Szymona Ługowskiego<sup>2)</sup>.

Najstarszą świecką papiernią w okolicach Krakowa była niewątpliwie oficyna Bonerów. Sławni ci patrycyusze krakowscy, którzy odegrali rolę tak poważną w dziejach gospodarczych wieku XVI-go, byli istotnymi pionierami przemysłu papierniczego w Polsce. Jan Boner założył papiernię w Bonarce za Podgórzem, już na końcu XV-go lub na początku XVI-go wieku, zaś Seweryn Boner w Balicach i w Kamieniu<sup>3)</sup>. Filgran Bonerów, ich rodowa lilja podwójna, bądź to w tarczy z koroną lub bez niej, należy do znaków wodnych, najczęściej spotykanych w ciągu wieku XVI-go. Piekosiński zauważył lilje bonerowską, już na drukach Hochfедера z roku 1503<sup>4)</sup>. Śnieżnej białości, mocny i wytworny papier z oficyn bonerowskich, był, jeśli tak rzecz można w modzie. Nabywa go drukarnia Vietora<sup>5)</sup>, dociera on na Mazowsze i do Wielkopolski, używany jest na dworze królewskim; nawet Barbara Radziwiłłówna, pisząc listy do brata, używała papieru bonerowskiego.<sup>6)</sup> Nie mniej rozpowszechnione były i wyroby, wychodzące z oficyny krzeszowickiej Tęczyńskich — największej niewątpliwie papierni polskiej w wieku XVI-ym<sup>7)</sup>. Filgran krzeszowicki przedstawiający topór na tarczy lub bez niej, czasem z półksiężcem u góry, spotykamy na drukach Scharfenberga<sup>8)</sup>, zarówno jak na ogromnej ilości dokumentów, wystawionych w najrozmaitszych częściach Polski. Dobrocią swoją papier krzeszowicki nie ustępował wyrobom bonerowskim.

<sup>1)</sup> Pawiński: Małopolska, I, str. 27.

<sup>2)</sup> Filgran „Junosza“ widzimy na kartach kodeksu miechowskiego napisanego około roku 1583, a przechowywanego obecnie w Bibliotece Krasieńskich (Rękop. N. 50). Oprócz junoszy spotyka się często w tym kodeksie drugi filgran miechowitów z herbem Jastrzębiec.

<sup>3)</sup> Ptaśnik: Bonarowie: Rocznik krakowski, VII, str. 84: o wydzierżawieniu papierni Balickiej zobacz wyżej.

<sup>4)</sup> Piekosiński, op. cit. 7.

<sup>5)</sup> Lelewel Bibliogr. ksiąg dwoje, tom II, tablica.

<sup>6)</sup> Rękop. Bibl. Krasieńskich, N. 4002.

<sup>7)</sup> Pawiński: Małopolska, I, str. 32.

<sup>8)</sup> Lelewel: Bibliograficznych ksiąg dwoje, II, tablica. Papieru krzeszowickiego używał i drukarz lwowski Iwan Fiedorowicz. Wiemy mianowicie, że kupił papier u papiernika krakowskiego Wawrzyńca. Wawrzyniec Linczowski był właśnie papiernikiem krzeszowickim.

Do znaczniejszych papierni należała i „oficina papirea“ położona nad niewielkim stawem na Podzamczu w Lublinie. Pierwszym jej założycielem był niejaki Jan Feifer. Włożył on w przedsiębiorstwo stosunkowo znaczne fundusze, to też król zapisał mu na niej 100 złp. W roku 1564 była już fabryka lubelska w dzierżeniu zięcia Fajfrowego, Tomasza Węża. Doprowadził on swą papiernię do świetnego stanu, wznosił cały komplet budynków i zakupił nowe instrumenta. Ogółem poniesione koszta na fabrykę swą określał na 2,200 złp.

Papiernia Warszawska, położona nad rzeczką Doną pod Gajem Królewskim w pobliżu dzisiejszych Powązek, istniała już w pierwszej połowie wieku XVI<sup>1)</sup>. Założona była przez królową Bonę, i stale wypuszczano ją w dzierżawę osobom duchownym<sup>2)</sup>. Trzymał więc ją, a raczej dochody z niej, ksiądz Samborski dziekan warszawski, po nim zaś ksiądz Piekarski, zajmujący tę samą, co i jego poprzednik, godność kościelną<sup>3)</sup>. Dożywotnim dzierżawcą używalnikiem papierni, który ją zbudował i prowadził faktycznie był wrocławianin, niejaki Burhard, po którym odziedziczył ją syn Stanisław<sup>4)</sup>.

Z papierni poznańskich najstarszą była oficyna we wsi biskupiej Głównie. Według wiadomości, zebranych przez Łukaszewicza<sup>5)</sup> istniała ta papiernia już od początku wieku XVI-go; w końcu tego stulecia, jak to się często papierniom polskim zdarzało, ucierpiała bardzo od powodzi. Na nowo odbudował ją i urządził, sprowadzony z Warszawy papiernik Zacharyasz Mayer, któremu biskup poznański Łukasz Kościelecki nadał fabrykę tę w wieczystą dzierżawę<sup>6)</sup>. W roku 1545 założyła papiernię pod Poznaniem za staraniem proboszcza Macieja Śliwnickiego kapituła poznańska na gruntach wsi Kiczino, w dawnym młynie, zwanym Czerwonak i oddała ją w dzierżawę mistrzowi papierniczemu Tomaszowi Stemferowi<sup>7)</sup>. Nie wiadomo, jak długo istniała ta fa-

---

1) O fabryce lubelskiej podaje wiadomości Lustracya Lubelska. (Archivum Głównie Lustracya 38 f. 12), dalej Metryka Koronna N. 93 f. 253 i 99 f. 5).

2) O papierni warszawskiej podał bardzo skąpe zresztą wiadomości Sobieszczański: Nieco o historyi dawnych papierni w Polsce. Tygodnik Ilustrowany, tom IX, str. 72.

3) Metryka Koronna 49 f. 80.

4) Metryka Koronna 99 f. 214.

5) Łukaszewicz: Obraz miasta Poznania, II, str. 3.

6) Łukaszewicz: Opis II, str. 3.

7) Ibidem, str. 3.



bryka; księga poborowa z roku 1580 już o jej istnieniu nie wspomina<sup>1)</sup>. Trzecia papiernia poznańska, położona nad Wartą w miejscowości zwanej Spuszná Gai, była od roku 1549 w rękach Michała Eldsnera<sup>2)</sup>, który posiadał także monopol na wyrób kart, do gry na miasto Poznań.<sup>3)</sup>

Papier z fabryk podkrakowskich dostarczany był do stolicy: część spożytkowały drukarnie krakowskie i pochłaniała konsumpcja miejscowa, reszta rozchodziła się po całej Małopolsce i daleko po za jej granicami. Istnieli specyjalni kupcy, którzy papier krakowski rozwozili po Litwie i Białej Rusi — zasilali nim Wilno i Mińsk<sup>4)</sup>. Ale wyroby krakowskich fabryk cieszyły się uznaniem i zagranicą, mianowicie: na Węgrzech. Co roku wywożono setki ryz papieru do Lewoczy<sup>5)</sup>, Koszyc<sup>6)</sup>, Bardiowa<sup>7)</sup>, Debreczyna<sup>8)</sup>, Liptowa<sup>9)</sup>, Tokaju;<sup>10)</sup> wywożono zarówno papier prosty, jak papiery do pisania i do drukowania.<sup>11)</sup>

Papier polski nie różnił się od papieru zachodnio-europejskiego; czeladź papiernicza polska wędrowała nie tylko po Polsce ale i po Niemczech, wobec tego możemy mieć pewność, że technika papiernicza polska była zupełnie podobna do techniki, używanej w innych krajach europejskich. Do polskiego więc papiernika doskonale można zastosować definicję, którą dał ruski erudyta z XV-tego wieku w tak zwanym rękopisie Twardowskiego,

---

<sup>1)</sup> Pawiński: Wielkopolska, I, str. 15.

<sup>2)</sup> Łukaszewicz, op. cit., II, str. 4.

<sup>3)</sup> Wspomnieć jeszcze warto o papierni wileńskiej: powstała ona w roku 1522 wyżej młyna wojewodzińskiego na Wilejce. Wyrabiano w niej jakoby tylko gorsze gatunki papieru, a lepszy sprowadzać miano z zagranicy. Kraszewski: Wilno, III, str. 281. W istocie w końcu wieku XVI szedł papier do Wilna z Krakowa i Poznania.

<sup>4)</sup> W ostatnich dziesiątkach wieku XVI-go wywozem papieru na Litwę i Białoruś trudniła się przedewszystkiem rodzina Pieców. Naprzykład w roku, 1595 Wojciech Piec wiezie papier do Mińska 3-ma końmi, nieco później tamże 4-ma końmi, dalej do Wilna 3-ma końmi, parę miesięcy później Jakub Piec wiezie do Wilna papier 4-ma wozami. (Arch. Miejsk. Krak. N. 2119, str. 106, 116 148, 477).

<sup>5)</sup> Arch. Miejsk. Krak. N. 2115, str. 169.

<sup>6)</sup> Ibidem N. 2117, str. 12.

<sup>7)</sup> Ibidem N. 2117 f. 17.

<sup>8)</sup> Ibidem N. 2119 f. 96.

<sup>9)</sup> Ibidem N. 2117 f. 70.

<sup>10)</sup> Ibidem N. 2119 f. 39.

<sup>11)</sup> W roku 1595 np. Zacheus civis cracoviensis wysyła do Bardiowa 2 bele papieru i ksiąg dla drukarza. Ibidem N. 2119, str. 531.

przechowywanym w Bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego: „Papireista est artifex, sciens parare papirum secundum majorem aut minorem subtilitatem; cujus materia, ex qua operatur, est omnis pannus lineus aut laneus putrefactibilis, cui coccione forti donatur albedo cum junco marino, cujus instrumentu sunt caldaria, furnus, antra, juncus, forme, fusoria et alia<sup>1)</sup>. Wszystkie zabiegi jakie stosowano ongi przy fabrykacyi papieru nie wymagały oczywiście dużo miejsca, to też zabudowania oficyny lubelskiej Węzów tak jak je znamy z opisu 1566 mogły uchodzić rzeczywiście za obszerne i wspaniałe. Składały się więc zakłady pana Tomasza Węza<sup>2)</sup> z „wielkiego budynku murowanego z izbami dużemi i średniemi na parterze i na trzech piętrach, z sypialniami z komorami, dostatecznemi i wygodnemi, następnie z drugiego budynku otoczonego murem z warzelnią (cum braseatorio), klejarnią (bituminario), płuczarnią, z murowanym sklepem, następnie z budynków drewnianych: szopy, mieszczącej urządzenia do miękczenia papieru, z wygodnych magazynów ze stancją drewnianą. Wszystko z nowych i dobrych bali, elegancko obrobione i otoczone parkanem kryte dachówką”. Niestety, opis nasz nie wylicza szczegółowo instrumentów fabrycznych, jakimi się posługiwał pan Tomasz Wąż, ogólnikowo tylko wspomina o kołach, o przyrządach do tarcia („te-reularibus utensoriis“<sup>3)</sup> to jest walcach, opatrzonych w tak zwane kły<sup>3)</sup>, a służących do tarcia szmat, dalej o 100 okutych żelazem wałach, o linach, otwartych naczyniach („cumeris“<sup>4)</sup> pod którymi zapewne rozumieć należy kasetki, pokryte sitem, a służące do pławienia w wodzie rozłożonej pod drutami masy papierowej“.

O wielkości produkcji papierni polskich nie mamy niestety danych szczegółowych. W każdym razie produkcya główniejszych fabryk, jak bonerowskich, krzeszowickiej, grembienickiej musiała być dość znaczna, jak tego dowodzi ilość papieru, pochodzącego z tych zakładów, które przechowywały archiwa nasze do dnia dzisiejszego. Największa była prawdopodobnie oficyna Tenczyń-

---

<sup>1)</sup> Cytujemy za Wattenbacha: „Das Schriftwesen im Mittellalter“, str. 146. Widok papierni norymberskiej z XVI wieku podał prof. L. Lepszy w swem studyum „Pergameniści i papiernicy krakowscy w ubiegłych wiekach i ich wyroby“. Rocznik krakowski, IV, str. 234. Wielce pouczające objaśnienie do tego widoku tamże, str. 239.

<sup>2)</sup> Metryka Koronna 99 f. 253.

<sup>3)</sup> W roku 1595 niejaki Stanisław Słowik, wywiózł z Krakowa, czy do Krakowa wóz z kłami do papierni. Arch. M. Krak. 2119 f. 128.

<sup>4)</sup> Lepszy: Pergameniści i papiernicy, objaśnienie widoku papierni str. 239.



skich, w której w roku 1581 oprócz majstra pana Wawrzyńca Lin-czowskiego pracowało 5 towarzyszy, nie licząc oczywiście chłop-ców. W ośmiu papierniach podkrakowskich, co do których mamy dokładniejsze wiadomości to jest w Balicach, Czajewicach. Grem-bienicach, Krzeszowicach, Młodziejowicach, Mogile, Prądniku, Wilczkowicach pracowało w roku 1581 czeladników 27, ogółem więc w Polsce ówczesnej mogło pracować w przemyśle papier-nicznym w końcu szesnastego stulecia majstrów i czeladzi od 100 do 150 osób<sup>1)</sup>. Ilość uczniów papierniczych określić trudno. Wpraw-dzie ustawa cechowa papierników z roku 1544 pozwala nawet wy-kwalifikowanym majstrom trzymać najwyżej po 2-ch „tirones“<sup>2)</sup> jednakże postanowienie rady miejskiej krakowskiej z lipca 1557 roku orzekło, iż każdy majster papierniczy ma prawo „ponendi et servandi tot discipulos quotcumpue ipsorum cuilibet esset opus“<sup>3)</sup>

Papiernie nie mogły się obejść bez motorów wodnych, ko-nieczne one były i do poruszania walców rwących gałgany i do pras i t. d. Niektóre też polskie papiernie posiadały nawet po parę kół młyńskich: tak więc oficyna mogilska miała 2, krzeszo-wicka 3, a grembienicka i lubelska nawet po 4 koła wodne<sup>4)</sup>.

Organizacya przemysłu papierniczego w Polsce wieku XVI-go ma jeszcze wszelkie znamiona średniowieczne, jest też włączona w ciasne ramy organizacyi cechowej. Zdaje się, że na całą Pol-skę istniał jeden tylko cech papierniczy, mający swą siedzibę w sto-licy kraju. Posiadamy jego ustawę z roku 1546, wydaną po wspólnem porozumieniu majstrów i czeladników, a zatwierdzoną przez Zyg-munta Starego<sup>5)</sup>. Ustawa ta żąda stanowczo, ażeby nikt nie pro-wadził fabryki papierniczej, ani sam, ani przy pośrednictwie za-stępcy czeladnika, o ile przedtem nie wyuczył się należycie zgod-nie z przyjętym zwyczajem, swego rzemiosła. Wyjątek tylko zrobiony został za zgodą i pozwoleniem wszystkich majstrów i czeladników, dla młynów papierniczych, eksploatowanych dotych-

<sup>1)</sup> Dane statystyczne co do ilości czeladzi papierniczej czerpiemy z Pa-wińskiego, Małopolski, I, str. 5, 21, 27, 29, 30, 37.

<sup>2)</sup> Metryka Koronna, 71 f. 352.

<sup>3)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje, I, str. 596.

<sup>4)</sup> Pawiński: Małopolska, I, 27, 32.

<sup>5)</sup> Łukaszewicz: Obraz miasta Poznania, II, str. 4, utrzymuje wprawdzie, iż w Poznaniu w roku 1547 został zorganizowany cech papierniczy: w rzeczy-wistości jednak był to cech „kartenmacherów“, którzy nie wspólnego z pa-piernikami mieć nie chcieli. W błąd Łukaszewicza wprowadziła komisya po-rządkowa poznańska. Zobacz: Biblioteka Krasińskich Ręk. 807, str. 1417.

czas przez zmarłego już wówczas Jana Hallera<sup>1)</sup>, Marka Scharfenberga i Jerzego Hertellera. Tym wszystkim przedsiębiorcom i ich sukcesorom dozwolone zostało prowadzenie trzymanych papierni<sup>2)</sup>. Uchwały te papiernicy starali się przeprowadzać konsekwentnie. Wzbudziło też niezadowolenie wśród papierników, gdy zaczął prowadzić papiernię młodziejowicką — Jakub Scharfenberg, który jakkolwiek początkowo pracował jako czeladnik w przedsiębiorstwach Marka Scharfenberga<sup>3)</sup>, nie był ani jego synem, ani sukcesorem. Doszło z powodu Jakuba Scharfenberga do formalnej burzy w krakowskim świątku papierniczym; majstrowie zapalali przeciwko niemu nienawiścią i to, nie bacząc na konstytucję<sup>4)</sup> zabraniającą cechom działać na czyjąkolwiek szkodę, zaczęli bojkotować Scharfenberga, nie dopuszczając do jego oficyny czeladzi papierniczej i nie dając u siebie roboty tym czeladnikom, którzy pracowali na papierni młodziejowickiej<sup>5)</sup>. W roku 1566 Scharfenberg czuł się zmuszonym szukać sprawiedliwości u stóp tronu. Król wydał wyrok pomyślny dla pana Jakuba Scharfenberga, nakazując majstrom papierniczym zaprzestać gnębienia jego papierni. Tak więc, jak widzimy, władza królewska poszła tu zupełnie zgodnie z duchem czasu, udzielając opieki nowym prądom gospodarczym, nie chcącym biedz tem łożyskiem, jakie im wskazywała dotychczasowa reglamentacya cechowa.

Ustawa cechowa z roku 1546 dla poznania organizacji papiernictwa polskiego jest źródłem nadzwyczaj ważnem. Dowiadujemy się z niej między innymi, że wśród czeladzi pracującej w młynach papierniczych nastąpiła specjalizacya. Jedni pracowali przy tak zwanych „gancstulach“, przy których przygotowywało się ostatecznie masę papierową, drudzy przy „legstulach“ (legestuhl), przy których wykonywano już arkusze papieru. Pra-

---

<sup>1)</sup> Jan Haller powierzył prowadzenie swej papierni mistrzowi papierniczemu Janowi Cziserowi, za co płacił mu 24 grosze rocznie. Bandtkie: *Historja drukarni krakowskich*, str. 23. Także i Marek Scharfenberg trzymał czeladników w swych papierniach. (Ibidem 286).

<sup>2)</sup> Metryka Koronna, 71 f. 352—355. Jednakże tym uprzywilejowanym fabrykantom nie pozwolone zostało trzymać po 2-ch uczniów, jak to było dozwolone majstrom, lecz tylko po jednemu.

<sup>3)</sup> Bandtkie: *Historja druków krakowskich*, str. 291.

<sup>4)</sup> Scharfenberg w skardze, którą tu podajemy w narracyi, miał zapewne na myśli konstytucję z r. 1543 nakazującą wojewodom śledzić „ne ipsae fraternitates serventur in detrimentum libertatis terrestres. (Volum. leg. I, f. 568).

<sup>5)</sup> Wierzbowski: *Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego*, N. 213



cowanie przy „gancstulu“ było łatwiejszem, to też chłopiec „Siro“, który zamierzał poświęcić się temu zajęciu, powinien był się uczyć cztery lata, podczas, gdy kandydat na czeladnika, zatrudnianego przy „legstulu“, musiał się uczyć przez lat 5. Jeżeli który z uczniów nie wytrwał przy robocie, porzucił swego mistrza i nie powrócił do niego przed upływem dwóch miesięcy, to powinien był na nowo rozpoczynać swoją praktykę. Ustawa z roku 1546 nie określała wysokości wynagrodzenia, jakie pobierać miała czeladź papiernicza, natomiast przepisywała, ile czeladnik miał zrobić w ciągu dnia jednego: otóż każdy towarzysz powinien był w ciągu dnia jednego zrobić 6 ryz papieru wszelkiego rodzaju, tylko w dni przedświateczne mieli robić po pięć ryz. Czeladnik, który zajmował się prasowaniem papieru, powinien był wyprasować w ciągu dnia po 3 ryzy papieru pośledniego, po 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> zaś ryz papieru do pisania<sup>1)</sup>).

Według wszelkiego prawdopodobieństwa statuty papiernicze z roku 1546, wydane były po uśmierzeniu jakichś wybuchów niezadowolenia czeladzi, zawierają bowiem szereg ustępstw, uczynionych na jej korzyść przez majstrów. Więc corocznie czeladnicy mieli wybierać z pomiędzy siebie dwóch starszych, czyli „archisocios“, jak ich ustawa nasza nazywa, którzy zarządzali sprawami cechowemi wspólnie z mistrzami. Nawet jeden klucz od skrzynki brackiej, powinien był być przechowywany przez arcytowarzysza, drugi przez arcymistrza. Gwarantowała dalej ustawa, iż jeśli mistrz oddał czeladnika przed upłynieniem kontraktu i to bez słusznej przyczyny, to powinien mu bezwarunkowo zwrócić wynikłe stąd szkody. Jeżeli towarzysz wskutek choroby, lub chwilowego niedostatku nie był czasowo zdolny do pracy, mógł otrzymać pożyczkę kasy brackiej. Nie zapomniała wreszcie ustawa roku 1546 o tych czeladnikach, którzy, przepracowawszy całe życie w papierniach, stawali się niezdolnymi do dalszego zarobkowania, polecając całemu zgromadzeniu papierniczemu, by im okazała możliwie wydatną pomoc<sup>2)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Wymiar arkusza papieru wynosił dla jednego gatunku 28×20 cali, drugiego zaś 24×17.

<sup>2)</sup> Metryka Koronna, 71 f. 352—355. Ustawa 1546 zatwierdzała także pieczęć bracką, miała ona wyobrażać: „effigiem divi Antonii scipionem et campanulam gestantem“.

Organizacya cechowa, w ramach nakreślonych przez ustawę 1546 r., nie zdołała jednak ochronić czeladzi od wyzysku majstrów. Czeladź przeto papiernicza fabryk podkrakowskich zaczęła już w lat dziesięć organizować obronę przeciw majstrom, którzy obarczali ją robotą ponad zwykłą normę „ultra absolutum operis diurni pensum, alias tagwerk“. Niestety, nie znamy całego przebiegu walki, prowadzonej w roku 1557, o ile sądzić jednak można z jej zakończenia, czeladź dążyła do stworzenia samodzielnej organizacyi, któraby stała na straży jej interesów gospodarczych, dążyła dalej do zwiększenia ilości czeladzi w fabrykach, a to drogą ograniczenia pracy nadetatowej i ilości terminatorów, których wolno było trzymać w poszczególnych fabrykach. Zdaje się, iż gdy majstrowie nie dopuścili do spełnienia programu czeladników, ci porzucili pracę i udali się do Krakowa. Spór, wykonany przed forum rady miejskiej, zakończony został bynajmniej nie po myśli czeladników<sup>1)</sup>. Kazano im, mianowicie, zobowiązać się, iż pod groźbą utraty prawa zajmowania się papiernictwem, będą zachowywać narzucone im przepisy, które miały dążeniom ich położyć kres. Nakazano im przedewszystkiem, aby nie przeszkadzali tym z pośród siebie, którzyby chcieli pracować ponad normę przyjętą, za specjalną zapłatą, majstrom zaś zapewniono swobodę trzymania tylu uczniów, ilu im się spodoba, wreszcie, zabroniono czeladzi czynić pomiędzy sobą jakiegokolwiek postanowienia (*institutiones inter se condere*) bez wiedzy majstrów papierniczych, mających młyny w promieniu 4 mil od Krakowa. Charakterystyczne jest również bardzo, że zabroniono towarzyszom pod surowemi karami rozpowiadać za granicą niepochlebnie „*obloqui et obtrectare*“ o całym zajściu. Złożywszy obietnicę stosowania się do tych wszystkich przepisów, miała czeladź papiernicza spokojnie powracać do domu.

Prawdopodobnie wśród pierwszych mistrzów i czeladników papierniczych w Polsce byli cudzoziemcy, ale już w drugiej połowie wieku XVI znaczny procent stanowią ludzie czysto polskiego pochodzenia, lub przynajmniej spolonizowani, jak tego dowodzi brzmienie ich imienia lub nazwiska. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności przechowały się<sup>2)</sup> do dnia dzisiejszego imiona 20

<sup>1)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje, tom I, str. 595.

<sup>2)</sup> Georgius Gebfart, Blasius Raschick, Benedictus Lyszinger, Melchior Berszcz, Stanislaus Behm, Albertus Laveczko, Augustinus Nickesz, Georgius Shnyder, Paulus Szyber, Mathias Szczyczko, Ioannes Shainborn, Andreas



towarzyszy papierniczych, którzy pracowali w fabrykach podkrakowskich: otóż połowa ich nosi nazwiska polskie, wśród reszty część pewna nosi już polskie imiona. Podobnie i wśród majstrów, kierujących papierniami, spotykamy cały szereg ludzi o czysto-polskich nazwiskach, jak, np., Bartłomieja Pielgrzyma w Mogile, Wawrzyńca Linczowskiego w Krzeszowicach, Tomasza Węża w Lublinie.

Pewna ilość nazwisk niemieckich wśród ówczesnego świata papierniczego Polski, była zresztą w związku z podporządkowaniem tej gałęzi przemysłu reglamentacji cechowej. Oto, jak to już zaznaczaliśmy wyżej, organizacja cechowa nieodłączna była od wędrówek czeladzi, a co zatem idzie, spowodowywała wymianę czeladzi pomiędzy Polską, a ościennymi krajami Zachodu. Bez tej wymiany czeladzi z trudnością radziły sobie jeszcze w wieku XVI-tym, poważniejsze gałęzie przemysłu. Wspominaliśmy już o tem, jaką burzę wywołało nieprzyjmowanie przez Niemców i Ślązaków krakowskiej czeladzi konwisarskiej, otóż fakt podobny miał miejsce w roku 1581 z czeladzią papierniczą: zakłady papiernicze zagraniczne przestały przyjmować czeladników, którzy uczyli się u mistrzów krakowskich. Sprawa ta musiała zaniepokoić zarówno panów majstrów, skupionych w krakowskim cechu papierniczym, jak i czeladź, wiemy bowiem, że obie te grupy porozumiały się co do wspólnego działania<sup>1)</sup> i dały plenipotencję czeladnikowi Michałowi Trierowi zbadania przyczyny z powodu tego nadzwyczajnego postępowania mistrzów zagranicznych. Niestety, nie wiemy, jaki był rezultat misji pana Michała Triera, prawdopodobnie wypadło mu konferować głównie z mistrzami ze Śląska, np., ze Świdnicy, skąd w wieku XVI-tym eksportowano nieco papieru do ziem Rzeczypospolitej. Był to jeden z wielu epizodów walki, jaką toczyła Małopolska, broniąc swego przemysłu od zalewu śląskiego i niemieckiego.

Musimy jeszcze zastanowić się nad sposobem eksploatacji papierni i nad ich rentownością. Otóż przedewszystkiem, skonstatować musimy, iż istotni właściciele papierni, to jest pa-

---

Trepkowski, Casper Arleth, Laurentius Calyna, Andreas Myller, Janek Pysarsz, Stanislaus Moranzowycz, Stanislaus Roman, Martinus Truntha, Blasius Gamroth. Piekosiński. Prawa i przywileje, str. 596.

<sup>1)</sup> O tej jednomyślnej uchwale majstrów i czeladników zakomunikowali krakowskiej radzie miejskiej: papiernik, Wawrzyniec Linczewski z Krzeszowic, Grzegorz Hamerschmidt z Mogiły. Piekosiński. Prawa i przywileje, str. 827.

nowie gruntów, na których one zbudowane były nie eksploatują nigdy fabryki na własne ryzyko, lecz je oddają w dzierżawę czy to komuś z drukarzy-kapitalistów, jak, np., Hallerom lub Scharfenbergom, czy też wprost majstrom papiernikom. Niekiedy papiernicy brali fabryki w dzierżawę dożywotnią. Tak np., fabrykę mogiłąską opat Białobrzesci wypuścił w roku 1566 w dożywocie niejakiemu Janowi Weissowi i żonie jego Hannie<sup>1)</sup>. Niekiedy dzierżawca przystępował do dzierżawy z większym kapitałem, który obracał na wzniesienie lub odnowienie budynków, prowadzenie maszyn, instrumentów i t. d. Czasem kapitały, ulokowane w papierniach, bywały dość znaczne, dochodząc w środku XVI-go stulecia do 2200 złotych<sup>2)</sup>. Zwyczajnie, sumy włożone w przedsiębiorstwo, zapisywano papiernikom na hipotecę fabryki.

Niekiedy papiernik, obejmując fabrykę wносił jej właścicielowi jakąś ryczałtową sumę, np., 100 lub 200 złp.<sup>3)</sup>, co nie zwalniało go jeszcze od płacenia czynszów zarówno w pieniądzu, jak i towarze. Wysokość tego czynszu rocznego bywała bardzo różna. Tak, np., w roku 1528 pani Janowa Hallerowa płaciła za dzierżawę młyna prądnickiego 6 grzywien rocznie<sup>4)</sup>. Dzierżawcy papierni mogiłąskiej płacili czynszu po 12 grzywien rocznie i nadto dostarczali opatom po 3 ryzy papieru<sup>5)</sup>. Dzierżawca papierni biskupów poznańskich w Głównie, dawał rocznie 10 złp. i trzy ryzy papieru cienkiego<sup>6)</sup>, Tomasz Stemfer zaś, który trzymał w roku 1545 młyn papierniczy w Czerwonaku, dawał z niego oprócz czynszu po 2 ryzy papieru pięknego, a trzecią podlejszego<sup>7)</sup>.

Dzierżawca papierni warszawskiej wreszcie, płacił tylko czynsz w gotówce w wysokości 24 groszy<sup>8)</sup>.

Jest rzeczą charakterystyczną, że czynsz roczny, płacony przez papierników, mógł być przez właściciela fabryki zastawiony, czy nadany w dożywocie. Tak np., czynsz z papierni lubelskiej na-

---

<sup>1)</sup> Hoszowski. *Obraz życia i zasług opatów mogiłąskich*, str. 80. Czasami do dzierżawionej papierni przywiązane były i niewielkie gospodarstwa rolne (Łukaszewicz. *Obraz Poznania*, II, str. 3).

<sup>2)</sup> Taką sumę wykazał w roku 1566 papiernik lubelski, Wąż. *Metryka Koronna*, 99 f. 253.

<sup>3)</sup> Hoszowski, *op. cit.*, str. 80.

<sup>4)</sup> Tomkowicz. *Szpital Świętego Ducha*.

<sup>5)</sup> Hoszowski, *op. cit.*, str. 80.

<sup>6)</sup> Łukaszewicz. *Obraz miasta Poznania*, II, str. 3.

<sup>7)</sup> *Ibidem*, str. 3.

<sup>8)</sup> *Lustracya Mazowiecka*, *Rekopis Krasinських*.



leżał od roku 1564 do Stanisława Tudorowskiego przedtem zaś Jana Wielopolskiego<sup>1)</sup>, a zaś dochody z młyna warszawskiego były w posiadaniu drukarzy warszawskich<sup>2)</sup>.

Taki był stan przemysłu papierniczego w Polsce wieku XVI-go. Była to niewątpliwie gałąź wytwórczości, która najszybciej zdążyła za Zachodem, która najlepiej radzić sobie umiała z konkurencją niemiecką. Znikomo mały procent papieru zagranicznego wśród archiwaliów, pochodzących z wieku XVI-go, jest wymownym dowodem, na jak mocnej podstawie opierało się papiernictwo polskie w owej epoce. Nie należy zaś przypuszczać, żeby papiernictwo w epoce zygmuntońskiej kwitnęło w całej Europie, a przeciwnie, Polska była granicą, poza którą, idąc ku wschodowi, nie rozwijała się ta, tak ściśle związana z rozwojem kultury gałąź wytwórczości. Nie tylko w Moskwie, ale nawet w prowincjach nadbałtyckich nie było papierni w owych czasach. Dopiero w roku, gdy, jak się zdawało, oręż Stefana Batorego zapewnił już Polsce nazawsze Inflanty, miał się narodzić pierwszy młyn papierniczy w tej prowincyi: w roku 1582 nadał król Stefan, Mikołajowi de Bucellis, swemu lekarzowi nadwornemu i Lambertowi Uradiny, swemu łożniczemu, przywilej na zakładanie papierni w Inflantach<sup>3)</sup>,

## DRUKARSTWO ŁĄCZNIE Z GISERSTWEM, DRZEWORYTNICTWEM I INTROLOGATORSTWEM.

Z rozwojem papiernictwa w wieku XVI-ym szedł w parze rozkwit polskiego drukarstwa. Prawdopodobnie też pierwsza drukarnia i pierwsza papiernia na ziemiach polskich powstały mniej więcej jednocześnie w końcu wieku XV. Kraków, który był, jak wiemy, najważniejszem centrum polskiego papiernictwa, będzie przez cały wiek szesnasty tym punktem, w którym skupiała się lwia część polskiego drukarstwa i związanych z niem pośrednio gałęzi wytwórczości, drzeworytnictwa i intrologatorstwa<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Metryka Koronna, 99 f. 5.

<sup>2)</sup> Metryka Koronna, 96 f. 178.

<sup>3)</sup> Metryka Koronna, 133 f. 389. Ci sami koncesyonaryusze otrzymali pozwolenie na zakładanie w Inflantach kuźni, których tam było za mało.

<sup>4)</sup> Drukarnictwo polskie z pomiędzy wszystkich gałęzi produkcyi polskich ma najbogatszą literaturę historyczną. Już w roku 1740 torunianin, Jan Daniel Hoffman, ogłosił drukiem historię drukarni polskich pod tytułem: „De typographis earumque initiis et incrementis in regno Poloniae et Magno Ducatu Lithuaniae cum variis observationibus rem et litterarum et typogra-

Według hipotezy Jerzego Samuela Bandtkiego już w roku 1465 przebywał w Krakowie drukarz Ginter Zainer i wydrukował „Iohannis de Turrecremata Cardinalis S. Sixti vulgariter nuncupati explanacio in Psalterium“: miała być to pierwsza książka, jaka ukazała się na ziemiach polskich. Jednakże, jak wykazały badania Estreichera, była ona wydrukowana bynajmniej nie przez Günthera Zeinera, który nigdy nie był w Krakowie, nie w roku 1465, lecz w latach 1474-1476<sup>1)</sup>. Wiemy też już obecnie, iż przed „Turrecremata“ był wydrukowany w Krakowie w roku 1473 kalendarz „Judicium medicum“<sup>2)</sup>. Nazwiska pierwszego drukarza polskiego, nie znał jeszcze Estreicher. Obecnie jednak „Cracovia artificum“ prof. Ptaśnika pozwoli nam ustalić ostatecznie „przynajmniej imię drukarza najstarszych druków polskich“<sup>3)</sup>. Był nim „Casper drücker“, który w roku 1477 miał sprawę przed krakowskim sądem wójtowskim, identyczny, niewątpliwie ze znanym oddawna drukarzem, Kaspem Hochfederem. Kasper więc rozpoczynał długi szereg drukarzy krakowskich; już w roku 1483 spotykamy w stolicy Polski drukarzy: Hansa Krigera i Hansa Popelaw, wreszcie niejakiego Johannes (o ile on nie był identycznym z jednym z poprzednich), który posiadał 2-ch pomocników, Pawła i Alberta. W roku 1491 powstaje nawet w Krakowie specjalna oficyna do tłoczenia ksiąg cerkiewno-słowiańskich. Założyciel jej Sweybobolt Veyel czyli Świątopełk Fiol, pochodzący z Nowego-miasta (Neustad an der Eysch)<sup>4)</sup>, nabył stemple do odlewania ruskich czcionek od gisera i rzeźbiarza, Rudolfa z Brunświku, który

---

phicam utriusque gentis aliqua ex parte illustrantibus Gdańsk 1740. W roku 1815 opublikował Jerzy Samuel Bandtkie „Historię drukarni krakowskich“, a zaś w roku 1826 historię drukarni w Królestwie Polskiem. W roku 1823 Lelewel w pierwszym tomie dzieła „Bibliograficznych ksiąg dwoje“, uzupełnił dzieło Bandtkiego o drukarniach krakowskich. Ostatecznie jednak błędy Bandtkiego usunęła dopiero rozprawa Karola Estreichera: Günther Zainer i Świątopełk Fiol (Biblioteka Warszawska rok 1867, tom III. Doskonałą bibliografię całej literatury polskiej, tyczącej się historii drukarstwa, opublikował Mieczysław Rulikowski w pierwszym zeszycie wydawnictwa „Grafika“ pod tytułem „Literatura Polska, lub Polski dotycząca z zakresu grafiki“.

<sup>1)</sup> Estreicher. Günther Zainer i Świątopełk Fiol str. 193. (Bib. War. 1867 III).

<sup>2)</sup> K. von Różycki. Die Buchdruckerkunst in Polen bis zur Mitte des XVII Jahrhunderts, str. 487.

<sup>3)</sup> Ptaśnik. Cracovia artificum Nr 691.

<sup>4)</sup> Ibidem N. N. N. 864, 866, 870.

<sup>5)</sup> Ptaśnik, op. cit. N. 867.



zobowiązywał się solennie, nikomu stempli podobnych nie sprzedawać bez wiedzy Veyela, ani samemu ich nie używać<sup>1)</sup>. Widocznie więc zamierzał Fiol prowadzić drukarnię swą na większą skalę, drukując liturgiczne księgi na eksport do Moskwy i na Ruś. Lecz przedsiębiorstwo Fiola nie trwało długo, oskarżony o nieprawomyślność religijną, dostał się do więzienia i wkrótce Kraków opuścił; skończyła się więc jego działalność na wydrukowaniu zaledwie paru, czy kilku ksiąg liturgicznych.

Pierwszą większą drukarnię posiadał w Krakowie Jan Haller.<sup>2)</sup> Być może, iż drukarnia Hochfедера przeszła następnie na jego własność, być może, że założył on zupełnie nową oficynę, dość, że w pierwszej ćwierci wieku XVI-go jest on właścicielem tłoczni w Krakowie, z której wychodzą pięknie odbite druki łacińskie. Bogaty Haller był przedsiębiorcą wielkim, dzierżawił, jak wiemy, papiernię na Prądniku, zaś tyle książek wypuszczał w świat, iż nie tylko swoją, ale inne drukarnie drukowanymi przez siebie książkami zajmował. A drukarni jest już parę jednocześnie w Krakowie w pierwszej ćwierci wieku XVI-go. Więc pomiędzy latami 1518 a 1549 czynna jest w Krakowie drukarnia Hieronima Wietora, księgarza i drukarza wiedeńskiego, który w jagiellońskiej stolicy, filie swych zakładów otworzył. Od roku 1511 drukowane są książki w krakowskiej tłoczni Floryana Unglera, którego współnikiem był przez czas niejaki Wolfgang Sern.

Wielkie zasługi położyła dla drukarstwa polskiego rodzina Scharfenbergera, która, poczynając od roku 1511 przez lat 98 trudniła się w Krakowie drukarstwem i księgarstwem, stając się rozsądnikiem sztuki typograficznej po innych miastach polskich, posiadając własne papiernie na usługi swej tłoczni. Z innych drukarni krakowskich w wieku XVI wymienić warto jeszcze zakłady Macieja Wierzbiety między latami 1578 a 1590, Macieja Garwilczyka między 1578 a 1585 Łazarzową, która pod zarządem Jana Łazarydy Januszowskiego stała się najlepszą drukarnią w Polsce<sup>3)</sup>, działającą w latach 1550 — 1650, wreszcie Piotrkowczyków pomiędzy latami 1570 a 1673.

---

<sup>1)</sup> Ptaśnik, op. cit. N. 1071, Bandtkie: *Historia drukarni krakowskich*, 163.

<sup>2)</sup> Wiszniewski. *Historia literatury polskiej* III, str. 85: Bandtkie, op. cit. str. 223.

<sup>3)</sup> W roku 1586 Stefan Batory, chcąc wydrukować dzieło Bellarmi „*elegantioribus typis*“ zwrócić się z tem kazał do Januszowskiego: Wierzbowski. *Materyały do dziejów piśmiennictwa* N. 383.

W wieku XVI Kraków jest centrem przemysłu drukarskiego, promieniującym nie tylko na kraj cały, ale nawet i na Węgry. Tutaj, mianowicie, w końcu wieku XVI-go zaopatrują się czasem drukarze węgierscy nie tylko w papier drukarski, ale i w czcionki, (Tak, np., w roku 1594, drukarz z Bardiowa, Jakub Klesz, wywozi z Krakowa „tippy do rzemiosła swego“.)<sup>1)</sup> Sławna zaś drukarnia Unglera, drukowała czasem książki na zamówienia Węgrów.<sup>2)</sup> Poza Krakowem, ważnym punktem, w którym rozwijało się drukarstwo polskie, był Poznań, W stolicy Wielkopolski w latach 1550 — 1560 czynna jest drukarnia, Piotra Sextilisa. Około roku 1577 zakłada tłocznię Melchior Neryngk, a w rok później Jan Wolrab. Obie te oficyny osiągają znaczną doskonałość techniczną i rozwijają bardzo ożywioną działalność. Według Łukaszewicza, drukarnia Wolrabowska mogła się śmiało mierzyć z najlepszymi zakładami krakowskimi, w czasie też swego sześćdziesięcioletniego istnienia wypuściła w świat pokaźny poczet polskich, łacińskich a nawet niemieckich, i hebrajskich druków.<sup>3)</sup>

Później zaczęło rozwijać się drukarstwo w innych miastach koronnych. W Lublinie pierwsza drukarnia i to żydowska, powstaje w roku 1559 przy miejscowej synagodze, a zaś drukarnia polska założona została dopiero w roku 1593 przez Pawła Konrada.<sup>4)</sup> W tym samym roku kanclerz, Jan Zamojski, organizuje drukarnię uniwersytecką w Zamościu, której pierwszym drukarzem był Marcin Łęski.<sup>5)</sup> W stolicy Rusi Czerwonej drukarstwo ruskie wyprzedziło polskie: już w roku 1574 założył tłocznię w lwowskim klasztorze bazylikańskim, Iwan Fiedorow, drukarnia jednak wkrótce znalazła się w zastawie żydowskim. W roku 1586 natomiast powstała we Lwowie oficyna bractwa Staroupigiańskiego, która zdołała przetrwać do naszych czasów.<sup>6)</sup> W roku 1578 przybyła do Lwowa drukarnia nadworna Jego Królewskiej Mości, należąca do Mikołaja Szarfenberga, posiadająca doskonałego zecera i prawnika w jednej osobie, Pawła Szczerbica, który w roku 1581 za-

1) Arch. miej. Krakow. Regestra cła miejskiego 2118 f. 17.

2) Różycki. Die Buchdruckerkunst in Polen 489.

3) Łukaszewicz. Obraz miasta Poznania II, 34. 38.

4) Łopaciński Hieronim. Wydawnictwa peryodyczne w Lublinie.

5) Kochanowski Jan. Dzieje Akademii Zamojskiej III.

6) Bednarski. Materiały do historii o drukarniach w Polsce 15.



łożył we Lwowie tłocznnię pod własną firmą<sup>1)</sup> pierwszą stałą oficynę drukarską we Lwowie.

Względnie wcześniej zaczęło rozwijać się drukarstwo w Wilnie. Drukarnie ruskie istnieć tam miały już od roku 1525, pierwsza jednak tłocznia, drukująca książki polskie, mianowicie, drukarnia radziwiłłowska, później jezuicka, zaczęła pracować już w roku 1576.<sup>2)</sup>

Świetny rozwój piśmiennictwa w Polsce zyguntowskiej, ożywiona polemika religijna wpłynęły ogromnie na rozbudzenie ruchu drukarskiego w Polsce. I oto w drugiej połowie wieku XVI drukarnie w wielkich miastach nie czynią już zadość potrzebom kraju. Po małych miastach i miasteczkach powstają dziesiątki drukarni, mniej lub więcej krótkotrwałych, działających w kierunku wybitnie katolickim, protestanckim, czy schizmatyckim, powstałych nie dzięki inicjatywie kapitału i wiedzy technicznej mieszczkańskiej, lecz na skutek ambicyj ferworu religijnego duchowieństwa i bogatej szlachty.<sup>3)</sup> Mają też przy końcu szesnastego stulecia własne stałe tłocznie przeróżne Knyszyny, Zakliczyny, Mogilany i Ostrogi, a nie posiada stałej tłoczni Warszawa, mająca już wtedy znaczenie pierwszorzędne w rozwoju gospodarczym Polski.<sup>3)</sup>

W wieku XVI-tym na terytorium Rzeczypospolitej, bez Prus Królewskich, było 52 oficyn drukarskich. Z tych 37 przypadało na wielkie miasta (Kraków 21 drukarni, Poznań, Lwów, Wilno, Lublin), reszta na mniej lub więcej drobne miasteczka.

Władze państwowe udzielały drukarstwu polskiemu pewnego rodzaju opieki, współdziałając w zaprowadzeniu ładu w stosunkach drukarskich, któremu zagrażało istotne niebezpieczeństwo, z jednej strony wobec znacznej ilości tłoczni w Polsce, z drugiej zaś strony z tego powodu, że drukarze nie mieli organizacji cechowych, które w innych gałęziach wytwórczości zaprowadzały tak ścisłą reglamentację. Opieka nad drukarstwem wyrażała się w udzielaniu dożywotnich lub kilkoletnich monopolu na druk pewnych książek. Monopole tego rodzaju udzielane już były przez Aleksandra Jagiellończyka i następnie powtarzają się w ciągu całego

<sup>1)</sup> Jaworski. Lwów—stary i wczorajszy str. 200.

<sup>2)</sup> Bandtkie. Historia drukarni w Polsce i Litwie II, str. 267.

<sup>3)</sup> Jest rzeczą charakterystyczną, iż pomimo takiego rozkwitu drukarstwa, nie rozwinęło się w Polsce XVI-go wieku prawodawstwo regulujące działalność drukarni: mamy do zanotowania jedynie mandaty królewskie Stefana Batorego z r. 1581, zabraniające drukować bez pozwolenia królewskiego „res gestas sive vetustiores sive recenciores“, Metryka Koronna 123 f. 252.

XVI-go stulecia. Najobszerniejszy tego rodzaju monopol udzielił Aleksander Jagiellończyk w roku 1505 Janowi Hallerowi. Chcąc mianowicie zabezpieczyć „od cudzoziemskiej konkurencyi“ (ab externo impedimento) zakłady hallerowskie, rozwijające się ku ozdobie i pożytkowi narodu, postanawiał król, iż te dzieła, które w kraju drukował Haller, nie mogą być z zagranicy sprowadzane, ani w Polsce sprzedawane, pod groźbą konfiskaty na rzecz monopolisty i kary 10 kop groszy na korzyść starosty krakowskiego.<sup>1)</sup> Podobnego rodzaju przywileje, jakkolwiek już na określone ściśle wydawnictwa, otrzymywali i inni drukarze polscy. Tak, np., w roku 1526 dał król Zygmunt Stary przywilej Floryanowi Unglerowi, drukarzowi krakowskiemu na wyłączne prawo druku w ciągu lat 103-ch tablic kosmograficznych Bernarda Wapowskiego, przedstawiających Polskę, Litwę i Moskwę.<sup>2)</sup> Czasami, lecz znacznie rzadziej, od drukarzy krakowskich otrzymywali podobne przywileje także „impressores“ poznańscy, tak np. w roku 1580 obdarzył Stefan Batory poznańczyka Wolraba przywilejem dziesięcioletnim na druk postylii mniejszej.<sup>3)</sup>

Były jednak dwie oficyny drukarskie, które cieszyły się szczególną, a najzupełniej zasłużoną protekcją królewską a mianowicie: Szarfenbergów-Ostrogórskich i Łazarzów-Januszowskich. Łaskami królewskimi cieszyła się cała dynastia Szarfenbergów: w roku 1537 bierze więc król w obronę drukarza Macieja Szarfenberga, wraz z resztą, Hieronimem Wietorem, tudzież księgarzami, Hallerami, przeciwko uroszczeniom krakowian, chcących ograniczyć ich swobodę drukowania.<sup>4)</sup> W tym samym czasie zarówno Maciej, jak i Marek Szarfenbergowie otrzymują przywileje na druk paru książek.<sup>5)</sup> Specjalną protekcją monarszą cieszył się jednak Mikołaj Szarfenberg. Już w roku 1570 drukarnia jego odgrywała rolę drukarni państwowej, otrzymała więc prawo drukowania Statutów Królestwa Polskiego (Herburta)<sup>6)</sup> drukowała konstytucye, listy królewskie i uniwersały. W roku zaś 1577 otrzymał Szarfen-

---

1) Wierzbowski. Materyały do dziejów piśmiennictwa N. 26. W dwa lata później otrzymał Haller uwolnienie od płacenia „exactiones civiles et czopowe“. (Ibidem N. 30).

2) Wierzbowski. Summaria IV, N. 14904. W roku 1537 otrzymali Unglerowie monopole na drukowanie Crescentyna i Zielnika, (Ibidem, N. 18664).

3) Metryka Koronna 123 f. 14.

4) Wierzbowski. Summaria IV N. 19677.

5) Wierzbowski. Summaria IV 18605, Materyały N. 87.

6) Wierzbowski. Materyały N. 251.



berg nawet tytuł drukarza królewskiego i obowiązany był odtąd utrzymywać zawsze na dworze królewskim jednego ze swych współpracowników, który miał być zawsze przy boku królewskim „przygotowany na każdą naszą i kancelaryi naszej królewskiej potrzebę razem z typami czcionek i innymi instrumentami.“<sup>1)</sup> Spadały na pana Mikołaja i inne, może mniej zaszczytne, ale w skutkach swych pożyteczne łaski królewskie: dostawał ze szkatuły królewskiej wójtostwa, to znów sumę pieniężną.<sup>2)</sup>

Niemniejsze łaski królewskie spadały i na Jana Łasaridę Januszowskiego „arcytypografa“ uczonego—prawnika i świętego drukarza, jednego z najkulturalniejszych i najświetlejszych przemysłowców, jakich miała Polska XVI-go wieku. Był on ulubieńcem zarówno Stefana Batorego, jak i hetmana Zamoyskiego. Król obdarzył go przywilejem na druk tak pokupnej książki, jak brewiarz i mszał, zatwierdzone przez sobór trydencki;<sup>3)</sup> drukował u niego swym nakładem dzieło Bellarmi,<sup>4)</sup> za co mu kazał wypłacić 14 czerwonych złotych, zaszczycił go serwitoryałem królewskim.<sup>5)</sup> Niemniejsze względy okazywał Januszowskiemu i Zygmunt Trzeci, który nawet nobilitował go w roku 1588.<sup>6)</sup>

Z chwilą rozkwitu drukarstwa polskiego w wieku XVI zaczęły się rozwijać i inne pomocnicze mu gałęzie przemysłu, przede wszystkim giserstwo. W końcu wieku XVI-go słynął w Krakowie, według słów W. A. Maciejowskiego, „niejaki Konrad Forster“. Zamawiali u niego jakoby czcionki wrocławscy i frankfurccy drukarze, Januszowski miał „jego pismem drukarnię swą opracować“.<sup>6)</sup> Nie jest jednak wykluczone, że sławny arcytypograf posiadał swą własną odlewnię, wiemy przynajmniej, iż w roku 1598 dostarczył Janowi Zamoyskiemu, zapewne do jego drukarni akademickiej, 2 cetnary i 3 kamienie bez 2-ch funtów, na zamówienie odlanych czcionek polskich i greckich.<sup>7)</sup> W roku 1580 miał być jeszcze w Krakowie jakiś inny Buchstabengisser, imieniem Adam.<sup>8)</sup>

Drugą gałęzią pomocniczą drukarstwa, które również osiąg-

---

<sup>1)</sup> Ibidem N. 310.

<sup>2)</sup> Wierzbowski. Materyały N. 175, 347.

<sup>3)</sup> Ibidem N. 358.

<sup>4)</sup> Ibidem N. 383, 386.

<sup>5)</sup> Metryka Koronna 117, f. 153.

<sup>6)</sup> Wierzbowski. Materyały N. 401.

<sup>7)</sup> Ibidem N. 465.

<sup>8)</sup> Kołaczkowski, op. cit. 180.

nęła w Polsce, ściślej mówiąc w Krakowie, pewien stopień rozwoju, było drzeworytnictwo. Już drukarze wieku XV-go lubili przyozdabiać swe druki drzeworytami. Jeszcze bardziej zamiłowanie do ilustrowania książek wzrosło w wieku XVI. O ile się dało, drukarze polscy przez oszczędność starali się zużytkowywać w wydaniach drzeworyty, odbite już poprzednio w wydawnictwach niemieckich, były jednak dzieła treść których była ściśle związana z Polską, tak, iż drzeworyty obce zupełnie do ich ilustrowania się nie nadawały, w takich wypadkach musieli się zwracać drukarze do drzeworytników polskich. Według hipotezy Ambrożego Grabowskiego, drzeworytnicy krakowscy początkowo znajdowali zajęcie przy wyrobie kart.<sup>1)</sup> W istocie kartownictwo zaczęło się dość wcześnie rozwijać w jagiellońskiej stolicy. W roku 1499 było już w Krakowie 2-ch „karthenmacherów“, a mianowicie, Hannus von Buncul<sup>2)</sup> i Paweł Cziser,<sup>3)</sup> w pierwszej połowie wieku XVI-go przebywali nadto w Krakowie kartownicy, Benedykt (1526 rok) i Maciej Henryk Priffmoler. Wyrabiali oni karty do gry, która właśnie w owych czasach zaczynała się upowszechniać w Polsce.<sup>4)</sup> Nie brakło również kartowników i w Poznaniu, gdzie nawet od roku 1597 posiadali cech własny. Pozatem przy wykonywaniu drzeworytów książkowych pracowali prawdopodobnie tak zwani formiarze, „formschnejdery“, którzy wyrabiali formy w drzewie rżnięte dla tak zwanych koltryniarzy<sup>5)</sup> czyli szpalerników, produkujących okrycia wzorzyste ścian, łóż, siedzeń, z otłaczaniami na skórze lub papierze, w złocie lub farbach drzeworytnymi ozdobami, wyobrażającymi zwierzęta, ptactwo, rośliny, owoce i kwiaty.<sup>6)</sup> Jeżeli do tego przypomnimy, iż już w początkach wieku XVI-go, a nawet w końcu XV-go stulecia byli w Krakowie sztycharze, liczący nawet w swem gronie nieśmiertelnego Wita Stwosza, to nie będziemy się dziwić, że szybko rozwinęło się drzeworytnictwo krakowskie, skoro tylko usług jego zażądało

1) Grabowski A. Dawne zabytki miasta Krakowa 167.

2) Ptaśnik. Cracovia artificum N. 1346.

3) Ptaśnik. Cracovia artificum 1364. Kartownik Paweł działa jeszcze w roku 1506; Bandtkie: Historia drukarni krakowskich str. 254.

4) Grabowski. Dawne zabytki miasta Krakowa str. 167.

5) Koltryniarze krakowscy tak zwani „aulearii, colthrinarii seu deauratarum colthrinarum opifices“ posiadali cech własny, któremu w roku 1591 przewodzili Stan. Czarnezycki Maciej Wilkoczki; w r. 1603 połączyli się koltryniarze z cechem malarskim; Rastawiecki. Słownik rytowników polskich str. 6.

6) Wyroby koltryniarzy krakowskich szły w wieku XVI do Węgier, np., do Waradzinu, Arch. Miejsk. Krak. N. 2117, str. 234, 282.



drukarstwo. Niestety, drzeworytnicy krakowscy nie mieli zwyczaju odznaczać imion lub choćby inicjałów i dlatego nazwiska ich, prawie bez wyjątku, są nam nieznane, jakkolwiek przechowała się po książkach z XVI-go wieku bardzo znaczna ilość drzeworytów istotnie dobrych, świadczących o rozwoju, jakie drzeworytnictwo polskie osiągnęło w wieku XVI-ym. Zaledwie więc imiona 3-ch formiarzy i drzeworytników udało się odszukać badaczom naszym, a mianowicie: Wendelinusa „Formschneidera“, który pracował w Krakowie w roku 1580, tudzież Jarosza „co rzeże formy“ w roku 1595, wreszcie drzeworytnika, Grzegorza Brücknera, zabitego przypadkowo w Krakowie w roku 1594, którego, jakoby sprowadził z Wrocławia znany nam już Jan Januszowski i wiele jakoby do ozdoby swych wydań używał<sup>1)</sup>. Byli prawdopodobnie drzeworytnicy w wieku XVI-tym także i w Poznaniu, jednakże nie mamy o nich żadnych wiadomości.

Niestety, nie mamy prawie żadnych wiadomości, dotyczących się organizacyi pracy w poszczególnych gałęziach drukarstwa. Przechowała się w prawdzie ustawa poznańskich kartenmacherów z roku 1597, ale ta nie zawiera zbyt wiele ważnego materiału. Podaje bądź co bądź nieco szczegółów o wynagrodzeniu czeladzi karcarskiej. „Towarzyskie myto“, czytamy, „co do prasy groszy 10, ten co drukuje i klei groszy, ten co się wyuczy, za pierwsze 2 niedziele sześć groszy, to jest na tydzień „wochlon“ dawać się powinien.“

Rozwój drukarstwa wpłynął ożywczo i na inną starszą od niego gałąź przemysłu, mianowicie, na introligatorstwo. Drukarze wydawcy, jak np., Jan Haller, sprzedawali już oprawne książki i dlatego dostarczali stale roboty introligatorom<sup>2)</sup>. Ale już na początku wieku XV, na długo przed zorganizowaniem pierwszej drukarni w Krakowie byli już tam czynni introligatorzy, zajęci przedewszystkiem oprawą, a także iluminowaniem ksiąg kościelnych. Bandtkie znalazł w księgach krakowskich radzieckich wzmiankę o introligatorze już pod rokiem 1407,<sup>3)</sup> z „Cracovia artificum“ zaś prof. Ptaśnika, dowiadujemy się o kilku „buchbin-derach, pracujących w stolicy“ jako to: Kasprze, Marcinie i Mikołaju.<sup>4)</sup> W wieku XVI był już spory szereg pracowni introligator-

<sup>1)</sup> Rastawiecki. Słownik rytowników polskich 9.

<sup>2)</sup> Księga Komisji Porządkowej Poznańskiej f. 1425, Rękopis Krasin-skich N. 807.

<sup>3)</sup> Bandtkie. Historia drukarni krakowskich str. 235.

<sup>4)</sup> Ibidem str. 235.

<sup>5)</sup> Cracovia artificum str. 419, 435, 453, 658, 725, 1114.

skich i to nie tylko w Krakowie,<sup>1)</sup> ale również i w Poznaniu, a nawet w mniejszych miastach, jak np. w Wieluniu,<sup>2)</sup> Płocku,<sup>3)</sup> Kaliszu<sup>4)</sup> i t. d. Dobrze byli reprezentowani introligatorzy i w Warszawie,<sup>5)</sup> a dalej w Kazimierzu pod Krakowem, gdzie posiadali nawet od roku 1597 cech własny, który w chwili założenia posiadał pięciu członków jedynie. Cech własny w roku 1574 mieli także i introligatorzy poznańscy. Introligatorzy polscy sami barwili sobie skóry potrzebne do oprawy, umieli je misternie wyzłacać i przyozdabiać.

Podobnie jak dzisiaj, introligatorzy wieku XVI-go, zajmowali się jednocześnie pudełkarstwem, czyli szkatulnictwem<sup>6)</sup>. I sądząc z ustawy kazimierskiej z roku 1597 na niwie szkatulnictwa doszli introligatorzy do wysokiego stopnia rozwoju. Wyrabiali więc nie tylko „krzywe puzdra barwierskie“, ale także misterne szkatuły złożone z mnóstwem szufladek, mogące służyć do przechowywania korzeni. Wykonywali też i przyrządy do pisania ze skóry tłoczonej złotem, ozdobionej polerowanymi mosiężnymi okuciami, składające się z kałamarza i różnych skrzyneczek<sup>7)</sup>. Pod koniec stulecia szkatulnictwo zaczęło się specjalizować w oddzielne rzemiosło, szkatulnicy jednak pozostali i nadal w cechach introligatorskich, w tych paru miastach, w których znajdowały się bractwa introligatorskie. Jako pozostałość z XV, gdy intro-

---

<sup>1)</sup> W roku 1511 był w Krakowie introligator, Wald, w roku 1514, Henryk Susemund. Oprócz introligatorów, siedzących we właściwym Krakowie, bywało jeszcze po kilka pracowni na Kazimierzu.

<sup>2)</sup> W roku 1550 był w Wieluniu introligator, Jan. Archiwum Główne. Wieluń, Radziecka 3.

<sup>3)</sup> W roku 1540 był w Płocku introligator Wojciech. Archiwum Główne. Płock, Radziecka 79.

<sup>4)</sup> W roku 1547 w Kaliszu niejaki Bartłomiej zajmował się jednocześnie szklarstwem, malarstwem i introligatorstwem; swoje narzędzia introligatorskie legował Bernardynom kaliskim. Arch. Główne. Kalisz, Radziecka 3 f. 9.

<sup>5)</sup> W Warszawie już w roku 1528 osiedlił się introligator, Leonard de Przusth, dalej Błażej, Bartłomiej syn introligatora Wojciecha (zapewne z Płocka), dalej Maciej syn Andrzeja z Poznania, Jan Gierarz, Paweł Fabrycy, Jan Modzelewski (Stanisław Lisowski, Wiadomości o księgarniach i drukarniach warszawskich. Biblioteka warszawska 1851 r. tom 3 str. 9) Stanisław Rzatko-pański, Arch. Główne Stara Warszawa, Radziecka 9 f. 417.

<sup>6)</sup> Zarówno w Krakowie jak i w Warszawie zajmowali się introligatorzy przez cały wiek XVI-ty także detaliczną sprzedażą książek: (Bandtkie. Historia drukarni krakowskich str. 234. Lisowski. Wiadomość o księgarniach i drukarniach warszawskich str. 7.

<sup>7)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje II str. 724.



ligatorzy zajmowali się wyłącznie prawie oprawą rękopisów kościelnych, pozostał zwyczaj, iż wśród majstersztyków introligatorских figurują stale księgi treści duchownej, jako to, „breviarze in quarto pozłociste, praeces chędogo wyrobione z clausurami, mszał nowy pozłocisty“. Ale obok tych dzieł duchownych w ustawie cechu kazimierskiego z roku 1597 i cechu poznańskiego z roku 1574 figurują już wśród majstersztyków także księgi świeckie, których oprawa musiała być przystosowana do treści: więc kazimierzanie musieli oprawić „cosmographią figurami pozłocistą“<sup>1)</sup> a zaś poznanianie „mundus symbolicus in folio majori z brzegami czerwonymi, narożnikami, z klauzurą i tytułami na skórze“<sup>2)</sup>. Przepyszne oprawy polskie z XVI-go wieku, jakie w doskonałym stanie dotrwały do dni naszych, odznaczając się solidnym wykończeniem, a z drugiej strony wysokim artyzmem, osiąganym przez umiejętne stosowanie złocen i ornamentów wytłaczanych, świadczą, iż wspaniałe majstersztyki, przepisane przez cechy introligatorskie były przystosowane najzupełniej do wymagań ówczesnej klienteli.

Według ustawy cechu kazimierskiego, każdy mistrz introligatorski powinien był pracować samotrzeć, to jest mieć albo 2-ch czeladników, albo jednego czeladnika i jednego chłopca, i jednego czeladnika. Czeladnicy nie pracowali na akord, lecz za stałym wynagrodzeniem. W Kazimierzu więc w roku 1597 czeladnicy mieli otrzymywać „myta“ po 4 do 5 groszy (oczywiście tygodniowo) jedynie tylko starsi czeladnicy, którzy, „sprostają na warsztacie, jako mistrz“. otrzymywać mieli „nawysze myto groszy pułósma“. Jednakże od pewnych robót mieli otrzymywać czeladnicy zapłaty dodatkowe czyli tak zwane „trynkielty“, a mianowicie, od „clausur i pukłów przybijania“, herbów albo imion wybijania item starzyzny, do której da kto swój pergamin pisany“<sup>3)</sup>.

Dodać winniśmy jeszcze, że w organizacyi cechowej introligatorstwa podobnie, jak i w innych bractwach, robił dwór królewski wyłomy, nadając serwitoryały<sup>4)</sup>,

<sup>1)</sup> Piekosiński, op. cit. II, str. 722.

<sup>2)</sup> Łukaszewicz. Obraz miasta Poznania II, str. 356.

<sup>3)</sup> O cenach robót introligatorskich nie znaleźliśmy żadnych prawie wiadomości: wiemy jedynie, że gdy w roku 1547, oddano do oprawy książki, nabyte do biblioteki królewskiej, zapłacono introligatorowi za samą oprawę flor. 10 gr. 21, nadto zaś wytłoczenie herbu 1 flor. gr. 10 (Chmiel. Źródła do historii sztuki str. 241).

<sup>4)</sup> Tak np. w roku 1569 introligator i obywatel krakowski, Jakub, otrzymał przywilej na utrzymywanie warsztatu z dwoma uczniami w jakiegokolwiek miejscowości państwa. Uczniowie ci mieli mieć wszystkie takie prawa, jak gdyby zapisani byli u majstrów cechowych (Metryka koronna 107 f. 4281.

## G A R B A R S T W O.

Do najważniejszych gałęzi przemysłu polskiego i to przemysłu, produkującego na eksport, należy w Polsce garbarstwo. Rozwija się ono nieprzerwanie przez cały wiek XV i XVI, powstają nawet coraz nowe odgałęzienia w tej dziedzinie wytwórczości. Już w końcu wieku czternastego istnieje w Krakowie cech garbarski<sup>1)</sup>, a zapewne i w Poznaniu; w wieku XVI cechy czerwonoskórników i oddzielnie białoskórników posiadają Poznań<sup>2)</sup> i Kraków, a nadto Lwów<sup>3)</sup>, Przemyśl<sup>4)</sup>, Warszawa<sup>5)</sup> i Kazimierz<sup>6)</sup>. W innych miastach, jak np., w Lublinie powstają cechy garbarskie dopiero w wieku XVII. Dziwną rzeczą wydaje się na pozór tak mała ilość cechów garbarskich w Polsce i to w epoce, gdy życie cechowe było rozwinięte, jeszcze dziwniejszem wydać się może, że ani księgi poborowe, ani lustracye Wielko i Małopolskie nie wymieniają ani biało- ani czerwonoskórników poza Krakowem i Poz-

---

Literatura polska, dotycząca się historii introligatorstwa, nie jest bynajmniej bogata; wymienić można wstęp Zygmunta Wilskiego do katalogu wystawy introligatorskiej (Warszawa, 1897), dalej Chmiela ocena pracy Wisłockiego „Incunabula typographica Bibliothecae Universitatis Cracoviensis“. (Kwartalnik historyczny t. 15 str. 372) zawiera ważne szczegóły z dziejów średniowiecznego introligatorstwa w Krakowie.

1) Już w roku 1399 znamy imiona majstrów garbarskich w Krakowie byli nimi Jung Petir, Niclos Schobir, Hanus Knolleneydem, Stano Swenke. Ptaśnik, Cracovia artificum 30.

2) Pierwsze statuta garbarzy poznańskich pochodzą z roku 1403 (Warschauer Stadtbuch von Posen str. 48).

3) Lwowski cech garbarzy istniał już w roku 1425, dowodzi tego dokument holdowniczy miasta Lwowa z roku 1425 w Aktach grodzkich i ziemskich tom IV str. 134. Już w wieku XIV znamy we Lwowie garbarzy, Andrzeja, Jerzego, Jakusza, Jana, Piotra van Ruffi; Czołowski: Pomniki I str. 145.

4) Z garbarzami przemyskimi spotykamy się w Księdze Referendarskiej tom I, str. 104.

5) Cech skórników w Warszawie powstał w roku 1670, Ślaski B. Dawne ustawy cechu skórników praskich i warszawskich str. 5. Natomiast o tamtejszym cechu zamszowników mamy wiadomości już z roku 1535 (Archiwum Głównie, Stara Warszawa Radz. 2 f. 225). Nie było to nawet cech przelotny, gdyż pojawia się on w aktach radzieckich, np., w roku 1547, (Radziecka 8 f. 215). Ciągłe też pojawiają się w księgach radzieckich Warszawy zamesznicy, np., w roku 1546 Piotr Ofman (Rad. 3, f. 116 R. 8 f. 6), w roku 1547 Jerzy (R. 3 f. 136 R. 2 f. 153), Piotr Rain. (Radz. 10 f. 184).

6) Piekosiński, Prawa. Przywileje I str. 673.



naniem. Wyda się nam to jednak całkiem zrozumiałem, gdy uprzytomnimy sobie, że garbarze nie byli bynajmniej jedynymi producentami skór. Byli oni natomiast największymi producentami, dostarczającymi skór wyprawnych przede wszystkim właśnie na eksport zagraniczny. Obok nich na małą skalę na potrzeby swych własnych warsztatów wyprawiają skóry rzemieślnicy, wyrabiający przedmioty ze skóry, przede wszystkim szewcy, a dalej rymarze. Po za temi miastami, w których znajdowały się bractwa garbarskie, zdarzały się poszczególne warsztaty i w kilku innych miastach, jak np. w Płocku<sup>1)</sup>, w Łomży<sup>2)</sup>, ale należały one do najrzadszych. Nawet w tak ważnych centrach gospodarczych, jak Kalisz i Sandomierz, nie spotkaliśmy garbarzy w wieku XVI-ym<sup>3)</sup>, natomiast w Sandomierzu istniała w roku 1552 tak zwane „cutillocium“ czyli „garbuz“ (officina cordonica, gerbhaus), to jest po prostu garbarnia, położona nad sadzawką po za murami miejskimi<sup>4)</sup>, nie należała ona jednak do garbarza, ale była w posiadaniu rymarza, niejakiego Konrada; prawdopodobnie zaś wyprawiali w niej swe skóry, i inni sandomierscy rzemieślnicy, produkujący ze skóry, jak paśnicy, czy przede wszystkim szewcy. Były i miasta, w których znajdowały się nawet miejskie garbure dla użytku przede wszystkim szewców<sup>5)</sup>. W tych nielicznych miastach, w których istniały cechy garbarskie, toczyła się zażarta walka pomiędzy szewcami a garbarzami, którzy chcieli zapewnić sobie monopol wyrabiania skór. Walka ta, trwająca w Poznaniu od samego początku wieku XV-go<sup>6)</sup>, skończyła się zwycięstwem szewców, którzy zachowali prawo garbowania skór jeszcze nawet w końcu wieku XVI-go<sup>7)</sup>. Natomiast w Krakowie walka

<sup>1)</sup> W roku 1543 był w Płocku zamesznik Jan (Arch. Główn., Płocka Radz. 79).

<sup>2)</sup> W roku 1585 był w Łomży zamesznik Stanisław Wdziękoński (Arch. Główn., Łomżyńska Radz. 3 f. 189).

<sup>3)</sup> Lubowski w „Monografii historycznej miasta Radomia“, str. 242, wspomina, iż w Radomiu istniał cech garbarski już w roku 1463. Jest to jednak prawdopodobnie nieporozumienie; w księgach radzieckich radomskich z wieku XVI-go nie spotkaliśmy śladu garbarzy, natomiast kuśnierzy, którzy w istocie w roku 1463 otrzymali przywilej cechowy (Arch. Główn., dyplom, 236).

<sup>4)</sup> Biblioteka Krasińskich. Rękopis 55 f. 531.

<sup>5)</sup> Łukaszewicz: Obraz miasta Poznania I.

<sup>6)</sup> Warschauer: Stadtbuch von Posen str. 48.

<sup>7)</sup> Łukaszewicz: Obraz miasta Poznania I, str. 388; odpowiednie zastrzeżenie zrobił magistrat poznański jeszcze w roku 1692, nadając nową ustawę cechowi garbarzy.

zakończyła się klęską szewców, którym kazano zaopatrywać się w skóry u miejscowych garbarzy. Napróżno w ciągu całego wieku XVI-go walczyć będą szewcy krakowscy o swą straconą prerogatywę, napróżno skarżyć się będą, iż garbarze krakowscy sprzedają lepsze skóry za granicę, a dla nich pozostawiają jedynie najgorsze; wszystkie instancje, do których apelowali szewcy-garbarze pozostały niewzruszone — i garbarze osiągnęli tryumf ostateczny<sup>1)</sup>.

O ile, jak widzieliśmy poza Poznaniem i Krakowem nie było prawie warsztatów garbarskich, to zato w tych dwóch miastach białoskórnicy, czyli zamesznicy, jak również czerwonoskórnicy należeli do najliczniej reprezentowanych rzemieślników. W Poznaniu w roku 1580 było 75 garbarzy, a wśród nich 32 białoskórników<sup>2)</sup> w Krakowie zaś wraz z Kazimierzem znajdowała się ich jeszcze większa liczba, dochodząca prawdopodobnie do 160<sup>3)</sup>. Tak niezwykła ilość zakładów garbarskich w Krakowie i Poznaniu objaśnić się daje nadgranicznem miast tych położeniem, które ułatwiało eksport do krajów Rakuskich i Niemiec, gdzie skóry były produktem wielce poszukiwanym. Jest rzeczą godną uwagi, iż przez cały wiek XVI-ty skóry wywożono wciąż jeszcze drogami lądowemi przez komory krakowską, bolesławiecką, poznańską podczas gdy drogą wodną przez Wisłę i Gdańsk wyjątkowo szły choć trochę większe ładunki skór<sup>4)</sup>.

Oczywiście, w stolicy wielkopolskiej, zwłaszcza zaś małopolskiej, i miejscowe warsztaty rzemieślnicze jako to kaletników, paśników, a przede wszystkim szewców, stanowiły dla miejscowych garbarzy poważnych odbiorców. Jednakże niewątpliwie eksport skór za granicę, zarówno z Poznania, jak i z Krakowa przewyższał konsumcyę miejscową, to też skargi rzemieślników krakowskich na ciągły brak skór wyprawnych nie były niewątpliwie pozbawione podstaw realnych i dlatego nie jest niezrozumiałem zabronienie w roku 1573 przez wojewodę Mikołaja Firleja sprze-

---

1) Piekosiński. Prawa i przywileje tom I, str. 424, 448. Natomiast rymarze pozostali przy prawie wyprawiania skór i mieli swój garbuz w Krakowie nad Rudawą. (Piekosiński: Prawa I, str. 484).

2) Pawiński. Wielkopolska I, str. 47.

3) Pawiński. Małopolska I, str. 149, 150.

4) Regestra Thelonei Wladislaviensis, str. 472, 473. Wyjątkowo w roku 1572 powieziono do Gdańska 1990 skór, były jednak lata, w których rejestra nie zaznaczyły ani jednej skóry.



dawania cudzoziemcom skór wyprawnych<sup>1)</sup>. Oczywiście, temu brakowi skór wyprawnych można było zapobiedz bez wydawania zakazu wywozu wprost przez zwiększenie produkcyi, ale tu znów stawał na przeszkodzie brak surowca. Skóry surowe eksportowano również w wielkiej ilości za granicę<sup>2)</sup> i na rynku krakowskim ciągle odczuwać się daje dotkliwy brak skór surowych, z którym garbarze prowadzą rozpaczliwą walkę. Więc w r. 1562 wyjednują sobie garbarze krakowscy przywilej, zabraniający kupcom obcym, zwłaszcza opawskim, skupować skóry w promieniu kilku mil od Krakowa i w samem mieście, z wyjątkiem dni jarmarcznych.

Jeszcze też w roku 1528, rozważając spór pomiędzy rzeźnikami, szewcami i garbarzami, postanowiła rada miejska krakowska, iż nie wolno ma być rzeźnikom sprzedawać skór pośrednikom na szkodę kupców i garbarzy<sup>4)</sup>. O tem, jak skóry surowe były poszukiwane w Krakowie, świadczyć się zdaje<sup>5)</sup> i ta niezdrowa konkurencya, która rozwijała się natychmiast pomiędzy garbarzami, gdy tylko ukazały się widoki nabycia skór.

To też ustawy cechowe, tak dbałe o zgodę i harmonię pomiędzy braćmi, starały się zapobiedz szkodliwemu współzawodnictwu w sposób iście średniowieczny. Oto punkt piąty statutów garbarzy kazimierskich z roku 1566 głosił: „gdyby się przydało niektórym rzemiosła garbarskiego do którego miasta inszego na

---

1) Niemcewicz: Zbiór Pamiętników III, str. 329.

2) W roku 1510 wywieziono za granicę przez komorę krakowską skór 31781, w roku 1523 — 7578, w roku 1533 skór wołowych większych 66707 mniejszych 22466, muszek 1000, sachrów 215, w roku 1535 skór większych 33365, mniejszych 15420, w roku 1536 większych 38905, mniejszych 21275, w roku 1541 — 70528, w roku 1542 większych 46888, mniejszych 27976. (Stawiski: Handel w Polsce. Encyklopedia rolnictwa, tom III str. 197). W roku 1589 wywieziono z Krakowa do Wrocławia 9526 skór zamszowych, 20 jelenich, 850 baranich, 522 wołowych, 2150 cielęcych. Szelągowski: Pieniądz i przewrót cen w XVI i w XVII wieku w Polsce str. 297). Przez komorę Bolesławiec wywieziono w roku 1534 skór wołowych 124 i 300 skór jagnięcych (Rękop. Biblioteki Krasieńskich Nr. 3566), przez komorę Wieluńską w tymże roku skór wołowych większych 26627, mniejszych 4155, zamszów 18100, skór ruskich tachrów 327, w roku 1534 skór różnych 110700, w roku 1536 — 100700, w roku 1541 — 216488; Stawiski op. cit. str. 197). W roku 1519 przez wszystkie komory małopolskie, przeszło skór wielkich 31193 i 582 skór małych. (Archiwum Skarbowe, Dział XIII Nr. 1).

3) Piekosiński: Prawa i przywileje I str. 525.

4) Piekosiński: Prawa i przywileje I str. 436.

5) Piekosiński: Prawa i przywileje I str. 674.

targ abo na jarmark ile ich person będzie garbarzów tego cechu, tedy mają wszyscy naspół skór wszelakich kupować, a potem mają się z niemi dzielić”<sup>1)</sup>. Jeszcze charakterystyczniejszy był punkt następny tejże ustawy, który postanawiał, iż kiedy się zejdą mistrzowie rzemiosła garbarskiego na rynek krakowski, albo kazimierski na targ, abo patrząc żywności swojej, co się tknie około skór, gdy ktokolwiek niesie, abo przywiezie skóry przedawać ten mistrz, który je najpierwej ujrzy, kiedy je wiozą, abo niosą, opowiedziawszy drugiem mistrzom, tedy ten ma do nich prawo sobie obrać i kupić to, co mu należy, wedle zwyczaju, tylko jeden towar skór.<sup>2)</sup>

Chcąc sobie zapewnić dostateczną ilość towaru surowego, uciekli się wkońcu garbarze krakowscy do środków bardziej radykalnych: mianowicie w roku 1579 wyjednali sobie u Stefana Batorego zakaz wywożenia skór surowych za granicę<sup>3)</sup>. Wyjątkowo tylko pozwalał uniwersał królewski „o ileby skór był taki dostatek, żeby ich nasi garbarze tak wielce nie potrzebowali, tedy ich dopuszczamy cudzoziemcowi wywozić za granicę, ale żeby cło pograniczne od tych surowych tak zapłacił, jako i od wyprawnych i od zamszu, to jest od sta po siemdziesiąt dwa grosza i po cztery pieniądze“<sup>4)</sup>. Jednocześnie wyjednali sobie garbarze postanowienie królewskie, mocą którego cło eksportowe od skór wyprawnych, pobierane na komorach małopolskich, zrównane zostało z cłem, płaconem na komorach małopolskich. Przez to postanowienie, będące owocem mądrego protekcyonizmu króla Stefana, skasowane było, jak sądzić można, rozporządzenie Firlejowskie z roku 1573, które będąc bardzo wygodnem dla pewnych grup rzemieślników i ich konsumentów, w sposób ujemny odbijać się musiało na bilansie handlowym Rzeczypospolitej.

Bądź co bądź po roku 1579 wywóz skór wyprawnych z Krakowa, szczególnie do Wrocławia, był bardzo ożywiony. W jednym roku 1591 wywieziono z Krakowa 42967 skór zamszowych<sup>5)</sup>. Je-

1) Rzeczywiście, garbarze krakowscy sprowadzali sobie skóry surowe nawet zdaleka, np. z Lublina. (Arch. Miejs. Krak. Ręk. 2118 f. 88).

2) Piekosiński. Prawa i przywileje I str. 674.

3) Pawiński A., Akta Metryki z czasów Stefana Batorego, str. 53.

4) Aż do roku 1579 cło wywozowe od 100 skór surowych pobierane na komorach małopolskich było o 62 grosze niższe od cła pobieranego od takiejże ilości skór wyprawnych.

5) Arch. Miejs. Krak. Nr. 2116. Niestety, dokładnej statystyki eksportu skór na zasadzie ksiąg celnych zrobić nie można. Czasem zamsze wywożono z Krakowa nawet do Gdańska: w roku 1594 Tomasz Buczer wiezie do Gdańska 800 skór zamszu. A. M. K. 2118 f. 114.



den tylko obywatel krakowski, Stanisław Szwander, wywiózł w 2-ch partyach 9607 skór. Ożywiony był wywóz skór wyprawnych z Poznania: w roku 1565 wywieziono z Poznańskiej komory 16326 skór wyprawnych<sup>1)</sup>.

Jak wiemy, garbarze krakowscy, podobnie jak i poznańscy, dzielili się na czerwono i białoskórników. Pierwsi wyprawiali skóry przy pomocy garbników roślinnych, drudzy przy pomocy tak zwanego „tłustego” czyli tłuszczu rybiego<sup>2)</sup>, trzymając się metody używanej i teraz, przy wyprawianiu skór zamszowych. To też źródła nasze często nazywają białoskórników jednocześnie zamszownikami. Do garbowania skór używali czerwonoskórnicy kory dębowej, a nadto kory brzoźowej, używanej specjalnie do przygotowania skór najgrubszych i wreszcie kory świerkowej, która robiła skórę gąbczastą<sup>3)</sup>. Korę na garbnik tłuczono na specjalnych stępach, poruszanych siłą wodną<sup>4)</sup>. Przeróżne zabiegi, zarówno chemiczne jak fizyczne, których trzymali się w w. XVI-ym garbarze, mało odbiegały od metod, stosowanych jeszcze w bardzo blizkiej przeszłości. Skóry więc „stekowano” (żyłowano), brono- wano (równano?), kładziono do tak zwanej „zoły” to jest rozczynu z ługu i do wapiennej kąpieli i suszono w „warstubie”, „deptano” (deptano<sup>5)</sup>) i t. d. Przy wapnieniu skór używano obydwu metod, stosowanych dotąd przy tym procesie, zarówno więc skóry zapuszczano, jak i szwedowano<sup>5)</sup>. Nie wszystkie procedery mogli

<sup>1)</sup> Arch. Skarbowe, dział XII Nr. 48.

<sup>2)</sup> O „tłustem” wspominają bardzo często księgi celne Krakowskie, np. księga 2119 f. 126.

<sup>3)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje str. 739 § 29.

<sup>4)</sup> Takie stępy znajdowały się nawet w miastach małych, gdzie garbowaniem skór zajmowali się tylko szewcy; np. w Myślenicach w roku 1513 przy niższym młynie były stępy dla szewców do tłuczenia kory. (Kutrzeba J. W. Myślenice, str. 43). Podobnie i w Kaliszu w roku 1534 znajdowała się „officina in qua demoliuntur cortices quercinae”. (Wierzbowski: Summaria IV, 17617.

<sup>5)</sup> § 32 ustawy czerwonych garbarzy krakowskich z roku 1600 wymienia następujące zabiegi, które mają robić towarzysze; gdy więc tego będzie potrzeba, powinni oni „lestować, stekować, bronować i inne roboty wszelakie około wyrabiania i, wyrobiwszy, suszyć, chędogo wyręchtować, do jatek wynieść insze roboty, co ku rzemiosłu należą, niewymawiając, odprowadzić, jako to kygle deptać, wsadzać, drwa rąbać, rzezać, około ryndów wszelaką robotę, tak gdy je do młyna noszą, jako też w domu je uprzątnąć, dąb znosić, sielcoch łupić, wapno, popiół nosić, pod kotłem drwa zawsze za dnia układać, w warstubie ogień czynić i tam pilnować aż wygore i insze należące ku rzemiosłu na rozkazanie mistrzowe — zaraz gdy rozkaże prawować. Skór do zoł niema

garbarze wykonywać u siebie. Niektóre wymagały urządzeń kosztownych, które mogły powstać tylko dzięki wysiłkom zbiorowym cechu, który w takim wypadku występował w roli kooperatywy; do takich urządzeń należały przedewszystkiem młyny wodne. Potrzebne one były do poruszania stęp, tłukących kory; taki młyn do mielenia kory trzymał np. cech garbarzy lwowskich <sup>1)</sup> od roku 1472, na użytek braci cechowej. Potrzebne były dalej młyny do polewania w wodzie skór namaszczonych tłuszczem. Zabieg ten używany był przez białoskórników i zamszowników, to też dla nich siła wodna miała większe jeszcze znaczenie niż dla innych garbarzy. W pobliżu Krakowa w Pękowicach nad Prądnikiem, w dobrach należących do Pękoszewskich, istniał specjalny „folusz ku rzemiosłu zameszniczemu zbudowany“. Folusz ten w roku 1564 zamesznicy krakowscy w osobach starszych cechowych Piotra Swadra, Jana Redera, Jerzego Crolnera i Adama Zygmunta wzięli w dzierżawę wieczystą, zapłaciwszy za niego 300 złp. odrazu, a nadto zobowiązali się dawać corocznie do dworu pana Pękoszewskiego po 10 grzywien <sup>2)</sup>. Wobec znacznych obro-

każdy więcej stosować tylko do pięci, ani więcej w jednym zole kłaść, jeno pospolitych skór 60, albo cielęcych 300. (Piekosiński. Prawa i przywileje II, str. 739). W „Statuta sociorum contubernii albicerdonum Cracoviensium“. (Ibidem I str. 828) towarzysze napominani są, „aby im żadna robota nie była przeciwna jako zoła zrzucać, szwedować i insze do rzemiosła przysługujące“. W statutach wreszcie garbarzy krakowskich z roku 1562 (Ibidem I str. 639) czytamy: „Et quisquam eorum (sociorum) restabit tamquam indebitum opus cutes ex aqua cinericia alias z oll eicere, sed hoc tamen peracto opere licet illi cutes huiusmodi ablueret ab immundine cinerea ut melius radi possint interdum socius potest coria sive cutes humi expandere, sed non obligatur ut ea calce mixta cum cinere conspergat, verum sola corria de ceruis et alce alias łosie licet eo modo conspergere.

<sup>1)</sup> Akta grodzkie i ziemskie tom 6 str. 166.

<sup>2)</sup> Umowa zameszników z panem Pękoszewskim jest niezwykle ciekawym pomnikiem prawnym. Zamesznicy więc mają trzymać folusz „obyczajem dziedzicznym“ pan Pękowski wszakoż tym obyczajem sobie zachowuje to, aby ten przerzeczony folusz był jurysdykcji jego podległy albo potomkom jego; jeśli by się tak przytrafiło, żeby ci panowie zamesznicy foluszu tego nie potrzebowali ku rzemiosłu swemu, tedy im to wolno będzie komu innemu dać, dawać, darować, zamieniać według najlepszego baczenia i pożytku swego, a wszakoż za dozwoleńiem mojem (Jana Pękoszewskiego), a potomkom moich jakiemu dobremu, a zuchwałemu człowiekowi, któryby się im podobał, któryby się i potomkom jego podjął dawać do dworu w Pękosicach czynszu dorocznego 10 grzywien“. Arch. Kraj. Krak. Relationes Castri Cracoviensis 8 f. 370. Folusz w Pękowicach istniał jeszcze w roku 1581. W roku 1553 wystawili już zamesznicy folusz na Rudawie Metryka K. 83 f. 391, Pawiński: Małopolska I, str. 28.



tów, jakie robili zamesznicy krakowscy, wyprawiając tysiące skór jelenich, łosich, tranzakcyą z panem Pękoszewskim musiała się zamesznikom nejuzupełniej opłacać.

O wielkości warsztatów garbarskich nie znajdujemy wiadomości w naszych źródłach. Prawdopodobnie więc ustawy cechowe nie robiły żadnych ograniczeń co do ilości uczni i czeladzi w pracowniach garbarskich. Przepisy krakowskie z roku 1600 stawiały w inny sposób ograniczenia co do wielkości produkcji; mianowicie nie dozwalały one „skór do zoł więcej stosować tylko do pięci, ani więcej w jednym zole kłaść, jeno pospolitych skór 60, albo cielecych 300<sup>1)</sup>. Wiemy bądź co bądź, iż bywali przy końcu stulecia w Poznaniu, a zwłaszcza w Krakowie garbarze (np. Swander w Krakowie<sup>2)</sup>, Hempel i Szeper w Poznaniu<sup>3)</sup>, którzy setkami, a nawet tysiącami wywozili skóry za granicę.

Co się tyczy wynagrodzenia czeladzi, to pod tym względem nie były, zdaje się, ustalone zwyczaje. Według postanowień cechu garbarzy krakowskich z roku 1581 mieli towarzysze otrzymywać tygodniowo, to jest na wochlon po 7½ grosza<sup>4)</sup>. Na innej zupełnie zasadzie opierało się wynagrodzenie czeladzi cechu czerwono-garbarskiego, z którym zapoznaje nas ustawa krakowska z r. 1600.

Otrzymywali oni bardzo niewielką zapłatę, bo zaledwie groszy 16 za kwartał, ale natomiast wolno im było wykonywać pewne roboty dla siebie i na swój rachunek, korzystając z urządzeń fabrycznych swego majstra. Wolno im było mianowicie przy każdym „narchu“ wyrobić sobie skór jałowicznych dwie, z których jedną mogli sprzedać w domu, drugą zaś w jatkach. Natomiast żadnych innych skór nie wolno im było wyprawiać na swój rachunek. Stały dochód czeladzi stanowiły nadto wszystkie czoła, ogony i rogi od skór, które majster zmuszony im był oddawać; jednakże nie było im wolno skór tych wyprawiać, lecz musieli je sprzedawać w stanie surowym.

Ponieważ zabiegi garbarskie silnie zatruiwały powietrze, więc zakłady skórników znajdowały się zawsze w odległych dzielnicach, tam też zakładano garbuzy szewców i rymarzy, w których rzemieślnicy ci, mieszkający zwykle w centrum miasta, musieli obowiązkowo wyprawiać swoje skóry.

<sup>1)</sup> Piekosiński. Prawa II, 738.

<sup>2)</sup> Arch. Miej. Krak. 2116 f. 39.

<sup>3)</sup> Archiwum Skarbowe XII Nr. 55, 56.

<sup>4)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 829.

Zanim rozstaniemy się z garbarzami, musimy jeszcze słów kilka poświęcić garbarzom przemyskim. Posiadali oni swój cech i nawet wymieniali się czeladnikami z mistrzami krakowskimi <sup>1)</sup>. Znajdowali się jednak pod jurysdykcyą nie miejską, lecz zamkową. Zobowiązani oni byli odbywać powinności do zamku przemyskiego, stróżować, przedewszystkiem zaś garbować skóry na potrzeby zamku. W roku 1597 dekret Zygmunta III przestrzegał władze zamkowe, aby miał garbarzy w opiece swojej i nie dopuszczał żydom „przekupować skór“, dla nich potrzebnych; jednocześnie przypominał król, iż nie mogą być garbarze przemyscy pociągani do „odwożenia ani odprawowania złoczyńców żadnych, zwłaszcza że są rzemieślnicy, skądby w rzemiośle swem naganą odnosić musieli <sup>2)</sup>).

Obok czerwono- i białoskórnictwa rozwijać się zaczynały w wieku XVI-ym i inne gałęzie przemysłu skórniego, a mianowicie wyrób safianów, tak zwanych kordybanów.

Safiany, wyrabiane ze skórek kozłowych, a w gatunkach pośredniejszych także i z baranich, garbowane przy pomocy galasu, barwione na różne kolory, szły w dużej ilości do Polski ze wschodu; w roku 1589 istniała już jednak i na ziemiach polskich fabryka safianów, mianowicie zamoyska <sup>3)</sup>).

Jednocześnie, mniej więcej z fabrykacyą safianów, rozwijać się zaczął wyrób tak zwanych kordybanów. Kordyban, zwany inaczej kordwanem lub kurdwanem, był to rodzaj skóry, wyrób której rozwinął się w średniowieczu w Hiszpanii w mieście Cordobie; stąd dopiero umiejętność przygotowywania kordybanów rozeszła się po całej Europie: do Polski, a przedewszystkiem do Krakowa wyrób kordybanów przeszczepiony został przez rzemieślników niemieckich, którzy, osiedliwszy się w stolicy, założyli w roku 1583 konfraternię oddzielną <sup>4)</sup>. Zaszczyczona ona została w roku 1585 przywilejem Stefana Batorego, w którym król dawał wyraz swej radości, iż rozpoczyna się rozwijać w kraju wyrób kordybanów, gdy przedtem trzeba je było sprowadzać z zagranicy „i w ten sposób nie mało pieniędzy z Rzeczypospolitej uchodziło“ <sup>5)</sup>.

Kordybany mało różniły się od safianów. Lepsze gatunki wyrabiano ze skóry kozłowej i karbowano przy pomocy galasu

<sup>1)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 628.

<sup>2)</sup> Baranowski. Księgi Referendarskie I, str. 104.

<sup>3)</sup> Ulanowski. Kilka zabytków ustawodawstwa, str. 109.

<sup>4)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 844.

<sup>5)</sup> Piekosiński. Ibidem, str. 878.



lub też borówki, gorsze zaś ze skór cielęcych i owczych<sup>1)</sup>. Kordybyany, barwione na kolor czerwony i biały, służyły do wyrobu kosztowniejszych gatunków obuwia.

O ile wyrób kordybanów i safianów rozwijać się zaczął dopiero w wieku XVI-ym, to właśnie wtedy już chyliła się do upadku najszlachetniejsza gałąź przemysłu skórniczego, mianowicie wyrób pergaminów. Według hipotezy prof. Lepszego pergaministów wprowadził do Krakowa jeszcze Kazimierz Wielki<sup>2)</sup>. W każdym razie wiemy, iż już w roku 1395 był w Krakowie pergamenista<sup>3)</sup>, w ciągu w. XV-go wiemy o 2-ch pergamenistach krakowskich: Wawrzyńcu i Mikołaju<sup>4)</sup>. Jeszcze w roku 1581 znajdowała się w Krakowie jedna pracownia pergamentnicza, która już wówczas wobec szerokiego rozpowszechnienia się papieru mogła najzupełniej wystarczyć na potrzeby kraju całego<sup>5)</sup>.

## S Z E W C T W O .

Rolę nadzwyczaj poważną w polskiej wytwórczości XVI-go wieku zajmowało szewctwo. Produkując przedmioty codziennego użytku, z natury swej bardzo rozpowszechnione, sporządzenie zaś których wymaga pewnej umiejętności fachowej, tak, iż z trudnością mogą być sporządzane siłami domowemi, stało się szewctwo najbardziej rozpowszechnionem rzemiosłem w Polsce. W miasteczkach, gdzie nie było nawet piekarza i rzeźnika, nie mówiąc już o innych fachowcach, siedzi zawsze co najmniej kilku szewców, a zdarzają się szewckie warsztaty i po wsiach nawet ludniejszych. To też wśród warsztatów polskich pracownie szewckie były najliczniejsze. Jedno województwo krakowskie i to bez Krakowa i bez wiejskich pracowni, w samych miastach i miasteczkach liczyło w roku 1581 — warsztatów 450, województwo mazowieckie 393, dwa województwa wielkopolskie: kujawskie i łęczy-

<sup>1)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje II, str. 609.

<sup>2)</sup> Lepszy. Pergameniści i papiernicy krakowscy. Rocznik krakowski IV, str. 237.

<sup>3)</sup> Najstarsze księgi miasta Krakowa II, str. 135.

<sup>4)</sup> Lepszy. Pergameniści i papiernicy 236; Ptaśnik: Cracovia artificum Nr. 672.

<sup>5)</sup> Być może, że owym jedynym w roku 1581 pergamentnikiem krakowskim, a może jedynym wówczas w całej Polsce był ów bogaty „Nicolaus Merboth, civis et pergamenarius cracoviensis“, o którym wspomina prof. L. Lepszy: Pergameniści i pergamentnicy, str. 236.

kie 439<sup>1)</sup>). W niektórych miastach istniały w owych czasach ogromne skupienia szewców. W samym Krakowie wraz z Kazimierzem i Kleparzem było w roku 1581 około 80 warsztatów szewckich<sup>2)</sup>). Imponująco wielkie skupienia szewców były w kilku miastach mazowieckich; były tam prawdziwie szewckie miasta, jak Przasnysz, liczący w roku 1564<sup>3)</sup> warsztatów 67, Warka 62<sup>4)</sup> Łomża 42<sup>5)</sup>, Stanisławów 33<sup>6)</sup>, Garwolin 24<sup>7)</sup>, Czersk 22<sup>8)</sup> i t. d. W Małopolsce po za Krakowem większe skupienia szewców znajdowały się w końcu wieku XVI-go: w Kętach 32 warsztaty, w Nowym Sączu 29, w Andrzejowie i Żarnowcu po 20. W ziemi dobrzyńskiej liczył Rypin 25 warsztatów, a zaś Lipno 20. Łęczycza liczyła 29 warsztatów. Stosunkowo niewielkie skupienia szewców były w Wielkopolsce: nawet Poznań liczył zaledwie 27 warsztatów, Kościan 24, Pyzdry 21 i t. d.<sup>9)</sup>). Wobec takiego rozwoju szewctwa, nie dziwnego, że cechy szewckie były najliczniejsze w Polsce, a wiele z nich należało do najstarszych, istniejąc już na początku wieku XIV-go. Dotąd udało się nam zebrać wiadomości o cechach, założonych przed rokiem 1600, oczywiście jednak było cechów szewckich w wieku XVI-tym jeszcze więcej. Tak wielka ilość warsztatów szewckich tłumaczy się także ich małą produkcyjnością, która znów stąd wypływała, że szewcy, jak wiemy, nie tylko robili buty, ale przygotowywali skóry do wyrobu obuwia potrzebne. Z wyjątkiem Krakowa, gdzie szewcom, jak wiemy, nie wolno było garbić skór, wszyscy szewcy w całej Polsce byli jednocześnie garbarzami<sup>10)</sup>). Ponieważ jednak garbili oni kory na małą skalę, więc nie posiadali własnych garbarni, lecz korzystali z urządzeń miejskich, czy też cechowych. W niektórych więc miastach, jak np. w Myślenicach<sup>11)</sup>, czy w Kaliszu<sup>12)</sup> znajdowały „stępy szewców do tłuczenia kory“, w niektórych miasteczkach, jak na przykład w Grabowie w ziemi Wieluńskiej korzystali ze

<sup>1)</sup> Pawiński. Małopolska, Wielkopolska, Mazowsze.

<sup>2)</sup> Pawiński. Małopolska tom I, str. 149, 150.

<sup>3)</sup> Lipiński i Baliński. Starożytna Polska tom I, str. 623.

<sup>4)</sup> Ibidem, str. 436.

<sup>5)</sup> W roku 1578. Pawiński. Mazowsze—372.

<sup>6)</sup> Lipiński i Baliński, op. cit. I, str. 589.

<sup>7)</sup> Ibidem, str. 437.

<sup>8)</sup> Ibidem, str. 432.

<sup>9)</sup> Pawiński. Źródła dziejowe, tomy 12—17.

<sup>10)</sup> Porównaj wyżej.

<sup>11)</sup> Kutrzeba J. W. Myślenice, str. 43.

<sup>12)</sup> Wierzbowski. Summaria IV Nr. 17617.



wspólnej stępy z sukiennikami<sup>4)</sup>. Samo zaś garbowanie odbywało się obowiązkowo na miejskim garbuzie za specjalną zapłatą od każdej zoły<sup>5)</sup>. Jest rzeczą wielce charakterystyczną, iż w Poznaniu szewcy zdobyli sobie nawet prawo pierwokupu skór surowych, tudzież popiołu i kory dębowej przed garbarzami<sup>6)</sup>. Podobny przywilej na wszelki wypadek w roku 1593 pozyskali i szewcy Kościanscy, jakkolwiek wówczas nie było w Kościanie ani jednego garbarza<sup>7)</sup>. Prawo garbowania skór i kupowania w tym celu „wapna, popiołu, dębu i innych materii, do ich rzemiosł służących i potrzebnych“<sup>8)</sup> i czasem nawet monopol sprzedaży skór po za dniami jarmarczными<sup>9)</sup>, zastrzegają większość przywilei cechowych szewców z wieku XVI-go.

Warsztaty własne szewców, w których przygotowywali obuwie z przygotowanych przez siebie skór, były nie wielkie. Nawet w tak ważnych miastach, jak w Poznaniu i Kościanie, zabraniały ustawy z lat 1555 i 1593 trzymać więcej, jak po 2 czeladników<sup>1)</sup>. Jedynie ustawa Krakowska z roku 1586 była bardziej pod tym względem liberalna, pozwalając obsadzać w warsztatach „nie więcej jak 3 stołki“<sup>2)</sup>. Czeladź otrzymywała niezbyt świetne wynagrodzenie. Wprawdzie ustawa Poznańska z roku 1555 przestrze-

---

<sup>1)</sup> Ustawa cechu szewckiego w Grabowie stanowiła: „Kiedy który brat pierwszej do stempy przyniesie dąbek, albo sukno sukiennik, nie ma jeden drugiemu przeszkadzać, ale który pierwszej przyniesie, niechaj mu się robi, a któryby robotę śmiał przeszkodzić, sześć groszy winy do cechu przepada. (Karwowski, Grabów, str. 168).

<sup>2)</sup> W Poznaniu miejski garbuz, z którego korzystali szewcy, istniał już w roku 1422. (Warschauer, Stadtbuch von Posen, str. 125); funkcjonuje on jeszcze w roku 1649 (Łukaszewicz. Obraz miasta Poznania. I, str. 343).

<sup>3)</sup> Łukaszewicz. Obraz I, str. 339. W Wieliczce przed południem mieli szewcy wyłączne prawo kupowania skór, przywilej 1562 r. (Arch. K. K. Inscriptiones Castri Crac. 84/1217).

<sup>4)</sup> Kochler Klemens. Dawne cechy i bractwa strzeleckie, str. 391. (Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego).

<sup>5)</sup> Przywilej Zygmunta Augusta, dany szewcom przasnyskim. Ręk. Biblioteki Krasieńskich Nr. 4501.

<sup>6)</sup> Taki monopol dawał np. szewcom krośnieńskim przywilej z r. 1585. Arch. Kraj., Krak. Varia 83. Przywilej Kiszki, dany w roku 1582 szewcom węgrowskim. (Ręk. Biblioteki Krasieńskich Nr. 4892 f. 89 i t. d). Warto także porównać spis szewców i kaletników bieckich o monopol zoły i garbowania „escher und gerbens“, rozstrzygnięty w roku 1524 na korzyść szewców. (Materiały do Historii miasta Biecka, str. 321).

<sup>7)</sup> Łukaszewicz. Obraz miasta Poznania I. Koehler. Dawne cechy, str. 392.

<sup>8)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 900.

gała „że czeladź strawę uczciwą i myto mieć powinna“<sup>1)</sup>, ale natomiast wiemy, że w takim Kościanie wśród czeladzi szewckiej bywali młodzianie, „którzy za 4 szelagi na tydzień robią“<sup>2)</sup>, tudzież w Koźminie wielkopolskim za Zygmunta III, a zaś w podlaskim Węgrowie w roku 1582 wysokość płacy towarzyszków szewckich była ustawodawczo określona na 2 grosze tygodniowo<sup>3)</sup>. Natomiast czeladnicy miewali dodatkowe dochody, przedewszystkiem więc w niektórych miastach, jak na przykład w Kościanie, „za podzelówkę pary butów płacił mistrz czeladnikowi grosz jeden“<sup>4)</sup>. Ale co ważniejsze wolno było czeladzi brać zamówienia także i dla siebie na własny rachunek. O ile zrozumieć więc można, wilkierz czeladzi szewckiej w Kościanie tylko 4 dni pracowała ona dla mistrza, 2 zaś dni mogła pracować dla siebie<sup>5)</sup>. Mogli nawet czeladnicy, zapłaciwszy pół grzywny, „włożyć w ług wielką skórę, a gdy ją wygarbowali, mogą jeszcze w drugi ług włożyć 2 skóry cielece“. Nie wolno jednak było czeladnikom używać do pomocy innych towarzyszków, ani wystawiać na sprzedaż więcej, jak po 2 pary butów. Ponieważ według wilkierza kościańskiego każdy czeladnik obowiązany na tydzień wykończyć po 3 pary trzewików lub butów, produkcyą więc warsztatów tamtejszych mogła dosięgać do 300 par rocznie.

W wielkich miastach jak Kraków, Poznań wśród szewców wyrobiła się pewnego rodzaju specjalizacya. Jedni wykonywali wyłącznie obuwie proste—różnego rodzaju „baczmagi“, „bockurki“, „ciżmy“, buty chłopskie z ostatnich gatunków skóry. Drudzy tak zwani „szewcy włoscy“ wyrabiali wykwintne „skórzenki“, trzewiczki, pantofle z safianu i kordybanu<sup>6)</sup>. W Poznaniu samym było ich 10 w końcu wieku<sup>7)</sup>, w Krakowie zaś prawdopodobnie więcej, stolica bowiem sławiła się szeroko tak, jak później Warszawa swem pięknem obuwem. Nie tylko rozwożono je z Krakowa po kraju, ale wywożono i za granicę do Węgier. Wśród więc galanteryi i konfekcyi, które corocznie kupcy węgierscy wywozili z Krakowa, figurują bardzo często przeróżne „ciżmy“, baszmaki, safianowe żółte buty i t. d.<sup>8)</sup>.

<sup>1)</sup> Rękop. Biblioteki Krasieńskich 807 f. 1083.

<sup>2)</sup> Köhler. Dawne cechy, str. 392.

<sup>3)</sup> Rękop. Krasieńskich 4892 f. 89; X. Łukomski. Koźmin wielki i mały,

<sup>4)</sup> Köhler. Dawne cechy, str. 399. str. 334.

<sup>5)</sup> „Gdyby w jednym tygodniu dwa miały być święta, nie wolno czeladnikowi w tym tygodniu pracować na swój zysk pod karą funta wosku“. Ibi-

<sup>6)</sup> Ulanowski. Kilka zabytków ustawodawstwa, str. 105. dem, str. 398.

<sup>7)</sup> Pawiński. Wielkopolska I, str. 47.

<sup>8)</sup> Arch. Miejskie Krak. Nr. 2118 f. 73, 86 str. Nr. 2120 f. 166.



## WYROBY RYMARSKIE, SIODLARSKIE, PAŚNICZE, KALETNICZE I RĘKAWICZNICZE.

Jak widzieliśmy, szewcy usiłovali sobie zagarnąć monopol przygotowywania skór przy pomocy pogrążania w „zole“ i garbniku, nie udało im się to jednak w stosunku do rymarzy, którzy zachowali w całej Polsce przywilej garbowania, i to nawet w Krakowie, gdzie go utracili szewcy. Posiadali więc rymarze swój garbuz w takim Sandomierzu <sup>1)</sup>, korzystali i z miejskiego garbuza, noszącego nawet nazwę „domus corrigiatorum“, w Krakowie nad Rudawą, dając do cechu „od każdej skóry, którą w garbuzie wygarbują, jeden pieniądz ku potrzebie i ku poprawie kotła i innego naczynia do garbuza“ <sup>2)</sup>. Mieli oni nawet prawo sprzedawać wyrobiony przez siebie „rzemień“ innym rzemieślnikom, np. ślusarzom; wysyłano też i za granicę do Węgier, wykonane zapewne przez krakowskich rzemieślników, ozdobne gatunki skórek rymarskich <sup>3)</sup>.

Wyrób przedmiotów, wchodzących w zakres rymarstwa i siodlarstwa, rozwinął się w Polsce dość wcześnie <sup>4)</sup>. Na początku stulecia XV-go byli już rymarze w Poznaniu <sup>5)</sup>, w połowie pierwszej tego stulecia istniał już cech rymarski w Krakowie <sup>6)</sup>, w latach 1382—1389 we Lwowie pracowało 6 rymarzy <sup>7)</sup>, nawet mazowiecka Warszawa posiadała w swych murach warsztaty siodlarskie już w pierwszej połowie wieku XV-go <sup>8)</sup>. W stuleciu XVI-ym wytwórczość rymarsko - siodlarsko - skórzano - galanteryjna przedstawiała się bardzo dodatnio co do ilości warsztatów, jak i co do jakości wyrobów, wychodzących z wielkomiejskich pracowni. Największem centrum tej gałęzi wytwórczości był wówczas wciąż jeszcze Kraków <sup>9)</sup>, który liczył w końcu wieku około 44 warsztatów, na drugim miejscu stał Poznań, liczący 32 <sup>10)</sup> warsztaty, dalej Kościan 19 <sup>11)</sup>, cały szereg pracowni rymarskich i siodlar-

1) Biblioteka Krasińskich. Rękop. 55 f. 591.

2) Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 484.

3) Ibidem, str. 486.

4) Np. w roku 1594 wraz z innemi kramnemi rzeczami wywieziono do Koszyc skórki złociste rymarskie. Arch. Miejskie Krak. 2118 f. 16.

5) Warschauer: Stadtbuch von Posen, str. 48.

6) Cracovia artificum Nr. 400.

7) Czołowski. Pomniki dziejowe Lwowa, str. 146.

8) Ehrenkreutz. Księgi ławnicze młasta Starej Warszawy Nr. 40.

9) Pawiński. Małopolska, str. 149.

10) Pawiński. Wielkopolska I, str. 47.

11) Ibidem, str. 99.

skich, wyrabiających nawet wykwintne przedmioty, posiadała wówczas Warszawa i oczywiście Lwów. W województwach krakowskim, kaliskim, poznańskim i łęczyckim razem wziętych było w roku 1580 bez mała 90 warsztatów siodlarsko-rymarskich, 20 miechowniczych, 27 paśniczych.

Zbyt wielkie rozbieżności majstrów, pracujących w przemyśle galanteryjno-siodlarskim, pomiędzy kilka cechów (siodlarski, rymarski, uzdzienniczo-miechowniczy, kaletniczy) niewątpliwie stanowiło przeszkodę w rozwoju tej gałęzi wytwórczości, wywołując spory i procesy pomiędzy pokrewnymi bractwami o przekroczenie właściwej sobie dziedziny<sup>1)</sup>; z drugiej jednak strony tak ścisła specjalizacja<sup>2)</sup>, jaką wprowadzało różniczkowanie się cechów, musiała pociągnąć za sobą podniesienie się jakości produkcji. O wysokim właśnie rozwoju wytwórczości skórzano-galanteryjnej świadczą wymownie przywileje cechowe polskie z owej epoki, świadczą te wysokie wymagania, jakie stawiano wówczas czeladzi, ubiegającej się o mistrzostwo. W takim mieście jak Kraków, a niewątpliwie także w Lublinie, Lwowie, Poznaniu i w Warszawie można było zamówić wszelkie wyroby w zakresie rymarstwa i galanterii skórzanej wchodzące, poczynając od przedmiotów najprostszych, kończąc zaś na najwykwintniejszych. Zarówno rymarze, jak siodlarze i uzdziennicy wyrabiali przede wszystkim przedmioty potrzebne dla jazdy. A więc wszelkiego rodzaju siodła: tureckie, juchtowe i proste, siodła włoskie, hiszpańskie z blachami polerowanymi, siodła heskie i inne wszelkiego rodzaju siodła bojowe, dalej rzędy husarskie, puszliska husarskie, puszliska husarskie wązkie do strzemion husarskich i t. d.<sup>3)</sup>

Obok zwyczajnych wyrobów żołnierskich i „woźniczych“ wychodziły z siodlarskich pracowni polskich, zwłaszcza zaś krakowskich, przedmioty isticie luksusowe, jak siodła włoskie z poduszkami, siodła tureckie, obłożone safianem z białą skórą po krajach, rzędy misternie szyte, upiększone mosiężnymi ozdobami, lamowane czerwonym safianem<sup>4)</sup>. Wszystkie prądy kulturalne,

<sup>1)</sup> Tak np. w Warszawie w roku 1580 prowadzi się spór pomiędzy siodlarzami i rymarzami. Archiwum Główne Starej Warszawy. Radz. 9 f. 180.

<sup>2)</sup> W Krakowie od r. 1569 poza rymarzami istnieli jeszcze uzdziennicy.

<sup>3)</sup> Niemcewicz. Pamiętniki o dawnej Polsce III, str. 331 — taksa Firlejewska z roku 1573. Dodatek do „Kłosów“ tom I, str. 149, taksa warszawska r. 1565 i t. d.

<sup>4)</sup> Urządzenie warsztatów rymarsko-siodlarskich nie było zbyt skomplikowane. Inwentarz „naczynia do rzemiosła rymarskiego Kaspra, rymarza ka-



jakim Polska ulegała, dzięki swemu położeniu na pograniczu wschodu i zachodu, odbiły się na rymarstwie polskiem. Zarówno świat mużułmański, jak i zachodnio-europejski: hiszpański, włoski, i niemiecki wybiły swe piętno na rymarstwie polskiem<sup>1)</sup>.

Obok rymarstwa i siodlarstwa rozwijało się, wyłonione z nich, jako oddzielna gałąź wytwórczości, paśnictwo. Głównym centrem paśnictwa był Kraków, ale rozwijało się ono także i w innych miastach, nie brakło paśników np. w Radomiu, Płocku, Kaliszu, Wieluniu, Warszawie. Paśnicy krakowscy produkowali sporo pasów, a między innemi „prostych pasów rzemieślniczych“ na wywóz do Węgier, nadto rozchodziły się one także szeroko po kraju<sup>2)</sup>. Paśnicy w niektórych miastach, jak Kraków<sup>3)</sup>, Warszawa<sup>4)</sup>, Radom<sup>5)</sup>, posiadali oddzielne cechy i wyrabiali także rzeczy bardzo luksusowe i kosztowne, a więc pasy „na jedwabnem podszyciu z kutasami jedwabnymi ze srebrnymi węzłami, z nadkryciem połączanym etc.”<sup>6)</sup>.

Wyrobem galanterii skórzanej zajmowali się specjalnie kaletnicy, którzy wyrabiali przeróżne mniej lub więcej misterne woreczki, między innemi tak zwane litewskie woreczki z czerwonej litewskiej skóry. Posiadali oni w Krakowie cech wspólny<sup>7)</sup> z farbiarzami skór, a zaś w Warszawie z miechownikami.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż jedyna znana nam kopia statutu kaletników krakowskich z roku 1557 napisana jest w języku niemieckim; ustawodawcy powołują się w nich nawet na zwyczaje, panujące w Berlinie<sup>8)</sup>. Podobnie, jak wśród kaletników, pierwiastek niemiecki odgrywał rolę poważną i wśród miechow-

---

liskiego, wykazuje jedynie „młotków 3, piłek 5, item nożyce żelazne do strzyżenia blach. Jeden tacher z wędziel wielgich z lyngami; tachri 2 białych wędziel gurnich. Dwa tachry rzemienia therkunstu”. (Archiw. Główne. Miejskie Kaliskie—testamentorum Nr. 1).

<sup>1)</sup> W roku 1556 przy dworze królewskim znajdował się siodlarz Hiszpan, który chciał rozszerzyć swój warsztat, lecz polscy czeladnicy nie chcieli u niego pracować, uważając go za przybłędę, dopiero król wydał poświadczenie, iż jest on wykwalifikowanym majstrem, dworskim rzemieślnikiem (Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 591).

<sup>2)</sup> Arch. Miejs. Krak. Nr. 2117, str. 79, 297, 347, Nr. 2118 f. 134, 243 i t. d.

<sup>3)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 411, 415, 437.

<sup>4)</sup> Arch. Główne Stara Warszawa Radz. 8 f. 434.

<sup>5)</sup> Arch. Główn. Radomskie Miejskie. Księga Miejska 1583 rok.

<sup>6)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 416.

<sup>7)</sup> Ibidem, str. 592.

<sup>8)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 545.

ników: jeszcze w roku 1585 Rada miejska krakowska uważała za stosowne wydać specyalne postanowienie o czeladzi miechownicznej „tam germani, quam alterius cujuscunque nationis“<sup>1)</sup>. Miechownicy w wieku XVI-ym wyrabiali przeróżnego rodzaju proste i eleganckie miechy, zarówno „krakowskie—starościńskie z wierzchu i z wewnątrz dobrym zamszem futrowane z rycerskimi węzły“, „szwedlary z czerwonego zamszu stadernetlowane farbistym jedwabiem, „miechy dwunastorzędne“<sup>2)</sup>. Miechownicy wykonywali także rękawiczki nieraz bardzo wspaniałe po wierzchu chędogo wyszywane jedwabiem. Miechownicy w Krakowie dopiero w roku 1590 uzyskali cech oddzielny, przedtem, podobnie jak w Warszawie, mieli wspólne bractwo z kaletnikami.

Z natury rzeczy miechownicy mogli znajdować odpowiednie zajęcie tylko w wielkich miastach, nie było też ich dużo w Polsce, po za Krakowem, Poznaniem<sup>3)</sup>, Warszawą<sup>4)</sup>, a zapewne i Lwowem nie posiadali bractw w wieku XVI-ym. Nawet w dużym, ruchliwym Lublinie powstał cech miechowniczy dopiero w roku 1617<sup>5)</sup>, twierdzenie też Glogera, iż „w XVI-ym wieku cechy miechownicze znajdowały się we wszystkich miastach polskich“, nie jest bynajmniej uzasadnione<sup>6)</sup>.

## WYROBY KUŚNIERSKIE.

Klimat Polski, ostrzejszy zdaje się, niż obecnie, wymagał ciepłego bardzo ubrania, to też użycie wszelkiego rodzaju szub i kozuchów było w wieku XVI-ym daleko powszechniejszem niż teraz, nie też dziwnego, iż w każdym mieście czy miasteczku polskiem znajdowało się przynajmniej kilku kuśnierzy, cechy zaś kuśnierskie należały do najczęściej spotykanych w Polsce. Nie tylko więc w miastach wielkich, jak Kraków, Lwów, Lublin, Po-

<sup>1)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 579.

<sup>2)</sup> Ibidem II, str. 626. Miechownicy zajmowali się także tapinostwem w Krakowie oni jedni mieli monopol na robienie materaców, wezgłówek, pokrowców, obijanie krzesel i stołków, a nadto wykonywali worki, pokrowce, trzosi, mieszki, amelity, ładownice, wazki, różne kaletki z rozmaitej materyi drogiej i podłej, także juchtowe nożenki i lyżniki i tego wszystkiego pomienionego srebrem, złotem gładko haftowanie i sznurkiem obwodzenie. Ibidem, str. 631.

<sup>3)</sup> Łukaszewicz. Obraz miasta Poznania I, str. 320.

<sup>4)</sup> Arch. Główna. Stara Warszawa Rad. 8 f. 434.

<sup>5)</sup> Ks. Wadowski. Kościoły Lubelskie, str. 25.

<sup>6)</sup> Gloger. Encyklopedia Staropolska tom III, str. 210.



znań czy Warszawa, ale nawet w tak drugorzędnych środowiskach, jak np. Grodzisk, Lwówek, Szadek i t. d. znajdowały się bractwa kuśnierskie, ogółem przed rokiem 1600 naliczyliśmy w Polsce bez Prus i Litwy 40 cechów kuśnierskich, a lista nasza cechów jest niestety nie kompletną. Niektóre z tych cechów miały po za sobą długą historię: cech krakowski powstał już w roku 1377<sup>1)</sup>, cech lwowski istniał już w roku 1425<sup>2)</sup>, poznański zaś za czasów Jana Olbrachta<sup>3)</sup>. W drugiej połowie wieku XVI-go w miastach i miasteczkach województw: poznańskiego, kaliskiego, łęczyckiego, kujawskich, mazowieckiego (bez Warszawy), lubelskiego (bez Lublina), wreszcie krakowskiego było ogółem 573 warsztaty kuśnierskie. Największem środowiskiem wytwórczości kuśnierskiej był Kraków, który wraz z Kazimierzem, Kleparzem i Biskupiem liczył w roku 1581 około 84 warsztatów, po stolicy następne miejsca zajmowały dwa miasta mazowieckie, mianowicie: Przasnysz, który w roku 1564 posiadał 36 warsztatów kuśnierskich i Łomża 32. Poznań z przedmieściem swem Chwaliszewem liczył 33 samodzielnych kuśnierzy, Kościan 16, Inowrocław 14, Pyzdry 13 i t. d.

Kuśnierze polscy zajmowali się nie tylko szyciem futer, ale i wyprawianiem skór futrzanych, stanowiło to nawet ich monopol, garbarzom też wzbronione było „skupowanie skór, do rzemiosła kuśnierskiego należących, baranich, też lętwących, ziemskich“<sup>4)</sup>. Kuśnierze polscy wyprawiali zarówno tanie baranie skóry, jak dalej futra droższe — wilczury, popielice, kuny, wiewiórki, lisy zarówno [miejscowe, jak i najprzedniejsze podolskie<sup>5)</sup>. Wyprawione skórki zszywali kuśnierze w „błahy, wielkości określonej dla każdego rodzaju futra, tak więc blech kuni musiał się składać ze 40 skórek, blech królikowy ze 120 skórek i t. d. Skóry te produkowali kuśnierze polscy nie tylko na potrzeby rynku miejscowego, ale i na eksport zagraniczny. Szły futra z Polski, głównie wilki i rysie przez granice lądowe, a także i przez Gdańsk. Skóry na futra przychodziły do Polski i z zagranicy, głównie przez Gdańsk<sup>6)</sup>. Tu spotykały się eksportowane błamy futer polskich

1) Piekosiński. Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa, str. 382.

2) Akt hołdowniczy. Akta grodzkie i ziemskie IV, str. 133.

3) Łukaszewicz. Obraz miasta Poznania I, 394.

4) Piekosiński. Prawa i przywileje II, str. 710. Łukaszewicz. Obraz miasta Poznania I, str. 398.

5) Ulanowski, op. cit. 80, Niemcewicz. Zbiór pamiątek III, 332.

6) Łoziński. Patrycyat lwowski, str. 49; wysyłano futra z Polski i na wschód: w roku 1588 kupiec lwowski Jarosz Wedelski wysłał na wschód 30000 popielic.

z importowanymi skórkami rosyjskimi: popielic, lisów, królików i innych<sup>1)</sup>. Futra rosyjskie dochodziły jednak do Polski drogą lądową, głównie przy pośrednictwie Litwinów. Kuśnierze litewscy w wieku XVI-ym swym towarem zalewali całą Polskę, budząc wszędzie wybuchy niezadowolenia ze strony kuśnierzy miejscowych. W Warszawie w roku 1587 prowadzili nawet miejscowi „pellifices” proces długotrwały ze swymi konkurentami litewskimi o to, iż oni pozwalają sobie sprzedawać wyroby swe nie tylko w dni jarmarczne, ale także w ich wigilie<sup>2)</sup>. Niektórzy z kuśnierzy litewskich dotarli nawet do Wielkopolski<sup>3)</sup> i tam osiadali na stałe. W roku 1615 było ich w Poznaniu 7. Prowadzili oni długotrwałe spory z kuśnierzami cechowymi poznańskimi, które skończyły się na tem, iż pozwolono im wyprawiać tylko pewne specjalne gatunki futer, jako to: wilki, rysie, niedźwiedzie i wydry, nadto dozwolono im „sorokować” sobole i kuny<sup>4)</sup>. Jak widzimy więc w ich rękach skupić się miało przygotowanie skór drogich. Można więc przypuścić, że z 8 kuśnierzy poznańskich, którzy w roku 1580 znaleźli się w oddzielnej rubryce księgi jako „pelliones precisiores merces artificii sui vendentes” byli przybyszami z Litwy<sup>5)</sup>.

Przy znacznej liczbie warsztatów kuśnierskich w Polsce specjalizacya poszczególnych pracowni była najzupełniej zrozumiała. W Poznaniu, a zapewne i w innych wielkich miastach polskich specjalizacya posunęła się tak daleko, iż istniał tam za czasów Stefana Batorego warsztat niejakiego Piotra Kleofasa, zajmujący się specjalnie farbowaniem bobrów<sup>6)</sup>. Kuśnierze zajmowali się nie tylko przygotowywaniem skórek futrzanych, ale także i szyciem z nich ubrania: przeróżnych kozuchów, dalmacyi, andromad

---

<sup>1)</sup> W latach 1544, 1555, 1561, 1568, 1573, 1574 spławiono Wisłą na statkach, powracających z Gdańska, tysiące różnych futer. Kutrzeba i Duda: *Regestra Thelonei* 597—599.

<sup>2)</sup> Archiwum Główne. Stara Warszawa Radziecka 10 f. 104.

<sup>3)</sup> Przywilej cechu kuśnierskiego w Kościanie z roku 1591 przestrzega, „aby żaden mistrz *sposobem litewskim* robotei swojej jakiszkolwiek bądź od domu do domów nosić nie ważył się, tak sam przez się, jako i przez swego czeladnika. Köhler. Dawne cechy i bractwa strzeleckie w Kościanie, str. 318. Z konkurencją litewskich kuśnierzy walczy w roku 1593 nawet małe Krosno, Arch. Kraj. Krakow. Varia 83.

<sup>4)</sup> Łukaszewicz. *Obraz miasta Poznania I*, str. 399.

<sup>5)</sup> Pawiński. *Wielkopolska II*, str. 47.

<sup>6)</sup> Metryka koronna 123 f. 614.



i t. d.<sup>1)</sup>. W większych zakładach, liczących do 4 czeladników, oprócz towarzyszy „siedzących“ przy warsztacie i szyjących, znajdowali się specjaliści tak zwani „sztukwarcnicy“, zajmujący się wyłącznie garbowaniem skór<sup>2)</sup>.

Czeladzi kuśnierskiej nie było wolno pracować na swoją rękę, co najwyżej miała prawo sporządzić kożuch dla siebie, jedynie w niektórych miastach, jak np. w Poznaniu, za specjalnem „dozwoleniem mistrza na sprzedaj szuby i czapki“ robić mogli<sup>3)</sup>. Wynagrodzenie towarzyszy kuśnierskich nie było świetne, wochlon np. w ludnej Kościanie był określony przez ustawę 1591 roku na 3 grosze<sup>4)</sup>.

## WYROBY MYDLARSKIE: ŚWIECE, TŁUSZCZE.

Mydlarstwo, podobnie jak garbarstwo w wieku XVI-ym, rozwijało się silniej w dwóch naszych wielkich centrach gospodarczych w Krakowie wraz z Kazimierzem, tudzież w Poznaniu. W innych miastach spotkać można było zaledwie po kilku mydlarzy<sup>5)</sup>, nigdzie też poza stolicami Mało- i Wielkopolski nie stanowili oni cechów oddzielnych. Ale w tych dwóch miastach ilość mydlarzy, w porównaniu z ilością rzemieślników, pracujących w innych gałęziach wytwórczości, nie wyda się nam zbyt wielką. Według ustawy mydlarzy krakowskich z roku 1567<sup>6)</sup> w cechu ich nie powinno było być nigdy więcej majstrów jak 12, dlatego, „że gdyby się zagęściła większa liczba mydlarzów, tedyby nie tak warowne mydło robione było i drogość by większa łoju była“. Lecz nie zawsze liczba mydlarzy dochodziła nawet do przepisanego

---

<sup>1)</sup> Arch. Kraj. Krak. Castri Sandecencis 241 f. 1451.

<sup>2)</sup> Łukaszewicz. Obraz miasta Poznania I, 395.

<sup>3)</sup> Ibidem, str. 397.

<sup>4)</sup> Köhler. Dawne cechy i bractwa, str. 317.

<sup>5)</sup> W roku 1553 mamy np. w Kaliszu mydlarza Stanisława. (Arch. Główn. Kaliskie miejskie Inscriptionum et relationum N. 3), w roku 1572 mydlarza Wojciecha (Ibidem N. 9 f. 31). W Warszawie w wieku XVI-ym spotykamy stale mydlarzy tak np. pomiędzy latami 1530—1550 niejakiego Pawła (Arch. Gł. Stara Warszawa Radz. 2 f. 149) i Stanisława (R. 2 f. 300). Około roku 1580 Jana Bohema (Rad. 9 f. 20) i t. d. W Łęczycy w roku 1578 było 2-ch mydlarzy. (Pawłowski. Wielkopolska II, 169).

<sup>6)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje Tom I, str 687. Krakowski cech mydlarzy istniał już w roku 1436. (Ptaśnik. Cracovia artificum, str. 321). Cech poznański posiadał przywilej z roku 1495. (Rękop. Krasińskich 807 f. 1628).

tuzina<sup>1)</sup>. Mydło wyrabiano z łoju, z tłuszczu baraniego (ex arvina), a nawet z masła<sup>2)</sup>. Tłuszcze te gotowano z potażem<sup>3)</sup> i otrzymywano w ten sposób mydło miękkie. To jednak, o ile sądzić można ze znanych nam przywilejów cechowych, nie szło do handlu, lecz sprzedawano wyłącznie mydło twarde<sup>4)</sup>, które, jak wiadomo, otrzymuje się z mydła miękkiego przez dodanie doń soli kuchennej. W miastach, gdzie było więcej mydlarzy, gotowanie mydła odbywało się nie w poszczególnych warsztatach, lecz w ogólnym kotle cechowym, znajdującym się w „szmalczuzie“ miejskim<sup>5)</sup>. Mydło wyrabiano w formach w kształcie tablic, przepisanych ściśle rozmiarów<sup>6)</sup>, każda tablica opatrzona być musiała cechą fabrykanta. Mydlarnie krakowskie w stosunku do innych pracowni tamtejszych były dość znaczne, jakto sądzić można z tych granic maksymalnych, które ustawy przepisywały. Zgodnie więc z postanowieniem Rady miejskiej krakowskiej z roku 1535 nie mogli mydlarze przetapiać w ciągu tygodnia więcej łoju jak 20 kamieni każdy w ciągu jednego tygodnia, nadto w tygodniach, w których mydło dystylowali, musieli się wstrzymywać od topienia łoju<sup>7)</sup>. Podobnie nie wolno było trzymać w warsztatach więcej jak czterech czeladników, „oto dlatego, iż gdzieby ich więcej było, tedyby nie mieli żywności i wychowania między bracią, a takby musieli odchodzić i stądby się partunów namnożyło“<sup>8)</sup>. Co się tyczy płacy robotników, pracujących w zawodzie mydlarskim, to ustawa krakowska z roku 1567 określała „myto“, oczywiście tygodniowo dla „młodzieńców, którzy już rozumieli rzemiosło“, na 4 grosze; wyzwolonej jednak czeladzi wolno było podnieść myto do 5 groszy, nadto mieli dostawać po 2 grosze od „rozpuszczania“ tłuszczu.

---

<sup>1)</sup> W roku 1581 było w Krakowie około 10, w Kazimierzu 2 mydlarzy Pawiński. Małopolska I, str. 149).

<sup>2)</sup> Dzieło Komisji Porządkowej Poznańskiej z r. 1628. Przywilej mydlarzy z roku 1495, zatwierdzony w roku 1513. (Rękop. Biblioteki Krasińskich N. 807).

<sup>3)</sup> O użyciu potażu przy fabrykacji mydła wspomina przywilej poznański w Rękop. Krasińskich N. 807, str. 1630.

<sup>4)</sup> Prawdopodobnie właśnie mydło miękkie ma na myśli przywilej mydlarzy krakowskich z roku 1517, przestrzegając, aby żaden nie śmiał przedawać, ani wykładać *roboty niedorobionej*. (Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 680).

<sup>5)</sup> Ibidem, str. 689.

<sup>6)</sup> „Według starodawnego zwyczaju” miało iść 20 tablic na kamień. Niemcewicz. Zbiór Pamiętników III, str. 336.

<sup>7)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 469.

<sup>8)</sup> Ibidem, str. 690.



W Krakowie mydlarstwo doszło do znacznego rozwoju, sprzyjała mu obfitość łożu, jaka była w wielkiem mieście, a nadto bliskość kopalni soli, nieodzownej, jak wiemy, wówczas przy fabrykacyi. W końcu wieku XVI łoż krakowski nie wystarczał już mydlarniom miejscowym, tak iż sprowadzali łoż nawet z względnie dalekich okolic, jak naprzykład z Jarosławia<sup>1)</sup>, Szydłowca i t. d. Mydło krakowskie rozchodziło się szeroko po Rzeczypospolitej, wywożono je np. do Piotrkowa<sup>2)</sup>, do Jędrzejowa<sup>3)</sup>, a nawet Warszawy<sup>4)</sup>, i t. d. Dowodem ubocznym rozwoju mydlarstwa w stolicy Jagiellońskiej było powstanie szeregu mydlarni niecechowych partackich na Kazimierzu, Stradomiu i Kleparzu. Właściciele ich nie tylko ośmielali się sprzedawać bezprawnie swoje wyroby na ulicach Krakowa, ale nawet fałszowali marki ochronne mistrzów krakowskich<sup>5)</sup>. Mydło produkowano w Polsce nie tylko na potrzeby miejscowe, ale czasem nawet i na eksport do Gdańska<sup>6)</sup>. Dobre konjunktury rynku mydlarskiego zainteresowały tą gałęzią wytwórczości w środku wieku XVI-go także i kapitalistów żydów. Oto w roku 1543 żyd łęczycki, Szymon Złotnik, przystępuje do założenia w Łęczycy fabryki mydlarskiej „*officinae saponariae*“, która miała wyrabiać mydło twarde „*saponem valentem seu smigma*“; był zaś Złotnik tak obrotny, iż zabezpieczył się zupełnie od wszelkiej konkurencyi, otrzymawszy od króla Zygmunta monopol nie tylko na wyłączny wyrób, ale nawet i na wyłączną sprzedaż wyrobów mydlarskich w mieście Łęczycy<sup>7)</sup>. Niestety nie wiemy, jak długo przetrwało jego przedsięwzięcie<sup>8)</sup>.

<sup>1)</sup> Arch. miejskie Krak. N. 2115 f. 111, 113 N. 2120, str. 22.

<sup>2)</sup> Arch. miej. Krak. N. 2115 f. 278, N. 2116 f. 460, N. 2119 f. 140.

<sup>3)</sup> Zauważyć warto, że cech mydlarski krakowski, przynajmniej w drugiej połowie wieku XVI-go był zupełnie polski. Naprzykład w r. 1590 nawet starsi cechu są czystej krwi Polacy, a mianowicie Słowikowski i Bigos. (Arch. Miej. Krak. N. 3088).

<sup>4)</sup> Tak np. w roku 1585 idzie do Warszawy mydło Pawła Morawca, mydlarza. (Arch. Skarb. XIII N. 32).

<sup>5)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 777.

<sup>6)</sup> Tak np. w roku 1546 wysłano do Gdańska ładunek mydła z Lublina. (Kutrzeba i Duda. Regestra Thelonei, str. 471).

<sup>7)</sup> Kopia w tekach Pawińskiego (Biblioteka Krasińskich N. 5326) z Metryki Koronnej (porów. Wierzbowski. Sumaria IV, 7266). Monopol Złotnika nie był długowieczny: w roku 1578 znajdowało się w Łęczycy dwóch mydlarzy (Pawiński. Wielkopolska II, str. 162).

<sup>8)</sup> W wieku XVII bardzo poważne miejsce w przemyśle mydlarskim zajmowała Wschowa. Zdaje się jednak, iż w wieku XVI ta gałąź przemysłu nie odgrywała tam jeszcze większego znaczenia: najstarsze statuta cechu mydlarskiego we Wschowie pochodzą dopiero z roku 1676. (Warschauer. Die Städtischen Archive, str. 56).

Oprócz mydła w naszych wielkich miastach wyrabiano z łoju w wieku XVI także i świece. W Krakowie zajmowali się tą gałęzią wytwórczości tak zwani świecznicy „candelarii“, „luminatores“. Nie posiadali oni nigdzie w Polsce oddzielnego cechu, w Krakowie w wieku XV-ym należeli do bractwa mydlarskiego. Stolica Polski była zdaje się głównem centrum wyrobu świec; w środku wieku znajdowało się tu około 10 warsztatów świecarskich<sup>1)</sup>. Na mocy rozporządzenia wojewody krakowskiego, Firleja, z r. 1573 „świecznicy“, podobnie zresztą, jak: „mydlarze, rymarze i inni, którzy potrzebują łoju do rzemiosła swego“, mieli zapewnioną potrzebną ilość tłuszczu, gdyż rzeźnikom nie wolno było sprzedawać łoju kupcom, „którzy wywożą do innych państw“<sup>2)</sup>. Świece wyrabiano nie tylko na potrzebę miejscową, ale w pewnej mierze także i na eksport: niekiedy, jakkolwiek rzadko bardzo, wywożono je z miast nadbrzeżnych: Sandomierza, Warszawy, Płocka do Gdańska<sup>3)</sup>. Rządziej jeszcze spławiano do Gdańska tój, topieniem którego w krakowskim „szmatruzie“ (Schmetterhaus) zajmowali się tak zwani łożarze (grifnicones)“.

## WYROBY ROGOWE.

W Krakowie, w którym pracowało jeszcze w roku 1581 około pięćdziesięciu warsztatów rzeźniczych, nie mogło być braku rogów, nie też dziwnego, że rozwinęły się tam pracownie wyrobów rogowych. Właściciele ich tworzyli nawet oddzielny cech, zwany cechem grzebieniarzy. Posiadali oni ustawę, zatwierdzoną w r. 1552<sup>4)</sup>. W lat pięć później zorganizowali się w bractwo grzebieniarze poznańscy<sup>5)</sup>, nie byli oni jednak zbyt silnie reprezentowani w tem mieście: w roku 1581 znajdowały się tam zaledwie 2 warsztaty grzebieniarskie<sup>6)</sup>. Bywało też po kilku grzebieniarzy i w Warszawie w wieku XVI<sup>7)</sup>. Grzebieniarze wyrabiali wszelkiego rodzaju grzebienie: wielkie, rzadkie, barwierskie, końskie, owcze, a dalej rogowie łyżki, przezroczyste rogowie tafelki do latarni, rożki na

1) Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 1048.

2) Niemcewicz. Zbiór pamiątek t. III, str. 328.

3) Kutrzeba. Regestra Thelonei, str. 474.

4) Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 563.

5) Warschauer. Die Städtischen Archiven in der Provinz Posen 188.

6) Pawiński. Wielkopolska I, str. 47.

7) W Warszawie w wieku XVI znamy grzebieniarzy: Mikołaja (Radziecka 2 f. 181) i Jakuba (Radziecka 9 f. 324).



trąby, rożki do kładzenia trzewików i t.d.<sup>1)</sup>. Wyroby rogowe krakowskie należały do artykułów, które wśród innego towaru kramnego wywożone były dość często na Węgry<sup>2)</sup>. Czeladź grzebieniarska otrzymywała wynagrodzenie nie na akord, lecz tygodniowo; w Krakowie wochlon wynosił 5 groszy<sup>3)</sup>.

## TŁUSZCZE ROŚLINNE.

Mało szczegółów przechowały nam źródła o wyrobie tłuszczów roślinnych w Polsce wieku XVI-go. Ale samo milczenie źródeł jest dowodem, iż ta gałąź produkcji nie rozwinęła się zbyt. Bądź co bądź wiemy o istnieniu większych olejarni, używających nawet siły wodnej do poruszania wytłaczającej prasy. Taka olejarnia w środku wieku XVI-go znajdowała się w Balicach nad Rudawą: była ona w dzierżawie Scharfenbergów; produkowała więc prawdopodobnie olej na potrzebę drukarni krakowskiej, należącej do tej rodziny<sup>4)</sup>. W samym Krakowie pojedynczy oleatores znajdowali się już w wieku XV-ym<sup>5)</sup>. W wieku XVI-ym olejnicy bywali w Sandomierzu<sup>6)</sup>; względnie dużo olejarni było w końcu wieku XVI-go w Wielkopolsce, a mianowicie w Kleczewie. Brudzewie, Golinie, Obornikach i Sierakowie<sup>7)</sup>.

## SALETRA I PROCH.

Saletra potrzebna w życiu codziennem, a przedewszystkiem nieodzowna do wyrobu prochu strzelniczego, produkowana była w wieku XVI w różnych miejscowościach Polski, szczególnie po miastach i wsiach nawet województwa krakowskiego, pracowało względnie dużo saletrników. W końcu wieku XVI produkowano więc saletrę w Porąbce pod Jasłem<sup>8)</sup> w Jordanowie<sup>9)</sup>, Wadowi-

<sup>1)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 564. Sprawozdania C. K. Akademii handlowej w Krakowie 1910, str. 13.

<sup>2)</sup> Arch. Miejs. Krak. N. 2118 f. 68, 134.

<sup>3)</sup> Piekosiński, op. cit. I, str. 566.

<sup>4)</sup> Archiw. Kraj. Krak. Inscriptiones Castri Cracoviensis 91 f. 951. Z oleju zmieszanego z sadzami wyrabia się najprostsza farba drukarska.

<sup>5)</sup> Ptaśnik. Cracovia artificum N. 547.

<sup>6)</sup> W roku 1555 był w Sandomierzu olejniki Grzegorz. (Księga wójtowska. Rękop. Bibl. Krasińskich N. 55 f. 170).

<sup>7)</sup> Pawiński. Wielkopolska I, str. 243, 244, 248, 53, 56.

<sup>8)</sup> Pawiński. Małopolska I, str. 120.

<sup>9)</sup> Archiwum Miejs. Krak. 2119 f. 191.

cach<sup>1)</sup>, Grybowie<sup>2)</sup>, Proszowicach<sup>3)</sup>, Oświęcimiu<sup>4)</sup>, Limanowej<sup>5)</sup>, Strzyżowie<sup>6)</sup>, a dalej w Szydłowie<sup>7)</sup>. W środku wieku XVI-go była saletrzarnia i w Kaliszu niejakiego Mikołaja<sup>8)</sup>. W roku 1540 otrzymał dziesięcioletni przywilej na wyrób saletry w Poznaniu niejaki Mikołaj Schilingk. W Krakowie pracował saletnik — Jan w roku 1519<sup>9)</sup>. Saletra polska była nawet wywożona z kraju, dopóki w roku 1577 nie wzbronił tego Stefan Batory, mając oczywiście na względzie potrzeby fabryk prochu<sup>10)</sup>, które w dobie wojennej, rozpoczętej przez wielkiego króla, zmuszone były do intensywniej pracy. Wyrobem prochu w Krakowie miał się trudnić w pierwszej ćwierci wieku XVI-go wspomniany już przez nas saletnik Jan<sup>11)</sup>. Jednocześnie istniała na Zwierzyńcu pod Krakowem na większą zdaje się skalę prowadzona fabryka prochu; posiadała ona motor wodny do poruszania młotów, rozdrabniających węgiel. W roku 1523 fabryka ta w skutek zapalenia się nagromadzonych zapasów prochu wyleciała w powietrze<sup>12)</sup>, odbudowano ją jednak niebawem<sup>13)</sup>. Za czasów Stefana Batorego istniała jeszcze jedna fabryka prochu w najbliższej okolicy Krakowa, a mianowicie w Zielonce, prowadzona przez Mikołaja Schulcza, prochownika jego Królewskiej Mości<sup>14)</sup>. W tym samym mniej więcej czasie istniała prochownia, posiadająca motor wodny w Proszowskim we wsi Czajowicach, należącej do Sebastyana Szypowskiego<sup>15)</sup>. Już po

<sup>1)</sup> Arch. Miej. Krak. N. 2116, str. 79, N. 2117, str. 701, N. 2118 f. 55, N. 2119, str. 491.

<sup>2)</sup> Arch. Miej. Krak. N. 2115 f. 167, 168, N. 2118 f. 57, N. 2119 f. 261.

<sup>3)</sup> Arch. Miej. Krak. N. 2119 f. 233.

<sup>4)</sup> Arch. Miej. Krak. N. 2120, str. 517.

<sup>5)</sup> Arch. Miej. Krak. N. 2120 f. 472.

<sup>6)</sup> Arch. Miej. Krak. N. 2117, str. 335.

<sup>7)</sup> Arch. Miej. Krak. N. 2120, str. 493.

<sup>8)</sup> Arch. Główne Miasta Kalisza. (Radz. 5 f. 169).

<sup>9)</sup> Grabowski Amb. Dawne zabytki miasta Krakowa, str. 226.

<sup>10)</sup> Arch. Kraj. Krak. Castri Sandom. 239 f. 987, Relatione Castri Cracov. 74, f. 325.

<sup>11)</sup> Grabowski Ambroży. Dawne zabytki miasta Krakowa, str. 226.

<sup>12)</sup> Wójcicki. Biblioteka Starożytna pisarzy polskich, tom VI, str. 18.

<sup>13)</sup> W roku 1528 w fabryce tej nad Rudawą w domu królewskim „pulveres Sormentarii ficri solent (Wierzbowski. Summaria II, N. 5371).

<sup>14)</sup> Kołaczkowski, op. cit., str. 503.

<sup>15)</sup> Pawiński. Małopolska I, str. 29. Czajowice była to wieś prawdziwie przemysłowa, posiadała oprócz prochowni szlifiernię, papiernię i piekarnię. Prochownię zniósł woda około roku 1581. O prochowni w Czajowicach wspomina także Grabowski A. Dawne zabytki, str. 135.



śmierci króla Stefana założona została fabryka prochu na folwarku Nowego miasta Korczyna. W roku 1589 otrzymał przywilej na prowadzenie fabryki tej niejaki Feliks Kraska. Obdarzony on został ogrodem, prawem paszenia na łąkach królewskich, użytkowaniem wreszcie lasów, należących do starostwa korczyńskiego. Jako czynsz powinien on corocznie dostarczać na zamek korczyński 2 kamienie prochu zupełnie bezpłatnie, nadto powinien być bez żadnej zapłaty zrobić 4 kamienie prochu z materyału, dostarczonego przez króla<sup>1)</sup>. Znajdowały się, zdaje się, fabryki prochu także i przy niektórych innych zamkach królewskich. Tak np. w roku 1542, według świadectwa lustracyi współczesnej, postawił gospodarny wielce starosta Falczewski<sup>2)</sup> w Kamieńcu prochownię, opatrzoną młynem wodnym o 6 stepach<sup>3)</sup>.

## PRZEMYSŁ DRZEWNY.

Przemysł drzewny w Polsce wieku XVI-go rozwijał się w różnych kierunkach. Przedewszystkiem przygotowywano po lasach i puszczach: bale, łąty i tarcice, które znajdowały łątwy zbyt w Gdańsku. Jak wiadomo, przemysł ten miał już w Polsce po za sobą dość długą historję. Już w pierwszej połowie wieku XIV-go względnie dużo drzewa spławiano z Polski Wisłą do Gdańska, a stamtąd do Flandryi i Anglii. Pod koniec wieku XIV-go, jak wykazały badania prof. Kutrzeby, było już drzewo bardzo ważnym przedmiotem handlu. W produkcyi drzewa na eksport brało wówczas bardzo ożywiony udział Mazowsze. Małopolska zaś wysyłała wówczas ku Bałtykowi wyłącznie prawie drzewo cisowe<sup>4)</sup>. Jeszcze bardziej wzrosła produkcya drzewa na wywóz w wieku XV. Według najzupełniej uzasadnionego spostrzeżenia d-ra K. Tymienieckiego, wobec ogromnie ożywionej produkcyi wanczosu, klepek, masztów i półmasztów, wysyłanych Narwią, Bugiem i Wisłą do

<sup>1)</sup> Metryka Koronna, 133 f. 389.

<sup>2)</sup> Kołaczkowski. Wiadomości, str. 502. Według Kołaczkowskiego miały być w wieku XVI-ym fabryki prochu także w Łucku i w Pile.

<sup>3)</sup> Sławna fabryka prochu w Lesznie, która przez półtora wieku była w posiadaniu rodziny Zugchör, powstała dopiero w wieku XVII; najstarszy przywilej, wydany jej założycielowi Marcinowi Zugchör, nosi datę 1638. (W. Bickerich. Die Lissaer Pulvermühlen und die Familie Zugchör. Zeitschrift der. hist. Gesel. für die Provinz Posen 1913, str. 215.

<sup>4)</sup> Kutrzeba. Handel Krakowa w wiekach średnich. Rozprawy Akademii Umiejętności. Tom 44, str. 25, 49.

Gdańska, można już „mówić w pewnej mierze o uprzemysłowieniu leśnego Mazowsza“ w owej epoce, przynajmniej w okolicach przyległych do rzek spławnych<sup>1)</sup>. W epoce zygmuntońskiej wywóz produktów drzewnych z Polski do Gdańska zajmuje bardzo poważną pozycję, jakkolwiek towar leśny, idący z Litwy i Rusi, odgrywa wśród niego rolę dominującą<sup>2)</sup>.

Podnieść należy, iż przy produkcji towaru leśnego w Polsce wieku XV-go, a zwłaszcza XVI-go stulecia, poważne znaczenie miała siła wodna. „Piły wodne“, „młyny wodne“, tartaki należą więc w epoce zygmuntońskiej do najliczniej reprezentowanych zakładów przemysłowych. Obliczyć wszystkie tartaki, jakie funkcjonowały w Polsce w wieku XVI-ym byłoby rzeczą niewykonalną, na zasadzie materiału, zawartego w lustracjach 1564 i 1569, tudzież w księgach poborowych z czasów Stefana Batorego możemy jedynie obliczyć, że było ich w drugiej połowie stulecia około 100<sup>3)</sup>. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, iż tartaki nie były rozłożone równomiernie pomiędzy poszczególne ziemie Rzeczypospolitej. Tak więc zupełnie prawie nie napotykamy tartaków w województwie lubelskiem, w ziemi zaś stężyckiej, lesistej i położonej do tego nad samą Wisłą, nie wykazują nasze źródła ani jednego młyna tartego. Najwięcej tartaków zgrupowanych było w puszcach lesistych na południu województwa krakowskiego. Rwące potoki, cały rok obfitujące w wodę, sprzyjały znakomicie rozwojowi tej gałęzi wytwórczości. W podgórskich powiatach—śląskim, szczyrceckim, sądeckim, bieckim było w drugiej połowie w. XVI-go około 30 tartaków. Oprócz stałych młynów tracznych były tam jeszcze piły, jeśli tak rzec można, sezonowe, zbudowane nad strumykami, które tylko w pewnych porach roku posiadały dostateczną ilość wody do poruszania kół turbinowych. Tartaki w niektórych okolicach działały tak intensywnie, iż sprowadzały wyniszczenie lasów. Pod tym względem charakterystyczne świadectwo znajdujemy w lustracji wielkopolskich województw z roku 1564. Oto we wsi Dobierzniowie istnieje wówczas jeszcze tracz, ale daje tylko niewielki dochód, albowiem „już mało czamrów, przebrało się, bo starostowie do Gdańska spuścili“<sup>4)</sup>.

1) Tymieniecki K. Lówiectwo na Mazowszu w wieku XV. str. 2.

2) Kutrzeba i Duda. Regestra Thelonei, str. 380—420.

3) Liczymy tu tylko tartaki województw, mało i wielkopolskich, kujawskich, łęczyckiego, sieradzkiego, mazowieckich. W samych Prusach było w owych czasach 18 tartaków. (Baranowski I. Prusy Królewskie XLII).

4) Arch. Główne. Lustracje Nr. 5, str. 250.



Wielkość produkcji tartaków polskich była w wieku XVI-ym bardzo różnorodna, ale naogół niezbyt wielka. Znamy tartaki, które produkowały po 400 <sup>1)</sup> tarcic rocznie, a nawet takie, które przerabiały tylko po 180 tarcic, były jednak takie, które tarły i po 875 desek rocznie.

Sposoby eksploataowania tartaków były bardzo różnorodne. W niektórych miejscowościach pozostawały one w dzierżeniu młynarzy. Było to nawet zjawiskiem dość powszechnem, gdyż nawet wojewoda Gostomski w swojej sławnej ekonomii zaznacza, iż „młynarz ma tramów przyczyniać, kędy jest tracz, kiedy czas tego, aby obecnie tarł<sup>2)</sup>”. W innych znów miejscowościach przy tartakach siedzieli specjaliści tracze, płacąc bądź to czynsz roczny umówionej z góry wysokości, bądź to zależny od ilości startego drzewa. Czasami tracze otrzymywali prawo korzystania z lasów pańskich, płacąc za nie, tudzież za prawo korzystania z siły wodnej <sup>3)</sup> tarcicami, dając więc na przykład do dworu jedną kopę tarcic na trzy wyrobione kopy. W niektórych tartakach płacono część czynszu pieniędzmi, część zaś deskami. Przy takim sposobie eksploatacyi dochody właścicieli tartaków nie były zbyt świetne. Tak więc tartak, znajdujący się w Bolimowie w centrum olbrzymich lasów, dawał dworowi na schyłku panowania Zygmunta Augusta 40 florenów, a zaś tartak w Nowym Sączu tylko 7 flor. <sup>4)</sup>.

Oprócz wyrobu bali i tarcic rozwijało się w Polsce XVI wieku cały szereg innych gałęzi przemysłu, nie wymagających użycia siły wodnej. Więc przedewszystkiem wymienić tu należy wyrób komięg i innych statków wodnych. Wyrabiano je w okolicach lesistych, przerzniętych przez spławne rzeki, przedewszystkiem nad Sanem i Bugiem. Jest rzeczą charakterystyczną, że lustracya Wielkopolski i właściwej Małopolski milczy o wyrobie komięg, natomiast zdarzają się o niej wzmianki w lustracyach czerwonoruskich ziem z roku 1565. Tak więc w dorzeczu Sanu w ziemi przemyskiej we wsi Haliczu, odjętej od starostwa sanockiego, jak zaznacza lustracya „lasów jest dobrych nie mało, w któ-

<sup>1)</sup> Arch. Główne. Lustracye Nr 18, f. 323.

<sup>2)</sup> W Wójcieckiego Bibliotece Starożytnych pisarzy polskich. T. III, str. 149.

<sup>3)</sup> W niektórych tartakach korzystali tracze w pewnym zakresie z pracy poddanych okolicznych, którzy obowiązani byli przywieźć do piły określoną ilość tramów. Tak np. do tracza w Nowym Sączu powinni byli Piwniczanie przywieźć po 20 tramów rocznie. Lustracya 18, f. 239.

<sup>4)</sup> Lustracya 18, str. 239.

rych bukowiny najwięcej i jodłowego drzewa do budowania komieąg. Pomiedzy zagrodnikami Halicza byli „trzej mazurowie, co robią czółna, tramnice do komieąg, a dwa kiczczarze, co z siana robią kiczki do dychtowania komieąg“<sup>1)</sup>. Skądinąd wiemy, iż w r. 1557 również w Sanockiem w Solnej Tyrawie nad Sanem, na gruncie królewskim, pan Adam Siemuszowski wyrabiał komieągi z własnego drzewa przy pomocy swoich poddanych<sup>2)</sup>. Budowano komieągi i lichtony także i w starostwie leżajaskiem<sup>3)</sup>.

W roku 1556 np. otrzymał przywilej na budowę warsztatów komieąg na brzegu Sanu pod Leżajaskiem Krysztof Pilecki<sup>4)</sup>.

Nie mniej statków budowano i nad Bugiem: „Rzeka Bug“, zaznacza lustracya „w starostwie płynie, mając po obu stron brzegów swoich lasy wielkie i bory, ludzie komieągi rabiają przy brzegach bez wielkiej pracy“<sup>5)</sup>. W nadbrzeżnych starostwach bełzkim i horodeńskim wkupowali się poddani w lasy królewskie, by uzyskać materyał do budowy komieąg. W zachodniej połaci Polski w dorzeczu górnej Wisły jeśli budowano statki wodne, to tylko na własne potrzeby. Tak np. w roku 1598 Matys Wilkoński, pisarz komory stężyckiej, budował komieągi „na gruncie Zabrzeskim“ koło Oświęcima<sup>6)</sup>.

Z innych gałęzi przemysłu leśnego nie stracił jeszcze swego znaczenia wyrób klepek i wańczosów. Podobnie, jak w wieku XV-ym, i w dobie Zygmuntońskiej wyrabiane są te przedmioty na eksport do Gdańska—w puszczech Mazowieckich, przedewszystkiem w Stanisławskiej i Kamieńczykowskiej<sup>7)</sup>.

Produkcyja jednak klepek i wańczosu na Mazowszu nie może się już w wieku XVI-ym mierzyć z produkcyą litewską<sup>8)</sup>.

Podczas, gdy wańczos i klepki produkowano głównie na eksport zagraniczny, to przedewszystkiem na potrzeby rynków wewnętrznych wyrabiano gonty. Gonciarstwem w wieku XVI-tym

---

<sup>1)</sup> Jabłonowski. Źródła dziejowe, XVIII, str. 464.

<sup>2)</sup> Metryka Koronna, 89 f. 185.

<sup>3)</sup> Jabłonowski. Źródła dziejowe. XVIII, str. 464.

<sup>4)</sup> Metryka Koronna 90 f. 349.

<sup>5)</sup> Jabłonowski. Źródła dziejowe XVIII, str. 464.

<sup>6)</sup> Arch. Kraj. Krak. Relationes Castri Cracov. 25 f. 1087.

<sup>7)</sup> Kutrzeba i Duda. Regestra Thelonei, str. 398—413.

<sup>8)</sup> O produkcyi wańczosu i klepek na Litwie w wieku XVI-ym mówi obszernie prof. Downar Zapolskij: „Gosudarstwiennoe choziajstwo pri Jagielonach, str. 319—324.



słyneły przedewszystkiem podgórskie puszcze województwa krakowskiego: wyrabiano więc gonty w starostwach nowotarskiem i lanckorońskiem, w Mszanie, w okolicach Tymbarku<sup>1)</sup>. W roku 1564 w 5 wsiach starostwa Lanckorońskiego<sup>2)</sup>, a mianowicie Pulczy, Buczynie, Jasienicy, Jachówce, Bieńkówce było razem 35 gonciarzy, nadto wszyscy mieszkańcy Makowa zajmowali się gonciarstwem, przynajmniej wszyscy byli pociągani do płacenia opłaty gontowej. Lanckorońscy górale przygotowywali gonty zarówno dla dworu, jak i na sprzedaż na własny rachunek. Dla dworu, według wyroku sądu referendarskiego z roku 1670, musieli chłopci przerabiać rocznie 300 jodeł na „gonty i bednarki“. Wyrabiający gonty, musieli się opłacać zamkowi lanckorońskiemu: w roku 1564 dawali więc gonciarze do dworu po 15 groszy<sup>3)</sup>.

Poza puszczami podgórskimi kwitło gonciarstwo w wieku XVI-tym także i w puszczy Radomskiej<sup>4)</sup>.

Po puszczach rozwinięte było smolarstwo. Dużo smoły wyrabiano więc w Małopolsce koło Małogoszczy i Jędrzejowa, skąd przywożono ją w bardzo znacznej ilości na rynek krakowski.<sup>5)</sup>

Liczne smolarnie znajdowały się także w puszczy Radomskiej w Jedlni, w Sucheju, Woli Suskiej, w Bratkowicach; w roku 1569 w tych było 13 smolarzy<sup>6)</sup>, pozatem siedzieli smolarze w wielu wsiach powiatu sandomierskiego, jak np. w Wyrach (parafia Krzynki), Koczynowie, Janiku, Tworkowie,<sup>7)</sup> w Rutkach w powiecie wiślickim,<sup>8)</sup> w Zagorzycach w Pilźnieńskim i t. d.<sup>9)</sup> Znajdowały się dalej smolarnie niedaleko od Krakowa w Bieżunowie i w Lgocie Wielkiej<sup>10)</sup>. W Wielkopolsce produkcya smoły rozwinięta była we Wron-

---

<sup>1)</sup> Arch. Główne. Lustracya 18 f. 294.

<sup>2)</sup> Baranowski Ig. U stóp Babiej góry: Przegląd historyczny tom XX str. 158.

<sup>3)</sup> W wieku XVII-tym gonciarze lanckorońscy bądź to płacili za prawo wyrobu gontami, dając np. w Bieńkówce po 4 kopy gotowych gontów rocznie, bądź to płacili dworowi w stosunku do ilości sztuk przerobionego drzewa. Wyrób ręczny gontów utrzymał się bardzo długo na Podgórzu, na początku jeszcze XIX-go wieku górale z okolic Makowa przywozili gonty na targi krakowskie.

<sup>4)</sup> Arch. Główne. Lustracya Nr. 30 str. 70.

<sup>5)</sup> Arch. Miejs. Krak.: 2115 f. 31, 90, Nr. 2117 f. 589, 866, Nr. 2119 f. 86.

<sup>6)</sup> Archiwum Główne. Lustracya Sandomierska 29 f. 335.

<sup>7)</sup> Pawiński. Małopolska II, 193.

<sup>8)</sup> Ibidem str. 225.

<sup>9)</sup> Ibidem str. 251.

<sup>10)</sup> Pawiński. Małopolska 71, f. 6.

kach nad Wartą,<sup>1)</sup> w Zagorowie w pow. konińskim były 3 piece „smolane“ w powiecie bydgoskim, 9 zaś w powiecie nakielskim, obsługiwanych przez 29 robotników był piec smolarski i w powiecie kol skim<sup>2)</sup>. Na Mazowszu centrum smolarstwa była puszcza przasnyska; w samym mieście Przasnyszu znajdował się piec smolarski w roku 1564<sup>3)</sup>. Rozwinięty był przemysł smolarski i na Rusi Czerwonej: w starostwie bełzkim siedziało w roku 1561—smolarzy 21 w Augustowie, 10 zaś w Reklińcu<sup>4)</sup>. Smolarze mieli prawo korzystania z lasów, wśród których siedzieli, w zamian czego obowiązani byli do pewnych opłat w pieniądzach i produktach. Opłata ta proporcjonalna jest do ilości wypalanej smoły, w puszczy więc Radomskiej smolarze płacą od pieca smoły po groszy 1, nadto zaś dają po 5 kogutów i po pół kazuba smoły<sup>5)</sup>.

W niektórych miejscowościach w roku 1564 cała opłata była uiszczana w pieniądzach. Tak więc w Bratkowicach<sup>6)</sup> płacą od pieca po 5 flor. O rozmiarach produkcji smoły nie można niestety zebrać dokładnych danych<sup>7)</sup>. W każdym razie produkowano w wieku XVI-tym nie tylko na potrzeby miejscowe, ale także i na eksport. Tak więc pomiędzy latami 1537 a 1569 przez komorę celną włocławską przechodziło rocznie od 117 do 412 łasztów smoły. Po roku 1569 eksport zmniejszył się ogromnie i w siedmioleciu 1569—1576 waha się pomiędzy 19<sup>1</sup>/<sub>2</sub> a 40 łasztami<sup>8)</sup>. W niektórych miejscowościach, posiadających smolarnie, jak Małogoszcz<sup>9)</sup>, Jędrzejów<sup>10)</sup> i Rzeszów<sup>11)</sup> produkowano jednocześnie maż, którą obficie zasilano rynek krakowski. W puszczech na południu Polski wyrabiano również w nieznaney nam niestety miejscowości terpentynę, którą w małych ilościach spławiano niekiedy do Gdańska<sup>12)</sup> i wywożono do Węgier<sup>13)</sup>.

<sup>1)</sup> Arch. Główne. Lustracya Poznańska Nr. 5.

<sup>2)</sup> Pawiński Wielkopolska I str. 149, 267, II, str. 195. 243.

<sup>3)</sup> Lustracya Mazowiecka: Ręk. Bib. Krasieńskich 5501.

<sup>4)</sup> Jabłonowski. Źródła dziejowe XVIII str. 465.

<sup>5)</sup> Arch. Główne. Lustracya Sandomierska 29 str. 335.

<sup>6)</sup> Ibidem f. 263.

<sup>7)</sup> We wsi Bratkowicach 13 smolarzy wypalało rocznie 30 pieców.

<sup>8)</sup> Kutrzeba i Duda. Regestra Thelonci 438—446.

<sup>9)</sup> Arch. Miejs. Krak. Nr. 2117 str. 11 i inne.

<sup>10)</sup> Arch. Miejs. Krak. 2115 f. 241 Nr. 2117 f. 812, 831 i t. d.

<sup>11)</sup> Arch. Miejs. Krak. Nr. 2117, str. 365.

<sup>12)</sup> W roku 1568 wywiózł do Gdańska 2 garnce tertempinae sire resinae Bernard Horn z Sącza, w roku 1572 Wolfgang Bremer civis cracoviensis. (Kutrzeba-Duda op. cit.) str. 471.

<sup>13)</sup> Archiwum Miejs. Krak. Nr. 2115 f. 51.



O produkcji popiołu w lasach etnograficznie polskich województw w wieku XVI-ym mało mamy wiadomości. Wiemy, że do Krakowa w końcu tego stulecia dowożono popiół z Jordanowa<sup>1)</sup>; wiemy, że wypalano popioły w roku 1564 około Przasnysza<sup>2)</sup>; być może, że wypalano popioły i w innych lesistych miejscowościach Mazowsza, nie wspomina jednak o tem lustracya 1564 roku, co dowodzi bądź co bądź, iż ta gałąź przemysłu nie była wówczas w rozkwicie. Jest to tem charakterystyczniejsze, iż w sto lat później w jednej tylko puszczy Kurpiowskiej miało się znajdować dzie więć osad wypalających popiół, przy czem więcej niż 300 osób znajdowało zajęcie, podobnie miało tam być wówczas 17 pieców do pędzenia smoły.<sup>3)</sup> Być może, iż ten słaby rozwój produkcji potażu nawet na Mazowszu był dowodem kultury gospodarczej wieku XVI-go, tak jak rozkwit tej gałęzi wytwórczości w następem stuleciu wywołany był przez ówczesny upadek gospodarczy kraju; wyrób popiołów należy do najbardziej rabunkowych sposobów eksploatacyi lasów, nie mógł więc iść w parze z tą stosunkowo intensywną gospodarką, jaką na Mazowszu wszczepiła długoletnia dzierżycielka tamtejszych lasów—królowa Bona. Twierdzeniu naszemu nie przeczy bynajmniej ta okoliczność, iż, jak wykazują rejestra cła włocławskiego, opublikowane przez prof. Kutrzebę i D-ra Dudę, popioły w latach 1537—1576 zajmowały bardzo poważną pozycję, wywóz ich bowiem w niektórych latach osiągał bezmała pięciu tysięcy łasztów, a nigdy nie spadał poniżej jednego tysiąca. Jednakowoż bliższa analiza rejestrów wykazuje niezbitie, iż absolutna większość popiołów, spławianych przez komorę włocławską, pochodziła nie z ziem etnograficznej Polski, lecz przybywała Narwią z Litwy, lub też Sanem, Wieprzem i Bugiem z Rusi Czerwonej i Wołynia. Dość powiedzieć, iż z 1852 łasztów, spławionych w roku 1558, pochodziło niewątpliwie z Rusi i Litwy 1514, co do zaś pozostałych 283 łasztów nie mamy bynajmniej pewności, czy w istocie przywiezione były z Polski etnograficznej<sup>4)</sup>. Wśród

<sup>1)</sup> Arch. Miejsk. Krak. 2119 f. 191.

<sup>2)</sup> Lustracya Mazowiecka.

<sup>3)</sup> Baranowski Ig. Najstarszy opis puszczy Kurpiowskiej. Ziemia 1911 str. 278.

<sup>4)</sup> Nazwiska niektórych producentów popiołu mogą łatwo w błąd wprowadzić. Tak np. do najpoważniejszych eksporterów w drugiej połowie wieku XVI-go, wysyłających setki łasztów popiołu, należeli bracia Górkwie; posiadali oni jednak ogromne dobra w województwie ruskiem: Złoczów, Tuszbin, Szczesbrzeszyn i stamtąd właśnie spławiali popiół.

ziem, należących do Korony, była w wieku XVI Ruś Czerwona niewątpliwie główną dostarczycielką popiołu. Prowadzono też tam iście rabunkową gospodarkę, już też w roku 1565 konstatuje lustracya co do jednego ze starostw ruskich, mianowicie kamionackiego, iż było przedtem lasów niemało do palenia popiołów i do robienia rozmaitych towarów leśnych, ale na ten czas już do popiołów nie znajdzie drzew nic prawie<sup>1)</sup>.

Wszystkie gałęzie produkcji drzewnej, nad którymi zastanawialiśmy się obecnie, koncentrowały się przeważnie poza większymi miastami we wsiach i drobnych miasteczkach, znajdujących się wśród puszczy podgórskich, radomskich, czy mazowieckich. Były jednakże i gałęzie produkcji drzewnej, którymi zajmowano się zarówno w głębi puszczy, jak i po wielkich miastach. W takim położeniu w Polsce wieku XVI-go znajdowało się zarówno bednarstwo, jak i kołodziejstwo. Jak wiadomo, bednarstwem czyli łagiewnictwem zajmowały się w Polsce całe osady jeszcze w epoce, poprzedzającej kolonizacyę na prawie niemieckiem<sup>2)</sup>. W wieku XVI-ym bednarstwo, jako zajęcie dodatkowe obok pracy na roli, rozwijało się wśród górali wsi Makowa i Trzebuni. Zajmowano się bednarstwem i we wsi Łubiance w Wielkopolsce; siedzą bednarze w Jedlni, gdzie wyrabiają stągwie do kapusty, cebry, wiadra, skopce i t.d.; jak przed wiekami łagiewnicy z pod osad grodowych, wzamian za prawo wyrębu musieli dawać corocznie pewną ilość naczyń bednarskich, „a k temu starzyznę poprawiać w zamku“. O ile bednarstwo wiejskie rozwijało się przedewszystkiem tam, gdzie był dostatek odpowiednich gatunków drzewa, to rozwój bednarstwa miejskiego zależny był nie od obfitości materiału surowego, ale od rozwoju innych gałęzi produkcji, spotrzebowujących większą ilość naczyń bednarskich. Zrozumiały więc był rozwój bednarstwa w ważnych centrach gospodarczych kraju, jak Kraków, Lwów, czy Poznań, gdzie wyrobów bednarskich potrzebowały garbarnie, browary, wreszcie różne firmy handlowe do wysyłania w nich towarów. Już też w samych początkach wieku XVI-go bednarzy tylu było w stolicy, że posiadali tam osobny cech<sup>3)</sup>. W pierwszych latach wieku XVI istnieje już cech bednarski w Poznaniu<sup>4)</sup>. W dobie Zygmuntońskiej osobne cechy bednarskie, lub

1) Jabłonowski. Źródła dziejowe tom XVIII str. 465.

2) Smolka: Mieszko Stary i jego wiek str. 56.

3) Ptaśnik: Cracovia artificum Nr. 167.

4) Łukaszewicz — Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania I str. 389.



też związane razem z kołodziejскими (rzadziej także i stolarskimi), znajdują się w Bochni, Drohobyczu, Grodzisku (wielkopolskim), Kaliszu, Kazimierzu pod Krakowem, Kościanie, Krakowie, Krośnie, Lublinie, Lwowie, Międzyrzecu, Pilźnie, Przemyśle, Sandomierzu, Tarnowie, Warszawie, Wieliczce, Wschowie. Bednarze miejscy kupowali na potrzeby swych pracowni czasem nie tylko drzewo w stanie surowym, ale również i deseczki, czyli klepki, z których przygotowywali swe wyroby. Z wielkomiejskich warsztatów bednarskich wychodziły nie tylko naczynia codziennego użytku: różnego rodzaju konwie, cebry i t. d., nie tylko przeróżne faski i faszeczki, ale także achtele przepisanej pojemności dla browarów, wielkie wanny piekarskie, olbrzymie kadzie jesionowe i modrzewiowe, dochodzące do 12 stóp średnicy, naczynia garbarskie czyli garsomy<sup>1)</sup>. W miejscowościach, w których znajdowały się kopalnie, lub warzelnie soli, jak w Bochni<sup>2)</sup>, Drohobyczu, Wieliczce, beczki do soli należały do najgłówniejszych wyrobów bednarzy.

W warsztatach bednarskich polskich XVI-go wieku pracowano na akord. W Poznaniu na mocy ustawy, zatwierdzonej w roku 1510, zdolny czeladnik pobierał 1 grosz od zrobienia kadzi wielkiej, nadto czeladnikowi przypadała zapłata za naprawianie kadzi<sup>3)</sup>. W Kościanie na mocy ustawy z roku 1572 otrzymywała czeladź wynagrodzenie dodatkowe czyli „frangult“ od wykonania drobnych naczyń<sup>4)</sup>. Niestety, źródła nasze nie wspominają, czy oprócz tych opłat od sztuki otrzymywała czeladź bednarska jeszcze stały wochlon.

W podobnem położeniu jak bednarstwo, znajdowało się i kołodziejstwo: była to również gałąź wytwórczości półwiejskiej, półmiejskiej. Oprócz więc kołodziejów, rozproszonych po miastach i mieszkających pojedynczo po wsiach, spotykamy w niektórych okolicach całe gniazda kołodziejów wiejskich, czy małomiasteczkowych. Podczas gdy produkcyja kołodziejów po miastach obliczona była

---

<sup>1)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje I str. 455.

<sup>2)</sup> W Bochni cech bednarski obok kowalskiego i powroźniczego należał do najstarszych; Machnicki: Z przeszłości miasta Bochni str. 4.

<sup>3)</sup> Dzieło Komisji Porządkowej Poznańskiej Rękop. 807 str. 1435.

<sup>4)</sup> Koehler: Dawne cechy i bractwa str. 370.

na rynki miejscowe, lub też znajdujące się w najbliższej okolicy, to właśnie w wiejskich i małomiasteczkowych ogniskach kołodziejstwo produkowano na wywóz. W Małopolsce więc spotykamy kołodziejów wiejskich w Jedlni i w Tczewie<sup>1)</sup>, w Wielkopolsce współcześnie widzimy ich w Stobnie, Łubiance, Murzynowie, Skwirzynie<sup>2)</sup>. Kołodzieje, podobnie jak bednarze, brali materiał surowy z lasów pańskich i płacili bądź to od wyrębu ryczałtowo, bądź też od wyrobionego koła<sup>3)</sup>.

Największe skupienie pracowni kołodziejskich w całej Polsce znajdowało się na Mazowszu, w położonym w pobliżu puszczy Stanisławowie. W roku 1564 siedziało 33 kołodziejów<sup>4)</sup>. W Pyzdrach za Batorego siedziało ich 11<sup>5)</sup>, w Poznaniu 8, ogółem w końcu wieku w miastach województw wielkopolskich<sup>6)</sup>, i kujawskich, łęczyckiego, mazowieckiego, sandomierskiego, krakowskiego, bez Krakowa jednak Warszawy i Lublina, było w końcu XVI stulecia około 200 warsztatów kołodziejskich. Pokrewny jest kołodziejstwu wyrób wozów i bryczek czyli stelmachstwo. Około roku 1580 znajdowało się w miastach Rzeczypospolitej bez Warszawy, Płocka, Lublina i Rusi Czerwonej około 30 warsztatów stelmachskich. W miastach, w których nie było stelmachów, niewątpliwie wyrobem wozów zajmowali się kołodzieje. Większe skupienia warsztatów stelmachskich znajdowały się w Krakowie i na jego przedmieściach, w Lublinie i Bochni w Małopolsce, w Bydgoszczu zaś w Wielkopolsce.

Z warsztatów stelmachskich w Polsce wychodziły najróżnorodniejsze pojazdy, zaczynając od wasągów z kratami, krzyżmi rzezanemi, rydwanów kupieckich, wozów wojennych albo żołnierskich z półkoszkami, a kończąc na karetach, koczach, kolebkach z pozłocistemi kołami<sup>7)</sup>. Stelmachowie nigdzie w Polsce nie tworzyli osobnych contubernji, lecz, czy to w Poznaniu, czy w Kra-

---

<sup>1)</sup> Arch. Główne. Lustracya Sandomierska 29 f. 335.

<sup>2)</sup> Arch. Główne. Lustracya Poznańska Nr. 5 f. 15.

<sup>3)</sup> W Murzynowie płacili kołodzieje za prawo wyrębu po 2 złote, w Stobnie dawali po 6 gr. od koła. Arch. Główne Lustracya Pozn. Nr. 5 str. 15.

<sup>4)</sup> Lipiński i Baliński: Starożytna Polska I str. 589.

<sup>5)</sup> Pawiński Wielkopolska I str. 213.

<sup>6)</sup> Pawiński Wielkopolska I str. 47.

<sup>7)</sup> Piekosiński: Prawa Przywileje I, 509, 630, 866. Niemcewicz Zbiór Pamietników III str. 539. Maciejowski, Historia miast str. 245.



kwie, czy w Kościanie, czy w Kazimierzu pod Krakowem, należeli do mieszanych cechów kołodziejsko-stelmachskich. Pomimo jednak wspólności cechowej zarówno kołodzieje, jak i stelmachy, zobowiązani byli przestrzegać ściśle swej specjalności, nie wolno więc było np. robić kół stelmachom, a dyszlów kołodziejom.

Najbardziej szanowanymi w całej Polsce cechami kołodziejsko-stelmachskimi były bractwa krakowskie i lubelskie<sup>1)</sup>. Oba one nadawały wyzwolonym przez siebie czeladnikom przemianki które były zachowywane i po innych miastach. Co się tyczy wynagrodzenia czeladzi kołodziejsko-stelmachskiej, to panowały tu takie same zwyczaje, jakie widzieliśmy u bednarzy. Otrzymywali więc oni wynagrodzenie specjalne za wykonanie całego szeregu części kół i wozów jak na przykład za zrobienie „fusbratów“ „farstulów“ i t. d. także wynagrodzenie za naprawę uszkodzonych wehikułów szło w pewnych wypadkach w całości do kieszeni towarzyszy<sup>2)</sup>. Nadto w Kazimierzu, a zapewne i w innych miastach, otrzymywała czeladź życie<sup>3)</sup>, i prawdopodobnie wochlon, którego wysokość, niestety, nie jest nam znana. Czeladzi krakowskiej wolno było poza pracą dla mistrza wykonywać zamówienia na własny rachunek, musieli jednak w takich wypadkach pracować „po mistrzowskiej robocie i przy swych świecach“<sup>4)</sup>.

Stosunkowo nieznaczna była liczba warsztatów stolarskich po miastach polskich. W województwach, co do których posiadamy dane statystyczne, było ich za czasów Batorego dwa razy mniej, niż warsztatów kołodziejskich, t.j. około 100. W bardzo też niewielu miastach polskich były osobne cechy stolarskie w wieku XVI-tym; nawet w większych środowiskach, jak Kościan<sup>5)</sup>, Przemyśl<sup>6)</sup>, Warszawa<sup>7)</sup>, należeli stolarze do zbiorowych cechów rzemieślników, wyrabiających przedmioty z drzewa. Samodzielny cech stolarski w wieku XVI-tym znajdował się jedynie w Krakowie<sup>8)</sup>, Lwo-

<sup>1)</sup> Piekosiński op. I 632.

<sup>2)</sup> Piekosiński op. cit, I str. 509.

<sup>3)</sup> Ibidem I 632, W Kazimierzu powinni byli dostawać pożywienie cztery razy na dzień.

<sup>4)</sup> Ibidem str. 509.

<sup>5)</sup> Köhler op. cit. str. 360.

<sup>6)</sup> M. K. 114 f. 84.

<sup>7)</sup> Arch. Główne. Stara Warszawa Rad. 8 str. 548. Wierzbowski: Przywileje miasta Warszawy Nr. 32.

<sup>8)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje tom I str. 529.

wie<sup>1)</sup> i w Poznaniu. Ale poza stolarzami, zorganizowanymi w cechy czy to specyalne, czy też zbiorowe, istniało w dobie Zygmunto-  
wskiej bardzo wielu stolarzy niecechowych, t. zw. „partaczy“, któ-  
rzy posiadali warsztaty po miasteczkach, przedmieściach i wsiach  
w okolicach Krakowa<sup>3)</sup>. Przywozili oni samowolnie wyroby swe  
do stolicy i tu sprzedawali je nawet poza jarmarkami. Prawdop-  
odobnie w niektórych okolicach podgórskich, np. pod Lanckoroną,  
już wówczas rozwinięte było stolarstwo, jakkolwiek wiadomości  
archiwalne o niem posiadamy dopiero z wieku XVII-go<sup>4)</sup>.

Większość stolarzy, i to nawet majstrów cechowych wyra-  
biała najprostsze meble: taksy województwa Krakowskiego z XVI-go  
wieku nie wymieniają też innych stolarskich, jak ławki lipowe,  
sosnowe czy jodłowe, stoły białe i powleczone zieloną farbą<sup>5)</sup>.  
Jednakże w wielkich miastach, a przedewszystkiem w Krakowie  
wyrabiano nawet bardzo kunsztowne meble lakierowane, zdobne  
„safianem, aksamitem, suknem i rozmaitym rzemieniem“, a nadto  
„armarie“, skrzynie z szufladami, stoły pisarskie. Umiano dla  
mocy i piękności łączyć różne gatunki drzewa, używając obok so-  
sny, lipy, jaworu, dębu, a nawet cisu<sup>7)</sup>, tego najpiękniejszego  
z drzew polskich, który swym czerwonym do mahoni podob-  
nym kolorem mógł meblom polskim niemałego dodawać uroku.  
Oprócz pracowni krakowskich słynęły lwowskie: wszyscy też to-  
warzysze stolarscy z Podola i Ukrainy udawać się musieli do  
Lwowa po przemianki<sup>8)</sup>.

Ale w innych większych miastach Polski stało stolarstwo wy-  
soko, oto mamy przed sobą inwentarz warsztatu stolarza kaliskiego,  
Klemensa z roku 1578<sup>9)</sup>. Wykazuje on 154 narzędzia, a wśród

---

<sup>1)</sup> Łoziński: *Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie*: wydanie II str. 375,  
Piekosiński: *Prawa i przywileje* I str. 704.

<sup>2)</sup> Warschauer: *Die städtischen Archive* str. 193. Najstarsze statuty  
stolarzy poznańskich pochodzą z roku 1499.

<sup>3)</sup> Piekosiński: *Prawa i przywileje* I str. 666.

<sup>4)</sup> Baranowski: *U stóp Babiej góry*. Przegląd Historyczny 1916 zeszyt II  
str. 159.

<sup>5)</sup> Ulanowski: *Kilka zabytków* str. 116. Niemcewicz: *Zbiór pamiętni-  
ków* III str. 336.

<sup>6)</sup> Piekosiński: *Prawa i przywileje* I str. 530, II str. 654, 658.

<sup>7)</sup> Piekosiński op. II str. 658.

<sup>8)</sup> Łoziński: *Patrycyat i mieszczaństwo* str. 375.

<sup>9)</sup> Archiwum Główne: *Miejskie Kaliskie, testamentorum* Nr. 1: *Inventari-  
us rerum olim Stanisłai Pranth-mensatoris civis Calisiensis*.



nich samych heblów różnego rodzaju 19, piłek 7, cyrkle 2, pilników 9, „szlisłagi do sadzonej roboty“ i t. d. W tak świetnie zaopatrzonym warsztacie można było robić najwykwintniejsze i doskonale wykonane roboty.

Warsztaty stolarskie, i to nawet stołeczne, nie były wielkimi przedsiębiorstwami. Ustawa stolarzy krakowskich z roku 1547<sup>1)</sup> przestrzegała nawet, aby każdy mistrz pracował „jedno samopięth, tak ci jeśli jednego chłopca ma, trzech towarzyszków może chować, jeśli dwu chłopców—dwu towarzyszków, a jeśli trzech—jednego towarzysza powinien mieć tak w mieście Krakowie cechu naszego stolarskiego, jako i w innych postronnych mieściech“. Jak widzimy, postanowienie obowiązywało kraj cały, trzeba bowiem pamiętać, że cech krakowski stolarzy utrzymał jeszcze w wieku XVI-tym zwierzchnictwo nad „tessarzami“ w innych miastach, a w roku 1569 umiał nawet bractwu lwowskiemu narzucić swą supremacyę<sup>2)</sup> Pracownicy warsztatów stolarskich pracowali za strawę i „wochlon“, t. j. zapłatę tygodniową. Wysokość tego „wochlону“ była rozmaita, zależnie od przygotowania fachowego czeladnika. Ustawa kleparska z roku 1542 wyznaczała, jako „wochlon“ dla ucznia świeżo wyuczonego, groszy 3, „jeśli by potem robił lepiej, tedy według rozeznania mistrzowskiego ma jemu wochlon ustanowion być“... Ustawa krakowska z roku 1547 określała jako wochlon maksymalny dla „pospolitego“ czeladnika groszy 6. Jednakże tym towarzyszom, którzy „przyszli do Krakowa, kunsztowne rzeczy umiając robić“ wolno było wyznaczać zapłatę „podle mistrzów rozeznania“<sup>3)</sup>. Tak dobrze prezentująca się wytwórczość stolarska w Polsce wieku XVI-go ma charakter wybitnie polski; wprawdzie od czasu do czasu ukazywali się w Krakowie Niemcy<sup>4)</sup>, jednakże kierownictwo spraw cechowych pozostawało w rękach polskich<sup>5)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje I str. 530.

<sup>2)</sup> Piekosiński: Ibidem str. 704.

<sup>3)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje II str. 658.

<sup>4)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje I, str. 532.

<sup>5)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje I str. 544.

<sup>6)</sup> Tak np. w roku 1562 starszymi cechu stolarskiego w Krakowie są Szymon Polak, Jakób Warszawski, a w Kazimierzu Albert Wysokiński, Maciej Nawara, Marcin Sikora, Mikołaj Ormianin (Piekosiński: Prawa i przywileje I, 627); we Lwowie w roku 1569 starszymi cechu byli Tomasz Sixt i Stanisław Kuropatwa (Piekosiński: Prawa i przywileje I str. 704).

## MŁYNARSTWO.

Młynarstwo polskie w wieku XVI-ym było poważną gałęzią wytwórczości: młyn mechaniczny odniósł już wówczas oddawna zwycięstwo zupełne nad ręcznymi żarnami. Miało też młynarstwo owej doby już długą poza sobą historię. Jeśli na Mazowszu, spóźnionem, jak wiadomo, w rozwoju gospodarczym w stosunku do innych ziem polskich, wiemy o młynie, wystawionym już w roku 1297 w Brzeźnicy przez proboszcza płockiego<sup>1)</sup>, to mamy wielkie prawo przypuszczać, że w Mało- i Wielkopolsce istniały młyny co najmniej w końcu XII-go wieku. Kategoryczne wiadomości mamy o istnieniu w Krakowie 4 młynów wodnych, z których 2 należały do księcia, jeden do klasztoru jędrzejowskiego i jeden do klasztoru miechowskiego, jeszcze przed nadaniem stolicy prawa niemieckiego, t. j. przed rokiem 1257<sup>2)</sup> wiemy też, iż około roku 1289 istniał młyn wodny w Sandomierzu<sup>3)</sup>. O młynie poznańskim mamy wiadomość z roku 1257<sup>4)</sup>, nie pozostawało więc młynarstwo wielkopolskie w tyle w stosunku do małopolskiego.

Wiek XIV-ty i XV-ty znamionował dalszy rozwój młynarstwa polskiego. W dobie Zygmuntońskiej już nie tylko w każdym mieście i miasteczku, ale nawet w znacznej liczbie wsi polskich znajdują się młyny, niewątpliwie też ogólna ilość kół młyńskich w Koronie przekraczała w owym czasie liczbę tysiąca. W samym Poznaniu było w wieku XVI-ym około 20, w Krakowie w roku 1564 znajdowało się młynów 7<sup>5)</sup>, w tymże roku było 10 młynów w Nurze<sup>6)</sup>, a 7 w Łomży<sup>6)</sup>. Księga poborowa z roku 1578 w jednym tylko powiecie łęczyckim wykazała 102 młyny wodne o 142 kołach, tudzież 52 wiatraki; w powiecie brzezińskim było w tym samym czasie 51 młynów wodnych o 50 kołach, 16 wiatraków, 2 młyny konne<sup>7)</sup>. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w powiecie łęczyckim było 163 osobnych wsi, w brzezińskim — 155, w orłowskim wreszcie 152, to ilość młynów w tych powiatach wyda się nam jeszcze poważniejszą. Gęsto rozsiane były młyny wiejskie

---

<sup>1)</sup> Rzyszczewski i Muczkowski. Codex diplomaticus Poloniae tom I str. 10.

<sup>2)</sup> Piekosiński. Kodeks dyplomatyczny Krakowa tom I str. 2.

<sup>3)</sup> Piekosiński. Kodeks dyplomatyczny Małopolski tom I str. 132.

<sup>4)</sup> Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski tom I 313.

<sup>5)</sup> Arch. Główna: Lustracya Krakowska.

<sup>6)</sup> Lustracya Mazowiecka Rękop. Bibl. Krasieńskich 5501.

<sup>7)</sup> Lustracya Mazowiecka Rękop. Bibl. Krasieńskich.



i w innych okolicach Polski. W starostwie Radomskim w r. 1564 na 10 wsi było 19 młynów<sup>1)</sup>, w Steżyckiem na 15 wsi było 19 młynów. W Królewskich województwa krakowskiego było w tym czasie 84 młyny, lubelskiego — 32<sup>2)</sup>, mazowieckiego wreszcie—163.

Były to, oczywiście, wszystko bardzo niewielkie zakłady, zaspokajające głównie potrzeby najbliższej okolicy. Zakładaniu większych młynów stawała na przeszkodzie ta okoliczność, iż zgodnie z tradycjami średniowiecza, przywilej na posiadanie młynów należał do prerogatyw panów gruntowych, wchodząc w zakres prawa rycerskiego „*jus militare*“<sup>3)</sup>.

„Mieszkańcy pewnego okręgu“, pisze Dąbkowski, „zarówno wiejskiego, jak i miejskiego, byli obowiązani mleć swe zboże jedynie w oznaczonym młynie. Tylko osobny przywilej, albo zapadła dawność mogły zwolnić poddanych od tego obowiązku. Każdy młyn miał swój okrag terytoryalny, wszyscy mieszkańcy tego okręgu musieli zaspokajać swe potrzeby co do mlenia zboża w tym młynie. Często musiano nawet z pominięciem młyna bliższego jeździć do dalej położonego<sup>4)</sup>. Ten monopol młynny utrzymał się w całej rozciągłości w wieku XVI-ym. Nawet właściciele ziemscy, nie posiadający młyna na własnym gruncie, umieli z tego prawa swego korzystać w różnorodny sposób<sup>5)</sup>: Oto Gostomski radzi takim bezmłynnym dziedzicom zawrzeć konwencyę z posiadaczem jakiego pobliskiego młyna; do niego mają się zwracać wszyscy poddani ze wsi bezmłynnej, on zaś ma darmo mleć zboże ich dziedzica. Przy takim systemie monopolowym młyny zaspokajały tylko potrzeby jednej wsi, czy też paru wiosek, nie miały więc możliwości szerszego rozwoju.

Jako źródło energii do obracania kół młyńskich używana jest przedewszystkiem siła wodna. Gdzie tylko przepływał choćby

---

<sup>1)</sup> Arch. Główne. Lustracya № 28.

<sup>2)</sup> Arch. Główne. Lustracya № 38.

<sup>3)</sup> Dąbkowski. Prawo prywatne polskie II, str. 239, porównaj także Sée Henri. *Les classes rurales et le régime domanial en France au moyen age*, str. 411.

<sup>4)</sup> Dąbkowski, op. cit. II, str. 236.

<sup>5)</sup> Gostomski. *Oekonomia abo Gospodarstwo*: w Bibliotece Starożytnej Wójcieckiego. Tom III, str. 151. Gacki. *Benedyktyński klasztor*, str. 89. Przywilej dla młynarza Prefety w dobrach sieciechowskich.

mały strumień, tam koncentrowano jego energię przy pomocy stawu, budowano turbiny i zakładano młynek; w niektórych miastach, położonych nad Wisłą, szczególnie mazowieckich, budowano tak zwane młyny „łodne“, stojące na statkach na Wiśle<sup>1)</sup>. Takich łodnych młynów znajdowało się np. 7 w mieście Wyszogrodzie w roku 1564. Oczywiście, działały one nie w ciągu roku całego, lecz jedynie od Świętego Wojciecha do Świętego Marcina<sup>2)</sup>. Podobnie w Zakroczymiu było takich młynów—8<sup>3)</sup>, w Czersku—4<sup>4)</sup>, w Warszawie — 8, oprócz 5 młynów zwykłych, na rzeczce Dnie wstawionych. Bez porównania mniej były rozpowszechnione w Warszawie wiatraki, których zakładanie zresztą zaleca praktyczny wojewoda Gostomski<sup>5)</sup>. Najczęściej w wieku XVI spotykało się jeszcze młyny wietrzne w Łęczyckiem a rzadziej już w Wielkopolsce. Jeszcze mniej rozpowszechniony był zwyczaj posiłkowania się w młynarstwie siłą zwierzęcą. Młyny końskie spotykało się najczęściej jeszcze po miastach, np. w Łęczycy<sup>6)</sup>, w Pyzdrach<sup>7)</sup>, w Płocku<sup>8)</sup>.

Duża liczba młynów w Polsce wpłynęła na rozwój fabrykacji kamieni młyńskich. Zakłady tego rodzaju na początku stulecia XVI-go znajdowały się w Chęcinach (*Mons in quo exciduntur lapides molares*)<sup>9)</sup>. Kamienie młyńskie wyrabiać miano także i w Wieluniu<sup>10)</sup>, zdawna też sławił się swemi kamieniami młyńskimi Wąchock<sup>11)</sup>.

W większych młynach oprócz żarn do mielenia maki znajdowały się jeszcze specjalne stępy do obtłukiwania prosa i do wyrobu krup<sup>12)</sup>. Specjalnie wyrobem krup i kasz sławił się Kraków, w którym istniał nawet osobny cech krupniczy (*contubernia pul-*

---

<sup>1)</sup> W Sandomierzu młyn łodny istniał już w wieku XIII. (Piekosiński Kodeks dyplomatyczny Małopolski I, str. 132.

<sup>2)</sup> Lustracya Mazowiecka. Rękopis Bibl. Krasieńskich 5502, str. 7,

<sup>3)</sup> Ibidem, str. 252.

<sup>4)</sup> Ibidem, str. 29.

<sup>5)</sup> Gostomski. Oekonomia. Biblioteka Starożytna III, str. 151.

<sup>6)</sup> Wierzbowski. *Matricularii Regni. Summaria* IV Nr. 2893.

<sup>7)</sup> Ibidem IV Nr. 9810.

<sup>8)</sup> Ibidem IV Nr. 12307.

<sup>9)</sup> *Liber beneficiorum Łaskiego* I, str. 576.

<sup>10)</sup> Kołaczkowski. *Wiadomości*, str. 235.

<sup>11)</sup> Słownik geograficzny XIII, str. 158.

<sup>12)</sup> Gacki. *Benedyktynski klasztor w Siechowie*, str. 86.



tariorum), jedyny na ziemi polskiej, wyrabiający kasze tatarczane, jęczmienne i owsiane, sprzedawane w 24 jatkach krakowskich<sup>1)</sup>.

Młyny wiejskie, jak wspominaliśmy, przerabiały głównie zboże, dostarczane przez mieszkańców danej miejscowości, szlachta jednak męła w nich i na wywóz do miast pobliskich: tak np. wiemy, że ziemianie krakowscy przywozili krupy na piątkowe i wtorkowe targi krakowskie<sup>2)</sup>. Przy końcu XVI stulecia wysyłała szlachta wyprodukowaną przez siebie kaszę jaglaną nawet do Gdańska<sup>3)</sup>, czasami zaś spławiali ku morzu kasze jaglane i prze-myślniejsi chłopci mazowieccy<sup>4)</sup>.

Naogół jednak młynarstwo polskie pracowało niewiele na eksport zagraniczny, wysyłano do Gdańska prawie wyłącznie zboże w ziarnie, małe zaś tylko ładunki mąki<sup>5)</sup>.

Młynarze zarówno wiejscy, jak i miejscy, podobnie zresztą, jak i inni przedsiębiorcy ówcześni, nie byli bynajmniej właścicielami swych młynów, lecz niewolnikami, siedzącymi za przywilejami panów gruntowych. Przystępując do interesu, wnosili zwykle młynarze pewien kapitał, konieczny do wystawienia, względnie do poprawienia budynków młynarskich. Niekiedy kapitały, użyte na inwestycje, czynione w młynie, zapisywano na hipotece młyna. Układy między panami gruntowymi a młynarzami miały bardzo różnorodny charakter; niekiedy więc oddawano młyn „do żywota“, czasami bez żadnych ograniczeń, z zastrzeżeniem jedynie, że umowa zostanie rozwiązana, o ileby młynarz popełnił jaki występpek<sup>6)</sup>. Młynarze zobowiązani byli dawać do dworu trzecią miarę od mielonego ziarna, lub też dostarczać ryczałtową ilość mąki różnego gatunku i opłacać pewien czynsz w gotówce. Nadto pełnili różnego rodzaju świadczenia, a więc jedni musieli wykarmiać pewną ilość pańskich świń<sup>7)</sup>, drudzy robili robotę ciesielską do dworu<sup>8)</sup>, a jeszcze w połowie wieku XVI-go trafiały się umowy, zobowiązujące młynarzy do wysyłania na wojnę jednego konia (unum equum bonum ad bellicam expeditionem mittere.<sup>9)</sup>

1) Piekosiński. Prawa i przywileje II str. 646—648.

2) Piekosiński. Prawa i przywileje II, str. 647.

3) Gostomski. Oekonomika. (Biblioteka starożytna III, str. 161).

4) Materyały do dziejów wsi Polskiej. Zeszyt I-szy, str. 17.

5) Np. w roku 1579 spławiono do Gdańska na 16329 łasztów zboża 951 łasztów mąki.

6) Gacki. Klasztor Benedyktyński, str. 87.

7) Korytkowski. Arcybiskupi gnieźnieńscy III, str. 410.

8) Gacki, op. cit., str. 88.

9) Wierzbowski. Matricularii Regni. Summaria IV Nr. 22874.

Do młyna należał zwykle pewien obszar gruntu, na którym młynarz prowadził gospodarkę na własną korzyść; niejednokrotnie otrzymywał on prawo prowadzenia jednocześnie i innych zakładów, korzystających z siły wodnej, jak tartaków i foluszów, zbudowanych czasem obok młyna.

Osady młynarskie, obejmujące obok młynów także grunty orne, przedstawiały niejednokrotnie znaczną stosunkowo wartość. Wprawdzie bywały młyny wiejskie, których wartość określano w wieku XVI-ym na 60<sup>1)</sup>, a nawet tylko na 12 grzywien<sup>2)</sup>, zdarzały się jednak i takie, na których hipotece zapisywano po 100 grzywien i więcej.

## PIWOWARSTWO I GORZELNICTWO.

Piwo, o którym Długosz pisał, że „niema nic nadeń lepszego do pokrzepienia ciała“, iż jest ono „nietylko rozkoszą mieszkańców, lecz i cudzoziemców wybornym smakiem więcej, niż w innych krajach zachwyca“<sup>3)</sup>, było wyrabiane w Polsce do XVI-go stulecia zarówno sposobem gospodarskim na użytek domowy, jak i fabrycznie, w browarach miejskich, prowadzonych często na wielką stosunkowo skalę. Piwowarstwo wiejskie w wieku XVI-ym znajdowało się na drodze rozwoju, nie mogło jednak jeszcze pod względem produkcji swej mierzyć się z browarami miejskimi. Spisy poborowe z roku 1581 na całym obszarze województwa krakowskiego, nawet w fabrycznych powiatach lelowskim i proszowskim, nie wykazały ani jednej wsi, któraby posiadała osobny młyn słodowy, widocznie tam śrutowano słód w zwyczajnych młynach mącznych. Natomiast źródła nasze wspominają bardzo często o umyślnych młynach słodowych, znajdujących się po miastach, poruszanych bądź siłą wodną, bądź też przy pomocy kieratów, obracanych siłą koni lub wołów<sup>4)</sup>. Browary w wielu miastach polskich produkowały nietylko na potrzeby rynku miejscowego, ale nawet i na wywóz. Piwa polskie dochodziły nawet do Prus. W roku 1378 cech piwowarów gdańskich podniósł groźny bunt

<sup>1)</sup> Gacki, op. cit., str. 87.

<sup>2)</sup> Wierzbowski. Summaria IV, Nr. 22577.

<sup>3)</sup> Gloger Zyg. Encyklopedia staropolska III, str. 29.

<sup>4)</sup> Tak nap. słodowy młyn koński znajdował się w Wieliczce w r. 1512. (Wierzbowski. Sumaria IV Nr. 10217). W Czechowie w roku 1564 był młyn słodowy poruszany przez woły.



z powodu wprowadzania piwa warszawskiego do miasta <sup>1)</sup>. Bunt ten jednak nie obronił całkowicie Gdańska od wwozu polskiego piwa, jeszcze też za Stefana Batorego spławiano na statkach wiślanych ku Bałtykowi późniejsze gatunki piwa, oraz sól <sup>2)</sup>.

Godne też jest uwagi, że miasta polskie w wieku XVI-tym specjalizują się w wyrabianiu odmiennych gatunków piwa, które też rozchodzą się po całej Rzeczypospolitej. Poeta polski, który w roku 1560 napisał panegiryk na cześć piwa, „in laudem cerevisiae“, pomiędzy najprzedniejszymi gatunkami tego produktu wymienia piwa, pochodzące z czterech miast, dziesiątkami mil od siebie oddalonych, a więc pułtuskie, brzezińskie, dobrzyńskie i sądeckie <sup>3)</sup>. Poza tem wiemy, iż w wieku XVI-tym słynęło w Polsce piwo wareckie, proszowickie, które już w roku 1510 szło na stół królewski <sup>4)</sup>. Do gatunków piwa polskiego, które rozchodziły się mniej lub więcej szeroko po kraju, czyli do t. zw. piw „przeważnych“ należały, jak świadczy uniwersał poborowy z roku 1565, piwa piąteckie, piotrkowskie, łeczyckie, przemyskie <sup>5)</sup>.

Rozwój przemysłu piwowarskiego po większych miastach wywołał nawet pewnego rodzaju zróżniczkowanie wśród rzemieślników pracujących w tej gałęzi przemysłu: słodownicy więc (braseatores) i właścici piwowarzy (braxeatores) wyodrębnili się tam, jako przedstawiciele dwóch osobnych <sup>6)</sup> rzemiosł. Majstrowie piwowarzy już w roku 1418 <sup>7)</sup> posiadali cech w Krakowie. Bractwo to, a także kleparskie, kazimierskie, tudzież lwowskie <sup>8)</sup> były, zdaje się, w ciągu całego wieku XVI-go jedyne w Małopolsce <sup>9)</sup>, nato-

---

1) Kołaczkowski. Wiadomości str. 454 cytuje za Hirscha: Danzigs Handels und Gewerbegeschichte.

2) Regestrum thelonei Vladislaviensis 1579. Ręk. Arch. Skarbowego w Warszawie.

3) Przewodnik Naukowo-literacki VIII str. 683.

4) Pamiętnik Warszawski 1819, tom 14 str. 454. Wyciąg z księgi rachunkowej podskarbiego koronnego Andrzeja Kościeleckiego.

5) Volumina legum II str. 718.

6) Piekosiński. Prawa i przywileje II str. 679.

7) Ptaśnik. Cracovia artificum Nr. 206.

8) Bractwo lwowskie istniało już w roku 1425. Akt hołdowniczy Lwowa. Akta Grodzkie i ziemskie.

9) Nawet w Lublinie cech piwowarski powstał dopiero w wieku XVII-tym, Ks. Wadowski: Kościoły lubelskie str. 24. Rzecz charakterystyczna, że Zygmunt Stary nie chciał nawet zatwierdzić cechu krakowskiego i odrzucił w roku 1521 odpisną prośbę piwowarów Arch. Kraj. Krak. Inscriptiones Castri Cracov. 88 f. 81.

miast w Wielkopolsce istniały cechy słodownicze (mielcarskie) bądź piwowarskie nie tylko w większych miastach, jak Gnieźnie<sup>1)</sup>, Poznaniu<sup>2)</sup>, Kaliszu<sup>3)</sup>, Kościanie<sup>4)</sup>, ale nadto w takim Kole<sup>5)</sup>, Kozminie<sup>6)</sup>, Grabowie<sup>7)</sup>; na Mazowszu już w roku 1545 istniał cech piwowarski w Warszawie<sup>8)</sup>, nadto w Nowej Warszawie czynne było zgromadzenie piwowarskie w roku 1576<sup>9)</sup>.

Podobnie jak w innych gałęziach wytwórczości, tak samo i w piwowarstwie zajęły się cechy nie tylko organizacją nadzoru nad jakością i ilością produkcji swych członków, ale między innymi także sprawą regulacji płacy czeladzi piwowarskiej. Statuty krakowskie z roku 1578 ustanawiały bardzo znaczne, jak na owe czasy, wynagrodzenie dla towarzyszków: majstrowie mianowicie powinni byli dawać myta tygodniowego starszemu czeladnikowi po groszy 12, młodszemu po groszy 10<sup>10)</sup>. Ale statuty z roku 1593 obniżały wochlon do tej normy, jaka była przyjęta współcześnie w innych gałęziach produkcji, polecając płacić starszemu czeladnikowi po 4, a młodszemu po 3 grosze<sup>11)</sup>.

Niestety, nie można obliczyć, jaka była ogólna liczba piwowarów w Polsce szesnastego stulecia. W roku 1581 słodownicy w jednym tylko Krakowie płacili 26 złp. podatku przemysłowego, było więc ich zapewne około 13<sup>12)</sup>. W roku 1564, jak wykazuje lustracja mazowiecka, w 6 miastach ziemi Czerskiej było przeszło 200 piwowarów, w jednej Warce, produkującej sławne wówczas piwo, siedziało ich 30, w Garwolinie 63, w Latowiczu 36; w tym samym roku w Zakroczymie siedziało 71 piwowarów, w Piotrkowie trybunalskim było ich w tym czasie 35, w Proszowicach 37 i t. d.<sup>13)</sup>. Wszyscy ci producenci prowadzili swe zakłady na większą skalę, niżby po ich liczbie sądzić można: w sześciu więc

<sup>1)</sup> Warschauer: Die städtischen Archive str. 63.

<sup>2)</sup> Warschauer: Die städtischen Archive str. 185.

<sup>3)</sup> Wierzbowski Summaria IV Nr. 4109.

<sup>4)</sup> Köhler. Dawne cechy str. 321.

<sup>5)</sup> Arch. Główne. Dyplomy miejskie Nr. 702.

<sup>6)</sup> Ks. Łukomski. Kazimierz Wielki str. 336.

<sup>7)</sup> Karwowski. Grabów str. 69.

<sup>8)</sup> Wierzbowski Summaria IV Nr. 7464.

<sup>9)</sup> Metryka Koronna Nr. 113 f. 363.

<sup>10)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje I str. 803.

<sup>11)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje II str. 680.

<sup>12)</sup> Pawiński. Małopolska I str. 149. Skarbowość za Stefana Batorego 162.

<sup>13)</sup> Kołaczkowski. Wiadomości 459, 460.



miastach ziemi czerskiej, t. j. w Czersku, w Garwolinie, Grójcu, Warce, Latowiczu i Goszczynie zużyto 21000 korcy zboża. Według obliczenia Kołaczkowskiego odpowiadało to 41000 beczek czyli  $1\frac{1}{2}$  miliona garnców piwa<sup>1)</sup>, co przedstawiało wartość 41000 złp. licząc zgodnie z taksą krakowską roku 1573<sup>2)</sup> beczkę piwa po złotemu, W roku 1578 wartość piwa, wyprodukowanego w Krakowie, wynosiła 102.276 złp. W tym samym czasie wyprodukowano piwa we Lwowie za 102.258 złp., w Poznaniu—za 99.450 złp., w Przemyśle—za 48.033 złp., w Piątku—za 23.679 złp., w Bochni—za 20.376 złp., w Starym Sączu—za 19.449 złp. i t. d.

Cyfry te dowodzą wymownie, iż piwowarstwo polskie w wieku XVI-tym było w rozkwicie; pomimo to bynajmniej nie przerwał się wwóz piw zagranicznych, a mianowicie świdnickiego, głogowskiego, berneńskiego, wrocławskiego, zaliczając do nich, rzecz dziwna, piwa gdańskie<sup>3)</sup>.

Urządzenia browarów polskich w wieku XVI-tym przedstawiały się dość skromnie: oto np. w browarze radomskim w roku 1567 składało się z kotliny lepionej, kotła we 2 cebry i 4 kadzi<sup>4)</sup>. Z tego samego prawie czasu posiadamy opis browaru w Pąskowcach pana Adama Pąskowskiego. Składał się browar pąskowiecki z izby z piecem kotłowym i kadziami piwnymi, słodowni z sienią, a nad nią izdebki czarnej i suszarni słoðu<sup>5)</sup>.

Pewien postęp w fabrykacji piwa mieli w roku 1551 wprowadzić dwaj majstrzy, Negelin i Ulrych, przybyli do Polski z Niemiec z poleceniami cesarza Ferdynanda: otrzymali oni od Zygmunta Augusta przywileje na wybudowanie browaru w Warszawie, wprowadzili też podobno nowy system pieców, które oszczędzały jakoby  $\frac{1}{3}$  paliwa<sup>6)</sup>.

W wieku XVI-tym robiono piwo w Polsce często jeszcze z czystej pszenicy. W postanowieniu wojewody Jana Firleja z roku 1573,

---

<sup>1)</sup> Ibidem str. 456.

<sup>2)</sup> Niemcewicz. Zbiór pamiętników III str. 327.

<sup>3)</sup> Pawiński. Skarbowość za Batorego str. 169 i 174.

<sup>4)</sup> Volumina legum II str. 715.

<sup>5)</sup> Archiwum Główne: Lustracja Nr. 30 str. 11.

<sup>6)</sup> Arch. Kraj. Krakowskie Inscriptiones castri Cracovionsis p. 1186 1569 r.

<sup>7)</sup> O Negelinie i Ulrychu wspominają Kołaczkowski w Wiadomościach str. 456, Gloger w Encyklopedyi Staropolskiej III str. 30, oczywiście bez cytowania źródła. W metryce koronnej ani w Warszawskich księgach radzieckich nie znaleźliśmy przywileju dla Negelina i Ulrycha.

tudzież Mikołaja Firleja z roku 1589 zastrzeżone jest nawet, ażeby „piwowarowie nie śmieli z jęczmiennego słod, albo z jakiegokolwiek zboża mieszanego warzyć piwa pod straceniem piwa wszystkiego i winy 14 grzywien, tylko z czystej pszenicy“<sup>1)</sup>. Jednakże w niektórych okolicach kraju już za czasów Zygmunta Augusta używanie jęczmiennych słodów było we zwyczaju w niektórych okolicach. W Garwolinie, który produkował piwo znane ze swej dobroci, każdy z piwowarów „zalewał“ po 3 korce pszenicy i po jednym korcu jęczmienia, w Latowiczu w tym samym czasie robiono słód pół na pół z pszenicy, jęczmienia i żyta<sup>2)</sup>. Rozkwit piwowarstwa miejskiego wieku XVI-tym jest tem charakterystyczniejszy, że wówczas już browarom miejskim grozić zaczynała konkurencja szlacheckich warzelní wiejskich. Tendencya do faworyzowania propinacyi dworskiej odczuwać się daje za Zygmunta Augusta „występuje wybitniej na jaw w uniwersałach z czasów Batorego i Zygmunta III-go. Tylko w razie wielkiej potrzeby publicznej dotyka podatek wyrób i wyszynk piwa z browarów szlacheckich. Zwykle uniwersał o niem nie wspomina, lub wyraźnie je uwalnia. Tak np. uniwersał z roku 1588 ogłasza: „A co się tyczy browarów szlacheckich, tedy z nich czopowe dawane być nie ma od piwa, które karczmarze ich z browarów ich biorą i szynkują“<sup>3)</sup>. To uprzywilejowanie browarów szlacheckich podnosiło jeszcze nieskrępowanie ich taksą wojewodzińską, która obowiązywała producentów, należących do innych stanów, np. piwowarów-mieszczan w Krakowie.

Według słusznego poglądu prof. Bobrzyńskiego browary szlacheckie na skutek swych prerogatyw stanowiły niebezpiecznego konkurenta dla samodzielnych browarów włościańskich, których istnienie jeszcze w czasach Batorego stwierdza niezbitcie uniwersał poborowy z roku 1578, głoszący, iż podatek mają płacić „karczmarze, albo piwowarowie, którzy na wsiach piwa warzą, ponieważ je szynkują i sami indziej sprzedawają“<sup>4)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Niemcewicz. Zbiór pamiętników III str. 327, Archiwum Komisji prawnej. Tom I str. 100.

<sup>2)</sup> Lustracya Mazowiecka 1564 r. Rękopis Bibl. Krasieńskich Nr. 5502 f. 200, 220, 106.

<sup>3)</sup> Bobrzyński. Prawo propinacyi w dawnej Polsce. Rozprawa i sprawozdania Wydziału histor. plor. Akad. Umiej. tom XXIII str. 352.

<sup>4)</sup> Volumina legum Tom II f.



Niestety, źródła nasze nie pozwalają nam określić dokładnie, ilu przetrwało w wieku XVI-ym tych samodzielnych wiejskich piwowarów i jak rozległą była ich produkcja. Udało się nam jedynie zgromadzić nieco wiadomości o piwowarach, siedzących w królewskich wsiach. Otóż przedewszystkiem stwierdzić możemy, iż na Mazowszu jeszcze w roku 1564 niema po wsiach starościńskich karczem dworskich, szynkujących piwo. Natomiast w wielu wsiach siedzą karczmarze, bądź piwowarzy, którzy piwo warzą na szynk. W niektórych wsiach mazowieckich bywa ich nawet po kilku i kilkunastu; np. w Orszynowie jest ról karczmarzów 22, w Dzieńwinowie 9 piwowarów i t. d. W niektórych natomiast wsiach niema piwowarów „ustawicznych“<sup>1)</sup>, ale wielu kmieci „waruje piwo na szynk“, w niektórych miejscowościach zajmują się przygodnie wyrobem piwa ogrodnicy<sup>2)</sup>, w innych wreszcie „każdemu wolno, kto chce, piwo warzyć“; zdarzają się wreszcie i wsie, gdzie niema obyczaju warzenia piwa, lecz karczmarze szynkują piwo przywoźne<sup>3)</sup>.

W zamian za prawo warzenia piwa piwowarowie zarówno „ustawiczni“, jak i przygodni, obowiązani byli wносить opłatę na rzecz dworu. Tak np. karczmarz w Tremlinborze, który piwa sam nie warzył, opłacał po 6 denarów od każdego przywiezionego wozu piwa. Ci, którzy piwo sami wyrabiali, płacili od waru w niektórych królewskich wsiach mazowieckich po 12 denarów, lub wreszcie oddawali corocznie ryczałtową kwotę, wynoszącą po 30 groszy, lub 23 gr. denarów 6. Opłaty od piwowarów w towarze nie były rozpowszechnione po wsiach, natomiast dawano je powszechnie po miastach królewskich, obok jednak czynszu w naturze.

Musimy jeszcze zaznaczyć, że względny rozwój piwowarstwa w miastach polskich w wieku XVI-ym nie położył bynajmniej kresu warzenia piwa po domach na własną potrzebę. Te nieliczne cechy piwowarskie, które istniały w Polsce przed rokiem 1600, jako jedno z głównych zadań, postawiły sobie zdobycie monopolu dla swych członków. I niektóre bractwa cel ten osiągnąć zdołały; tak np. w Grabowie na mocy ustawy z roku 1592 nie mógł „żaden mieszczanin w mieście Grabowie i na przedmieściu piwa warzyć, ani srodu robić, któryby się do cechu nie wpisał“<sup>4)</sup>; nato-

<sup>1)</sup> Biblioteka Krasińskich Rękop. Nr. 5502 f. 205.

<sup>2)</sup> Biblioteka Krasińskich Rękop. Nr. 5502 f. 158.

<sup>3)</sup> Biblioteka Krasińskich Rękop. Nr. 5502 f. 209.

<sup>4)</sup> Karwowski Stan. Grabów, str. 69.

miast ani kazimierskie, ani nawet krakowskie bractwo nie zdołało sobie zdobyć monopolu, tam każdemu obywatelowi miejskiemu przysługiwało prawo przygotowywania i sprzedawania piwa, chociaż nawet do cechu nie należał.

Najniebezpieczniejszymi jednak konkurentami piwowarów cochowych byli po miastach nie „partacze“ mieszczenie, lecz przede wszystkim szlachta, która na swych gruntach miejskich, z pod prawa miejscowego wyjętych, zakładała szynki i browary:

Jak wykazały badania prof. Bobrzyńskiego<sup>2)</sup>, miała szlachta pretensję do korzystania w miastach z tych uwolnień od podatków państwowych, któremi się na wsi cieszyły szynki i browary szlacheckie. Tym uroszczeniom miała właśnie stanąć w poprzek konstytucja 1511 roku, która, odpierając to roszczenie, uwolniła od „czopowego“ w miastach tylko to piwo, które szlachcie uwarzył na swój użytek domowy<sup>3)</sup>. Jakkolwiek konstytucja ta, jak się łatwo domyśleć, dawała pole do licznych nadużyć, ułatwiała jednak browarom miejskim walkę z niepożądaną konkurencją.

W konsumpcji, a co za tem idzie, w przemyśle polskim wieku XVI-go produkcja piwa ma jeszcze absolutną przewagę nad gorzelnictwem. Jednakże i gorzelnictwo ma znaczenie poważne. Cały szereg miast i miasteczek zdobywa sobie w ciągu w. XVI-go przywileje na szynkowanie, palenie gorzałki. Musiała też być po miastach dość znaczna konsumpcja gorzałki, kiedy czynsz, płacony od zużytej wódki, opłacało się przekazywać na odbudowę miasta, w którym wyszynkowana została<sup>4)</sup>. Dość znacznego rozwoju gorzelnictwa dowodzi liczba kotłów gorzelnianych, które istniały wówczas w Polsce. W roku 1589 więc w ziemi chełmskiej<sup>5)</sup> było kotłów 85, w roku 1578 w powiecie łęczyckim — 161<sup>6)</sup>. W tym samym mniej więcej czasie było 49 kotłów gorzałczanych w Poznaniu<sup>7)</sup>, 35 w Kaliszu<sup>8)</sup>. Były to, oczywiście, maleńkie zakłady, w których fabrykacja wódki odbywała się przy pomocy środków jak najprostszych, tem się też tłumaczy, iż np. w miasteczku Tyrawie w roku 1565 obsługa gorzelni, a nawet i znajdującej się przy

<sup>1)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje. Tom I, str. 444.

<sup>2)</sup> Bobrzyński. Opus citat., str. 359.

<sup>3)</sup> Volum. legum I, str. 374.

<sup>4)</sup> Wierzbowski. Sumaria IV, str. 19797 i 19811.

<sup>5)</sup> Jabłonowski. Źródła dziejowe 18, część II, str. 437.

<sup>6)</sup> Pawiński. Wielkopolska II, str. 163.

<sup>7)</sup> Ibidem I, str. 47.

<sup>8)</sup> Ibidem I, str. 135.



niej karczmy składała się z „niewiasty gospodyni, która, pałac gorzałkę, szynkuje“ <sup>1)</sup>. Obsługiwanie drobnych gorzelni przez kobiety było zresztą w wieku XVI-ym zjawiskiem powszechnem; na drzeworycie też, wyobrażającym wnętrze gorzelni, drzeworycie, którym Stefan Falimierz ozdobił swój słynny w roku 1534 <sup>2)</sup> wydany zielnik, widzimy same kobiety.

Palenie wódki odbywało się w sposób bardzo mało skomplikowany; na drzeworycie Falimierza widzimy właśnie dwa kotły, w których się gorzałka działa. Mają one stożkowaty kształt i są hermetycznie zamknięte. Pod każdym kotłem znajduje się ognisko, które roznieca się przy pomocy miecha; z boku kotłów wprowadzone są rurki, które parę gorzałczaną przechodzą do ustawionych z boku naczyń i tu się skraplają.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż w wieku XVI-ym gorzelnicy nigdzie nie okazali się dość liczni, przedsiębiorczy, by zorganizować cech własny: nawet w Krakowie na mocy ustawy 1564 r. byli podporządkowani bractwu słodowników i piwowarów <sup>3)</sup>.

Dodać jeszcze należy, że w Polsce XVI-go wieku oprócz zwykłej gorzałki produkowano najprzeróżniejszego rodzaju wódki ziołowe, jagodowe, a więc balsamowe, bzuwe, grzybieniove, lawendowe, majeranowe, makowe i t. d. Zielniki zarówno Falimierza, jak i Marcina z Urzędowa wyliczają długie ich szeregi; zdaje się jednak, że te wszystkie wódki smakowite przyrządzane były głównie sposobem domowym i używane były przeważnie jako lekarstwa.

## WYROBY POWROŹNICZE.

Powroźnictwo nie należało do gałęzi przemysłu, szeroko się rozwijających. Niewątpliwie po wsiach w wieku XVI-ym wyrób lin, sznurów i sieci wchodził w zakres wytwórczości domowej, która sprawiała silną konkurencję majstrom powroźniczemu. Posiadali też oni swoje warsztaty bynajmniej nie w każdym mieście. W wieku XVI-ym więc znajdowały się pracownie powroźnicze jedynie w ważniejszych centrach gospodarczych, a więc poza Krakowem i jego przedmieściami, Poznaniem, Lwowem, Lublinem, Płockiem, Wieluniem, Sieradzem, Olkuszem, Bochnią, Wieliczką,

<sup>1)</sup> Jabłonowski, opus. cit. 18, część II, str. 457.

<sup>2)</sup> O ziołach i o moczy yich, o paleniu wódek z ziół.

<sup>3)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje I, str. 658.

Sandomierzem, Piotrkowem<sup>1)</sup>, wyjątkowo tylko w drobnych miasteczkach, jak np. w Opatowie. W całej Wielkopolsce wraz z Kujawami było w końcu wieku XVI-go nie więcej, jak 20 warsztatów. Najwięcej jeszcze przemysł powroźniczy rozwinięty był w Małopolsce, która posiadała 3 większe skupienia majstrów powroźniczych w Krakowie i jego przedmieściach, w Wieliczce i w Bochni. Na dwu przedmieściach krakowskich znajdowało się 1581 roku 15 warsztatów<sup>2)</sup> powroźniczych, w tym samym czasie siedziało ich w Bochni 9<sup>3)</sup>, w Wieliczce księga poborowa 1581 roku, wydana przez Pawińskiego, wykazuje 3-ch powroźników<sup>4)</sup>, lecz tak mała liczba wydaje się nam mało prawdopodobną, gdyż właśnie na 4 lata przedtem w roku 1577 uzyskali powroźnicy wieliccy zatwierdzenie swego cechu<sup>5)</sup>.

Wobec tak małej liczby powroźników w Polsce, oczywistą jest rzeczą, iż „contuberniae funificum“ należały do najrzadziej zakładanych w Polsce. Nie posiadały ich w wieku XVI-ym nawet tak ważne miasta, jak Warszawa, Lublin, Kalisz czy Kościan, znamy natomiast cechy powroźnicze w Krakowie, posiadające ustawę z roku 1503<sup>6)</sup>, dalej w Poznaniu, szczycący się statutem z roku 1565<sup>7)</sup>, w Bochni, oddzielony od bractwa krakowskiego w roku 1524<sup>8)</sup>, w Wieliczce założony, jak wiemy, w roku 1577<sup>9)</sup>, wreszcie w Sieradzu, o którym posiadamy wiadomości z r. 1592<sup>10)</sup>.

Powroźnicy polscy w wieku XVI-tym podobnie jak obecnie, wyrabiali wszelkiego rodzaju liny, postronki „buksele“, szleje: „stabriny“, a dalej sieci dla łowienia zwierząt, knoty, bicze i t. d. Jest też rzeczą charakterystyczną, iż cech powroźniczy krakowski, posiadał wyłączny przywilej na sprzedaż mazi, wyrabianej z mieszaniny smoły z sadłem rybiem i olejem, cechy zaś sieradzki i kielecki<sup>11)</sup> cieszyły się nadto wyłącznem prawem sprzedaży smoły.

1) Spis ten, oczywiście niekompletny, oparty jest na notowaniach naszych z ksiąg miejskich wymienionych miast, tudzież na danych, zebranych przez Kołaczковского. (Wiadomości, str. 501).

2) Pawiński. Małopolska, str. 150.

3) Ibidem, str. 151.

4) Pawiński. Małopolska I, str. 161.

5) Metryka Koronna, 115.

6) Piekosiński. Kodeks miasta Krakowa, str. 474.

7) Łukaszewicz. Obraz miasta Poznania I, str. 363.

8) Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 429.

9) Metryka Koronna Nr. 115.

10) Archiwum Główne Miejskie Sieradzkie, 1592.

11) Piekosiński. Prawa i przywileje II, str. 877.



Statuty niektórych cechów ustanawiały stałe normy wynagrodzenia dla czeladzi powroźniczej. Taki cennik pracy zawiera ustawa krakowska z roku 1503, i dosłownie prawie powtarza go statut wielicki z 1577 roku. Jest to ważną wskazówką, jak pozwoli wysokość płacy ulegała zmianom w dobie Zygmunto-wskiej. Wynagrodzenie tygodniowe czeladnika oba statuty określają więc na 2 do 3 groszy, wymieniają też dokładnie, co towarzysz za to wynagrodzenie zrobić powinien. Tak więc towarzysz, „który bierze na każdy tydzień po 3 grosze, wyrobić winien obyczajem zwykłym powrozy i postronków dwunastnych po konopnej kądzieli powianych po 6 łokciach w liczbie 24 na każdy dzień, item powrozów także postronków popiętnych dwa szelagowych, dyskowych po konopnej kądzieli powianych w liczbie 30 przez jeden dzień wyrobić ma. Item postronków poczwartnych na pięć łokci w liczbie 60 ma wygotować. Item czwartnych szelagowych po 4 łokcie 60 przez dzień jeden wyrobić ma. Item stryczków, leczar-zów bez spuszczenia po 5 łokci —  $1\frac{1}{2}$  kopy wyrobić ma. Item postronków czwartnych 4 kopy samowtór spuścić przez jeden dzień ma, mniejszych stryczków osobno i osobliwych 8 kop, także samowtór spuścić na jeden dzień. Chomątnych postronków 20 po 8 łokci pomijanych uczyni. Tychże postronków chomontnych 2 kopy także samowtór spuści. Item biczów mniejszych towar-zysz samowtór 8 kop spuści i wyrobi item „stabrinów“ za złoty 1, szmiców za 20 groszy wyrobi. A gdzieby więcej robili, to będzie należało do zdania mistrzów“.

Oprócz stałego wochlonu otrzymywali czeladnicy powroźnicy co dwa tygodnie po  $\frac{1}{2}$  grosza na łaźnie, co wieczór piwa za 2 pie-niądze, i nadto zapomogę na przepierze. Czasami przypadał cze-ladnikowi i „trunkul“, mianowicie, jeśli przywieziono do warsztatu więcej niż  $\frac{1}{2}$  kamienia konopi, by z nich zrobiono powrozy. to— „zapłata towarzyszowi przyjdzie“ <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Metryka Koronna 115 f. Postanowienie krakowskie 1503 co do tryn-geltu były akurat odwrotne niż wielickie mianowicie: Bipales alias Scho-szweryk, qui fuerint minus medietate unius lapidi, hoc socio vel sociis ce-dere debebit. Stantem est ultra pondus prefatum, hoc pro magistro et ad magistrum spectabit. Piekosiński. Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa str. 476.

## S U K N A.

W dziejach gospodarczych Polski XVI-go wieku przemysł sukienniczy i płócienniczy zajmuje stanowisko bardzo poważne. Wprawdzie ani w organizacyi tej gałęzi przemysłu, ani w technice fabrykacyi nie zachodzą żadne zmiany zasadnicze, wprawdzie nie posuwa się ona naprzód, ale bądź co bądź do końca XVI-go stulecia jest ona jeszcze daleka od upadku, daje zajęcie tysiącom pracowników, zaspakaja nietylko potrzeby rynku miejscowego, ale i wyrabia na wywóz zagraniczny, zdobywszy sobie szerokie uznanie dla pewnych przynajmniej gatunków wyrobów. Niestety, nasz przemysł włóknisty nie posiada w żadnym z dawnych centrów sukiennictwa polskiego, tak bogatych archiwów cechowych, jak te któremi się szczycą miasta włoskie i niemieckie, np. Strasburg i Florencya, a które pozwoliły Schmollerowi odmalować dokładnie dzieje cechu sukienników i tkaczy w Strasburgu<sup>1)</sup>, a Dorrenowi — przemysłu wełnianego we Florencyi<sup>2)</sup>. Jednakowoż, jeżeli nie będziemy się ograniczać specjalnie do jednej miejscowości i do jednego cechu sukienniczego w Polsce, lecz będziemy się starali w ogólnych zarysach naszkicować obraz przemysłu sukienniczego i płóciennego w całej Koronie w wieku XVI-tym, to przekonamy się, że posiadamy znaczną liczbę źródeł archiwalnych wprawdzie odnoszących się do różnych środowisk gospodarczych, ale uzupełniających się wzajemnie.

Wyrób sukna należał do tych gałęzi wytwórczości, które zaczęły się w Polsce rozwijać najwcześniej. Niewątpliwie w końcu wieku XIII-go sukiennictwo, które, być może, jako przemysł czysto domowy, istniało w Polsce już bez porównania dawniej, poczęło się organizować na zupełnie innych podstawach<sup>3)</sup>. I oto z chwilą, gdy rozpoczynający się rozwój życia miejskiego począł iść w parze z przechodzeniem od gospodarstwa naturalnego do pieniężnego, spotykamy pierwsze ślady istnienia przedsiębiorstw, produkujących sukna już nie tylko dla domowego użytku swoich wytwórców, ale i na sprzedaż. A więc w drugiej połowie XIII w.

---

<sup>1)</sup> Schmoller. Die Strassburger Tucher und Weberzunft: Strasburg 1879.

<sup>2)</sup> Doren. Die Florentiner Wollentuchindustrie. Stuttgart 1911.

<sup>3)</sup> W. A. Maciejowski utrzymuje, że Słowianie w wieku X-tym znali krosna i umieli na nich robić sukno i płótno, używając tych przedmiotów do zamiany na inne towary zamiast litych pieniędzy. (Maciejowski: Pierwotne dzieje Polski i Litwy str. 296).



można dokumentami stwierdzić istnienie specjalnych cechów kupców sukienników (pannicidae, to jest tnących sukno). Tak np. cech krojczych poznańskich był najstarszem bractwem w stolicy Wielkopolski<sup>1)</sup>, jak wspomina statut cechowy z roku 1468 i miał istnieć od założenia miasta, zatem od roku 1253<sup>2)</sup>. W roku 1344 obok cechu krojczych „pannicidarum“, istniał już w Poznaniu cech tkaczy, „textorum“<sup>3)</sup>.

Nie mamy wiadomości pewnych o istnieniu w czasach tak odległych cechu tkaczy, a nawet kupców sukiennych w Krakowie. Jednakże źródła stwierdzają, iż już w początku wieku XIV-go istnieją tam postrzygalnie sukna<sup>4)</sup>. Przez cały ciąg panowania Kazimierza Wielkiego sukiennictwo polskie czyni znaczne postępy, rozwijając się zarówno w Małopolsce, jak zwłaszcza w Wielkopolsce. W końcu stulecia mamy też już fakty, dowodzące rozwoju wyrobu sukien nawet i na opóźniającem się zwykle w rozwoju gospodarczym Mazowszu; już więc w roku 1398<sup>5)</sup> istnieje w Wyszogrodzie postrzygarnia, z której miały rozchodzić się znane sukna mazowieckie.

Epoką najświetniejszego rozkwitu sukiennictwa polskiego są czasy jagiellońskie, wiek XV i XVI. Wówczas wybija się ono na czoło wytwórczości polskiej, posiada szereg ważnych centrów, specjalizujących się w pewnym gatunku wyrobów i rozsyłających je po całej Polsce i Litwie, a nawet eksportujących zagranicę. W ciągu całego wieku XVI-go powstają w Polsce jeszcze wciąż nowe cechy tkackie; w końcu stulecia było ich w Rzeczypospolitej kilka dziesiątków: dotąd znaleźliśmy wiadomości o 43 cechach tkackich, istniejących w Koronie przed rokiem 1600, ale liczba ta niewątpliwie nie jest pełna.

Ogólna liczba warsztatów sukienniczych w Polsce w dobie Jagiellońskiej była bardzo znaczna. Niestety, posiadamy dane statystyczne, i to, jak zwykle, bardzo niedokładne, dopiero z końca wieku XVI-go<sup>6)</sup>. Możemy jednak przypuszczać, że ogólna liczba samodzielnych pracowni dochodziła wówczas do 1500. W samym

<sup>1)</sup> Warschauer: Die mittelalterlichen Innungen zu Posen. Zeitschrift der historischen Gesellschaft I Jahrgang, str. 27.

<sup>2)</sup> Łukaszewicz. Obraz miasta Poznania I, str. 5.

<sup>3)</sup> Raczyński. Codex diplomaticus Majoris Poloniae, str. 104.

<sup>4)</sup> Kazimierz Wielki, zakładając Kazimierz, dał mu jednocześnie przywilej na postrzygarnie. Piekoskiński. Kodeks dyplomatyczny Małopolski I, str. 18.

<sup>5)</sup> Wierzbowski. Summaria IV Nr. 18412.

<sup>6)</sup> Cechy sukienników, płócienników, postrzy-

Biecz	lanifices	1531	Bujak. Materyały do historyi Bieczy № 174.
[ „	płóciennicy	1539	„ „ „ „ № 187.
„	tkacze	1585	„ „ „ „ № 123.
[Ciężkowice]	sukiennicy	1487	„ „ „ „ № 79.
[Czechów]			
Grabów	„	1589	Karwowski. Grabów, str. 63.
Grodek	textores	1537	Summaria IV № 18666.
Grodzisko	płóciennicy	1520	Warschauer Stadt. Archiv., str. 77.
Jasło	textores	1529	Metryka Koronna 117 f. 344.
Kazimierz	pannifices	1546	Piekosiński. Prawa i przywileje I, 525.
[Kalisz	„	1593	Summaria IV № 4107.
Kęty	„	1558	Metryka 93 f. 214.
Koło	„	1559	Kodeks Wielkopolski Racz., str. 235.
[Kościan	textorespannif.	1472	„ „ „ str. 186.
Koźmin	sukiennicy	1567	Łukomski. Koźmin, str. 271.
[Krosno	„	1487	Bujak. Biecz № 79.
[Kraków	textores	1398	Ptaśnik. Cracovia artificum, str. 29.
[ „	pannicidae	1539)	Piekosiński. Prawa I, 788. { str. 492.
„	barchanicznicy	1548)	
Leżajsk	płóciennicy	1523	Metryka Koronna. Summaria IV, 4369.
Lublin	tkacze płócien.	1558	Biblioteka mecenasa Łypacewskiego, 1408
Lwów	płóciennicy	1459)	Akta Grodzkie i Ziemskie VII { 96.
		1469)	
„	„	1547	Metryka Koronna 117 f. 292.
Miedzyrzec	pannifices	1513	Kodeks Wielkopolski. Racz., str. 199.
Mogilnica	textores	1475	Arch. Głównie Dypl. miejskie, str. 262.
Myślenice	pannifices	1509	Summaria IV № 3865.
[Nowy Sącz	sukiennicy	1487	Bujak. Biecz 79.
Nowy Targ	textores telli	1521	Baran. Statuta cechów Nowotar., str. 19.
Oborniki	pannifices		Summaria IV № 3865.
Pilzno	tkacze	1591	Arch. Kraj. Krak. Castri Bieicensis № 28 f. 1318.
Piotrków	pannitextores	1532	Summaria IV № 6107.
Płock	tkacze	1577	Gawarecki. Pisma historyczne 80.
Raciąż	„	1552	Arch. Głównie. Dokum. Miejs. № 242.
Poznań	pannicidae	(1344)	Codex Majoris Poloniae, str. 104.
„	„	1468	Köhler. Dawne cechy i bractwo strzeleckie,
„	sukiennicy	(1344)	Codex Majoris Poloniae, str. 104. {str. 429-
[ „	płóciennicy	1580	Pawiński. Wielkopolska I, str. 47.
[ „	postrzygacze	XV	„ „ „ 307.
[Radom	tkacze	1578	Lubowski. Monogr. Radomia, str. 242.
Rohatyn	„		Metryka Koronna, 117 f. 10.
[Ropczyce	sukiennicy	1487	Bujak. Biecz № 79.
Rzeszów	tkacze	1439	Pęckowski. Rzeszów, str. 227.
Sambor	textores telae	1522	Summaria IV № 7007.
Sandomierz	sukiennicy	1554	Metryka Koronna, 84 f. 306.
„	textores teli	1558	Biblioteka Łopacińskiego w Lublinie,



gaczy, zorganizowane przed rokiem 1600.

Sieradz	pannifices	1548	Summaria IV, 22973.
"	plóciennicy	1562	Metryka Koronna, 93 f. 401.
Ślupca	pannifices	1519	Kodeks Wielkopolski R., str. 219.
Sochaczew	"	1548	Metryka Koronna, 74 f. 686
Srem	pannitextores	1562	Kodeks Wielkopolski, str. 237.
Staszów	sukiennicy	1559	Kończakowski. Wiadomości, str. 553.
Stawiszyn	pannifices	1555	Arch. Główn. dok. miejskie, str. 519.
Strzyżów	sukiennicy	1487	Bujak. Biecz № 79.
Szadek	"		Parczewski. Monografia Szadka, str. 41.
Szydłów	postrzygacze	1580	Rękop. Bibl. Kras. 58 f. 144.
"	textores teli	1580	" " " "
"	lanifices	1580	" " " "
Tarnów	sukiennicy	1487	Bujak. Biecz № 79.
Uniejów	lanifices	1465	Ulanowski Liber Retaxationum, str. 217.
Wadowice	textores teli		Baran. Statuta cechów Nowotarskich 19.
Wielopole	sukiennicy	1487	Bujak. Biecz № 79.
Wieluń	tkacze płócien.	1579	Metryka Koronna 119 f. 347.
Wschowa	pannifices	1520	Wuttke Städtebuch, str. 85
Wyszogród	"	1519	Metryka Koronna 57 f. 137.

W nawiasie umieściliśmy cechy, których istnienie udowadniają źródła, lecz przywileje ich nie są mi dotąd znane, a nie posiadam wiadomości, czy dotrwały do dnia dzisiejszego.

Być może, że lista nasza jest niepełna, prawdopodobnie cechy sukienne istniały jeszcze w niektórych innych miastach, jak np. w Inowrocławiu, w którym tkacze byli tak liczni, iż w roku 1380 potrafili uzyskać prawo swobodnej sprzedaży sukna, (Wzory pism dawnych, w przerysach wystawione, str. 45), a dalej w Lelowie, gdzie otrzymali podobny przywilej z roku 1455. (Summaria IV, 19726), w Sierpcu (Summaria IV № 876), w Radzanowie (Summaria IV № 6152), w Pyzdrach, posiadających liczną kolonię sukienników, w Lutomiersku i t. d.

powiecie łęczyckim było w roku 1578 warsztatów 359<sup>1)</sup>, po niektórych zaś miastach bardziej przemysłowych znajdowało się wówczas po kilkadziesiąt czasem warsztatów. Szczególniej dużo pracowni sukienniczych znajdowało się wówczas w miastach wielkopolskich. Taki Międzyrzec liczył w roku 1589 warsztatów 52<sup>2)</sup>, było to niewątpliwie najważniejsze naówczas centrum sukiennictwa. W Koźminie<sup>3)</sup>, prywatnem mieście Górków, było w tym czasie 26 sukienników, w Kościanie 24<sup>4)</sup>, w Pleszowie<sup>5)</sup>, w Sieradzu<sup>6)</sup>, w Słupcy<sup>7)</sup> po 20; znaczniejsze wreszcie skupienia znajdowały się w Poznaniu, Kaliszu, Jarocinie, Pyzdrach, Wschowie, Pile, Stawiszynie, Obornikach, Kempnie, Lwówku i t. d.

W Małopolsce płóciennictwo górowało nad sukiennictwem, większe skupienia, nie dochodzące nawet do 20 warsztatów, znajdowały się tam, poza Krakowem w Bieczu, Ciężkowicach, Lelowie, Kętach, Pilźnie. Co się tyczy Mazowsza, to tam sukiennictwo rozwinęło się przedewszystkiem w Wyszogrodzie, który w r. 1564 liczy 24 warsztaty<sup>8)</sup>, a dalej w Warce, w Mogielnicy, Sierpcu. Warto zauważyć, że i okolice małutkiej w wieku XVI-ym Łodzi mają już wówczas rozwinięty przemysł sukienniczy: tak więc w Strykowie w roku 1576 znajduje się 13 sukienników<sup>9)</sup>, a i w Brzezinach, o których pisał Sarnicki w roku 1585, iż są „wybornymi rzemieślnikami sławne“<sup>10)</sup>, bardzo był rozwinięty przemysł sukienniczy.

Niestety, nie mamy możliwości obliczenia rozmiarów produkcji sukienniczej polskiej nawet w drugiej połowie wieku XVI-go najbogatszej, jak wiadomo, w odnośne materiały źródłowe. Oficjalne dane z roku 1564 pozwalają nam jedynie skonstatować, iż wówczas w Wyszogrodzie w foluszu wyrabiano rocznie 4500 postawów, to jest 135000<sup>11)</sup> łokci sukna; ponieważ wówczas, jak wiemy, były

<sup>1)</sup> Pawiński. Wielkopolska II, str. 163.

<sup>2)</sup> Pawiński. Wielkopolska I, str. 51.

<sup>3)</sup> Łukomski. Koźmin Wielki, Nowy, str. 278. (Pawiński. Wielkopolska I, str. 219.

<sup>4)</sup> Pawiński. Wielkopolska I, str. 92.

<sup>5)</sup> Niemcewicz. Podróże historyczne, str. 514.

<sup>6)</sup> Pawiński. Wielkopolska I, str. 136.

<sup>7)</sup> Pawiński. Wielkopolska I, str. 218.

<sup>8)</sup> Lipiński i Baliński. Starożytna Polska I, str. 598.

<sup>9)</sup> Pawiński. Wielkopolska II, str. 117.

<sup>10)</sup> Lipiński i Baliński I, str. 308.

<sup>11)</sup> Lustracya Mazowiecka: <http://rcin.org.pl>



w Wyszogrodzie 24 pracownie sukiennicze, to, jeśli przypuścimy, iż sukno folowane było wyłącznie miejscowego wyrobu, otrzymamy, jako przeciętną produkcję jednego warsztatu, po 187,5 postawu.

Wyprowadzona w ten sposób przeciętna, nie jest bynajmniej zbyt wysoka: w Międzyrzeczu wielkopolskim w końcu w. XVI-go byli kupcy, którym zdarzało się w jednym dniu przewieźć przez komorę poznańską po 140 i po 150 nawet postawów sukna własnego wyrobu, „sui laboris“<sup>1)</sup>. Niemale ładunki sukna własnego wyrobu wywozili współcześnie i sukiennicy kościańscy<sup>2)</sup>. Jeśli więc 187,5, a dla okrągłości cyfrę 180 postawów sukna przyjmiemy jako przeciętną produkcję warsztatu sukienniczego, będziemy mogli w przybliżeniu obliczyć produkcję roczną warsztatów miejskich w województwach poznańskim i kaliskim, słowem, tych województwach, gdzie przemysł sukienniczy rozwinięty był najbardziej, na 46440 postawów ( $258 \times 180$ ).

W rzeczywistości jednak, nawet przy naszej przeciętnej cyfrze 180 postawów, liczba 46440 byłaby nieco niższa od rzeczywistej, gdyż księgi poborowe w niektórych miastach nie uwzględniały osobnych fachów, podając tylko ogólną liczbę rzemieślników. W ten sam sposób produkcję miast województwa krakowskiego bez Krakowa możemy obliczyć na 14580 postawów.

Pracownie sukiennicze polskie wytwarzały głównie, tak zwane, sukno proste: czarne mazowieckie i szare wielkopolskie. Sukna mazowieckie rozchodziły się po całej Koronie: przywożono je na targi krakowskie<sup>3)</sup> i na targi różne drugorzędne nawet, jak nap. na targ miasteczka Grabowa w ziemi Wieluńskiej<sup>4)</sup>. Sukna wielkopolskie wschowskie, kościańskie<sup>5)</sup>, a niewątpliwie i międzyrzeckie, a obok nich sukna bieckie, chęcińskie i wolborskie wywożono w wieku XV i XVI do Lwowa, a stamtąd na wschód.

---

<sup>1)</sup> Nap. 27 kwietnia 1565 wywozi Jakób Karge z Międzyrzecza 150 postawów, Grzegorz Karge 154, Michał Wieloch 108 (Arch. Skarbowe XII № 74).

<sup>2)</sup> Nap. 28/IV 1585 roku Kasper z Kościana przywiózł 61 postawów, Marcin 64 post. (Arch. Skarbowe Serya XII, № 74).

<sup>3)</sup> Archiwum Skarbowe Serya XIII, № 18 rok 1554.

<sup>4)</sup> Karwowski St.: Grabów w dawnej ziemi Wieluńskiej, str. 64.

<sup>5)</sup> Łoziński: Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie, str. 45. Jak wskazuje przywilej Kazimierza Jagiellończyka z roku 1452 sukna wschowskie szły na Ruś okólną drogą przez Piotrków, Opoczno, Sandomierz, Łelów, Kraków, Lwów. Moritz Hugo: Geschichte Fraustadts im Mittelalter. Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für Pr. Posen 1904, str. 227.

Sukna wschowskie przez Toruń szły do Prus Królewskich. Na rynku poznańskim gromadziło się sukno proste z przeróżnych miast i miasteczek, jako to: Kutna, Grójca, Leszna, Osieczna, Brzezin, Rogoźna, Węgrowca, Koźmina, Płocka, Sierpca, Łowicza, Wrześni, Gąbina, Łęczycy, Koła, Sochaczewa, Inowrocławia, Pakości, Łomży, Sreńska, Ryczywoła, Płońska, Lwówka, Sieradza, Ciechanowa, skąd wywożono je w jednym kierunku ku Wilnu i Mińskowi, a w drugim na zachód, gdzie, być może, traktowane były jako półfabrykaty, przerabiane następnie na delikatniejsze sukna<sup>1)</sup>. Po wszystkich więc traktach handlowych polskich sunęły gęsto wozy kupieckie, polskiem suknem naładowane.

Jednakże polskie sukno nie zdołało wyrugować sukien obcych. W wieku więc złotym, w najświetniejszej epoce sukiennictwa polskiego, wciąż jeszcze meldują się na komorach pogranicznych sukna cudzoziemskie i to nie tylko kosztowne włoskie purpury, nie tylko lionskie i kolońskie wykwinne sukna, ale i zwykłe fabrykaty śląskie, czeskie i morawskie<sup>2)</sup>. Część tych towarów przechodziła wprawdzie tranzyt<sup>3)</sup> przez Lwów za granicę, ale część znaczna bardzo pozostawała w kraju ku zaspokojeniu wymagań zamożniejszych warstw społeczeństwa. Dość przejrzeć inwentarze np. kupców warszawskich z końca wieku XVI-go, by się o tem przekonać dowodnie<sup>4)</sup>.

Rozwój sukiennictwa polskiego powinien był pociągnąć za sobą zwiększenie rozmiarów hodowli owiec, a przynajmniej ograniczenie wywozu wełny. Ponieważ jednak ziemianie dostatecznie hodowli nie rozszerzyli, odczuwać się dawał już w wieku XVI-ym dotkliwy brak wełny, co pociągało za sobą z jednej strony szkodliwą spekulację, z drugiej zaś próby fałszowania przędzy przez dodawanie do wełny owczej sierści innych zwierząt, skopiej, sarniej, krowiej, a nawet psiej<sup>5)</sup>. W celu walki z głodem wełnianym i wynikającą stąd spekulacją, które jednocześnie szerzyły się w całych Niemczech od Lotaryngii do Brandenburgii<sup>6)</sup>, fabrykanci

<sup>1)</sup> Archiwum Skarbowe XIII, № 46.

<sup>2)</sup> Archiwum Skarbowe XIII, № 46 r. 1554.

<sup>3)</sup> Łoziński: *Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie*, str. 45.

<sup>4)</sup> Parę takich inwentarzy znajduje się w Archiwum Głównem w dziale Stara Warszawa. Księgi Radzieckie. Liber testamentorum.

<sup>5)</sup> Ulanowski: *Kilka Zabytków Ustawodawstwa*, str. 119. W wieku XVI dowożono, a przynajmniej przewożono przez Wielkopolską wełnę z Prus. (Zobacz *Exactio theloni Gnesnensis*. Codex Maj. Poloniae, str. 251.

<sup>6)</sup> Schmoller: *Die Strassburger Tucher und Weberzunft*, str. 506.



sukna w Polsce już w wieku XV-ym zaczęli tworzyć związki. Pierwszy znany nam związek tego rodzaju utworzyli w r. 1487 sukiennicy dziewięciu miast przeważnie podkarpackich, mianowicie: Biecz, Krosna, Nowego Sącza, Tarnowa, Pilzna, Jasła, Wielopola, Ciężkowic. Oto cechy sukiennicze miast 9 za zgodą rajców miejskich postanowiły, aby nikt z członków cechów nie kupował wełny, pochodzącej z tej strony Wisły od przekupniów pod karą kamienia wosku, aby nikt nie kupował, ani wymieniał wełny od kapeluszników pod taką samą karą, aby nikt nie chodził za kupnem wełny po wsiach, z wyjątkiem kupna całej strzyży u szlachcica, pod karą 4 funtów wosku. Ostatni punkt w umowie 9 miast ma już zupełnie inny charakter, żąda mianowicie, aby nikt nie ważył się zatrudniać u siebie czeladnika, któryby się nie uczył sukiennictwa przez trzy lata, ani doradzać lub pomagać takim ludziom, chcącym wykonywać zawód <sup>1)</sup>.

Potężniejszy od związku małopolskiego był związek sukienników 39 miast wielkopolskich, na czele którego stał Poznań. Niestety, nie znamy daty powstania tego związku, nie znamy spisu miast, które doń należały, wiemy natomiast, że związek ten, podobnie jak małopolski, prowadził gorliwie walkę ze szkodliwym pośrednictwem. Tak więc w roku 1567 udaje się związek do łaski królewskiej, błagając o obronę sukienników wielkopolskich przed wyzyskiem pośredników, wykupujących wełnę. Król Zygmunt August, biorąc pod uwagę, „że Żydzi i przekupniarze pracom sukienników miasta Poznania, jako też i innych miast, które do społeczności i towarzystwa jego należą, tym najbardziej przeszkadzają, że biegają po wsiach i miasteczkach podczas strzyżek, owczą wełnę wszystkłą przejmują i nikomu na rynek publiczny na sprzedawanie wełny dojsć nie pozwalają, lecz oni, nakupiwszy wełnę oną w Poznaniu sukiennikom podług upodobania sprzedawają, czem się dzieje, że ciż sami sukiennicy dla wyżywienia siebie więcej za sukno od kupujących wyciągają“, udzielał sukiennikom monopolu na zakup przędzy.

Zgodnie więc z postanowieniem królewskim sukiennikom tylko miało być wolno „podczas strzyżek owczą wełnę na rynku nawet publicznym miasta wielkiego Poznania, jako też innych pobliskich miast skupować“. Wszystkich innych, którzy dla zysku

<sup>1)</sup> Przytaczamy dosłownie według streszczenia Bujaka w „Materiałach do historyi miasta Bieca“, № 87. Streszczenie tegoż aktu podał także ksiądz Szczeklik „Pilzno“, str. 37.

wełnę skupować zwykli, wyłączamy, którym także, aby na potym żadnym sposobem sukiennikom nie przeszkadzali, przykazuje się". Tak więc widzimy, iż związek 39 miast wyszedł zwycięsko z walki z pośrednictwem <sup>1)</sup>.

Sukiennicy niektórych miast na własną rękę usiłowali zabezpieczyć sobie dostateczną ilość wełny. Tak więc w roku 1558 jeden z najliczniejszych cechów sukienniczych w Małopolsce, mianowicie w Kętach, wyjednywa sobie przywilej królewski, mocą którego ludziom obcym, przybyłym ze Śląska zabronione było kupować wełnę na targach kęckich przed południem <sup>2)</sup>. Na własną rękę starali się usunąć niebezpieczeństwo głodu wełnianego także i sukiennicy kościańscy, akcja ich jednakże uwieńczona została połowicznym jedynie powodzeniem. W roku 1520 mianowicie król Zygmunt Stary nie zgodził się dać sukiennikom kościańskim zupełnego monopolu na kupno wełny, przywożonej na rynki kościańskie, obawiając się, iż taki monopol w sposób niekorzystny odbije się na kieszeni tych ziemian, którzy zwykli byli przywozić wełnę na sprzedaż do Kościanu i postanowił, iż corocznie od Wielkiej nocy do św. Michała sami tylko sukiennicy mają prawo kupować wełnę na rynkach kościańskich, natomiast od św. Michała do Wielkiej nocy ma mieć każdy zapewnioną swobodę nabywania wełny. Także i sukiennicy wschowscy, przedstawiając w roku 1523 statuty swe do zatwierdzenia królowi, wyjednali postanowienie monarsze, mocą którego nikt nie miał prawa kupować na targu wschowskim wełny w celu odprzedania jej, chyba tylko w dzień jarmarczny <sup>3)</sup>.

Podobnie i sukiennicy, posiadający swe zakłady w największem naszym centrum przemysłu włóknistego, mianowicie w Międzyrzeczu <sup>4)</sup> zdobyli sobie dziesięć lat przed wschowianami potwierdzenie dawnego przywileju królewskiego, bez porównania

<sup>1)</sup> Łukomski ks. Koźmin Wielki i Nowy, str. 69.

<sup>2)</sup> Metryka koronna 93/403.

<sup>3)</sup> Metryka koronna 33 f. 810—drukowane u Raczyńskiego Codex Majoris Poloniae, str. 213.

<sup>4)</sup> Codex Majoris Poloniae, str. 214. W ustawie tej istniało jeszcze zastrzeżenie ograniczające swobodę sukienników wschowskich w kupowaniu wełny po za miastem: „Item nullus extra civitatem in districtu Vschoviensi lanam hinc inde coemere audent, verum civitati aportatam, quivis emat sub poena unius fertonis de quolibet lapide empto“. Punkt ten skasowany został przez Zygmunta Augusta w roku 1551. Metryka koronna 71 f. 344.

<sup>5)</sup> Codex Majoris Poloniae, str. 199.



skromniejszego, który zabraniał jedynie obcym przybyszom skupować na targu międzyrzeckim na szkodę miejscowych sukienników wełnę w mniejszych ilościach, jak 1½ kamienia <sup>1)</sup>. Jak widzimy, w różnych chwilach epoki Jagiellońskiej rząd okazywał pomoc w zapewnieniu wełny sukiennikom w tem, czy innem mieście, lub co najwyżej w pewnej grupie miast. Na ustanowienie jednakże ceł prohibicyjnych, któreby utrudniały wywóz surowej wełny z kraju, i zrobiły zbędnymi wszystkie te poszczególne przywileje, rząd polski nie zdobył się, niestety z tych samych, oczywiście, powodów, z jakich połowicznie tylko, jak widzieliśmy, uczynił zadość życzeniom sukienników kościańskich, t. j. obawiając się zaszkodzić interesom producentów wełny, a więc szlachty. Bardziej stanowczo, okazał rząd polski swój protekcyonizm w sprawie surowców potrzebnych dla przemysłu garbarskiego, ale wtedy nie wchodziły w grę zupełnie interesy szlachty.

Nie zdobyto się, niestety, na ustanowienie ceł ochronnych, któreby zabezpieczyły polski przemysł sukienniczy od konkurencyi zachodniej i ograniczono się jedynie do półśrodków do wydawania przywilejów lokalnych, utrudniających import tych gatunków sukna, które produkowane były w danej miejscowości. Tak więc sukiennicy z Kęt posiadali od roku 1558 przywilej, zabraniający kupcom śląskim sprzedawać na jarmarku miejscowym grubsze sukno, jakie wyrabiano na miejscu, w cenie mniej niż 5 groszy łokieć <sup>2)</sup>. We Wschowie kupcom obcym nie wolno było sprzedawać detalicznie sukien, wyrabianych w tych kolorach, które uważali wschowianie za swą specyalność, t. j. koloru czarnego, czerwonego, brunatnego, szafranowego, popielatego, chyba w lepszych od miejscowych gatunkach. Podobnie w Międzyrzeczu zgodnie z przywilejem z roku 1513 nie wolno było sprzedawać detalicznie obcych szarych sukien, kosztujących mniej niż 3 grosze łokieć <sup>3)</sup>. Śremscy sukiennicy posiadali przywilej Kazimierza Jagiellończyka z roku 1456, potwierdzony przez Zygmunta Augusta w roku 1562, który szedł dalej od innych przywilejów wielkopolskich, zabraniając wogóle nie tylko detalicznie sprzedawać

<sup>1)</sup> Równie energicznie prowadzili walkę z głodem wełnianym i pośrednictwem w sprzedaży wełny sukiennicy Niemiec: Schmoller, „Die Strasburger Tucher und Weberzunft“, str. 506.

<sup>2)</sup> Metryka Koronna 93 f. 214.

<sup>3)</sup> Codex Majoris Poloniae, str. 217.

<sup>4)</sup> Codex Majoris Poloniae, str. 200. 2/ Ibidem, str. 238.

sukna cienkie koloru szarego, podobne do wyrobów śremskich, albo też od nich cieńsze <sup>1)</sup>.

Za najlepsze sukna polskie uchodziły wyroby kościańskie, tak przynajmniej utrzymywali sukiennicy miejscowi, gdy swe życzenia przedłożyli królowi; i trzeba przyznać, iż na poparcie słów swych przytoczyli dowody dość przekonujące, Utrzymywali mianowicie, że sukiennicy miast innych fałszują wyroby kościańskie, korzystając z ich ustalonej reputacji. Jako jedyny środek zaradczy uważali sukiennicy kościańscy zaprowadzenie zatwierdzonej przez państwo marki ochronnej, której używaliby wszyscy majstrowie cechowi. Król przychylił się do słusznej prośby i nadał im jako markę fabryczną wieżę i orła z rozpostartymi skrzydłami <sup>2)</sup>. Marka ta miała być wybijana na plombach ołowianych, przyczepianych do sukna.

Kościan nie był, oczywiście, jedynym miastem polskim posiadającym uprzywilejowaną markę ochronną. W wieku XVI-tym otrzymało ją kilka miast innych, więc w roku 1509 Zygmunt Stary nadaje np. markę ochronną sukiennikom sierpskim, składającą się z litery S i lwa, który miał zapewne przypominać herb właścicieli tego miasta, Prawdziców Sierpskich.<sup>3)</sup> Podobnie znak ochronny otrzymali dla wyrobów swoich sukiennicy z miasteczka Radzanowa, położonego niezbyt daleko od Szreńska.<sup>4)</sup> Sukiennicy radzanowscy, dość wówczas liczni,<sup>5)</sup> według relacji Jana Radzanowskiego, pana miasta Radzanowa, udając się na targi i jarmarki, a szczególnie do miast pruskich z suknami przez siebie wyrobionemi, doznawali przeszkody ze strony innych sukienników i handlujących suknami, sukna ich bowiem, jakkolwiek należycie tkane—nie były plombowane, i dla tego właśnie upraszali o pra-

---

<sup>1)</sup> W Kościanie przemysł sukienniczy rozwinął się wcześniej. Już w roku 1433 miasto Kościan obowiązane było dawać królowi prócz maszyn obłężniczych i innych rzeczy także i sukno. Köhler: Cechy i bractwo strzeleckie 375.

<sup>2)</sup> Codex Maioris Poloniae 180. Köhler: Cechy i bractwo, str. 379. Nadawanie, jako marki ochronnej, orła i herbu miasta było zjawiskiem zwykłym. Tak samo, jak wiemy, tworzone marki ochronne dla wyrobów cynowych. O marce ochronnej sukienników kościańskich istnieje specyalna rozprawka Köhlera „O herbie Kościana na pleczęciach wyobrażonym, a o znaku na plombie ochronnej nadanej sukiennikom tegoż miasta: Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne r. 1898, № 1, 2.

<sup>3)</sup> Lipiński i Baliński: Starożytna Polska I, str. 417.

<sup>4)</sup> Ibidem, str. 426.

<sup>5)</sup> W istocie jeszcze w roku 1578 siedzieli w Radzanowie dość liczni rzemieślnicy. Pawiński, Mazowsze, str. 125.



wo używania marki ochronnej<sup>1)</sup>. Markę ochronną, a raczej marki ochronne, zagwarantowane przez rząd, wyjednali sobie także i sukiennicy z miasta Słupcy. W roku 1519<sup>2)</sup> otrzymali oni przywilej przywieszania do sukien swych, z gorszej wełny zrobionych, jednej plomby, na której miało być wyciśnięte S, jako pierwsza litera nazwy ich miasta, z drugiej zaś strony dwa klucze świętego Piotra, jako godło biskupstwa poznańskiego, do którego Słupca należała; na suknoch bardziej „elegantkich“ miały być przywieszane dwie podobne plomby.

Z tych wszystkich przykładów wnosimy, że marki ochronne, zatwierdzone przez rząd, były w Polsce zjawiskiem powszechnem. Widzimy też, że wyrobił się nawet typ stały tego rodzaju marki, która składać się powinna była z dwu elementów: 1) z herbu właściciela miasta, a więc orła, jeśli chodziło o miasto królewskie, godła katedry w miastach biskupich, herbu rodowego w miastach szlacheckich, 2) z herbu, względnie monogramu miasta. Jest też rzeczą charakterystyczną, iż władze państwowe czasami nie czekały nawet, aż sukiennicy z jakiego miasta zgłoszą się o zatwierdzenie marki ochronnej, lecz same nakazywały jej używanie. Tak więc w roku 1513 na skutek skargi urzędników królewskich, nakazały sukiennikom wschowskim, by bezwarunkowo plombowali swoje sukna<sup>3)</sup>.

Dodać należy, że sukiennicy, oprócz plomb ochronnych posiadali jeszcze „cechy własne“, zatwierdzone przez bractwo, bez których nie wolno było sukno folować. Cechy te były odrzynane, jeśli postaw sukna przez władze brackie uznany był za „źle urobiony“<sup>4)</sup>. Oczywiście, zarówno plomby ochronne, jak i marki, nie były bynajmniej wynalazkiem polskim. Plombowano sukna, uzna-

---

<sup>1)</sup> Marka ochronna sukienników radzanowskich nie jest znana, według wszelkiego prawdopodobieństwa jednak był na niej lew, tak jak na sierpskiej, gdyż Radzanowscy również pieczętowali się Prawdzicem.

<sup>2)</sup> Codex Majoris Poloniae, str. 219.

<sup>3)</sup> Wierzbowski: Summaria IV 1. N. 1956.

<sup>4)</sup> Tak np. statuty pilzeńskie z roku 1591 głoszą: „żaden mistrz nie ma nosić postawu do folusza krom cechy swojej“. Archiw. Kraj. Krakow. Castri Bieicensis 28 f. 1318. W statutach Koźmińskich 1567 roku czytamy § 9. Żaden sukiennik nie ma sobie wolnie cechy wymyślać krom wiedzenia starszych mistrzów pod winą ćwierci wosku do bractwa. § 55. Gdyby się trafiło sukiennikowi zły postaw urobić, za rozeznaniem mistrzowskim mają mu cechę urządzić § 55. Któryby sukiennik niósł do folusza postaw bez cechy, tedy je wałkarz ma zadzierzeć. K. Łukomski, Koźmin Wielki i Nowy str. 272, 276.

ne przez urzędników cechowych, i na Zachodzie, zarówno we Florencyi,<sup>1)</sup> jak i w Niemczech,<sup>2)</sup> wytłaczając na ołoiu marki ochronne, które np. na słynnych sukna, wyrabianych w tokańskiej stolicy, wyobrażały z jednej strony godło cechowe, z drugiej zaś lilie, herb miasta Florencyi.

Rząd polski, otaczając opieką markę ochronną, występował w obronie interesów nie tylko fabrykantów sukna, lecz i w wyższym jęszcze zapewne stopniu konsumentów. Z tej samej troski wypływała i opieka rządowa nad długością i szerokością postawów. W wieku XV, a nawet jęszcze w pierwszej połowie wieku XVI-go nie istnieje jęszcze ściśle określona norma długości postawów sukna. Jest ona wówczas w każdym mieście niekoniecznie taką samą, wynosi wprawdzie zwykle 30 łokci, czasem jednak nieco mniej lub więcej. Niektóre miasta nawet uważają większą lub mniejszą długość postawów za swą właściwość, której strzegą bardzo zazdrośnie. Tak więc postawy kazimierskie według statutu cechowego 1546 r. powinny mieć 36 łokci,<sup>3)</sup> a postawy sukna sochaczewskiego według statutu, zatwierdzonego w roku 1533, a konfirmowanego w roku 1552<sup>4)</sup> powinny były mieć po 29 łokci, natomiast sukiennicy kościańscy zdawna wyrabiali postawy trzydziestołokciowe,<sup>5)</sup> przywilej, wydany w roku 1478, potwierdził im nawet uroczyście prawo wyrabiania postawów tej długości. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że już wspomniany przywilej uważa 30 łokci za normę zwykłą, która poza Kościanem przyjęta jest wszędzie „in aliis civitatibus et oppidis“.<sup>6)</sup> Od początku XVI wieku państwo polskie dąży już całą siłą do ustalenia długości i szerokości sukna dla wszystkich zakładów sukienniczych w Polsce. Już więc w roku 1507 konstytucya „de poena pannos strictiores vel breviores, quam sit consvetum vendentium“ postanawiała, iż „sukna węższe, albo krótsze nadzwyczaj ktoby przedawał, winą fałszu ma być karany i sukno traci, którego

<sup>1)</sup> Doren: Die Florentiner Wollenindustrie, str. 98.

<sup>2)</sup> Schmoller G. Die strassburger Tucher und Weberzunft, str. 373.

<sup>3)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje I, str. 527.

<sup>4)</sup> Metryka Koronna 80 f. 129.

<sup>5)</sup> I na zachodzie dążyły miasta do zachowania sobie właściwej prawnie zatwierdzonej długości postawu „Und diese einmal fixirte und zum Gesetz gemachte Stücklänge der Tuche in den einzelnen Städten bot neben der oft genug gefälschten Stempelung auch dem Fremden eine gewisse Garantie für die richtige Herkunft des Stückes das er kaufte“. Doren: Studien aus der Florentiner Wirtschaftsgeschichte 84.

<sup>6)</sup> Köhler: Dawne Cechy i bractwo strzeleckie, str. 376.



trzecia część na wojewodę, a dwie części na króla iść mają<sup>1)</sup>. Ściślej przypisaną długość sukna określiła konstytucya z roku 1565 o „suknach ziemskich“. Głosiła ona: „Iż się też i w tym wielki nierząd i oszukiwanie dzieje, tedy uchwalamy i terażniejszą konstytucyą postanawiamy, aby sukna wszelakie ziemskie inaczej robione nie były, jeno na szerz 2 łokcie koronne bez krajki, a wdłuż łokci 30. A ktoby się tego ważyć, węższe, albo krótsze robić, abo przedawać, temu mają być brane one sukna przez wojewody abo podwojewodze ich: których połowica do skarbu naszego, a połowica wojewodzie ma przypadać<sup>2)</sup>. W nadzorze nad wymiarami sukna współdziałały z państwem rady miejskie i organizacye cechowe, nie pozwalając swoim członkom wyrabiać sukna, nie posiadającego przepisanej długości i szerokości<sup>3)</sup>. Nadzór państwa nad wymiarami postawów sukna był na Zachodzie już w średniowieczu nie mniej ścisły, niż w Polsce. Było to konieczne, albowiem na wszystkich rynkach światowych zarówno Zachodu jak i Wschodu, a na tych ostatnich, jak wiemy, ukazywało się i sukno polskie, sprzedawano sukna nie na łokcie, lecz na sztuki. Było to wielkiem ułatwieniem i uproszczeniem w skomplikowanych stosunkach międzynarodowych<sup>4)</sup>. Niezachowanie więc normalnej miary kompromitowało przemysł danego kraju wobec zagranicy, osłabiało zaufanie konsumentów, pociągając za sobą nieobliczalne następstwa. I oto urzędnicy florency pilnie strzegą normalnej miary postawów tokańskich<sup>5)</sup>; Ryszard Lwie Serce, powróciwszy do Anglii z niewoli niemieckiej, wydał rozporządzenie dotyczące się wymiaru sukna, podobnie i statut Ludwika Świętego z roku 1270 zawiera postanowienia zapobiegające fałszowaniu wymiaru sukna, wychodzącego z warsztatów francuskich; podobne postanowienia od wieku XIII ukazują się we Flandryi i w miastach niemieckich<sup>6)</sup>.

1) Volumina legum I f. 362.

2) Volumina legum II f. 687.

3) Tak np. statut kozmiński głosi: „Któryby postaw nie miał 30 łokci nie ma być przybijany“. Łukomski op. cit., str. 273. Podobnie statut kazimierski (Piekosiński, Prawa-przywileje I str. 327), sochaczewski (Metryka 80 f. 129), piotrkowski z roku 1532 (Metryka 46 f. 125) i t. d.

4) Dorren: Die Florentiner Wollentuchindustrie, str. 84.

5) Ibidem, str. 85. Długość postawów ulegała we Florencyi znacznym wahaniom, w pierwszej połowie wieku XVI wynosi 10 łokci.

6) Schmoller: Die Strasburger—Tucher und Weberzunft, str. 393.

Państwo z tych samych powodów, z jakich stało na straży rzetelnej miary sukna, pilnowało i jego jakości: w wieku XVI nadzór ten wykonywany jest już w Polsce nie tylko przez uprzywilejowane organizacje cechowe, ale nawet bezpośrednio przez władzę państwową, mianowicie przy pośrednictwie urzędu wojewódzkiego. Tak więc „Ustawa i szacunek wszelakich rzeczy ku żywności i potrzebom ludzkim należących“, wydana przez wojewodę krakowskiego Mikołaja Firleja w roku 1589, groziła konfiskatą towaru i pozbawieniem prawa zajmowania się rzemiosłem tym wszystkim, którzy robili sukna na sposób fałszywy i oszukańczy, to jest używali do wyrobu nie samej tylko wełny owczej albo baraniej, lecz dodawali doń także sierść innych zwierząt<sup>1)</sup>.

Jak już wspominaliśmy, wydatną bardzo pomoc w wykonywaniu nadzoru nad przemysłem sukienniczym okazywały organizacje cechowe, to też cechy sukiennicze cieszyły się, rzecz można, szczególną opieką władz państwowych. Nawet w drugiej połowie wieku XVI-go, gdy organizacja cechowa chwiać się poczyniała, gdy królowie sami ją podważali, udzielając na prawo i lewo tak zwanych serwitoryatów, dając prawo zajmowania się daną gałęzią przemysłu poza organizacjami cechowymi, monopol sukienników cechowych jest jednak stale szanowany. W Polsce wzorem Zachodu wytworzyło się w głównych ośrodkach sukiennictwa kilka równoległych organizacji rzemieślniczych, a obok nich tu i ówdzie powstały nawet osobne bractwa kupców, zajmujących się handlem sukna, czyli t. zw. krojezych „pannicidae“. Organizacje krojezych należą do najrzadziej spotykanych w Polsce. Wiemy o ich istnieniu w Poznaniu już w wieku XIV, posiadamy nawet ustawę poznańskich „Gewentsneyder“ z roku 1468<sup>2)</sup>, istniało dalej znaczne bractwo krojezych krakowskich<sup>3)</sup>, niewątpliwie też i Kazimierz pod

1) Ulanowski: Kilka zabytków ustawodawstwa, str. 119. Jednakże już w pierwszej połowie wieku XVII używanie „krowizny“ było rzeczą zwykłą i tolerowaną nawet na Kleparzu. Piekosiński, op. cit., II 958. Podobnie i w Niemczech uważano za fałszowanie sukna dodawanie sierści innych zwierząt poza owcami i baranami. (Schmoller: Die Strassburger Tucher und Weberzunft, str. 392.

2) Wilkierz ten in extenso wydrukował Köhler w „Dawnych cechach“ Kościańskich str. 429. Poprzednio już ustępy z tego wilkierza w tłumaczeniu polskim wydrukował Łukaszewicz w „Obrazie miasta Poznania“ tom I, str. 326, pomieszał jednak krojezych z sukiennikami.

3) Przywilej krakowskich krojowników nie jest nam znany. Wiadomo jest jednak, iż cech ten istniał jeszcze w końcu wieku XVI-go. Nap. wyrok Stefana Batorego z roku 1578 wspomina o „senioresac totum contubernium pannicidarum-civium Cracoviensium“. (Piekosiński. Prawa i przywileje I, str. 789).



Krakowem musiał czas jakiś posiadać osobny cech „pannicidarum“, gdyż w końcu wieku czternastego było tam przeszło 40 krojczy<sup>1)</sup>. Krojczy w tych miastach, gdzie zdołali zorganizować osobne cechy, posiadali monopol krajania sukna i sprzedawania go detalicznie na łokcie; nie tylko obcy kupcy, przybywający do miasta, ale nawet miejscowi sukiennicy mogli własne swe wyroby sprzedawać jedynie hurtownie, co najmniej po jednej trzeciej sztuki. Łatwo się domyślić, że pomiędzy krojczymi, a sukiennikami trwała bezustanna walka, w której niejednokrotnie władza królewska zmuszona była interwenjować<sup>2)</sup>. Podobna walka zresztą trwa w ciągu kilku stuleci w całych północnych Niemczech<sup>3)</sup>. I tam producenci sukna do tego stopnia są uciskani przez kupców krojczych, iż ledwo po długiej walce zdobyli sobie prawo zakładania własnych organizacyi cechowych<sup>4)</sup>. Jest rzeczą bądź co bądź charakterystyczną, iż na ziemiach polskich, jak widzieliśmy, poza stolicami Mało i Wielkopolski i być może i Kazimierzem, będącym faktycznie przedmieściem Krakowa, nie było cechów krojczych; nawet w tak ważnych centrach przemysłu sukienniczego, jak Kościan, Międzyrzec, czy Wschowa nie było cechów krojczych. Zjawisko to nie łatwo objaśnić; być może, iż postawić je można w związku z niskim rozwojem handlu, a co zatem idzie słabością stanu kupieckiego w tych miastach wogóle, gdy tymczasem silny stan kupiecki w Krakowie i Poznaniu mógł łatwo zdobyć kosztem nie mogących im sprostać sukienników, te wielkie przywileje, jakie dawały organizacje krojczych<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Piekosiński. Kodeks miasta Krakowa, str. 354. O cechu krojowników lwowskich nie mamy wiadomości, wiemy jednak, że krojownicy bywali w stolicy Rusi już w roku 1385.

<sup>2)</sup> Wierzbowski: Summaria IV, N. 1595, 1955, 9819. Czołowski: Pomniki dziejowe I, N. 237a.

<sup>3)</sup> Schmoller: Die Strassburger Tucher und Weberzunft, str. 394. O utworzeniu się korporacyi kupców handlujących sukmem w Anglii zobacz także Aschley. The Economical Story of England.

<sup>4)</sup> Sukiennicy i krojownicy do tego stopnia przestrzegają swej odrębności, że w niektórych miastach niemieckich zastrzegali nawet przywileje, iż nie można jednocześnie robić i „krajać sukna“. Schmoller, op. cit., str. 392, str. 464.

<sup>5)</sup> Pamiętać zresztą należy, że i w Niemczech nie wszędzie rozwinęły się bractwa krojownicze: nie było ich w południowych krajach Rzeszy, podczas gdy świetnie rozwijały się na północy. Nie było też organizacyi kupców sukmem, zamkniętych dla sukienników, we Francyi, ani Flandryi (Schmoller op. cit., str. 392).

Znacznie częściej od cechów krojczych spotkać można było na ziemi polskiej cechy postrzygaczy; były to już organizacje rzemieślnicze, uzupełniające bractwa sukienników właściwych, wzajemny stosunek jednak tych dwóch organizacji, jako też rolę, jaką odegrały one w życiu gospodarczem Polski, zrozumieć można dopiero po zaznajomieniu się z techniką sukienniczą, jakiej w owych czasach trzymano się w Polsce<sup>1)</sup> i w innych krajach Zachodu<sup>2)</sup>.

Wełna, nim została przerobiona nawet na gorsze gatunki, podlegała całemu szeregowi zabiegów. Przedewszystkiem była sortowana według swej wartości, która zależna była od jej pochodzenia z tej, czy innej części barana. Przy fabrykacji lepszych sukien, jak np. florenckich, już ten pierwszy proces sortowania odgrywał rolę bardzo poważną. Następnie przystępowano do oczyszczania i przemywania wełny. Wełnę moczono w gorącej, a później w zimnej bieżącej wodzie, następnie myto w specjalnie przyrządzonym roztworze alkalicznym, którego skład zależny był od lepszego lub gorszego gatunku przygotowywanego sukna. Zabieg ten miał na celu odtłuszczenie zupełne wełny.

Wypraną w ten sposób wełnę suszono na słońcu, następnie rozkładano na stołach i oczyszczano, czyli, jak mówią nasze źródła, „obierano“ z naleciałości roślinnych, tak zwanych kolek. Następnie spulchniano ją i rozluźniano, uderzając ją trzepakami, to jest, jak mówią ustawy cechowe z wieku XVI-go, „bijąc“ ją. Po tem następowało natłuszczanie wełny celem nadania jej miękkości i śliskości. Już starożytni przy tym zabiegu umieli zastoso-  
 sowywać użycie oleju, wina, tłuszczu świńskiego. Jeżeli wełna miała być przerobiona na sukno naturalnego koloru, to po natłuszczeniu powierzano ją prządkom, jeżeli zaś miano przygotować sukno kolorowe, to przed przedzeniem jeszcze wełnę farbowano, by otrzymać równą i trwałą barwę. Jak widzimy, wszystkie te zabiegi przedwstępne wymagały już pewnej umiejętności technicznej, to też „wybijanie“ wełny wyodrębniło się w niektórych okolicach, jako osobne rzemiosło; niektórzy też badacze sądzą, że właśnie

<sup>1)</sup> Pewne wiadomości o technice sukienniczej w Polsce znaleźć można w cennikach płacy, jakie znajdujemy w niektórych ustawach cechowych z XVI-go wieku, np. kolskiej z roku 1552, kazimierskiej z roku 1546, sochaczewskiej z roku 1548, grabowskiej z roku 1589, pilzeńskiej z roku 1591.

<sup>2)</sup> Wyczerpujące szczegóły o technice sukienniczej włoskiej podaje Doren, opus citatum, str. 41—56, Schmoller, opus citatum, str. 410 i następne.



z „wollszlegerów“, a nie z tkaczy wyrobili się sukiennicy (pannifices) w ostatniej epoce średniowiecza<sup>1)</sup>. Jeżeli chodzi o Polskę, to z tem przypuszczeniem w pewnych wypadkach można się zgodzić: w stosunku do szeregu miast „lanifex“, t. j. ten, co przygotowuje wełnę,—czyli „wollszleger“, jest synonimem sukiennika, „pannifex“; tak np. było w Bieczu<sup>2)</sup>, Szydłowie<sup>3)</sup>, Uniejowie<sup>4)</sup>, częściej jednak, jako synonim wyrazu „pannifex“ występuje termin „textor“, tkacz, jak na przykład w Grodku<sup>5)</sup>, Jasle<sup>6)</sup>, Kościanie<sup>7)</sup>, Krakowie<sup>8)</sup>, Lublinie<sup>9)</sup>, Mogilnicy<sup>10)</sup>, Pilźnie<sup>11)</sup>, Raciążu<sup>12)</sup>, Rohatynie<sup>13)</sup>, i t. d. Jest też rzeczą charakterystyczną, iż w żadnym z miast polskich nie utworzyły się cechy wollszlegerów, przeciwstawiające się cechom tkaczy.

Przygotowywaniem wełny trudni się w Polsce, przynajmniej w wieku XV i XVI<sup>14)</sup>, czeladź sukiennicza, przedzeniem zaś kobiety—przędki, któremi mogą być i żony czeladników sukienniczych, czyli tak zwanych knaprów<sup>15)</sup>. Był to, zdaje się, jedyny zabieg sukienniczy, do którego dopuszczana była praca kobieca. Przy innych zabiegach ustawy niektórych cechów polskich wyłączały nawet wprost kobiety<sup>16)</sup>.

Przedzenie odbywało się przy pomocy wrzeciona ręcznego, znanego od niepamiętnych czasów, które na skutek swej prostoty z biegiem czasu nie uległo prawie żadnym zmianom<sup>17)</sup>: „na ką-

<sup>1)</sup> Schmoller przypuszcza, że wollszlegerstwo wyodrębniło się jako oddzielna gałąź rzemiosła już wówczas, gdy tkactwo pozostawało jeszcze zajęciem czysto domowem (str. 410).

<sup>2)</sup> Bujak. Materyały do historyi miasta Biecza, N. 174.

<sup>3)</sup> Rękopis. Bibl. Krasińskich, 58 f. 144.

<sup>4)</sup> Ulanowski: Liber Retaxationum, str. 217.

<sup>5)</sup> Wierzbowski: Summaria IV. N. 18666.

<sup>6)</sup> Metryka Koronna, 117 f. 344.

<sup>7)</sup> Raczyński: Codex Majoris Poloniae, str. 186.

<sup>8)</sup> Ptaśnik: Cracovia artificum, str. 29.

<sup>9)</sup> Jaworowski: Katalog rękopisów. Dodatek 19.

<sup>10)</sup> Archiwum Główne: Dyplomy miejskie N. 262.

<sup>11)</sup> Arch. Kraj. Krak. Castri Biecenis N. 28 f. 1318.

<sup>12)</sup> Arch. Główne: Dokumenty miejskie N. 242.

<sup>13)</sup> Metryka Koronna 117 f. 10.

<sup>14)</sup> Karwowski: Grabów, str. 63, Piekosiński, Prawa i przywileje I, 528.

<sup>15)</sup> Ks. Łukomski, Koźmin Wielki i Nowy, str. 273.

<sup>16)</sup> Tak więc w statucie sukienników z roku 1532 czytamy: „Nullus magister hujus artis debet artificinon huius modi cum uxore sua laborat-dumtaxat cum discipulis suis“. Metryka Koronna, 46 f. 126.

<sup>17)</sup> Posen op. cit. str. 50.

dziel nawijano włókno, palcami jednej ręki wyciągano pęczek włókien, które za pomocą wrzeciona, drugą ręką w ruch obrotowy wprawianego, skręcano i nie tym sposobem skręconą na wrzeciona nawijano<sup>1)</sup>.

W roku 1298 wynaleziony już został kołowrotek do przędzenia wełny<sup>2)</sup>, źródła jednak, któremi rozporządzamy nie dają nam żadnych wskazówek co do czasu, w którym przyrząd ten wprowadzony został do Polski. Można jednak przypuszczać, że wobec ciągłych stosunków pomiędzy Polską a Rzeszą Niemiecką, wobec nieustannej wymiany czeladzi rzemieślniczej między temi dwoma państwami, kołowrotek musiał szybko dotrzeć do miast Rzeczypospolitej.

Właściwe tkanie sukna rozpoczynało się od snowania osnowy, t. j. mocno kręconej przędzy, idącej wzdłuż towaru. Stosownie do ilości tak zwanych „ganków“ w osnowie zmieniała się jakość sukna. Słowo „ganeł“, pochodzące od niemieckiego „Gang“ albo „Strang“<sup>3)</sup> (dosłownie znaczy to postronek), nie było bynajmniej miarą, lecz oznaczało pewną ilość nici, zebranych razem, pomiędzy którymi a drugim podobnym „gankiem następowała przerwa w osnowie na krosnach“<sup>4)</sup>. Postawa cechu kolskiego z roku 1552 nazywa też „ganki“ po prostu „pasmami“<sup>5)</sup>. Obowiązkową minimalność liczby „ganków“ dla każdego gatunku sukna określały dokładnie zarówno ustawy florenckie<sup>6)</sup>, jak i francuskie<sup>7)</sup>, a także południowo-niemieckie. Natomiast nie spotyka się określenia „ganków“ w ustawach północno-niemieckich. Jest to szczegół, który podkreślić należy, gdyż zdaje się on wskazywać na pewien genetyczny związek sukiennictwa polskiego

---

<sup>1)</sup> Encyklopedia Powszechna, tom XXI, str. 695 i artykuły przędza i przędzalnictwo.

<sup>2)</sup> Schmoller: Grundriss der Allgemeinen Volkswirtschaftslehre I. str. 214.

<sup>3)</sup> Odpowiada to starofrancuskiemu terminowi „portée“.

<sup>4)</sup> Der Strang oder Gang umfasste eine Anzahl Fäden, nach welchen ein etwas grösserer Zwischenraum in der Kette am Webstuhl folgte“. Schmoller „Die Strassburger-Tucher und Weberzunft“, str. 447. Fałszywe wobec tego najzupełniej jest objaśnienie Słownika Języka Polskiego Łarłowicza i Kryńskiego tom I, str. 871: Gonek=Ganeł=niemieckie Gang „jednostka miary szerokości płótna, mniej więcej cal“. Niedokładne również jest objaśnienie wydawcy II-go tomu „Prawa przywilejow Krakowa, str. 1617: „ganki, gonki=mensura“.

<sup>5)</sup> Codex Majoris Poloniae, str. 235.

<sup>6)</sup> Doren opus citatum, str. 50.

<sup>7)</sup> Schmoller: Die Strassburger Tucher, str. 447.



z południowo - niemieckim, nie zaś północno - niemieckim przemysłem.

W Polsce mianowicie ilość ganków określają powszechnie ustawy cechowe zarówno małe, jak i wielkopolskie. Tak więc ustawa kolska z roku 1552 wspomina o 31 paśmie<sup>1)</sup>; ustawa kłeparska z roku 1546 nakazuje przy wyrabianiu lepszych sukien „snować“ 40 ganki, a przy gorszych 34<sup>2)</sup>. Ustawa koźmińska z roku 1569<sup>3)</sup> grozi karami pieniężnymi tym, którzyby się odważyli snować mniej, niż „po 30 i po 4-ch gankach“, ustawa wreszcie grabowska z roku 1589 nakazuje snować po 20 gankach<sup>4)</sup>, a z grubej po 18 gankach<sup>4)</sup>. Ustawa Pilżeńska wreszcie z roku 1591 nakazuje „by osnowa nie była większa jedno na 34 ganki“<sup>5)</sup>.

Warsztaty tkackie, używane w średniowieczu czy w wieku XVI-ym, nie różniły się naogół od tych, które były w użyciu w wieku XVIII-ym, lub które do dziś dnia istnieją w tych okolicach, gdzie warsztat ręczny nie ustąpił miejsca maszynie tkackiej<sup>6)</sup>. Były te warsztaty tak mało skomplikowane, że mogły być zbudowane przez samego tkacza. Według słów ks. Łukomskiego do ostatnich czasów „maszyny tkackie budowali sobie mistrze sami, sprowadziwszy jedynie części składowe jak grzebienie, łódki“<sup>7)</sup>.

Przed zdjęciem sukna z warsztatu wyszywano na niem cechę, czyli znak fabryczny, bez której „postawy“ nie były dopuszczane

1) Codex Majoris Poloniae, str. 235.

2) Prawa i przywileje I, str. 527.

3) Ks. Łukomski: Koźmin Wielki, str. 273.

4) Karwowski, Grabów, str. 63.

5) Arch. Kraj. Krak. Castri Biecencis 28 f. 1318.

6) Nie znaleźliśmy niestety w polskich źródłach opisu warsztatu tkackiego, pozwalamy tu sobie więc przytoczyć opis warsztatu włoskiego w wieku XV, tak, jak go przedstawia Doren (op. cit., str. 50—51), opierając się na wydany przez G. Gargioli „L'arte della Seta in Firenze trattato del secolo XV“. „Mit Hilfe des „Rietkammes“, wie er noch heute bei der Handweberei sich in Gebrauch findet, werden die Strähnen des Kettengarns gleichmässig verteilt: dann wird die Kette auf dem Webebaum aufgerollt, die einzelnen Fäden werden in die Maschen des Webekammes eingezogen und auf dem „Brustbaum“ befestigt. Auch das Schussgarn wird, nachdem es versponnen wieder in die Werkstatt des lanaiolo gebracht ist, gewogen, geprüft, abgeteilt und markiert. Auf 24 pfund „stame“ d. h. Garn für die Kette erhält der Weber 45 pfund „lana“ d. h. Garn für den Einschuss. Die Spulen für dieses sind im Gegensatz zu den längeren Spulen für das Kettengarn nur 1½ Daumen also etwas 10 cent. lang.“

7) Ks. Łukomski: Koźmin Wielki i Nowy, str. 285.

do folowania. Folowanie to polega, jak wiadomo, na zamienianiu tkaniny na sukno, na śpilśnianiu jej, co otrzymuje się przez wzajemne powikłanie, poczochrание i splątanie ze sobą pojedynczych włosów<sup>1)</sup>. Zabieg ten uskuteczniało początkowo w ten sposób, że deptano nogami ze wszystkich stron sukno pograżone w roztworze wody z mydłem lub gliną folarską. Robotnicy, zajmujący się tym zabiegiem, czyli „wałkarze“, wśród pracowników sukienniczych byli początkowo najliczniejsi<sup>2)</sup>, praca ich zaś, jak widzimy, była całkiem mechaniczna. Wielki przewrót ekonomiczny wprowadziło też w całej Europie zastosowanie do folowania młynów wodnych, używanych przedtem jedynie do mielenia zboża. Wynalazku tego dokonano w wieku XII-ym<sup>3)</sup>, a w wieku XIII-ym i XIV-ym rozpowszechnił się po całych Niemczech. Nie wydaje się nam nieprawdopodobnem istnienie foluszy wodnych w Polsce już w końcu wieku XIII-go, skoro, jak wiemy, już w tym czasie młyny wodne stawowe i łodne nie należały do zbyt wielkich osobliwości. Zakładanie foluszy za Łokietka jest już stwierdzone dokumentami. Oto w roku 1329 Władysław Łokietek, sprzedając obywatelowi krakowskiemu Zammelonowi wójtostwo w Szydłowie, nadaje mu między innemi prawo zbudowania młyna tkackiego „unam rotam textorum, ubi panni laniantur“<sup>4)</sup>. Skoro zbudowano, jak widzimy, już w pierwszej połowie wieku XIV folusz, w Szydłowie, w którym przemysł włóknisty stał dość wysoko jeszcze w wieku XVI-ym, to niewątpliwie musiał istnieć co najmniej na kika lat przedtem „walkmłyn“ poznański<sup>5)</sup> i „walkmole“ krakowski<sup>6)</sup>. W wieku XV-ym, a zwłaszcza XVI-ym znajduje się już znaczna liczba foluszy w Polsce i to nie tylko po miastach, ale nawet i po wsiach. Szczególniej w przemysłowych powiatach województwa krakowskiego znajdowało się wiele foluszy. Były więc w wieku XVI-ym folusze wiejskie w Kunicach, Młodziejowicach, Januszowicach powiatu proszowskiego,

<sup>1)</sup> Trojanowski A. Słowniczek przedzalniany, str. 31.

<sup>2)</sup> Tak np. w pogrzebie Ludwika Świętego brało udział 300 wałkarzy na 60 majstrów sukienniczych. (Schmoller, op. cit., 416).

<sup>3)</sup> Schmoller, op. cit., 417. Rzeczą charakterystyczną jest, iż ręczne, a raczej nożne folowanie najdłużej utrzymało się w tych okolicach, w których najbardziej rozwinięty był przemysł sukienniczy, np. we Flandryi.

<sup>4)</sup> Piekosiński, Kodeks Małopolski II, str. 266.

<sup>5)</sup> Posiadamy jednak źródłową wiadomość o nim dopiero z roku 1495 (Warschauer Stadtbuch von Posen, str. 408).

<sup>6)</sup> O tym foluszu wspomina dokument Kazimierza Jagiellończyka z roku 1458. Piekosiński.



Rabce szczyrzeckiego, Święcianach i Bednarce bieckiego, w Witowicach i Gnojniku sądeckiego<sup>1)</sup> i t. d. Znajdowały się folusze wiejskie i w Wielkopolsce, np. w Mitrędze i Hamrzisku powiatu poznańskiego, Włosakowicach kościańskiego, w Żabicach parafii kazimierskiej powiatu łęczyckiego<sup>2)</sup>. Większość tych foluszy należy bądź do zamożnej szlachty takich np. Minockich, Ocieskich, Ostrorogów-Lwowskich, bądź też do klasztorów, np. jędrzejowskiego i miechowskiego i t. d; najczęściej folusze znajdowały się we wsiach przemysłowych, w których obok nich istniały i inne zakłady przemysłowe, jak: papiernie, tartaki, młyny mączne i szlifiernie<sup>3)</sup>. Niekiedy nawet w miastach wszystkie zakłady zgrupowane były razem<sup>4)</sup>.

Prawo zakładania i eksploataowania foluszów należało, podobnie jak to było z młynami mącznymi, do monopolów panów gruntowych<sup>5)</sup>. Prawo to mogło być ustąpione, na tych czy innych warunkach, zarówno przedsiębiorcom prywatnym, jak i miastom. Zdarzały się jednak miasta, nawet z kwitnącem sukiennictwem, które nie zdobyły sobie prawa budowy i eksploatacji własnego folusza i zmuszone były wozić sukna do folusza w bliższej, czy dalszej okolicy, na terytorium tegoż pana gruntowego. W takim położeniu, jeszcze w roku 1552, a bodajże przez cały wiek XVI znajdował się Sochaczew, który musiał obowiązkowo folować sukna w foluszu bolimowskim. Tylko corocznie w ciągu dwóch tygodni przed jarmarkiem mogli mistrzowie sochaczewscy folować sukna, gdzie się im podobało<sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Pawiński: Małopolska I, str. 21, 28, 49, 125, 126, 140, 143.

<sup>2)</sup> Pawiński: Wielkopolska I, str. 38, 39, 87 II, 65.

<sup>3)</sup> Tak np. w Młodziejowicach jest folusz, blech i papiernia (Małop. I, 21), w Januszewicach folusz i szlifiernia i t. d. (Małop. I, 29).

<sup>4)</sup> Tak np. na początku wieku XVI-go jest w Łowiczu „Molendinum civile cum 6 rotis in fluvio Mzura: quatuor molaribus, una mortarium, alia lanificum, qua et pro fabris slyfarnia volvitur. Ulanowski Liber Retaxationum str. 11. Budowano niekiedy folusze i przy młynach wodnych. Taki folusz znajdował się np. w Wyszogrodzie, do którego sukiennicy miejscowi zmuszeni byli przywozić sukno na łódkach. (Wierzbowski: Summaria IV—3 N. 20110).

<sup>5)</sup> Budowanie foluszy było dość kosztowne, ale opłacało się sowicie. Oto np. Wincenty Świdwa z Szamotuł, kasztelan gnieźnieński, zbudował młyn wodny i folusz na gruncie królewskim pod Krasnostawem. W roku 1520 sąd ziemski chełmski w osobach Stanisława Żółkiewskiego i Mikołaja Latyczynskiego określił koszty budowy tych zakładów na 150 grzywien, dochód zaś roczny z nich na 75 grzywien (Wierzbowski: Summaria IV. N. 12549).

<sup>6)</sup> Ustawa cechu sochaczewskiego z roku 1533, konfirmowana w roku 1552: Metryka koronna 80 f. 129.

W foluszach, korzystając z obfitości bieżącej wody, obok właściwego folowania dokonywano także mycia sukna<sup>1)</sup>; naprzód więc zaraz po przywiezieniu umieszczano w stępie folusza tak zwaną glinę fularską, kładziono sukno, puszczano na nie strumień wody i w ten sposób zmywano olej i klej, które potrzebne były przy przedzeniu i tkaniu. Po ukończeniu folowania właściwego płótkano sukno w czystej wodzie. Wszystkie te czynności wykonywali wałkarze, przebywający stale przy foluszu i otrzymujący od mistrzów sukienniczych wynagrodzenie od sztuki<sup>2)</sup>.

Gdy folowanie było już ukończone, poddawano sukno, używając współczesnego terminu, „apreturze“, która składała się z kilku poszczególnych zabiegów. Mianowicie, sukno wyciągano i jedną jego stronę pocierano gremplami, „kutnerowano“, jak mówi ustawa cechu sukienników grabowskich z roku 1589<sup>3)</sup>. W ten sposób otrzymywano na jednej stronie sukna tak zwany „kutner“, jak gdyby gęsty puch, którego włoski miały jednakowy kierunek<sup>4)</sup>. Ostatnim zabiegiem było „postrzyganie“, t. j. usuwanie zapomocą specjalnie „szlifowanych“ nożyc wszelkich węzłów, które utworzyły się podczas folowania sukna. Następowало jeszcze czyszczenie sukna, poczem wykończoną już sztukę czyli postaw naciągano na ramy, „nabijano na ramy“, jak mówi wzorowana na poznańskiej ustawa koźmińska<sup>5)</sup>, a to w celu usunięcia fałd i nadania suknu we wszystkich miejscach jednakowej szerokości. Naciąganie na ramy sukna „surowego“ i niefolowanego było surowo wzbronione przez ustawy cechowe<sup>6)</sup>. Wszystkie niedokładności i fałszerstwa, któreby sukiennik mógł popełnić przy fabrykowaniu sukien, było najłatwiej spostrzedz właśnie w tej chwili, gdy sukno było „nabite na ramy“, była to najwłaściwsza pora do poddania postawów szczegółowej rewizji, której dokonywali

1) O myciu sukna wspomina n. p. ustawa sochaczewska 1532 r.

2) Wskutek folowania sukno ogromnie się zwężało, tak na przykład kleparskie lepsze sukno przy folowaniu zwężało się z 2,5 łokci do 1,125 łokcia, to jest więcej niż o połowę, sukno gorsze zwężało się z dwu łokci do jednego. (Piekosiński: Prawa i przywileje II, str. 958).

3) Karwowski Stan.: Grabów str. 63.

4) W celu nadawania puszystości sukna, używano w Polsce w wieku XVII, a zapewne tak samo i wcześniej specjalnego rodzaju ostu tak zwanego „carduus fullonum“. Köhler. Dawne cechy i bractwa strzeleckie 349. Łukaszewicz. Obraz M. Poznania tom I, str. 407.

5) Ks. Łukomski: Koźmin Wielki i Nowy, str. 274.

6) Ibidem, str. 274.



w niektórych miastach wyłącznie przedstawiciele cechów, w innych zaś komisye, składające z równej liczby delegatów rady miejskiej i cechu<sup>1)</sup>. Dopóki komisya nie obejrzała sukna, nie wolno było zdejmować go z ram<sup>2)</sup>. Obejrane przez komisję sukno otrzymywało dopiero plombę ochronną, o ile jakie miasto ją posiadało. Teraz więc, gdy już była pewność co do dobroci sukna, tudzież co do rzetelności jego wymiarów pozostawało jedynie zwinąć je w sztukę i uprasować.

Ostatnie czynności, związane z wykończaniem sukna, wymagały dużego pomieszczenia. W warsztacie sukienniczym trudno było ustawić ramy do nabijania sukna; trzeba więc było ostatnie zabiegi wykonywać w foluszu, albo w specjalnych zakładach, w tak zwanych postrzygalniach. Postrzygalnie więc były to zakłady, przeznaczone specjalnie do wykończania, czy nawet do odświeżania sukna. Wymagały dużych względnie pomieszczeń, obfitości wody do kąpienia i farbowania sukna, ukazanie się więc ich w Polsce XIV-go wieku jest też dowodem pewnego stopnia rozwoju sukiennictwa polskiego już w owych czasach. Zakładanie i eksploataowanie postrzygalni, podobnie jak foluszów, było przywilejem panów gruntowych. Zwykle ustępowali oni praw swych w tym względzie miastom, nie było to jednak ogólną regułą. Miasta, nie posiadające własnej postrzygalni, musiały z konieczności korzystać z usług mniej lub więcej oddalonego zakładu, należącego do tego samego pana. Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że tak ważne centrum przemysłu sukiennego, jakim był Kościan, nie posiadał długo własnej postrzygalni. Tak więc w roku 1513 orzekł wyrok królewski, iż sukiennicy kościańscy nie gdzieindziej, jak w śremskiej postrzygalni mają obmywać i preparować swe sukna<sup>3)</sup>, w roku 1522 dopiero pozwala im myć „lavarre“ sukna we wsi Jaszkowie, jako bliżej położonej<sup>4)</sup>.

1) Tak więc w Koźminie „dwaj mistrzowie mają oględować sukno na ramach“ ibidem 275, w Kole „Ipsi consules debent ex parte eorum duos locare et pannifices duos ad conspiciendum stamina panni texti post paraturam“. Codex Mag. Poloniae 235.

2) Pod tym względem były identyczne zwyczaje w Koźminie i w Kolo-nii (Schmoller op. cit. str. 449).

3) Wierzbowski: Summaria IV. 2060.

4) Wierzbowski: Summaria IV. 13164. Posiadanie postrzygalni na miejscu, uważały miasta za bardzo cenny przywilej. W roku 1580 niejaki Jan Frackiewicz zeznaje, iż pomiędzy zasługami, za które wdzięczni współobywatele szydlówscy zwolnili go od płacenia miejskich *podatków*, było *pozyskanie dla miasta Szydlowa postrzygalni*. Rękop. Bibl. Krasieńskich 58 f. 146.

Sukna, przybywające do postrzygalni, dostawały się w ręce postrzygaczy, którzy stanowili zupełnie niezależną grupę rzemieślniczą, nie zawsze pozostającą w zgodzie z sukiennikami, z którymi usiłowali współzawodniczyć, zajmując się na własną rękę sukiennictwem. Jest też zjawiskiem wielce charakterystycznym, iż skromni tkacze z miasteczka Grabowa posiadali w swym przywileju cechowym, potwierdzonym w roku 1591 paragraf, orzekający, iż „postrzygacz niema być w miasteczku, tylko sami sukiennicy tamże obecnie mieszkający, chyba żeby obecnie mieszkał w miasteczku, a rzemiosła sukienniczego nie robił<sup>1)</sup>”. Pomimo tej niechęci, która spotykała ich ze strony sukienników, postrzygaczy spotyka się w wieku XVI-tym nawet w mniej ważnych pod względem gospodarczym miastach, jak np. Oświęcimie, Gnieźnie, Bydgoszczy, Sobocie, Łęczycy<sup>2)</sup>, Płocku<sup>3)</sup>, Wieluniu, Sieradzu, Garwolinie, Łomży, Warszawie i t. d. Liczba jednak postrzygaczy w stosunku do liczby sukienników jest wszędzie znikomo mała. W tak ważną rolę odgrywającej w naszym przemyśle sukienniczym Słupcy na 20 sukienników spotykamy w roku 1578 jednego tylko postrzygacza<sup>4)</sup>. Dodać należy, że w niektórych miastach postrzygacze odgrywają w wieku XVI rolę bardzo wybitną w zarządzie miejskim. Tak np. w Wieluniu w roku 1554 niejaki Jan postrzygacz jest nawet burmistrzem<sup>5)</sup>. Zbyt nieliczni nawet w stolicach, nie utworzyli nigdzie postrzygacze cechów samoistnych w żadnym z miast polskich. Istniał wprawdzie już w roku 1637 cech postrzygaczy z całej Polski, do którego należeli pannitonsores z Poznania, Kościana, Międzyrzecza, Rydzyny, Leszna, Międzychodu i prawdopodobnie z Wielunia<sup>6)</sup>. Łukaszewicz zaś utrzymuje<sup>7)</sup>, „iż ślady tego cechu są już w XV wieku“, przypuszczenia jednak swego zasłużony dziejopis Poznania nie popiera ani jednym dowodem<sup>8)</sup>.

<sup>1)</sup> Karwowski: Grabów str. 64.

<sup>2)</sup> Pawiński: Małopolska I, str. 155, Wielkopolska I. 163, 263, II. 146, 162.

<sup>3)</sup> Arch. Główn.: Płocka Radziecka 41 f. 411. *Arendatio aedificiorum et concessio pannitonsoriae ad decenium*—Stanisłao pannitonsori.

<sup>4)</sup> Pawiński: Wielkopolska I, str. 219. W Warszawie była również postrzygalnia w wieku XVI, dzierżawił ją postrzygacz Paweł, później jego żona Anna (Radziecka 8 f. 96). Znamy również w tym czasie postrzygaczy Walentego, Radziecka 8 f. 168 i Sponera, Radziecka 10 f. 316 i t. d.

<sup>5)</sup> Archiwum Główne. Wieluńska Radziecka 3.

<sup>6)</sup> Köhler: Dawne cechy i bractwo strzeleckie, str. 347.

<sup>7)</sup> Łukaszewicz: Obraz miasta Poznania I, str. 406.

<sup>8)</sup> Śladów istnienia cechu postrzygaczy przed rokiem 1637 nie znalazł nawet tak skrzętny badacz, jak prof. Dr. A. Warschauer, jakkolwiek zna



Ustawa postrzygaczy z roku 1637, jakkolwiek jest źródłem stosunkowo późnem, rzuca dużo światła na zakres działalności postrzygaczy nawet i w wiekach, poprzedzających jej wydanie. Postrzygacze więc mają prawo na życzenie kupców i sukienników „odprawiać i gotować sukna w dwóch, bądź trzech albo czterech wodach“, na ramy rozbijać, prasować, układać, haftować, „ochędożnie przyozdabiać, kutnerować, postrzygać, rozmaitemi farbami smelcować“<sup>1)</sup>. Jak więc widzimy, postrzygacze zajmowali się także i farbiarstwem, oczywiście, farbowali jedynie sztuki już gotowe, gorszego gatunku<sup>2)</sup>. W niektórych miastach, np. w Płocku, wolno im było nawet farbować skóry zamszowe<sup>3)</sup>. Dodać jeszcze należy, że w niektórych miastach polskich bywali uprzywilejowani postrzygacze, którzy posiadali wyłączne prawo prowadzenia tam postrzygalni. Taki monopol np. w roku 1551 otrzymał od Zygmunta Augusta postrzygacz łęczycki Szymon<sup>4)</sup>.

Wytworzeniu się większych zakładów sukienniczych w Polsce, podobnie jak i w Niemczech, stawały na przeszkodzie ustawy ce-

---

on „okazałe“ zbiory cechu postrzygaczy, przechowywane obecnie w archiwum miejskiem w Poznaniu. Księgi cechowe postrzygaczy rozpoczynają się od roku 1640. „Das interessanteste“, pisze Dr. Warschauer, ist ein Protocolbuch der „General capitel“ des Hauptmittels der Tuchscheerer von Polen, welche jährlich dreimal in Posen abgehalten wurden... sie bieten werthvolles Material zur Geschichte eines solchen Innungsverbandes (Warschauer: Die Städtischen Archive 144).

1) Köhler: Dawne cechy a bractwa str. 340, przytacza ten dokument według odpisu z ksiąg radzieckich kościańskich, błędnie jednak wśród przedstawicieli postrzygaczy z miast różnych odczytał „Nicolaum Szyk zvikauiensem“ i sądził, że nawet saskie Zwickau należało do cechu. Prawdopodobnie odczytać należało po prostu „vschoviensem“.

2) Najwięcej szczegółów o kolorowych suknach podaje przywilej wschowski 1523 r. „In primis quod pannus niger ex lana nigra confectus similiter cinereus vel griseus ad nigredinem tendens ex lana grisea alias rudawa textus. Ibidem pannus candidus vel albus ex lana candida factus quivis illorum in suo colore naturali manere debet in texendo nigrae nec albae griseae seu cinereae pannus item nondum bene dispositus nec debite prout elaboratus nequaquam fingi seu colorari permittatur vero sufficiente et debite prius confici debet, sed ad perspicendum est ne duplici hoc ex diversi coloris filo pannus texetur, verum uniformi duntaxat colore, colorque qui alium copia superexcessent talem a principio locare debet. (Codex Maj. Pol. 215).

3) W roku 1573 wydała rada miasta Płocka wyrok, zabraniający Łukaszowi zamesznikowi przeszkadzać dzierżawcy miejscowej postrzygalni „in arte fuluri seu colorisatione et denigratione pellium allutarum“. Archiwum Głównie. Płockie Radzieckie 41 f. 341.

4) Metryka Koronna 101 f. 152.

chowe. W miastach Rzeszy już statuty XIV wieku wprowadzają ograniczenie co do ilości pracowników sukienniczych; podobne zastrzeżenia występują i w stuleciu XV. W Polsce w złotym wieku statuty często zawierają ograniczenia pod tym względem: tak np. statut koźmiński z r. 1567 nie pozwala mistrzom sukienniczym trzymać więcej jak dwóch uczniów, nadto postanawia, że majster, któryby trzymał czterech towarzyszków, na każde żądanie jednego z kolegów nie posiadających koniecznej do prowadzenia warsztatu ilości czeladzi powinien ustąpić jednego towarzysza<sup>1)</sup>. Ograniczały też statuty cechowe produkcję sukienniczą, określając maksymalną liczbę postawów, które miał prawo każdy warsztat od razu folować. Tak np. ustawa pilzeńska z roku 1591 pozwalała od razu jedynie 2 postawy „dawać do folusza“<sup>2)</sup>.

Tego rodzaju ograniczenia produkcji sukienniczej, jak słusznie zwraca uwagę Schmoller<sup>3)</sup>, pozostawały w najściślejszej zgodzie z zasadniczymi tendencjami średniowiecza, które wołało w każdej dziedzinie wytwórczości widzieć raczej wiele małych przedsiębiorstw, niż małą liczbę wielkich, pragnęło doprowadzić wszystkie do jednej normy, w myśl postulatów równości, tak jak ją wówczas pojmowano. Ale to pojęcie równości, ta dążność do usunięcia wszelkiego rodzaju konkurencji, do zapewnienia wszystkim jednakowo wysokich zarobków, odbiły się w sposób fatalny na losach pracowników zakładów sukienniczych, spowodowały ustanowienie oficjalnych cenników pracy. Obawiano się, aby ruchliwsi majstrowie nie przyciągali do siebie zdolniejszych pracowników, ofiarowując im lepsze warunki, i nie wytworzyli w ten sposób niepożądaną konkurencji.

Co do tego, że, ustanawiając cennik pracy, miano na widoku interes wyłącznie tylko majstrów-przedsiębiorców, bynajmniej zaś nie czeladzi, nie można mieć najmniejszej wątpliwości. Niektóre ustawy stwierdzają to z całą otwartością. Tak na przykład ustawa koźmińska z roku 1567 głosiła, iż „któryby sukiennik poprawił lona prządce, albo knapowi nad ustawy brackie, taki przypada kamień wosku do bractw“<sup>4)</sup>. Tak więc pracownicy sukienniczy

<sup>1)</sup> Ks. Łukomski: Kozmin Wielki, str. 273, 276.

<sup>2)</sup> Arch. Kraj. Krak. Castri Biescensi, 28 f. 318.

<sup>3)</sup> Schmoller: Die Strassburger-Tucher, str. 453.

<sup>4)</sup> Ks. Łukomski: Kozmin Wielki i Nowy, str. 273. Podobnie głosi ustawa sukienników sochaczewskich z roku 1533. „Si aliquis fratrum ausus fuerit plus solvereluet poenam“. Met., Kor. 80 f. 129.



nie mogli liczyć na poprawę swych zarobków. Jeszcze przed „knapem“, t. j. tkaczem sukienniczym, otwierała się perspektywa pomyślniejsza, o ile wyzwolił się na majstra, co zresztą, podobnie jak w innych cechach, pociągało za sobą znaczne wydatki.

Tak np. w Pilźnie „który mistrzem nowo wstaje“, musi dać 6 złp. na воск do ołtarza brackiego i postawić achtel piwa<sup>1)</sup>, w Kole pół kamienia wosku i 28 groszy gotówką<sup>2)</sup>; w Koźminie nap. knap, aspirant na majstra, dawał summa summarum groszy 14 do kasy brackiej, nadto pół kamienia wosku i kłodę piwa, a poza tem przedstawiał świadectwo z odbytego uczenia t. j. terminu<sup>3)</sup>. Termin w wieku XVI trwał lat 3, zdaje się, w całej Polsce<sup>4)</sup>. Podczas zaś tego okresu uczeń otrzymywał jedynie utrzymanie i ubranie po roku terminowania. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że mistrz obowiązany był istotnie wyuczyć swego terminatora rzemiosła, a gdy tego sam nie chciał uczynić czy nie umiał, powinien był zlecić to jednemu z towarzyszków-knapów, który jednak za naukę „chłopca“ pobierał w takich wypadkach wynagrodzenie od majstra: „Gdy się knap podejmie uczyć chłopca“, głosiły ustawy sukienników koźmińskich, „tedy mu mistrz powinien płacić od trzech osnów po groszy 4, a gdy tenże towarzysz będzie go uczył do pół roku barwić i tkać, tedy mu mistrz powinien będzie dać groszy 30“<sup>5)</sup>.

Jako pozostałość z tych czasów, kiedy sukiennik nie posiadał jeszcze stałych pracowników, lecz przy wyrobie sukna korzystał kolejno z usług różnych samodzielnych rzemieślników uchodzić

<sup>1)</sup> Arch. Kraj. Krak. Castri Biecensis, 28 f. 1318.

<sup>2)</sup> Codex Majoris Poloniae, str. 236.

<sup>3)</sup> Ks. Łukomski: Koźmin Wielki, str. 271. I w innych cechach wyzwolenie było kosztowne. Oto na przykład kowale wydawali stosunkowo znaczne sumy na kolacje, które urządzano z okazji otrzymania mistrzostwa: taki n. p. kowal Rożek w Płocku roku 1571 postawił swym nowym kolegom 1 wazę piwa płaćckiego, 1 beczkę piwa płockiego, a dalej mięso w rosole, kapłony w rosole, kapłony w żółtej juche, pieczenie wołowe, pieczenie cielęce, gęsi pieczone, gęsi w czarnej juche, sery, groch, jabłka. Arch. Główna, Miasto Płock Nr. 22, księga cechu kowalskiego.

<sup>4)</sup> Trzy lata trwał nap. termin w Koźminie (ks. Łukomski opus citatum str. 272), tudzież w Grabowie (Karwowski-Grabów, str. 63). Że co do długości terminu sukienniczego w całej Polsce istniały jednakowe zwyczaje, wskazywać się zdaje statut sukienników kazimierskich z roku 1546, który orzekał: „Discipulos quoque docere et erudire debent et tenebuntur tot annis, prout in aliis civitatibus et hic ab antiquo observatum erat. Piekosiński: Prawa i przywileje I, str. 526).

<sup>5)</sup> Ks. Łukomski: op. cit., str. 273.

może fakt, że za wszystkie zabiegi sukiennicze—wszystkim bez wyjątku robotnikom płacono od sztuki, a nie od dnia pracy, czasami jedynie do wynagrodzenia akordowego dodawano jeszcze dopłatę stałą, nie w gotowiźnie jednak, lecz w postaci strawy<sup>1)</sup>. Posiadamy wprawdzie cały szereg cenników płacy, wcielonych do ustaw różnych cechów sukienniczych Polski wieku XVI-go; niestety, pochodzą one z różnych miast i z różnych lat, bądź co bądź, jak sądzimy, zestawienie ich jest prawdziwie pouczające. (*Patrz tablica str. 177*).

Jak więc widzimy, wysokość wynagrodzenia za pracę akordową sukienników nie ulegała zbyt wielkim wahaniom ani pod względem czasu, ani miejsca. Jest też rzeczą wielce charakterystyczną, iż sukiennicy sochaczewscy, zatwierdzając w roku 1352 ustawę swą, wydaną przed 20 laty, mogli pozostawić cennik pracy niezmiennym. Mówiliśmy już o ustawodawstwie cechowym, tamującym wzrost zakładów sukienniczych, zauważyć jednak należy, że w stosunku do innych pracowni ówczesnych zakłady sukienne były dość znaczne. W takim Koźminie zdarzały się w środku wieku XVI-go warsztaty pracujące na 2 krosnach, posiadające oprócz majstra samego po 4-ch nawet tkaczy-towarzyszy, a pozatem w warsztacie pracowały prządki, rekrutujące się tam czasami z pośród żon knapów, a dalej jeszcze bywali, jak wiemy, uczniowie, czyli „chłopcy“, wreszcie „mytniaczy“ - najemnicy, używani zapewne do najgrubszych robót w warsztacie<sup>2)</sup>. Niezawodnie niemniej znaczne od pracowni sukienniczych koźmińskich były sławne zakłady sukiennicze w Międzyrzeczu, Kościanie i Wschowie, których produkty rozchodziły się szeroko po Polsce i nawet poza jej granicami. W końcu wieku XVI-go do takich znacznych warsztatów sukienniczych należały zakłady: Jurgi Kluka we Wschowie, Kaspra Pecha, Adrijana Kuby, Jurgi Hirsta, Hieronima Trina, Błażeja Bergera, Jurgi Pusza, Lorenca Hofmana, Adama Knauffa, Karola Buttnera, Felszyna, Jakuba i Grzegorza Karge, Matysa Wentury, Marcina Szteina, Michała Wielocha w Międzyrzeczu,

<sup>1)</sup> W roku 1589 obliczano w Grabowie wartość strawy prządki na 3-4 grosze (Karwowski, Grabów, str. 68).

<sup>2)</sup> Ustawa koźmińska wśród innych pracowników wymienia także „wawrów“. (Ks. Łukomski, 273, 276). Słowo „wawer“ pochodzące zapewne od słowa „waifer“ motacz (Adam Trojanowski, Słowniczek przędzalniczy, str. 58, 70), jednakże w ustawie koźmińskiej słowo „wawer“ zdaje się być synonimem słowa „knap“: „a wawrowie, którzyby postaw robili“...



— 177 —

a zaś Matysa Kiesara, Marcina Schobra, Pawła Branta, Kaspra, Jędrzeja Niewątpi w Kościanie<sup>1)</sup>.

Zakłady sukiennicze polskie, chociaż, jak wiemy, specjalnością ich było fabrykowanie sukien prostych, wyrabiały też w ciągu całego wieku XVI-go także i lepsze gatunki. „I to nie tylko więc w Wielkopolsce, ale i nawet w małopolskich zakładach, oprócz „grubych“ wyrabiano sukna lepsze <sup>2)</sup> „elegantiores alias foldrowane“<sup>3)</sup>. Zrodzony więc w dobie piastowskiej, podtrzymywany umiejętnie dzięki genialnej działalności Kazimierza Wielkiego, polski przemysł sukienniczy dążył, jak widzimy, jeszcze przez cały wiek XVI-ty do dalszego rozwoju. Dopiero straszny kryzys ekonomiczny, który spadł na Polskę w XVII-em stuleciu, miał, wraz z całą prawie wytwórczością przemysłową Rzeczypospolitej, zniszczyć polski przemysł sukienniczy.

## CZAPNICTWO.

Z sukiennictwem związane było ściśle czapnictwo, t. j. wyrób pilśniowych nakryć głowy. Czapnicy używali do ich wyrobów wełny, tak jak sukiennicy, a nadto przy pomocy podobnych zupełnie metod technicznych zamieniali ją na filc. Nic też dziwnego, że czapnictwo rozwijało się przeważnie w tych samych miejscowościach, w których kwitło sukiennictwo: w 32 miastach, co do których udało się nam zgromadzić dokładniejsze dane, było w latach 1564—1581 około 155 warsztatów czapniczych. Główną siedzibą czapnictwa była w wieku XVI-ym Wielkopolska, przede wszystkim zaś sam Poznań, który wraz z Chwaliszewem liczył w roku 1580 trzydzieści cztery warsztaty czapnicze<sup>4)</sup>, a dalej

<sup>1)</sup> Archiwum Skarbowe w Warszawie—księgi celne Poznańskie, dział XII księgi 55, 74. Jak widzimy, nawet w Kościanie i Międzyrzeczu zdarzali się sukiennicy i to poważni o czysto polskich nazwiskach. W innych miastach wielkopolskich Polacy czystej krwi mają w wieku XVI-ym przewagę wśród sukienników. Tak np. spotykamy w Koźminie w roku 1567 (Ks. Łukomski, opus citatum, str. 278) Idziego sukiennika, Pozdrucha, Szczukę, Niedbała, Wachałę, Cieszyńskiego, Krotoskiego, Manka, Robaka, Ambryka, Skorka, Balcerka etc. W Poznaniu około roku 1570 (Łukaszewicz. Obraz miasta Poznania, I, str. 333), pracowali sukiennicy: Łubianek, Chobieński, Słowik, Uniejowski, Dromlik, Czałnek, Orłowski, Łabęski, Kurek, Wiśniewski, Nakapała, Lasek, Ozmina, Gajewski, Czerwda, Jakława, Jarawa, Pawełek i t. d.

<sup>2)</sup> Tak na przykład kleparscy sukiennicy obowiązani byli dać uczniom swoim w trzecim roku „tunicam meliorem sue laboris“. Piekosiński, Prawa i przywileje, I, str. 527.

<sup>3)</sup> Codex Majoris Poloniae, str. 219.

<sup>4)</sup> Pawiński: Wielkopolska I, 47, 48.



Lwówek, Pyzdry, Gniezno, Kościan, Kalisz. Bardzo rozwinięte było kapelusznictwo i na Mazowszu, przedewszystkiem w ważnem portowem mieście Łomży, która w roku 1578<sup>1)</sup> liczy 23 czapników, w nadwiślańskiej Warce jest w roku 1564 trzynaście<sup>2)</sup> warsztatów kapelusznich; większe skupienia znajdują się też w Garwolinie i Stanisławowie. Natomiast w Małopolsce czapnictwo nie osiągnęło szerszego rozwoju, to też w całym województwie krakowskiem (bez Krakowa) było w roku 1581 zaledwie 16 warsztatów kapelusznich. W samym Krakowie, sądząc z wysokości podatku, opłacanego przez cech czapniczy, mogło być w końcu wieku około 20 pracowni<sup>3)</sup>. Nie była też zbyt wielka liczba organizacyi cechowych czapniczych. W ciągu wieku XVI istniało ich w Polsce zaledwie 15, a mianowicie: 6 w Wielkopolsce, 5 w Małopolsce, 3 na Mazowszu i jedna na Rusi Czerwonej<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Pawiński: Mazowsze I, str. 372.

<sup>2)</sup> Lipiński i Baliński: Starożytna Polska I, str. 436.

<sup>3)</sup> Pawiński: Małopolska I, str. 149.

<sup>4)</sup> Oto spis znanych nam w XVI wieku cechów czapniczych.

NAZWA MIEJSCOWOŚCI	ROK	Ź R Ó D Ł O	
Kalisz . . . . .	1523	Summaria IV № 4107	wspomniany
Kraków . . . . .	1365	Kodeks miasta Krakowa № 243	przywilej in extenso
Kazimierz Dolny (Lub.) .	1582	Metryka 129 f. 178	" "
Kościan . . . . .	1507	" 24 „ 317	" "
Lwów . . . . .			
Łomża . . . . .	1535	Warszawa: Radziecka 2 f. 189	wspomniany
Piotrków . . . . .	1534	Metryka 85 f. 451	przywilej in extenso
Poznań . . . . .	1578	Łukaszewicz: Obraz I 395	przywilej
Pyzdry . . . . .	1519	Metryka 33 f. 212	"
Radom . . . . .	1522	Lubowski: Ilustr. Monografia Radomia 242	wspomniany
Sandomierz . . . . .	1580	Ks. Wójt. Ręk. Bib. Kras. 58 f. 3	"
Warka . . . . .	1562	Metryka 93 f. 372	przywilej
Wiślica . . . . .	1521	Summaria IV 2841	wspomniany
Wschowa . . . . .	1569	Warschauer: Die Städtischen Archive № 55	"

Przemysł czapniczy w Polsce miał za sobą długą historię. Już w roku 1365 pracowali czapnicy w Krakowie, król Kazimierz zaś, pragnąc, ażeby w Krakowie „populus pro communi bono ab aliunde veniens crescat et augeatur“, nadał im prawo wyrabiania i wolnej sprzedaży w całym państwie wyrobów z sierści koziej<sup>1)</sup>. We Lwowie już w roku 1385 można było spotkać czapników<sup>2)</sup>, a w Poznaniu w połowie wieku XV-go istniała ulica Czapnicza „Platea pileatorum“, co dowodzi istnienia tam wówczas znacznej liczby warsztatów czapniczych<sup>3)</sup>. W wieku XVI-ym czapnictwo polskie stoi jeszcze wysoko: przybywają nowe cechy, warsztaty polskie produkują nie tylko na użytek krajowy, ale i na wywóz zagraniczny; na jarmarkach poznańskich zakupują kupcy litewscy dziesiątki kop czapek, bądź wyrobionych na miejscu, bądź też dowożonych z innych miast wielkopolskich<sup>4)</sup>. Z Krakowa zaś wysyłano towar czapniczy na Węgry<sup>5)</sup>. Wysyłano też wiele czapek polskich na wschód, do Stambułu, a przede wszystkim na Wołoszczyznę. „Był czas“, pisze Łoziński, „kiedy Lwów zaopatrywał w czapki całe księstwa naddunajskie, w czym spółubiegał się z nim Kraków“<sup>6)</sup>. Nie wiedział jednak Łoziński, iż nawet mazowieckie zakłady, np. w Warce, produkowały specjalne czapki „wołoskie“<sup>7)</sup>, oczywiście, również na wywóz do Wołoszczyzny. Bądź co bądź, dzięki ułatwionemu zbytowowi na wschód, warsztaty czapnicze lwowskie mogły rozwinąć wyjątkowo gorliwą działalność. Taki np. czapnik Dymitr mógł w roku 1557 dostarczyć jednemu tylko odbiorcy 3000 czapek roboty swojej własnej wedle próby<sup>8)</sup>.

W warsztatach czapniczych polskich wyrabiano najróżnorodniejsze nakrycia głowy, jako to czapki huzarskie, dalej tak zwane „półkanki“, kapelusze koronkowe, „gołki“, „grubki“, przeróżne wyroby z grubej i drobnej wełny, a dalej kapce, czyli tak zwane pilśnianki zarówno męskie, <sup>9)</sup> jak i damskie.

1) Piekosiński: Kodeks dyplomatyczny Krakowa I, Nr. 243.

2) Pomniki dziejowe Lwowa I, str. 324.

3) Warschauer: Stadtbuch von Posen 72.

4) Tak np. w roku 1581 Matys z Wilna wywozi 120 czapek z Poznania, niektórzy kupcy wileńscy wywożą po 600 czapek, w roku 1582 przywieziono np. do Poznania większą ilość czapek z Kościana. Arch. Skarbowe XII. № 50. 55.

5) Arch. Miejs. Krak. Ręk. 2119, str. 243.

6) Łoziński: Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie, str. 45.

7) Metryka koronna 93 f. 372.

8) Łoziński: Patrycyat, str. 45.

9) Metryka koronna 85 f. 451.



Ciekawe jest, w jaki sposób opłacali mistrzowie czapnicy swą czeladź. Płacono im mianowicie w całej Polsce, zarówno w Krakowie, jak w Poznaniu i w Piotrkowie, tygodniowo, ale z góry określony był tak zwany „tabork“, „thaburg“, to jest rozmiar roboty, jaka powinna być wykonana w ciągu jednego dnia<sup>1)</sup>. Ponieważ nie wszystkie czapki i kapce wymagały do wykonania takiej samej ilości czasu, cenniki więc, jakie weszły do niektórych ustaw cechowych, naprzykład do poznańskiej i piotrkowskiej, omawiały osobno każdy gatunek wyrobów.

Tak więc ustawa piotrkowska z roku 1554 orzeka, iż na thaburg każdy towarzysz powinien wykonać 3 czapki drobne, albo 4 foldrowe, husarki lub półkanki. Koronkowych zaś czapek szło na tabork 6 i t. d. Jeśli czeladnik zrobił co ponad tabork, otrzymywał dodatkowe wynagrodzenie od sztuki, wynoszące stosownie do wykonanego przedmiotu 4 pieniądze, kwartnik i t. d. Nadto każdy towarzysz otrzymywał co 2 tygodnie drobną kwotę na łaźnię, tudzież „na piwo do roboty“. Niektóre cechy, jak np. piotrkowski, warecki w imię zasady równości majstrów, nie pozwalały trzymać w warsztacie więcej, jak dwu czeladników. Podobnie jak sukiennicy, tak i czapnicy mieli zorganizowany nadzór nad jakością towaru. W Poznaniu więc, zgodnie z ustawą z roku 1578 „mistrzowie dwaj każdy tydzień doglądają czeladzi“.

## KRAWIECTWO.

Krawiectwo nie osiągnęło w Polsce XVI-go wieku takiego rozwoju, jak szewctwo. Jest to zupełnie zrozumiałe: nie wymaga ono ani żadnych specjalnych urządzeń technicznych, ani żadnych osobnych narzędzi, ani nawet fachowej umiejętności, nie potrzebowało więc wyodrębniać się wcześniej z dodatkowych zajęć domowych. Bądź co bądź, już w wieku XIV-ym posiadali krawcy cech w Krakowie<sup>2)</sup>, a prawdopodobnie także i w Poznaniu<sup>3)</sup>. W końcu wieku XVI-go w województwie krakowskiem, dwu wiel-

<sup>1)</sup> Łukaszewicz: Obraz miasta Poznania I, 395. Metryka koronna 85 f. 451. O „taborku“ wspomina również ustawa krakowska z roku 1616. (Piekosiński: Prawa i przywileje II, str. 855). Znaczenie słowa tabork objaśnia ustawa Piotrkowska: „na thaburg to jest na dzień jeden powinien każdy towarzysz robić“: słowo to oczywiście pochodzi od niemieckiego das Tagewerk = dzienna powinność, dzienna praca.

<sup>2)</sup> Ptaśnik: Cracovia artificum, str. 124.

<sup>3)</sup> Warschauer: Die mittelalterlichen Innungen in Posen, str. 27.

kopolskich, dwu kujawskich, tudzież mazowieckiem (z wyłączeniem Krakowa i Warszawy) było 646 warsztatów krawieckich. Największe skupienie krawców znajdowało się w Krakowie, który wraz z przylegającymi doń miasteczkami liczył w roku 1581 około 80 warsztatów; drugie miejsce po stolicy zajmował, rzecz charakterystyczna, odległy wśród lasów zagubiony Przasnysz, który szczycił się w roku 1564 aż 34 warsztatami; 32 mistrzów krawieckich liczył w roku 1581 Poznań, 21 Lwów, 18 Łomża, po 16—Pyzdry, Inowrocław, Kościan i t. d. Jak widzimy, miasta mazowieckie w wytwórczości krawieckiej odgrywały rolę bardzo poważną.

Cechy krawieckie w wieku XVI-yu należały do najliczniej reprezentowanych w Polsce. W miastach ówczesnych naliczyliśmy ich 48, a lista ta prawdopodobnie nie jest kompletną<sup>1)</sup>.

Względnie znaczna liczba warsztatów, a nawet cechów krawieckich w Polsce XVI-go w. tłumaczy się tem, iż wówczas, o ile sądzić można ze źródeł, nie istniały jeszcze pracownie kobiece, zajmujące się krawiectwem, i krawcy przygotowywali zarówno szaty męskie, jak i „białogłowskie“ giermaki, letniki, leniwiki, smykawice, amki; wykonywali również i liturgiczne szaty dla duchowieństwa, jako to przeróżne humerały, ornaty, kapy<sup>2)</sup>, które obecnie przeważnie wykonywane są w pracowniach, zatrudniających kobiety.

W większych miastach, posiadających znaczniejszą liczbę warsztatów krawieckich, nastąpiło pewnego rodzaju różniczkowanie: wyodrębnili się tam mianowicie właściciele bogatych

<sup>1)</sup> W wieku XVI-tym cechy krawieckie istniały w następujących miastach polskich: Bełzie, Bieczu, Bledzewie, Bochni, Brześciu Kujawskim, Dobczycach, Drohobyczu, Gnieźnie, Haliczu, Kaliszu, Kazimierzu pod Lublinem, Kazimierzu pod Krakowem, Klecku, Kłodawie, Kobylinie, Kole, Nowem-Mieście Korczynie, Koźminie, Krakowie, Kurniku, Łatowiczu, Leżajsku, Lublinie, Lutomiersku, Lwowie, Łowiczu, Oświęcimiu, Pilźnie, Płocku, Poznaniu, Przemyślu, Samborze, Sandomierzu, Sieradzu, Sochaczewie, Szadku, Szydłowie, Tarnogórze, Tucholi, Uniejowie, Wadowicach, Warszawie, Nowej Warszawie, Wieluniu, Włocławku, Wojniezu, Wschowie, Zatorze. Nadto w całym szeregu miast krawcy nie posiadali osobnego cechu, lecz należeli do bractw zbiorowych, np. w Łukowie, w roku 1554 utworzyli cech wspólny z kuśnierzami i postrzygaczami (Metryka Koronna 85 f. 461), w Mławie z kuśnierzami i szewcami. (M. 86 f. 282) i t. d. Drukowane są przywileje krawców krakowskich 1534 roku (Piekoskiński: op. cit. I, str. 465), kazimierskich (Ibidem 614) rok 1539, koźmińskich (ks. Łukomski: op. cit., str. 313), kościańskich z roku 1557 (Köhler op. cit., str. 277).

<sup>2)</sup> Piekoskiński: Prawa i przywileje I, str. 614.



warsztatów, przygotowujących szaty kosztowne „krawcy, szyjący jedwabiem“, jak ich nazywają księgi poborowe. Drugą kategorię tworzyli zwyczajni krawcy. Pierwsi płacili stosunkowo znaczny podatek przemysłowy, mianowicie, po 2 złote od warsztatu, drugi dawali po złotemu<sup>1)</sup>.

W niektórych miastach rozwinęła się umiejętność przygotowywania różnych szat specjalnych, na przykład krakowscy krawcy jako jeden z majstersztyków, przygotowywali „kaptury doktorskie, capucium doktorskie“, poznańscy zaś „płaszcz doktorowski“. Jest też rzeczą godną uwagi, że krawcy, przynajmniej kazimierscy i poznańscy, wyrabiali, a nawet musieli wykonywać między innymi majstersztykami także namioty żołnierskie o jednym i o dwóch polach<sup>2)</sup>.

Rzemiosło krawieckie, nie wymagając żadnego kapitału zakładowego, narażone było bardziej od innych rzemiosł na konkurencję „partaczy“, nie należących do organizacyi cechowych. Bez ustanku też w ciągu wieku XVI-go rozlegają się skargi na „surarzy“—tandeciarzy, którzy ukrywają się po miastach, przedmieściach, dworach pańskich, „suknie, ubiory, płaszcze i inne roboty podobne wyrabiają, a na tandetę na sprzedaż wykładają“. Poważną też konkurencję wytwarzali wykwalifikowanym majstrom tandeciarze-Żydzi. Żydzi poznańscy wyjednali sobie nawet w roku 1593 przywilej Zygmunta III, dozwalający im bez przeszkody trudnić się rzemiosłem krawieckiem w stolicy Wielkopolski. Nie zrażone tym przywilejem, bractwo krawieckie wytoczyło Żydom proces i uzyskało w roku 1597 wyrok sądu asesorskiego w Warszawie, mocą którego zabronione zostało Żydom surowo robienie sukni dla chrześcijan, dozwolone zaś jedynie wykonywanie szat dla swych współwyznawców<sup>3)</sup>.

Wielką nienawiść czuli mistrzowie krawcy także i do czeladników, „którzy, nie prosząc, aby byli przyjęci do cechu, ani otrzymawszy magisteryi, owszem robotą magisterską lekkomyślnie wzgardziwszy, własnych sobie mieszkań w Kazimierzu, Kleparzu, Biskupiu szukają“, czyniąc konkurencję mistrzom. Nie można jednak dziwić się czeladzi, iż, gdy tylko mogła, porzucała mistrzów, wobec tak marnego wynagrodzenia, jakie otrzymywała.

1) Pawiński. Skarbowość za Stefana Batorego, str. 160.

2) Piekosiński. Prawa i przywileje t. I, str. 614, Metr. Koronna 129 f. 266.

3) Łukaszewicz. Obrządek miasta Poznania, I, str. 313.

Nie wiemy, niestety, jakie było wynagrodzenie czeladzi krawieckiej w Małopolsce, natomiast w Wielkopolsce, a mianowicie w Poznaniu, Kaliszu, w Koźminie<sup>1)</sup>, otrzymywała ona zaledwie po jednym groszu tygodniowo, połowę zaś tego dostawały „pachołęta”. Jednakże zarówno czeladź, jak i terminatorzy, oprócz tego drobnego myta mieli jeszcze inne dochody: mianowicie na ich korzyść szła zapłata za drobniejsze naprawy, uskuteczniane przez warsztat, natomiast zapłata za gruntowne reparacye szła już na dochód majstrów.

## PŁÓCIENNICTWO.

O ile sukiennictwo było w Polsce już od czasów Kazimierza co najmniej przemysłem typowo miejskim, to płóciennictwo kwitnie w Polsce jeszcze w wieku XVI, jako zajęcie poboczne ludności wiejskiej, względnie małomiasteczkowej; rozwija się zaś najlepiej w południowych i południowo-zachodnich powiatach Małopolski, jako przemysł typowo podgórski, gdy tymczasem, jak wiemy, główne ośrodki sukiennictwa polskiego znajdowały się na nizinach wielkopolskich. Jednakże wyrób płócien po wsiach nie wyłączał bynajmniej rozwoju tej gałęzi wytwórczości i po miastach. Przeciwnie, w wieku XVI płóciennictwo już i w miastach odgrywa wcale poważną rolę, istnieje też już wówczas na ziemiach polskich kilkanaście specjalnych cechów tkaczy-płócienników, jak np. w Buczaczu, Grodzisku, Krakowie, Leżajsku, Lublinie, Lwowie, Mogilnicy, Nowym Targu, Poznaniu, Sandomierzu, Sieradzu, Szydłowie, Wadowicach, Wieluniu<sup>2)</sup>.

Jak widzimy, ogromna większość tych zgromadzeń cechowych znajduje się w ziemiach małopolskich. Część znaczna tych cechów zorganizowała się w wieku XVI, niewątpliwie jednak co najmniej w końcu wieku XV istniał już cech krakowski, który w roku 1515 przesłał swe statuty zawiązującemu się wówczas cechowi sandomierskiemu<sup>3)</sup>. Lwowski cech płócienników otrzymał statut od rady miejskiej już w roku 1459<sup>4)</sup>, a w lat 40 na-

<sup>1)</sup> Ks. Łukomski. Koźmin, str. 319.

<sup>2)</sup> Biblioteka imienia Łopacińskiego w Lublinie. Rękop. N. 1400.

<sup>3)</sup> W Niemczech najstarsze statuty tkaczy płócienników pochodzą ze środka wieku XIV-go. Najstarsze ustawy, znane Schmollerowi, mianowicie, miasta Ulm, noszą datę 1345. (Schmoller: Die Strassburgertucher und Weberzunft, str. 439).

<sup>4)</sup> Akta Grodzkie i Ziemskie, tom 7, str. 96.



dano osobną ustawę także i lwowskiej czeladzi płócienniczej<sup>1)</sup>. W końcu wieku XV istniał już cech płócienników w Poznaniu<sup>2)</sup>.

W miastach znajdowała się większość blechów, które, odgrywając w płóciennictwie analogiczną rolę, jak postrzygalnie w sukiennictwie, były konieczne do wykończania wyrobów w lepszych gatunkach. Blechy, bądź połączone z foluszami, bądź też niezależne od nich, należały do monopolów właścicieli gruntowych, miasta królewskie posiadały je na zasadzie przywileju monarchów. Blechy wiejskie są w wieku XVI-ym dość rzadkie; nawet w przemysłowych powiatach Małopolski księgi poborowe z roku 1581 wykazują zaledwie kilka blechów, jako to: w Mogile pod Krakowem u cystersów, w Kunicach Wężyków i Młodziejowicach Minockich w powiecie proszowskim, w Giebułtowie Tęczyńskich i Naważycach, należących do klasztoru jędrzejowskiego w powiecie ksiąskim, wreszcie w Zembrzicach Niewiarowskich w powiecie śląskim<sup>3)</sup>.

Natomiast wszystkie nieco znaczniejsze miasta, jak: Biecz, Koreczyn, Krosno, Kraków, Lublin, Lwów, Poznań, Radom, Tarnów, Warszawa, Wiślica, posiadają blechy, obdarzone często monopollem, sięgającym daleko poza mury miejskie. Tak np. Biecz jeszcze w roku 1550 zdołał uzyskać przywilej Zygmunta Augusta, pozwalający miejscowym tkaczom cechowym na drodze prawa dążyć do usunięcia blechów z okolicznych wsi królewskich w okolicy, w promieniu dwumilowym<sup>4)</sup>. Blech składał się z dwóch zasadniczych części: z polanki, ogrodzonej płotem, na której rozkładano płótna, przeznaczone do bielienia, i skrapiano je od czasu do czasu wodą, wziętą wprost z rzeki, lub przygrzaną uprzednio w kotłach miedzianych. Drugą część urządzeń blechowych stanowił budynek, posiadający turbinę, poruszaną przy pomocy wody, doprowadzanej z rzeki. Turbina ta wprawionemi w wał dźwigniami podnosiła stąpory, czyli tłoki i opuszczała je na podłożone, wodą omywane płótna, piorąc je i miękcząc. Tu też znajdował się magiel, czyli, jak go nazywa lustracya radomska z r. 1567, „skrzynia do gładzenia płótna z kołem żelaznem, która chodziła na dwóch linach“.

<sup>1)</sup> Ibidem str. 120.

<sup>2)</sup> Warschauer. (Die Mittelalterlichen Innungen zu Posen. Zeitschrift der Histor. Gesel. für die Provinz Posen. Tom I str. 25 wymienia płócienników wśród 22 cechów poznańskich, istniejących w ostatnich latach średniowiecza.

<sup>3)</sup> Pawiński: Małopolska tom I, str 5, 21, 84, 93, 104.

<sup>4)</sup> Bujak: Materiały do historii miasta Biecza, str. 125.

Blechy polskie w wieku XVI-ym nie stały bezczynne, wobec świetnego wówczas rozkwitu płóciennictwa polskiego, szczególnie gorliwie pracowały zakłady na Podgórzu, gdzie kwitła uprawa lnu na wielką skalę. Głównym ośrodkiem płóciennictwa Małopolskiego był Kraków wraz z Kleparzem i Kazimierzem, następnie Biecz, w którym w roku 1581 siedziało 18 płócienników, a dalej Nowy Sącz, Wadowice wraz z pobliskim Lipnikiem i Wilamowicami, Skawina, Będzin, Kosiczki, Zakliczyn i t. d. Ogółem w 20 miastach województwa krakowskiego wymienia księga poborowa r. 1581 przeszło 120 warsztatów płócienników<sup>1)</sup>. W Wielkopolsce największe skupienia płócienników były w Poznaniu, a dalej w Kaliszu (14 warsztatów w roku 1580<sup>2)</sup>, Kościanie, Pyzdrach, Sieradzu i t. d. Na Mazowszu kwitło płóciennictwo przede wszystkim w Mogilnicy.

Zakłady tkackie w miastach małopolskich były prowadzone na dość wielką skalę. Ustawa tkaczy krakowskich z roku 1548 wspomina, iż mistrzom „pozwolono jest robić na czterech i chociaż na pięciu warsztatach rzemiosło swoje tkackie“<sup>3)</sup>. Podobnie w Sandomierzu i w Lublinie<sup>4)</sup>, dozwolone było mieć 4 warsztaty. W Bieczu według ustawy 1585 roku tkacz nie mógł zostać mistrzem, o ile nie posiadał dwu własnych krosien, które powinny były mieć 7 ćwierci łokcia szerokości<sup>5)</sup>. Warsztaty polskie przerabiały przedę nie tylko lnianą, ale także konopną i nawet bawełnianą, wyrabiały zaś pstre płótna, czyli „barchany“ i dalej płótna grube, średnie i cienkie w kolorach: białym, czerwonym, zielonym, czarnym, a dalej cwelichy, obrusy, serwety, ręczniki.

Płótna małopolskie cieszyły się dużą wziętością w Rzeczypospolitej, a były nadto przedmiotem zbytu zagranicznego. Na jarmarki krakowskie sunęły liczne furmanki, wiozące płótno z Tarnowa, Pilzna, Jarosławia, Jasła, Wilamowic, Lipnika, a przede wszystkim z Biecza<sup>6)</sup>; nawet z odległego Mazowsza przywożono na jarmarki stołeczne, tak zwane „rąbki“ mazowieckie<sup>7)</sup>, z Krakowa zaś wywozili przeróżne polskie płótna czarne „szmaltowskie“,

<sup>1)</sup> Pawiński: Małopolska, str. 149—162.

<sup>2)</sup> Pawiński: Wielkopolska, str. 135.

<sup>3)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje I, str. 537.

<sup>4)</sup> Biblioteka Łopacińskiego w Lublinie 1440. Na trzech krosnach miało tam robić barchan, na czwartem cwelich.

<sup>5)</sup> Bujak: Materyały do dziejów miasta Biecza, str. 123.

<sup>6)</sup> Arch. Miejsk. Krak. Nr. 2116, str. 213, 234, 723.

<sup>7)</sup> Tak np. w roku 1589. Godfrid Hernik z Wrocławia wywozi 11 sztuk rąbków mazowieckich. Arch. Miejsk. Krak. 2115, f. 23.



„rąbki białogłowskie“, cwelichy kupcy węgierscy z Koloszwaru, Waradzina, Koszyc; czasem zaś nawet i do Wrocławia szły w Krakowie zakupione rąbki mazowieckie. Szeroki handel płótnami polskimi, mianowicie: krakowskimi i lwowskimi, a także śląskimi, pod nazwę których podciągano prawdopodobnie także płótna z okolic Wadowic i Lipnika prowadził także Lwów.

Wyrób płócien miejskich, podobnie jak sukien podlegał ścisłej reglamentacyi. Wprawdzie żadnej uchwały, dotyczącej się płóciennictwa, nie zawierają konstytucye polskie, ale natomiast niemało przepisów odnośnych znaleźć można w ustawach cechowych. Tyczą się one przeważnie gęstości, tudzież wymiarów płótna. Płótno więc powinno mieć określoną liczbę „ganków“; już płótno, w którym brakowało  $\frac{1}{2}$  ganku, było uważane za źle zrobione, t. j. „nie warowne“<sup>1)</sup>. Podobnie za niedopuszczalne uważane było utkanie płótna krótszego, a co dziwniejsze dłuższego o  $\frac{1}{4}$  łokcia<sup>2)</sup>. Wymiary wyrobów płóciennych, przyznane przez cechy, były różne, stosownie do gatunku materiału. Ustawa krakowska z roku 1548 określała długość sztuki barchanu na  $26\frac{1}{2}$  łokcia, „ręczników“ na 30 łokci, a obrusów na 15 łokci, postanowienie jednak krakowskiej rady miejskiej z roku 1593 określało, jako długość sztuki wszelkich sukien, 100 łokci, a długość półsztuki, to jest półkęsa, 50 łokci<sup>4)</sup>. Za płótno, którego nie można dopuszczać na rynek, uważane było płótno, utkane z przędzy źle przygotowanej, czyli, jak ją nazywa ustawa lubelsko-sandomierska „ostrej“<sup>5)</sup>.

Każdą sztukę płótna, po utkaniu jej, należało oznaczyć znakiem majstra czyli gmerkiem<sup>6)</sup>, jak mówi ustawa sandomierska, przed wystawieniem zaś na sprzedaż powinna być ona okazana „starszym przysięgłym, którą jeślioby obaczono, żeby nie bardzo dobra była, natychmiast też sztukę ciż mistrzowie starsi na poły przekroić mają, a za winę tenże mistrz do cechu jeden funt odłożyć“<sup>7)</sup>. Płóciennicy sami zajmowali się farbowaniem swoich wyro-

1) Ustawa Sandomierska 1515 roku przyjęta przez cech Lubelski w roku 1568. Biblioteka Łopacińskiego, str. 1440

2) Ibidem.

3) Piekosiński: Prawa i przywileje I, str. 534.

4) Piekosiński: Prawa i przywileje II, str. 680.

5) Biblioteka im. Łopacińskiego, Nr. 1440.

6) „Signum suum alias gmerk“. (Ustawa lubelsko-sandomierska „Insigne suum. „Materiały do historii Bieczy, str. 124. Także wspomina o tem i ustawa lwowska 1459 r. Akta Grodzkie i Ziemskie 7, str. 98.

7) Piekosiński: Prawa i przywileje I, str. 534, § 5.

bów: ustawa krakowska z roku 1548 orzeka, że wolno każdemu mistrzowi płótno ku przedawaniu farbować, jakabykolwiek farbą chcieli<sup>1)</sup>. Zdaje się jednak, iż każde miasto, w którym przemysł płócienniczy był bardziej rozwinięty, wyspecjalizowało się w przygotowywaniu płócien pewnego koloru. Jest rzeczą charakterystyczną, iż ustawa sandomiersko-lubelska pozwala majstrom płócienniczym barwić swe wyroby jedynie na kolory biały i czarny<sup>2)</sup>.

O technice, stosowanej przez płócienników w wieku XVI-ym nie mamy, niestety, żadnych szczegółów: niewątpliwie krosna, używane wówczas, nie różniły się prawie zupełnie od tych, jakie do dnia dzisiejszego widzieć można po wsiach, np. na podgórzu krakowskim. W roku 1530 wynalazł niejaki Jürgen kołowrotek do przedżenia lnu; kołowrotek ten miał ogromnie ułatwić przygotowywanie przędzy<sup>3)</sup>. Wobec tak silnie rozwiniętych stosunków gospodarczych, jakie łączyły Polskę z Rzeszą niemiecką, musiał się on szybko rozpowszechnić po warsztatach miejskich Rzeczypospolitej.

Warsztaty płóciennicze w głównych przynajmniej centrach tego przemysłu były jakgdyby małymi fabryczkami. Krosna, których, jak wiemy, znajdowało się po trzy i cztery, a nawet pięć w poszczególnych pracowniach, były własnością majstrów, którzy najmowali sobie odpowiednią ilość czeladników, pracujących na miejscu w zakładzie. Czeladź cały dzień przebywała w warsztacie i tu otrzymywała pożywienie, za które jednak obowiązana była płacić majstrowi. Podobnie jak w przemyśle sukienniczym, i w płóciennictwie zajęte były kobiety, jako prądkie. Ustawy płóciennicze nie ustanawiały liczby uczniów, jaką mógł trzymać każdy majster, wszystkie natomiast ustawy, poczynając od lwowskiej z roku 1459<sup>4)</sup>, a kończąc na brzeskiej z roku 1585<sup>5)</sup>, określają czas terminu na lat 3. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, iż w nie-

<sup>1)</sup> Ibidem, str. 534 § 4.

<sup>2)</sup> Biblioteka imienia Łopacińskiego № 1400. Inwentarz sklepu kupca krakowskiego Stanisława Wilczka z roku 1659 wymienia wśród polskich płócien płótno czarne krakowskie i lwowskie błękitne. Łoziński opus citatum, str. 151.

<sup>3)</sup> W Krakowie w roku 1548 zapłata za stół wynosiła tygodniowo 7 groszy (Piekosiński: Prawa i przywileje I, 534 § 3), w Sandomierzu i w Lublinie w roku 1558—groszy 6, tyleż w roku 1579 w Wieluniu. M. 119 f. 350.

<sup>4)</sup> Akta Grodzkie i Ziemskie, tom 7, str. 78.

<sup>5)</sup> Bujak: Materyały do dziejów miasta Biecza, str. 125.



których przynajmniej cechach od pierwszej chwili otrzymywali terminatorzy z góry określone wynagrodzenie.

Tak więc według ustawy sandomiersko-lubelskiej, miał uczeń dostawać w pierwszym roku terminu po trzy denary tygodniowo, w drugim — po 6 denarów, w trzecim wreszcie po pół grosza tygodniowo; nadto po ukończeniu trzechletniej praktyki miał otrzymać wyzwalający się już na czeladnika uczeń 30 groszy gotówką, tudzież wszystko, co potrzeba, t. j. koszulę, buty, fartuch, pasek, czapkę i t. d. Część znaczna ustaw płócienniczych zawiera także cennik wynagrodzenia czeladników i przadek. Z wyjątkiem terminatorów, pracowali wszyscy na akord. Prządka otrzymywała w Krakowie w roku 1548 po 7 kwartników od funta <sup>1)</sup> uprędu, w Lublinie i Sandomierzu w roku 1558 po 7 denarów od ilości przędzy, potrzebnej do wykonania kęsu płótna. Wynagrodzenie czeladnika wynosiło tam po 4 grosze od kęsu tkaniny.

Najdokładniej opracowali swój cennik płóciennicy kaliscy, od których w roku 1579 przejęli go wielunianie. Według ich ustawy z roku 1579 towarzysz miał otrzymywać: od stu łokci 40-gankowej tkaniny lnianej groszy 20 i świece, potrzebne do wieczornej pracy, od 36-gankowej—groszy 16, od 32 albo 30-gankowej—groszy 15, od 100 łokci płótna poczesnego — groszy 12, od 100 łokci zgrzebnego—groszy 10, od ręczników cienkich—po pół grosza za łokieć, od innych ręczników — po 4 pieniądze, od obrusów cienkich—po 5 kwartników od łokcia, a od obrusów „miałszych“—po 2 szelągi <sup>2)</sup>. Wysokość zarobków ulegała w płóciennictwie równie powolnym zmianom, jakżeśmy to widzieli w sukiennictwie.

Cech sandomierski podał lubelskiemu w roku 1558 cennik swój z roku 1515 i ten go przyjął bez zastrzeżeń. Zapłaty wieluńskie z roku 1581 mało się różnić będą od tej, która o lat 30 wcześniej obowiązywała w Krakowie, jeśli uprzytomnimy sobie, że ustawa krakowska zastosowana była do sztuk płótna blisko 4 razy krótszych.

Jak wiadomo, w najważniejszych miastach Polski, podobnie jak w Niemczech, tkacze-sukiennicy zmuszeni byli zrzec się prawa detalicznej sprzedaży swych własnych wyrobów na rzecz kupców-krojczych. Otóż pod tym względem płóciennicy byli szczęśliwsi. Nawet w wielkich centrach gospodarczych nie zdołali sprzedawcy płótna zorganizować osobnych korporacji, zdolnych

<sup>1)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje I, str. 534 § 3.

<sup>2)</sup> Metryka Koronna, 119 f. 350.

narzucić swą wolę płóciennikom, to też w krakowskim „smatru-zie“ były miejsca, wyznaczone dla rzemiosła barchanicznego, w któ-rych, jak orzekała ustawa z roku 1548, „wolno było barchanikom sprzedawać robotę swą własną, jak białą, tak czarną i pstrą“<sup>1)</sup>.

Jedną z najważniejszych spraw w życiu wszystkich płócienników miejskich w Polsce była walka z płóciennictwem wiejskiem, stanowiącem dla nich w istocie bardzo poważną konkurencyę. Nie mogąc wykorzenić warsztatów, rozrzuconych po wsiach i dworach, dążyli mistrzowie przynajmniej do tego, ażeby wszystkich płócienników, robiących pod miastami i w miastach, podporządkować swojej władzy, zmuszając do wkupienia się do bractwa<sup>2)</sup>. Najcięższą walkę konkurencyjną z płóciennictwem wiejskiem miał do przeprowadzenia Biecz<sup>3)</sup>. Walka ta też pomimo wszystkich wysiłków, nie była dla niego pomyślna: w roku 1585 skarżyć się będą płóciennicy bieccy<sup>4)</sup>, iż namnożyło się w okolicy warsztatów tkackich po wsiach królewskich. Nie pomagały przywileje protekcyjne, któremi obdarzali tkaczy bieckich królowie z domu Jagiellońskiego; nie pomogło nawet i to, iż Zygmunt August, rozszerzając i ściślej określając nadania swego dziada, orzekł, iż nikt, nawet starostowie i dzierżawcy królewscy, nie mają w Bieczu i jego okolicach w promieniu dwu mil zakładać blechu i tkackich warsztatów na szkodę tego miasta. Tkacze wiejscy, nie skrepowani żadną reglamentacją, gwarantującą dobroć ich wyrobów, pracujący siłami wyłącznie swej rodziny, musieli, rzecz oczywista, produkować taniej, niż tkacze cechowi po miastach, przez co stali się dla nich bardzo niebezpiecznymi konkurentami.

To też poważni płóciennicy miasta Biecza żywili niekłamana nienawiść do tkaczy wiejskich i grozili surowemi karami tym wszystkim z pośród siebie, którzyby, naruszając solidarność braterską, oddawali przedzę do wyrobienia tkaczom w innych miastach<sup>5)</sup>.

Dodać zresztą należy, że bieczanie nie żywili uczuć przy-jaznych dla kolegów z innych miast, zabraniając im nawet dawać

<sup>1)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje I, str. 536.

<sup>2)</sup> Przywilej Sieradzki 1562 roku, Metryka Koronna 93 f. 403.

<sup>3)</sup> Podobnie jak na podgórzu polskiem rozwinięte było współcześnie płóciennictwo i na podgórzu niemieckiem w Szwabii. Schmoller: Die Strassburger Tucher und Weberzunft, str. 519.

<sup>4)</sup> Bujak: Materyały do dziejów miasta Biecza str. 125.

<sup>5)</sup> Rozporządzenie to nie wiele pomogło, jak dowodzi uchwała miejska 1614 r. Bujak. Materyały do dziejów miasta Biecza, str. 175.



przędę do tkania. Było to niewątpliwie nadzwyczajnem zdarzeniem, gdy bieczanie zgodzili się patronować młodemu cechowi płócienniczemu w pobliskim Dębowcu, udzielając im łaskawie swej ustawy cechowej, lub gdy w pierwszych latach wieku XVII-go zezwolili na założenie bractwa tkackiego w Żmigrodzie, co zresztą nie obyło się podobno bez protestów ze strony bieckiej rady<sup>1)</sup>.

Obawa konkurencyi była dla płócienników silną podniecią w walce z wywożeniem z miasta nie przerobionej przędzy, która po wywiezieniu użyta być mogła przez obcych mistrzów. Ustawa więc cechu krakowskiego z roku 1548 zabraniała mistrzom „skupowania dla przekupowania, albo skupowania i indziej wywożenia przędzy, a to pod utraceniem takiej przędzy“<sup>2)</sup>.

Jeszcze dalej zaszedł cech biecki w roku 1585, zabraniając „obcym i nie posiadającym obywatelstwa kupowania przędzy w Bieczu w dni targowe“; tkaczom miało być wolno wrywać takim ludziom kupioną przędę za zgodą rajców. Nie wolno też było nikomu kupować przędzy w dni targowe na wywóz do Węgier<sup>3)</sup>. Jak widzieliśmy, walka z głodem surowych materiałów i szkodliwem pośrednictwem, która pobudziła płócienników do wydania przepisów, ograniczających swobodę handlu przędzą, doprowadziła sukienników polskich do utworzenia dwóch wielkich związków międzymiejskich. Na ślady istnienia podobnych związków płócienniczych dotąd nie natrafiiliśmy<sup>4)</sup>.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, iż jeszcze w ciągu wieku XVI-go płóciennicy nie są uważani po miastach polskich za równych innym rzemieślnikom. Zjawisko to nie jest łatwo objaśnić. Być może z jednej strony działało tu względnie późne wyodrębnienie się płóciennictwa, jako osobnej gałęzi przemysłu, z drugiej zaś — utrzymanie się płóciennictwa wiejskiego było powodem lekceważenia płócienników miejskich. Oto w roku 1528 płóciennicy bieccy zanoszą skargę aż przed tron najwyższy na pewnych ludzi, którzy publicznie ogłaszają ich za ludzi im nierównych, „fama et honore impares“, i za niegodnych sprawować jakichkolwiek urzędów miejskich. Jak łatwo się domysleć, król ujął się za płóciennikami i nakazał ich uważać za godnych

<sup>1)</sup> Ibidem, str. 163.

<sup>2)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje, I, str. 534.

<sup>3)</sup> Bujak. Materiały do dziejów miasta Biecza, str. 129.

<sup>4)</sup> Przeciwno skupowaniu przędzy przez osoby postronne występował także cech nowosądecki: ks. Sygański, op. cit., str. 51.

nawet burmistrzostwa i wójtostwa, i nałożył kary na tych, którzyby, pomimo wszystko, napastowali płócienników<sup>1)</sup>. Podobne wstręty jak w Bieczu, czyniono płóciennikom i w innych miastach. W roku 1553<sup>2)</sup> szukają sprawiedliwości u króla płóciennicy, czyli, jak ich odnośny akt nazywa, „obruśnicy“ lwowscy, spotwarzani przez pewne osoby, które ich nie chciały uznać za godnych pełnienia funkcji radzieckich, w latach zaś następnych taką samą skargę zanieśli przed tron majstrowie i towarzysze cechu tkackiego w Sandomierzu<sup>3)</sup>.

Płóciennictwo małopolskie było w wieku XVI-tym w ścisłym kontakcie ze śląskiem. W roku 1539<sup>4)</sup>, wydając swe postanowienia o czeladzi, powołują się płóciennicy miast Kleparza, Kazimierza i Krakowa na przykład miast Wrocławia i Nissy; płótna też śląskie wciąż dowożono do Krakowa, „tak na jarmark, jako i krom jarmarku“<sup>5)</sup>; ale te stosunki tak bliskie z nadodrzańskimi księstwami, nie mogły oczywiście wycisnąć piętna na składzie narodowościowym płóciennictwa polskiego w wieku złotym. Już więc w pierwszej połowie wieku XVI-go przeważają wśród płócienników krakowskich czysto polskie nazwiska przeróżnych: Sroków, Murczów, Słowików, Drozdali, Podbrezkich, Piekarskich i t. d., a podobnie działo się i w innych miastach małopolskich, jak np. w Bieczu, Nowym Sączu, Lublinie i Sandomierzu.

---

<sup>1)</sup> Bujak. Materiały do dziejów miasta Biecza, str. 48.

<sup>2)</sup> Metryka Koronna, 83 f. 173.

<sup>3)</sup> Metryka Koronna, 84 f. 306.

<sup>4)</sup> Piekosiński. Prawa i przywileje, str. 493.

<sup>5)</sup> Ibidem, II, str. 686.



# SPIS RZECZY

	Str.
Wstęp . . . . .	1
Szkło . . . . .	14
Ceramika . . . . .	20
Przemysł żelazny . . . . .	29
Iglarstwo . . . . .	45
Wyrób białej broni . . . . .	46
Wyroby ślusarskie i kowalskie . . . . .	50
Wyroby miedziane . . . . .	53
Wyroby z cyny i ołowiu . . . . .	55
Wyroby złote i srebrne—zegarmistrzostwo . . . . .	60
Papier . . . . .	71
Drukarstwo łącznie z giserstwem, drzeworytnictwem i introligatorstwem . . . . .	85
Garbarstwo . . . . .	96
Szewctwo . . . . .	105
Wyroby rymarskie, siodlarskie, paśnicze, kaletnicze i rękawicznice . . . . .	109
Wyroby kuśnierskie . . . . .	112
Wyroby mydlarskie: świece i tłuszcze . . . . .	115
Wyroby rogowe . . . . .	118
Tłuszcze roślinne . . . . .	119
Saletra i proch . . . . .	119
Przemysł drzewny . . . . .	121
Młynarstwo . . . . .	134
Piwowarstwo i gorzelnictwo . . . . .	138
Wyroby powroźnicze . . . . .	145
Sukna . . . . .	148
Czapnictwo . . . . .	178
Krawiectwo . . . . .	181
Plóciennictwo . . . . .	184



25 -  
1988/12456





# WYDAWNICTWA M. ARCTA W WARSZAWIE

	Mk.
Brodowski F. Zasady prawa komasacyjnego w Król. Pol.	2 80
— Prawo włościańskie obowiązujące w Król. Polskiem.	— —
Driault E. i Monod E. Dzieje polityczne i społeczne XIX w. W przekładzie Dr. J. Jastrzębskiej. „Sprawa Polska w XIX w.” Napisał M. Handelsman.	12 —
Gnoliński K. Elektryczność w gospodarstwie społecznym. Z 73 rycinami.	6 —
Kodeks handlowy obowiązujący w Król. Pol. Opracowany pod redakcją Jana Namitkiewicza. Wyd. II.	— —
Koszutski St. Geografia Polski. Bogaćstwo i wytwórczość.	9 —
Kozłowski Wł. M. Podstawy logiki czyli zasady nauk.	9 —
Kroński Al. Ustrój komunalny miast.	6 —
Makowski J. Prawo międzynarodowe.	36 —
Moore G. Zasady etyki. Przełożył Dr. Cz. Znamierowski.	10 —
Nałkowski W. Zarys geografii rozumowej (geologii). Wy- danie III, rozszerzone.	15 —
Namitkiewicz J. Podręcznik prawa handlowego.	25 —
Pajewski A. Zarys anatomji opisowej zwierząt gospodar- skich. Z 152 rysunkami.	10 —
Radziszewski H. Nauka skarbowości. Wykład skarbowości państwowej i gminnej.	15 —
Słanożęcki-Wojniewicz J. Zbiór zadań z mechaniki teoretycz- nej. Z 532 rysunkami.	10 —
Sosnowski J. Zasady fizjologii zwierząt ssących domo- wych. Zt. I.	9 —
Szelągowski A. Historia Nowoczesna. Od rewolucji fran- cuskiej do 1918 r. Z 83 rysunkami.	20 —
Węglowski R. Chirurgja operacyjna. Podręcznik dla le- karzy i studentów. Około 600 rysunków w tekście. Zt. I za całość	55 —

## W DRUKU (ukazą się w r. 1919).

Blernacki W. Fizyka praktyczna. Przekład W. Drège.	— —
Marschall A. Zasady ekonomiki w 2 tomach. Przełożył Dr. Cz. Znamierowski.	— —
Radziszewski H. Polityka ekonomiczna.	— —
Strassburger E. Przewodnik do zajęć praktycznych, z bo- tanyki mikroskopowej. W przekł. T. Kołodziejczyka.	— —
Surzycki St. Planowanie organizacji gospodarczej.	— —
— Taksacja rolnicza.	— —